

Autorka bestsellerowej serii NA ZAWSZE

SANDI  
LYNN

nasze  
OŚNIE

  
AMBER

# nasze OLŚNIENIE

SANDI LYNN

Przekład  
Agnieszka Bill



Korekta  
Halina Lisińska  
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki  
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce  
©kiuikson/Shutterstock

Tytuł oryginału  
Something About Lorelei

*Something About Lorelei*

Copyright © 2015 by Sandi Lynn.

Published by arrangement with Browne & Miller Literary Associates, LLC.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana  
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu  
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6128-7

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysienki 58

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

[juras@evbox.pl](mailto:juras@evbox.pl)

*Moim czytelnikom i każdemu, kto znalazł swojego księcia z bajki.*

# Rozdział 1

JACK

Znalazłeś już kogoś? – spytałem Garretta, mojego przyjaciela i dyrektora kadr.

Usiadł po drugiej stronie mojego biurka i westchnął.

– Jeszcze nie. Masz beznadziejną reputację, Jack. Zmieniasz asystentki szybciej niż ja bieliznę.

Wzruszyłem ramionami.

– To nie moja wina, że zatrudniasz niekompetentne kobiety, które nie są w stanie wykonać prostych zadań.

Garrett przewrócił oczami.

– Kobiety, które zatrudniam, są odpowiednio kompetentne, żeby sprostać wszystkim poleceniom. To ty je odstraszasz. Kilka dni temu Amber wypłakiwała się w moim biurze, bo byłeś dla niej niedobry. Powiedziałeś jej, że jeśli nie naprawi swojego błędu, to spalisz ją żywcem. Nie możesz tak gadać, Jack. Chcesz, żeby cię zaskarżyły?

Podniosłem kubek z kawą, wziąłem łyk i zaśmiałem się.

– Mam na myśli to, że jeśli nie jesteś w stanie pracować pod presją, to wylatujesz. Jestem perfekcjonistą i chcę, żeby wykonywano obowiązki porządnie. Jeśli te kobiety nie potrafią zrobić dokładnie tego, co chcę, to do diabła z nimi. Czy to takie trudne zrozumieć proste zadanie?

– Ludzie popełniają błędy, Jack. Ile razy mam ci to powtarzać?

– W tym biznesie nie ma miejsca na wpadki. Moja matka nigdy tego nie tolerowała. Tak samo jak ja. A teraz znajdź mi szybko kogoś kompetentnego. Nie znoszę, gdy muszę korzystać z sekretarki Coco, bo nie jest wcale lepsza od tych, które ostatnio dla mnie pracowały. Płacę tym ludziom dobrze. Więcej niż przeciętnie w tej branży, więc wymagam, żeby wykonywali swoją pracę porządnie.

Potrząsnął głową, wstając z krzesła.

– Czy ktoś kiedykolwiek będzie w stanie cię zadowolić?

Wzruszyłem ramionami.

– Prawdopodobnie nie.

– Okej. W takim razie idę znaleźć ci kolejną ofiarę – westchnął i wyszedł z mojego gabinetu.

Roześmiałem się – wszystkie moje dotychczasowe asystentki były właśnie takimi ofiarami. Za każdym razem, gdy przechodziłem obok ich biurka, kulily się ze strachu i przerażone spuszczały wzrok. Uwielbiałem tę kontrolę nad nimi. Ale gdyby wykonywały swoje zadania jak trzeba, nie musiałbym być taki wredny.

Gdy przeglądałem rozkład magazynu do zatwierdzenia, weszła moja siostra Coco.

– Franny mówi mi, że każesz jej biegać po mieście w swoich prywatnych sprawach – powiedziała z irytacją.

– Dzień dobry, siostrzyczko.

– Nie mam dobrego dnia i wyjaśnijmy sobie pewne kwestie. Nie masz prawa wykorzystywać mojej sekretarki dla swojego osobistego zadowolenia tylko dlatego, że jesteś kutasem, przez którego odchodzą wszystkie asystentki. Franny jest jedną z moich najlepszych sekretarek od dłuższego czasu i nie mam

zamiaru jej stracić z powodu twojego nadętego tyłka.

– Uspokój się. Nie pozwolę jej odejść. Jestem naprawdę zajęty i potrzebuję, żeby odebrała dla mnie kilka rzeczy. Obiecuję, że jeśli pozwolisz mi korzystać z niej do czasu, aż Garrett nie znajdzie mi nowej, to będę słodki jak mód. A więc, czy ten zły poranek ma coś wspólnego z Joshuą? – spytałem. Miałem nadzieję, że zerwała z tym dupkiem.

– Może. – Opuściła wzrok. – Nie wrócił na noc.

– Gdzie, do cholery, był? – spytałem, opierając się na krześle.

– Spytałam go o to rano, gdy w końcu się pojawił. Powiedział, że zasnął na kanapie w gabinecie.

– Wierzysz mu? – spytałem z irytacją.

– Trochę tak. Ostatnio bardzo długo pracuje i wiem, że jest naprawdę zestresowany całą tą spółką z firmą prawniczą.

Pomachałem dłonią przed twarzą.

– Wierz, w co chcesz, siostrzyczko. Ale wiesz, co o nim sędzę już od pierwszego dnia. Nie jest dla ciebie odpowiedni. To oszust. Jest gównianym kretynek, który ciągle cię rani.

– Hm... Znam jeszcze kogoś takiego. – Spojrzała na mnie ze złością.

– To nie było miłe. Ja nigdy cię nie skrzywdziłem. Mówię ci, co widzę, żebyś oprzytomniała i zdała sobie sprawę, że popełniasz błąd, zostając z nim.

– Przyznaj, Jack. Nigdy nie zaakceptujesz żadnego mojego partnera. I nigdy nie akceptowałeś.

– To prawda. W takim razie musisz przestać wybierać nieodpowiednich koleśków – uśmiechnąłem się ironicznie.

Przewróciła oczami i wyszła z mojego gabinetu.

Kochałem swoją siostrę i chciałem dla niej szczęścia, a z Joshuą nie była szczęśliwa, mimo że bardzo starał się siebie o tym przekonać. Była piękną kobietą. Wysoka z długimi brązowymi włosami i dużymi oczami w tym samym kolorze. Była smukła i wysportowana i mogła mieć każdego, kogo tylko zapragnęła. Więc dlaczego, do cholery, zadowolala się Joshuą? Gość był prawnikiem i, jak na prawników przystało, oszustem. Wiedziałem, że ją zdradza, bo raz widziałem go, jak wychodzi z hotelu z inną kobietą. Zagroziłem, że go zabiję i przywaliłem mu, a on błagał mnie, żebym nie mówił Coco. Powiedział mi, że ją kocha, ale mieli problemy i popełnił błąd. Dałem mu ostatnią szansę. Wiedział, że lepiej nie wchodzić mi w drogę.

Jeśli chodzi o mnie, to nie angażowałem się w związki. Nigdy nie wychodziły i nie były warte zwracania sobie głowy kłótniami, zazdrością i gniewem. Moja matka była najlepszym tego dowodem, gdy wyszła za mąż po raz szósty i potem się rozwiodła. Traktowałem kobiety jak zabawki. Bawiłem się nimi, a gdy miałem już dość, to wyrzucałem je. Dobrze wiedziały, w co się pakują, idąc ze mną do łóżka. Niektórym zależało, a innym nie. Te ostatnie pieprzyłem więcej razy.

## Rozdział 2

### LORELEI

A teraz czas do łóżka. Masz rano szkołę – uśmiechnęłam się, pstrykając Hope w nos.

– Jeszcze jedna bajka, mamó. Proszę – jęczała.

– Koniec na dzisiaj z bajkami, kochanie – pochyliłam się i pocałowałam ją w głowę. – Idź spać, a kiedy się obudzisz, będą czekały na ciebie naleśniki z czekoladą.

– Okej – uśmiechnęła się. – Kocham cię. Dobranoc.

– Też cię kocham, skarbie. Dobranoc.

Wstałam z jej łóżka, zgasłam światło i pociągnęłam za drzwi, zostawiając je nieznacznie uchylone. Nalałam sobie kieliszek wina i usiadłam z nim na kanapie. Otworzyłam laptopa i znowu zaczęłam poszukiwania pracy.

Minęły dwa miesiące, odkąd straciłam pracę w Praline Inc. Firma bankrutowała, więc musieli ciąć koszty. I ja byłam jednym z tych kosztów. Moje konto w banku świeciło pustkami i musiałam pożyczać pieniądze na czynsz od mamy i Nicka. Źle się z tym czułam, bo już tyle dla mnie zrobili w ciągu tych siedmiu lat, odkąd urodziła się Hope. Przez ostatnich parę lat radziłam sobie sama, dopóki nagle nie zwolnili mnie z pracy. Nie mogłam odtąd nic znaleźć, bo przemysł modowy był przepełniony ludźmi, którzy mieli takie same jak ja pomysły. Gdy tak przeglądałam ogłoszenia w Internecie, zadzwonił mój telefon. To była moja najlepsza przyjaciółka, Stella.

– Cześć – odebrałam.

– Znalazłam coś, co mogłoby cię zainteresować – powiedziała podekscytowana.

– Och? Co?

– Dziewczyna, z którą pracuję, mówiła, że w Sutton Magazine szukają asystentki.

– Naprawdę? Dlaczego nie ma tego w Internecie?

– To wyszło dopiero parę dni temu. Może jeszcze nie umieścili ogłoszenia.

– A skąd ona to wie? – spytałam.

– Jej przyjaciółka pracuje tam jako jedna z sekretarek i powiedziała jej, że ostatnia asystentka po prostu wstała i wyszła bez słowa. Myślę, że ten koleś to prawdziwy dupek.

– Nie obchodzi mnie to. Potrzebuję pracy na już. Musiałam poprosić mamę i Nicka o pieniądze na czynsz.

– Cholera. Na pewno ci ciężko. Powinnaś poprosić mnie. Pożyczyłabym ci.

– Dzięki. Wiem, ale nie chciałam. Wiesz, że staram się polegać wyłącznie na sobie.

– Wiem, kochanie. Masz tutaj numer do Sutton Magazine. Zadzwoń do ich kadr jutro, a potem zobaczymy.

– Zadzwonię. Dziękuję, Stella.

– Nie ma za co, a jeśli czegoś potrzebujesz, to zadzwoń do mnie.

– Obiecuję. Pogadamy później.

Przyjaźnimy się ze Stellą Bay, odkąd miałyśmy dziesięć lat i ciągnęłyśmy się za włosy na podwórku w podstawówce. To była nienawiść od pierwszego wejrzenia. Ale nie rozstajemy się ze sobą od momentu,

w którym dyrektor szkoły posadził nas obok siebie i kazał ze sobą porozmawiać. Stella była dla mojej mamy jak druga córka i spędzała dużo czasu w naszym domu, bo jej ojciec był alkoholikiem. Umarł kilka lat temu na niewydolność wątroby, ale Stella nawet nie pojawiła się na pogrzebie. Powiedziała, że gdyby przyszła, to naplułaby na jego grób. Jak tylko skończyłyśmy liceum, poszła na uniwersytet w Nowym Jorku, miała dwie prace, sama płaciła swoje czesne, mieszkała w kampusie studenckim i żyła od tamtej pory na własną rękę. Dopóki nie poznała Sebastiana, miłości swojego życia, która pojawiła się trzy lata temu i ją ocaliła. To był ten rodzaj miłości, której i ja kiedyś doświadczyłam, zanim została mi szybko odebrana, gdy miałam osiemnaście lat. A potem pojawiła się nowa miłość mojego życia: moja córeczka, Hope. Była dla mnie wszystkim, a moje życie obracało się tylko wokół niej.

Następnego ranka, gdy podrzuciłam Hope do szkoły, postanowiłam, że pojedę do Sutton Magazine osobiście, zamiast do nich dzwonić. Gdy weszłam do olbrzymiego budynku, przy wejściu uśmiechnął się do mnie miły mężczyzna.

- Czy mogę w czymś pani pomóc?
- Szukam Sutton Magazine. A dokładnie ich działu kadr.
- Proszę pojechać windą na dziesiąte piętro. Tam są kadry.
- Dziękuję – uśmiechnęłam się i podeszłam do windy.

Wysiadłam na dziesiątym piętrze i otworzyłam drzwi z tabliczką „Kadry”. Weszłam do środka. Rudowłosa kobieta uśmiechnęła się do mnie, gdy do niej podeszłam.

- Mogę w czymś pomóc?
- Chciałabym się dowiedzieć o stanowisko osobistego asystenta.
- Jest pani umówiona? – spytała.
- Nie. Przyjaciółka powiedziała mi, że szukacie kogoś, więc pomyślałam, że złożę aplikację osobiście.

- Przykro mi... – spojrzała na mnie obojętnie.
- Lorelei Flynn.
- Przykro mi, Lorelei, ale musisz umówić się na spotkanie telefonicznie. Nie przyjmujemy kandydatów z ulicy.

Nagle pojawił się mężczyzna, który niedbale wrzucił teczkę do szafki na dokumenty.

- Co tu się dzieje, Amando? – spytał.
- Ta pani chciała dowiedzieć się o stanowisko asystenta. Powiedziałam jej, że musi zadzwonić i umówić się na spotkanie.
- Rozumiem – uśmiechnął się, przypatrując mi się. – Właśnie tak po prostu weszłaś?
- Tak. Pomyślałam, że mogłabym aplikować osobiście. Przepraszam, że zabrałam wam czas – zaczęłam odchodzić, gdy on mnie zatrzymał.

- Czekał. Lorelei, tak?
- Tak – odwróciłam się.
- Chodź ze mną. Dam ci do wypełnienia nasz formularz, a potem porozmawiam z tobą. Skoro już tu jesteś, to po co miałabyś znowu przychodzić? – Puścił do mnie oko.

– Dziękuję panu.

Wyciągnął dłoń. Uścisnęłam ją.

- Garrett Sullivan. Amando, weź formularz i przynieś go do mojego gabinetu. Chodź za mną, Lorelei. Szłam za nim wzdłuż długiego przejścia do jego gabinetu.
- Usiądź, proszę, przy stole i gdy tylko Amanda przyniesie formularz, możesz go wypełnić.
- Doceniam to, panie Sullivan. To naprawdę dużo dla mnie znaczy.
- Nie ma sprawy. Mów do mnie Garrett.



Ruda Amanda weszła i wręczyła mi formularz i długopis. Garrett usiadł za biurkiem, a ja wypełniałam dokument. Gdy tylko skończyłam, wstałam z krzesła i podałam mu go.

– Usiądź, proszę. – Wskazał krzesło naprzeciw siebie.

Zanim się odezwał, czytał mój formularz przez kilka chwil. Garrett Sullivan wyglądał na przystojnego mężczyznę. Miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, krótkie blond włosy i zielone oczy. Wyglądał na nieco ponad trzydzieści lat. Miał na sobie dobrze skrojony granatowy garnitur. Było w nim coś, co sprawiało, że dobrze się czułam.

– Czym dokładnie zajmowałaś się w Praline? – spytał z uśmiechem.

– Byłam pracownikiem działu administracyjnego. Rozbiłam w sumie wszystko.

– Jak bardzo jesteś zorganizowana?

– Mam trochę świra na punkcie organizacji.

– Jesteś perfekcjonistką? – uśmiechnął się ironicznie.

– Mama mówi, że tak. Nie nazwałabym się perfekcjonistką – mówiłam, sięgając po przycisk do papieru w kształcie Statui Wolności, który znajdował się na jego biurku, i prostując go.

Jego szeroki uśmiech jeszcze bardziej się rozszerzył.

– Studiowałaś modę w Parsons?

– Tak. Kocham modę i uwielbiam projektować.

– I pracowałaś w dziale administracyjnym. Dlaczego?

– Musiałam zrezygnować z Parsons, bo moja córka zachorowała i chciałam być z nią przez cały czas.

– Masz córkę?

– Tak. Ma siedem lat. Hope.

– Mam nadzieję, że już z nią lepiej – powiedział.

– Pewnie. To było kilka lat temu. Chciałam wrócić do Parsons, ale gdy odeszłam to straciłam stypendium. Jestem samotną matką, a kiedy wychowujesz dziecko, to liczy się każdy grosz.

– Rozumiem. Masz dwadzieścia pięć lat, prawda?

– Tak.

– Będę z tobą szczerzy, Lorelei. Na tym stanowisku pracuje się dla Jacka Suttona, generalnego dyrektora Sutton Magazine. Wydajesz się być wspaniałą kobietą z głową na karku, która musiała szybko dorosnąć. Nie jestem pewien, czy pan Sutton to szef odpowiedni dla ciebie.

– Panie... Garrett, słyszałam o panu Suttonie i, szczerze, nie boję się go. Nie jestem słabą i kruchą dziewczynką. Tak jak powiedziałaś, mając córkę w wieku osiemnastu lat, musiałam szybko dorosnąć. Chcę tylko tego, co dla niej najlepsze. Bardzo potrzebuję pracy. Minęły dwa miesiące, a moje konto jest puste.

– Mieszkasz w Harlemie. Czterdzieści pięć minut drogi stąd. Będziesz musiała być tutaj przed ósmą i będziesz kończyć o piątej z godziną przerwą na lunch. Dasz radę, mając córkę?

– Zrobię wszystko, co trzeba, żeby moja córka miała opiekę. Więc odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak, dam radę. W idealnym świecie chciałabym móc zostać w domu i poświęcić każdą minutę córce, ale taka jest rzeczywistość, prawda? Więc zrobię wszystko, co tylko będę musiała, żeby dać Hope to, czego potrzebuje.

Patrzył na mnie badawczo przez kilka chwil, zanim się odezwał.

– Jestem pewien, że ojciec Hope płaci alimenty. To powinno trochę pomóc.

Delikatnie uśmiechnęłam się do niego.

– Hope nie ma ojca. Zginął w wypadku samochodowym, zanim się urodziła.

Spojrzał w dół, a potem z powrotem na mnie ze współczuciem.

– Tak mi przykro z powodu twojej straty.

– Dziękuję. – Spojrzałam na swoje spocone dłonie.

– Dostałaś pracę, Lorelei.

Rzuciłam mu szybkie spojrzenie pełne ekscytacji.

– Dziękuję. Bardzo dziękuję, Garrett! – wykrzyknęłam.

– Nie ma za co. Słuchaj, dam ci osobny czek na taksówkę na miesiąc. Zaufaj mi, to dla twojego dobra.

Jeśli będziesz jeździć metrem, to pewnie się spóźnisz. To tylko między nami. Mr. Sutton ma o tym nie wiedzieć.

– Obiecuję, że nic mu nie powiem. To bardzo miłe.

– Dobrze. Możesz zacząć od jutra? On nie może się doczekać nowej asystentki.

– Tak. Oczywiście. – Uśmiechnęłam się, wstając z siedzenia i uścisnęłam jego rękę.

## Rozdział 3

JACK

Spotkałem się z Garrettem w Ai Fiori przy Piątej Alei na obiad. Siedział już przy naszym stoliku, gdy wszedłem.

– Więc w jakiej sprawie ten pilny obiad? – spytałem, siadając.

– Znalazłem ci asystentkę. Zaczyna jutro.

– Doskonale. A może, zanim ją zatrudniłeś, to najpierw powinienem ją poznać. Ostatnio nie trafiasz z wyborami – uśmiechnąłem się ironicznie.

Podeszła do nas kelnerka. Miała na sobie głęboko wyciętą czarną koszulkę, spod której sterczały cycki.

– Mogę zaproponować wam drinka na początek? – uśmiechnęła się.

Mogła zaproponować mi coś innego. Na pewno nie myślałem teraz o drinku.

– Tak, poproszę szkoocką z lodem.

– Już się robi, proszę pana.

Spojrzałem na Garretta, a on zaczął mówić.

– Moje wybory są odpowiednie. To ty masz problem, Jack.

Westchnąłem.

– Wiesz, że gdyby nie to, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi od studiów to już bym cię zwolnił.

Przewrócił oczami i parsknął.

– Jestem o tym przekonany. Ale wiedz, że gdybyśmy nie byli najlepszymi przyjaciółmi, to sam bym odszedł.

– W rzeczy samej, przyjacielu!

Kelnerka ze sterczącymi cyckami postawiła przede mną drinka i przyjęła nasze zamówienie.

– Więc opowiedz mi o mojej kolejnej ofierze – uśmiechnąłem się.

– Nazywa się Lorelei Flynn i ma wyjątkowo dobre umiejętności organizacyjne. Poprawiła nawet przycisk do papieru na moim biurku.

– Och. Sądzę, że już ją lubię. Jest gorąca?

Przekrzywił głowę w moim kierunku i spojrzał gniewnie. Uśmiechnąłem się.

– Jest bardzo atrakcyjną kobietą.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia pięć. A co?

Wzruszyłem ramionami.

– Nic. Pasuje mi dwadzieścia pięć. Mąż albo chłopak?

– Wiem, że nie jest zamężna. A co do chłopaka to nie mam pojęcia. Dlaczego pytasz?

– Bo nie chcę, żeby jakiś dupek ganiał za mną, gdy odeślę ją do domu we łzach jak dwie poprzednie.

– W takim razie może nie powinieneś być takim kutasem – uśmiechnąłem się ironicznie.

– Nic na to nie poradzę. Taką mam naturę. – Podniosłem kieliszek.

– Właściwie, to nie jest twoja natura. Pamiętam cię z czasów, gdy nie byłeś takim kretynek.

Po obiedzie z Garrettem pojechałem do swojego penthouse'u i nalałem sobie drinka. Wyciągnąłem telefon i wysłałem SMS-a do Adriane.

„Wpadniesz?”

„Pewnie. Będę za piętnaście minut”.

„Nie mogę się doczekać”.

„Ja też”.

Spotykałem się z Adriane, gdy nagle potrzebowałem seksu. Należała do tych kobiet, którym nie zależało i zawsze lubiła się zabawić. Poszedłem na górę do sypialni i otworzyłem szufladę w stoliku nocnym, żeby się upewnić, że mam prezerwatywy. Miałem tylko dwie. Musiałem uzupełnić braki jak najszybciej. Usłyszałem windę, więc zszedłem na dół, a ona właśnie wchodziła do apartamentu.

– Dobry wieczór. Dzięki, że przyszedłeś tak szybko – uśmiechnąłem się.

– Przyjemność po mojej stronie, Jack. Ale będziemy musieli porozmawiać po wszystkim.

Och, nie. Takie teksty nigdy nie brzmią dobrze. Natychmiast zniszczyła nastrój.

– Właśnie zepsułaś atmosferę, Adriane. O co chodzi?

Podeszła do mnie i zaczęła rozpinać mi koszulę, przebiegając palcem po mojej piersi.

– Najpierw seks – otarła się ustami o moje.

Musiałem wiedzieć, o czym chciała porozmawiać, bo bałem się, że chce czegoś ode mnie. Moje ciało przeszył strach, uniemożliwiając erekcję.

– Sorry, Adriane. Zniszczyłaś nastrój. Musisz mi powiedzieć, o czym chcesz porozmawiać.

Westchnęła.

– Dobra. Zaczęłam się z kimś spotykać i myślę, że on mi się naprawdę podoba. Więc po dzisiejszej nocy nie możemy już tego robić. Dopóki jestem z nim.

Potrząsnąłem głową.

– Czekał. Poznałaś kogoś i mimo wszystko tu przyszedłeś? Dlaczego?

– Nie wiem. Jedno ostatnie dobre pieprzenie ze względu na stare czasy.

Miałem jedną zasadę, której zawsze się trzymałem. Nigdy nie pieprzyć zajętej kobiety. I jeśli przeleciałbym dzisiaj Adriane, to złamałbym tę zasadę, a nie miałem zamiaru tego robić bez względu na to, jak bardzo potrzebowałem seksu.

– Przykro mi, Adriane, ale jeśli spotykasz się z kimś, to nie możemy tego zrobić. Myślałem, że nie jesteś zainteresowana związkami – powiedziałem i podszedłem do baru, gdzie nalałem nam obojgu szkockiej.

Gdy podałem jej szklanę, odrzekła.

– Bo nie jestem. To znaczy nie byłam, ale pojawił się Riley i tak jakby zawrócił mi w głowie. To dobry człowiek i naprawdę go lubię.

– Jeśli naprawdę byś go lubiła, to nie przyszedłabyś tutaj, żeby się ze mną pieprzyć, prawda?

– Pogubiłam się, Jack. Może musiałam się przekonać, co naprawdę czuję do Riley'a.

– Dzięki, Adriane – uśmiechnąłem się z ironią.

Wychyliła drinka i oddała mi szklanę.

– Dobrej nocy, Jack. Kiedyś się jeszcze zobaczymy.

– Nawzajem. Mam nadzieję, że wam wyjdzie.

– Dzięki – uśmiechnęła się do mnie i weszła do windy.

Westchnąłem i wychyliłem swoją szkocką.

– Wygląda na to, że czeka nas porno – powiedziałem, spoglądając w dół na swojego kutasa.

Gdy wyszłam z Sutton Magazine, od razu pojechałam do mamy, żeby opowiedzieć jej o pracy.

– Cześć, kochanie – uśmiechnęła się i pocałowała mnie w policzek. – Właśnie zaparzyłam kawę i upiekłam szarlotkę.

– Brzmi świetnie, mamo.

Poszłam za nią do kuchni i usiadłam przy stole.

– Więc co cię sprowadza?

– Dostałam pracę.

– Och, Lorelei! To wspaniale! Gdzie?

– W Sutton Magazine. Pełen etat, pensja wyższa niż w Praline i mam nawet opiekę medyczną.

– Gratulacje! Tak się cieszę. Będziesz potrzebować pomocy z Hope?

Spojrzałam w dół, bo ciężko było mi prosić ich o pomoc.

– Tak myślę. W pracy muszę być o ósmej, a wyjdę dopiero o piątej. Rano może chodzić do świetlicy, ale zastanawiałam się, czy nie mogłabyś jej odbierać po szkole.

– Oczywiście, kochanie. To właśnie jedna z wielu korzyści pracy w domu. Mogę sama ustalać godziny – uśmiechnęła się.

– Też bym tak chciała.

Postawiła przede mną kawę i kawałek szarlotki.

– Pewnego dnia też będziesz tak miała.

Czułam, jak emocje buzują we mnie nieustannie, bo ostatnie dwa miesiące z Hope były najlepszymi do tej pory i ciężko mi będzie znowu być z dala od niej.

– Posłuchaj, Lorelei. – Mama położyła mi na rękę swoją dłoń. – Jesteś wspaniałą matką i Hope to wie. Rozumie, że musisz ciężko pracować, żeby zapewnić jej wszystko, czego potrzebuje.

– Wiem, ale nadal czuję się winna.

– Rozumiem, bo ja też tak się czułam, zostawiając cię, gdy musiałam pracować. Ale radziłaś sobie świetnie. I Hope też sobie poradzi. Ma kochającą rodzinę, która się nią zaopiekuje.

Gdy skończyłam kawę i ciasto, musiałam jechać odebrać Hope ze szkoły.

– Może z taką pensją mogłabym znaleźć mieszkanie bliżej pracy i was.

– Nadal chciałabym, żebyście wprowadziły się do mnie i Nicka.

– Nie mogę, mamo. Potrzebujemy z Hope własnego kąta.

Podeszła do mnie i przytuliła mnie.

– Wiem. Jestem z ciebie bardzo dumna.

Stałam przed drzwiami do klasy Hope, czekając na koniec lekcji. Jak tylko zadzwonił dzwonek, otworzyły się drzwi, z których wybiegł tłum dzieci. Hope zauważyła mnie i przybiegła prosto w moje ramiona.

– Hej, skarbie – pocałowałam ją w czubek głowy. – Jak w szkole?

– Dobrze. A jak tobie minął dzień?

– W porządku. Opowiem ci o wszystkim przy pizzy – uśmiechnęłam się.

– Tak! – wykrzyknęła.

Trzymając się za ręce, poszliśmy do naszej ulubionej pizzerii i usiadliśmy przy małym okrągłym stoliku. Złożyliśmy zamówienie, a ja spojrzałam Hope w jej pełne szczęścia oczy.

– Dostałam dzisiaj pracę.

– Naprawdę?!

– Tak. Zaczynam jutro. Rano będziesz musiała chodzić do świetlicy, ale babcia będzie odbierać cię codziennie po lekcjach. Co o tym sądzisz, kochanie?

Wzruszyła ramionami.

– Nie przeszkadza mi to. Addison chodzi rano do świetlicy i mówi, że jest fajnie.

– Musisz zacząć wstawać wcześniej, bo nie mogę się spóźnić do tej pracy. Nie mam takich elastycznych godzin jak w Praline.

– Nie martw się tyle, mamusi. Poradzę sobie – uśmiechnęła się szeroko.

Hope, jak na swój wiek, była naprawdę bystra. Ale nadal była dzieckiem i nie chciałam, żeby się martwiła albo zbyt szybko dorastała. Usłyszałam, jak mój telefon dzwoni w torebce. To była Stella, więc odebrałam.

– Halo.

– Wybacz, że nie odebrałam wcześniej, ale cały dzień byłam na zebraniach odnośnie do nowej linii butów.

– W porządku. Wpadniesz później?

– Jasne. Będę po szóstej. Okej?

– Świetnie. To do zobaczenia.

– Cześć, ciociu Stello! – Hope krzyknęła przez stół.

– Pozdrów to ciasteczko ode mnie i powiedz, że niedługo się zobaczymy.

– Pewnie. Do zobaczenia.

W końcu przyniesiono nam pizzę. Odkroiłam kawałek i położyłam na talerzu Hope.

– Dlaczego nie znajdziesz sobie chłopaka? – spytała mnie zupełnie niespodziewanie.

Popatrzyłam na nią zaskoczona, bo nigdy jeszcze nie zadała mi takiego pytania.

– Dlaczego mnie o to pytasz?

– Nie wiem. Mama Addison spotyka się z kimś i Addison bardzo go lubi. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie będę miała nic przeciwko, jak zaczniesz się z kimś umawiać.

Poczułam się tak, jakby huragan przedarł się przeze mnie. Sama myśl o randkach przerażała mnie. Nawet o tym nie myślałam, odkąd poznałam Bretta. Był miłością mojego życia i nie mogłam wyobrazić sobie, że ktoś mógłby go zastąpić.

– Myślę, że nie spotkałam jeszcze nikogo wartego uwagi – powiedziałam, wpatrując się w jej dziecięce niebieskie oczy.

– Chyba nie próbowałaś.

– To dlatego, że ty jesteś dla mnie wszystkim – uśmiechnęłam się.

– Może powinnaś spróbować na portalu randkowym. Tam właśnie mama Addison znalazła swojego chłopaka.

Byłam zupełnie zbita z tropu rozmową, którą prowadziła ze mną siedmioletnia córka.

– Okej. Nie rozmawiajmy już o tym. Zabierajmy się do pizzy, żebyśmy zdążyły do domu, zanim przyjdzie ciocia Stella.

# Rozdział 4

## LORELEI

Jak tylko wróciliśmy do domu, Hope wskoczyła do wanny, a ja sprzątałam kuchnię po śniadaniu. Stella miała klucz, więc weszła sama.

– Cześć wszystkim – uśmiechnęła się. – Mam nadzieję, że nadal masz tę butelkę wina, którą otworzyliśmy kiedyś wieczorem, bo potrzebuję drinka.

Uśmiechnęłam się.

– Jest w lodówce.

Sięgnęłam do szafki po jedyne dwa kieliszki do wina, jakie miałam, a Stella wyciągnęła wino z lodówki.

– Dzwoniłaś do Sutton Magazine dzisiaj? – spytała, nalewając wina.

– Nawet więcej. Dostałam pracę! – pisnęłam.

– Co?! O Boże! Gratulacje! – Przytuliła mnie.

– Dziękuję. Jutro zaczynam.

– Wow. Szybko. Mrugałaś do niego tymi swoimi ślicznymi niebieskimi oczami, czy jak?

– Nie poznałam pana Suttona. Rozmawiałam tylko z managerem kadr, a on od razu mnie zatrudnił.

– Cudownie. Powiedziałaś już Hope?

– Tak. Rozmawiałyśmy o tym przy pizzy. Jest podekscytowana.

Hope wbiegła do pokoju i przytuliła Stellę.

– Ciocia Stella!

– Hej, Hopester. Jak się miewa moja laleczka?

– W porządku. Mama powiedziała ci, że dostała dzisiaj pracę?

– Jasne. Bardzo się cieszę.

– Ja też! – wykrzyknęła Hope. – Pogadamy później. Muszę zrobić zadanie domowe.

– W porządku, mała mądralo. – Stella klepnęła ją w pupę.

Wzięłyśmy wino i usiadłyśmy na kanapie.

– Słyszałam, że Jack Sutton to kompletny dupek i bardzo ciężko się z nim pracuje. Jesteś pewna, że dasz radę? – spytała z troską.

– Poradzę sobie z panem Suttonem. Nie mogę się jednak uporać z moją siedmioletnią córką, która proponuje mi, żebym dołączyła do portalu randkowego i poznała jakiegoś faceta.

– Co? – Stella się zaśmiała.

– Widocznie mama Addison, jej przyjaciółki, poznała kogoś na takim portalu i Addison naprawdę go lubi.

Stella wzruszyła ramionami.

– Może Hope ma rację. Ostatni raz byłaś na randce z Charliem trzy lata temu.

– To był jeden raz i zmusiłaś mnie, żebym poszła. To nie była nawet randka i nie zawracałabym sobie tym głowy, gdyby nie to, że mnie prześladowałaś.

– To był miły koleś.

– Był gejem!

– Cóż, nie wiedziałam o tym wtedy – uśmiechnęła się ironicznie.

Skończyłyśmy wino. Stella musiała iść. Była umówiona na kolację z Sebastianem.

– Hope, ciocia Stella wychodzi – krzyknęłam z salonu.

Wybiegła z pokoju i przytuliła Stellę na pożegnanie.

– Trzymaj się! – Stella uśmiechnęła się i wystawiła pięść.

– Pa! – Pięść Hope uderzyła o pięść Stelli. To było ich pożegnanie, które zawsze mnie rozśmieszało.

Podziękowałam Stelli za wizytę i przytuliłam ją, gdy byliśmy przy drzwiach.

– Zadzwoń do mnie jutro i opowiedz, jak minął pierwszy dzień. Umieram z ciekawości, żeby usłyszeć o panu Dupku Suttonie.

Zaśmiałam się.

– Zadzwonię.

## JACK

Obudziłem się w dobrym humorze. Od dzisiaj mam nową asystentkę i nie mógłbym być szczęśliwszy. Pierwszą rzeczą na liście będą prezerwatywy. Miałem nadzieję, że nie poczuje się obrażona. Ale nawet jeśli, to kogo to obchodzi. Włożyłem garnitur od Armaniego i zszedłem na dół, gdzie czekało na mnie śniadanie przygotowane przez Madeline, moją gosposię.

– Dzień dobry, Madeline – uśmiechnąłem się.

– Dzień dobry, Jack. Chyba jesteś dziś w dobrym humorze.

– Bo jestem. Moja nowa asystentka zaczyna pracę od dzisiaj.

Westchnęła.

– Zakładamy się, ile wytrzyma?

– No już, Madeline. Nie bądźmy pesymistami. Nie dzisiaj. Garrett powiedział mi, że jest świetnie zorganizowana. Poprawiła nawet przycisk do papieru na jego biurku. I to od razu mówi mi, że będzie odpowiednia.

– Świetnie. Ma twoje cechy. – Przewróciła oczami.

Madeline była kobietą o dobrym sercu. Miała nieco ponad pięćdziesiąt lat i pracowała dla mnie od trzech. Szanowałem ją za to, że nie wtrącała się w moje sprawy. Przypominała mi matkę, tylko, że była miłsza. Do kuchni wszedł Tony, mój kierowca i przyjaciel. Spojrzał na Madeline. Byłem całkiem pewny, że coś do niej czuł. Na tę myśl przeszedł mi dreszcz po plecach. Czasami, zanim zszedłem na śniadanie, przyłapywałem ich na rozmowie wczesnym rankiem. Raz spytałem Tony'ego o Madeline, ale odpowiedział, że tylko mi się wydaje. Wiedziałem cholernie dobrze, że to nie są moje wyobrażenia. Żadne z nich nigdy nie było w związku małżeńskim i przypuszczałem, że poza pracą u mnie nie mieli żadnego życia.

Po drodze do biura zatrzymaliśmy się w Starbucksie po kawę. Zanim wyszedłem z domu, zadzwoniłem do Coco i poprosiłem ją, żeby kupiła mi kawę, ale odpowiedziała tylko, żebym pojechał sobie po nią sam i żebym lepiej nie dzwonił do jej sekretarki. W jej głosie była groźba, która mówiła mi, że Coco nie była w dobrym humorze. Nie chciałem rozpoczynać dnia, stojąc w kolejce w Starbucksie. Właściwie to ostatni raz, bo od jutra moja asystentka będzie przynosić mi kawę.

Gdy spoglądałem w dół na telefon, mój wzrok zatrzymał się na smukłych, długich nogach i kształtnym tyłku ponad nimi. Zmierzyłem tę kobietę od góry do dołu. Miała na sobie obcisłą czarną spódnicę i dopasowaną marynarkę, a jej długie, falowane blond włosy ułożone były idealnie na ramionach. Takie włosy fantastycznie pociągało się w trakcie seksu. Chciałem spojrzeć na nią z przodu, ale nie mogłem po prostu powiedzieć: „Przepraszam, ale jest pani cholernie atrakcyjna i apetyczna od tyłu, więc proszę się



obrócić, żebym mógł zobaczyć, co kryje się z przodu”. Staralem się o tym nie myśleć. Złożyła zamówienie i odeszła na bok. Gdy ja zamówiłem kawę, spojrzałem na nią i stanąłem z tyłu. Była piękna. Wysoka – ponad sto osiemdziesiąt centymetrów – o drobnej budowie. Nie mogłem zobaczyć, jakiego koloru są jej oczy, bo patrzyła w dół, jak barista przygotowywał jej kawę. Gdy postawił jej kubek na ladzie, chwyciła go i szybko się odwróciła, wylewając kawę na mój garnitur od Armaniego.

– O mój Boże. Tak mi przykro. – Wpatrzyła się we mnie swoimi urzekającymi niebieskimi oczami.

Byłem wściekły, bez względu na jej zniewalające spojrzenie. Zrobiłem krok w tył, oglądając swój garnitur. Szybko chwyciła za serwetkę i zaczęła delikatnie go wycierać.

– Przestań! – krzyknąłem rozkazująco. – Zostawisz kłaki od serwetki.

– Tak mi przykro. Zapłacę za czyszczenie.

– Nie przejmuj się tym. Po prostu weź kawę i idź – powiedziałem z irytacją.

Była zakłopotana, ale mnie to nie obchodziło. Niezdara z niej. Chciałem, żeby zeszła mi z oczu.

– Jeszcze raz bardzo mi przykro.

– Po prostu wyjdź – machnąłem ręką.

– Tony, musisz mnie zawieźć z powrotem do domu, żebym zmienił garnitur. Jakaś niezdarna blondyna oblała mnie kawą – powiedziałem pod nosem, wsiadając do limuzyny.

– Czy to nie ta, którą widziałem, jak wybiega na ulicę?

– Tak, to ona – westchnąłem.

– Przynajmniej oblała cię piękna blondynka – uśmiechnął się ironicznie.

# Rozdział 5

## LORELEI

Boże, był prawdopodobnie najseksowniejszym mężczyzną, jakiego widziałam od dłuższego czasu. Wściekł się, a ja się modliłam, żeby już nigdy więcej go nie zobaczyć. Czułam, że nigdy nie zapomni o mnie i o tym, jak oblałam go kawą.

Wchodząc do budynku, spotkałam Garretta. Zawiózł mnie na dwunaste piętro i pokazał moje miejsce.

– Tutaj jest twoje biurko, zaraz naprzeciwko gabinetu pana Suttona. Poczekaj chwilę. Sprawdzę, czy jest w środku.

Wypakowałam swoje rzeczy i czekałam.

– Hm. Nigdy się tak nie spóźnia. Powinien przyjść za chwilę.

– Cześć – usłyszałam przyjazny kobiecy głos. – Ty musisz być nową asystentką Jacka – uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie swoją drobną dłoń.

– Jestem Lorelei Flynn – uśmiechnęłam się, ściskając delikatnie jej dłoń.

– A ja Coco Sutton, siostra Jacka. Miło cię poznać.

– Ciebie również. Masz piękne imię.

– Dziękuję. Założę się, że nie zgadniesz po kim – uśmiechnęła się szeroko.

– Sądzę, że Coco Chanel.

– Bardzo dobrze. Moja mama miała albo raczej ma obsesję na jej punkcie.

– O, tutaj jesteś – powiedział Garrett do mężczyzny, który szedł holem ciężkim krokiem. – Poznaj swoją nową asystentkę, Lorelei.

Spojrzałam nad ramieniem Coco i zmroziło mnie. O cholera, cholera, cholera. Kolana zaczęły mi się trząść.

– Ty! – wskazał na mnie.

– Jeszcze raz przepraszam. – Przygryzłam dolną wargę i poczułam, jak skręca mnie w żołądku.

– Do mojego gabinetu! Już! – rozkazał.

– Co, do cholery, Jack? – krzyknęła ekspresyjnie Coco.

Wszedł z hukiem do gabinetu, a ja spojrzałam na Coco.

– Przypadkowo oblałam go rano kawą w Starbucksie. Nie wiedziałam, że to mój szef. Cholera!

Zaśmiała się.

– Lorelei, zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami. – Poklepała mnie po ramieniu, gdy wchodziłam do gabinetu Jacka.

– Zamknij drzwi! – wrzasnął.

Przełknęłam ślinę, gdy odwracałam się, żeby zamknąć drzwi.

– Siadaj! – Wskazał na krzesło przed swoim biurkiem.

Dosłownie się trzęsłam, siadając. On też usiadł, zakładając ręce i wpatrując się we mnie bez słowa. Po prostu patrzył na mnie tymi oczami koloru morza pełnymi gniewu.

– Musiałem wrócić do domu i się przebrać z powodu tego nieszczęśliwego wypadku rano. Zawsze jesteś taka niezdarna?

– Przepraszam pana. To był wypadek. – Spojrzałam w dół.

– Patrz na mnie, gdy mówisz.

Okej, ten koleś był cholernie szurnięty i uważał się za niewiadomo kogo. Zachowywał się tak, jakbym kogoś zabiła. Nagle wstał we mnie gniew i wstałam, wciskając palec w jego biurko.

– Może nie powinien pan stać tak blisko mnie. Jeśli nie naruszałby pan mojej prywatnej sfery, to nie oblałabym pana kawą. Już mówiłam, że to był wypadek i że mi przykro. Zapłacę za czyszczenie garnituru.

Spojrzał na mnie w szoku, przechylając się na krześle. Badał mnie przez chwilę, mierząc wzrokiem od czubka głowy po palce u stóp.

– Masz rację. Zapłacisz za czyszczenie. Właściwie to będzie twoje pierwsze zadanie jako mojej asystentki. Zaniesiesz mój garnitur do pralni chemicznej.

– Tak, proszę pana – odpowiedziałam spokojnie.

– A teraz siadaj z powrotem. Chcę omówić z tobą kilka rzeczy. – Sięgnął do szuflady w biurku, wyciągnął komórkę i podał mi. – To dla ciebie. Nie do użytku osobistego. Jest po to, żebym mógł kontaktować się z tobą, gdy nie ma cię w biurze. Mój numer jest już tam wpisany. Telefon jest tylko do spraw zawodowych. Kiedy zadzwoni, oczekuję, że odbierzesz. Jeśli wyślę ci SMS-a, masz odpisać natychmiast. Rozumie mnie pani, pani Flynn?

– Tak, proszę pana. Rozumiem.

– Dobrze. Masz być tutaj punkt ósma rano. A w zasadzie wolałbym, żebyś była kilka minut wcześniej i masz być dostępna cały czas. Nawet po pracy.

– Ale, proszę pana...

– Żadnych ale, pani Flynn. Zgodziłaś się na tę pracę, a ja traktuję to bardzo poważnie. Jeśli to ma być dla ciebie problem, to sugeruję rozważenie jej ponownie.

– Nie będzie problemu, proszę pana.

– Przestań mówić do mnie proszę pana, na miłość boską. Zwracaj się po prostu panie Sutton.

– Tak, panie Sutton – powiedziałam.

– Okej. Teraz, gdy już oczyściliśmy atmosferę, mój garnitur jest tam na krześle. Zabierz go do pralni i wracaj szybko.

Wstałam z krzesła i chwyciłam jego garnitur. Gdy otwierałam drzwi, zauważyłam Garretta, który stał przy moim biurku i patrzył na mnie panicznym wzrokiem.

Uśmiechnęłam się.

– Nie martw się. Dam sobie radę z panem Suttonem.

Odetchnął z ulgą.

– Przygotowywałem się już na szukanie kogoś na twoje miejsce.

## JACK

Patrzyłem, jak jej długie, szczupłe nogi i kształtny tyłek opuszczają mój gabinet. Cholera, była piękna i była moją asystentką. Nie byłem pewien, czy to wypali. Moje poprzednie asystentki były całkiem w porządku, ale raczej nic atrakcyjnego. Nie to co Lorelei Flynn; z całą pewnością przyciągała uwagę. Nie wiem, co do cholery się stało, że stwardniałem, gdy wstała, wcisnęła palec w moje biurko i przemówiła do mnie takim tonem.

Wszedł Garrett i potrząsnął głową.

– Musisz mi coś poważnie wyjaśnić – przemówiłem, wskazując na niego palcem.

– Ja? Co, do cholery, Jack? Nie była tu nawet dwie minuty, a ty już na nią nawrzeszczałeś. Całe biuro cię słyszało.

– Mówiłeś, że jest atrakcyjna. Ale nie powiedziałaś, że jest aż tak gorąca. To może być problem dla

mojego kutasa.

Podniósł rękę.

– Nawet o tym nie myśl. Chryste, Jack, zdajesz sobie sprawę z pozwu, jaki może wnieść do sądu, jeśli chociaż pomyślisz o tym, żeby ją przelecieć? Jest miłą dziewczyną. Zostaw ją w spokoju.

Przekrzywiłem głowę w jego kierunku.

– Podoba ci się?

– Nie. Absolutnie. Stary, ona potrzebuje tej pracy. Naprawdę.

– Dlaczego jej tak bardzo potrzebuje? – Spojrzałem na niego gniewnie. Miałem wrażenie, że o czymś mi nie powiedział.

– A dlaczego ludzie potrzebują pracy? Ona utrzymuje się sama, a mieszka w Nowym Jorku. Chyba wystarczy. Słuchaj, przez ostatni rok miałeś czternaście asystentek. Sądzę, że mogłeś pobić jakiś rekord. Masz złą opinię, Jack. Postarajmy się to zmienić i zatrzymajmy ją na trochę dłużej.

Przewróciłem oczami.

– Zrobię, co w mojej mocy.

Westchnął i wyszedł.

# Rozdział 6

## LORELEI

Weszłam do pralni i podałam mężczyźnie garnitur Jacka.

– To dla pana Suttona.

– Ach. Nie jesteś Amber – powiedział.

– Nie. Jestem Lorelei. Nowa asystentka pana Suttona.

– Rozumiem. Następna, co? Ten człowiek z pewnością wie, jak zmieniać asystentki. Garnitur będzie gotowy na jutro przed południem. Powodzenia, Lorelei – uśmiechnął się.

Uśmiechnęłam się do niego delikatnie i usłyszałam, że dzwoni telefon, który dostałam od Jacka.

Wyciągnęłam go z torebki i gdy przeczytałam wiadomość od niego, szok pojawił się na mojej twarzy.

„Zapomniałem ci powiedzieć. Wejdz w drodze powrotnej do drogerii i kup mi pudełko prezerwatyw”.

To był żart, prawda? Nie prosiłby mnie na poważnie o kupienie prezerwatyw.

„Poważnie?” – odpisałam szybko.

„Śmiertelnie poważnie. To dla ciebie problem?”

Cholera. Pisał serio. To jakiś koszmar.

„Nie. Żaden, panie Sutton”.

Weszłam do drogerii i od razu przeszłam do półki z prezerwatywami. Wpatrywałam się w przytłaczającą ekspozycję. Minęły lata, odkąd spoglądałam na prezerwatywy. Właściwie to chyba nigdy tego nie robiłam. Brett zawsze je kupował. Dlaczego, do cholery, było tyle rodzajów? To było dla mnie za dużo. Zadzwoiłam do Stelli.

– Hej, dlaczego dzwonisz do mnie o tej porze? Nie rzuciłaś pracy, prawda?

– Nie – wyszeptałam. – Wysłał mnie po pudełko prezerwatyw, a ja nie wiem, które wziąć. Jest tyle rodzajów, że zaczyna pękać mi głowa.

Usłyszałam w telefonie wybuch śmiechu.

– To nie jest zabawne, Stella. Musisz mi pomóc.

– Przykro mi, Lorelei, ale my nie używamy kondomów. Mam spirale, nie pamiętasz?

– Cholera. Zapomniałam.

– Możesz albo wybrać za niego, albo spytać go, które woli – śmiała się spazmatycznie.

– Dzięki.

– Przepraszam. Naprawdę mi przykro – nie przestawała się śmiać.

– Zadzwoń później.

Okej. Więc czy chciał cienkie, delikatne, a może mocniejsze? Prążkowane czy gładkie? Był świrem i wolał kolorowe? Przedłużające stosunek? Ze środkiem nawilżającym? Skąd, do cholery, miałam wiedzieć? Pieprzyć go za to, że każe mi to robić. Wzięłam opakowanie prążkowanych Ecstasy i poszłam do kasy.

– Czy mogę je zwrócić, jeśli okażą się nieodpowiednie? – spytałam sprzedawcę.

– Nie wiesz, czy kupujesz dobre gumki? – spytał z uśmiechem.

– To nie dla mnie, tylko dla szefa. Pracuję dla niego od jakiejś godziny. Moim pierwszym zadaniem

było zanieśenie jego garnituru do pralni, a potem wysłał mnie po prezerwatywy.

Sprzedawca przekrzywił głowę.

– Czy to nie dla pana Suttona?

Serce zaczęło mi walić. To musi być jakiś żart.

– Tak, to dla niego. – Zmarszczyłam brwi.

Sprzedawca skinął głową.

– Zaraz wrócę. – Zabrał ze sobą pudełko i w kilka sekund później wrócił z opakowaniem Magnum XL.

– Tych używa pan Sutton.

Potrząsnęłam głową w odrazie.

– A skąd to wiesz?

Zaśmiał się.

– Nie jesteś jego pierwszą asystentką, którą wysyła po gumki.

– Dziękuję. – Zapłaciłam za prezerwatywy, wsunęłam je do torebki i wyszłam ze sklepu.

XL? Teraz byłam ciekawa, ale szybko pozbyłam się tej obrzydliwej myśli. Był moim szefem i nie powinnam myśleć o jego penisie.

Gdy wróciłam do biura, zapukałam do jego drzwi i usłyszałam, że mogę wejść. Sięgając do torebki, wyciągnęłam paczkę gumek i położyłam na jego biurku.

– Dziękuję. O, kupiłaś dobre – uśmiechnął się. – Skąd wiedziałaś?

– Powiedział mi miły pan za ladą.

– Och, w takim razie poznałaś Juana. To bardzo miły facet.

Zaczęłam wychodzić z jego gabinetu, ale odwróciłam się, gdy byłam już przy drzwiach.

– XL?

Uniósł brwi i ironicznie się do mnie uśmiechnął. Wzięłam głęboki oddech i po cichu podeszłam do swojego biurka.

## JACK

Myślała o moim kutasie i to sprawiało, że czułem się szczęśliwy, ale te wesołe myśli zostały rozwiane, gdy moja matka weszła do gabinetu.

– Witaj, Jack. Zatwierdziłeś już rozkład numeru na następny miesiąc?

– Tak.

– Dobrze. Kim jest ta kobieta?

– To moja nowa asystentka. Ma na imię Lorelei.

– A co się stało z Amber?

Wzruszyłem ramionami.

– Odeszła.

– Dobry Boże! Jesteś tak samo zły jak ja. W każdym razie, chcę, żeby w następnym numerze pojawił się Vidal. Więc zorganizuj coś. To ważne, bo jest nowym, dobrze zapowiadającym się projektantem ze zdumiewającym okiem. Jego prace powinny zostać zauważone. A to nasze zadanie.

– Oczywiście. Już się tym zajmuję.

– Dobrze. I jeszcze jedno. Dzisiaj wieczorem wydaję kolację w domu i chcę, żebyś przyszedł. Coco i Joshua też będą. Punkt siódma.

– Mam plany.

– Odwołaj. Rodzina jest ważniejsza. Pa, pa, kochanie.

Przewróciłem oczami i zawołałem Lorelei.

– W przyszłym miesiącu będziemy promować jednego projektanta. To jest lista miejsc, których

zazwyczaj używamy. Zadzwoń do nich i sprawdź, czy któreś jest dostępne w piątek, drugiego października. Kiedy już będziemy mieć miejsce, zamówisz zaproszenia. W pliku na twoim komputerze jest lista ludzi, których masz zaprosić.

– Tak, panie Sutton.

– To wszystko, Lorelei. Możesz wrócić do biurka.

Skinęła mi delikatnie. Kiedy wychodziła z mojego gabinetu, nie mogłem się powstrzymać.

– Hm, Lorelei.

– Tak. – Odwróciła się i spojrzała na mnie swoimi uroczymi niebieskimi oczami.

– Nadal myślisz o moim kutasie? – uśmiechnąłem się ironicznie.

– Właściwie to już o tym zapomniałam i nie mam zamiaru do tego wracać.

Gdy to powiedziała, uśmiezek na mojej twarzy szybko się rozproszył. Twarda z niej sztuka. Ale szybko się złamie.

# Rozdział 7

## LORELEI

Wzięłam swój szkicownik do Central Parku i usiadłam pod drzewem, żeby szkicować i zjeść swój lunch. Był piękny wrześnieowy dzień, a ja potrzebowałam wyjść z biura. Pomiędzy kawą wylaną rano a kupowaniem prezerwatyw byłam naprawdę wykończona, a to dopiero połowa dnia. Nie mogłam przestać myśleć o Hope i o tym, jak bardzo chciałabym odebrać ją po lekcjach. Powrót do pracy po dwóch miesiącach był ciężki. Gdy rysowałam, zadzwonił mój służbowy telefon.

– Halo.

– Gdzie jesteś? – spytał Jack.

– Na lunchu. Mówiłam ci, że wychodzę.

– Prawda. Zapomniałem. Jak będziesz wracać, to wejdź do Pickle Deli i weź mi kanapkę z marynowaną wołowiną. Powiedz im po prostu, że to dla mnie. Dokładnie wiedzą, co lubię.

– Tak, panie Sutton.

Odsunęłam telefon od ucha i spojrzałam na niego. Nie mógł powiedzieć dziękuję ani do widzenia? Ta praca będzie wyzwaniem. Poprawka, Jack Sutton będzie wyzwaniem, ale nie miałam wyboru. Potrzebowałam tej pracy, zwłaszcza jeśli myślałam o przeprowadzce.

Wróciłam do biura i położyłam brązową torbę na jego biurku.

– Dziękuję, Lorelei – uśmiechnął się.

Hm. Dlaczego był taki miły? Może czuł się źle z powodu wcześniejszych wydarzeń, ale wątpiłam w to.

– Proszę bardzo.

– Jak twój lunch? – spytał.

– W porządku.

– Co robiłaś?

– Poszłam do Central Parku.

Dlaczego interesował się tym, co robiłam w swoim wolnym czasie?

– I co robiłaś?

– Jadłam swój lunch. – Zmarszczyłam brwi.

– Więc przyniosłaś sobie lunch z domu?

– Tak. Czy to wbrew zasadom?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Byłem tylko ciekaw.

– Dlaczego?

– Nie wiem. A teraz wracaj do siebie i daj mi zjeść.

Wyszłam zmieszana. To on zaczął zadawać pytania.

W końcu wybiła piąta i nie mogłam być szczęśliwsza. Pędem dotarłam do domu mamy. Cała trójka siedziała przy obiedzie.

– Mamusiu! – krzyknęła Hope.

Wstała zza stołu i podbiegła do mnie.

– Cześć, kochanie.



- Babcia zabrała mnie na lody po szkole.
- Rozpuszcza cię – uśmiechnęłam się.
- Usiądź i zjedz z nami – powiedział Nick.

Podeszłam do niego i pocałowałam go w policzek, a potem przywitałam się z mamą.

- Wyglądasz na zmęczoną, kochanie.
- Bo jestem. To był długi pierwszy dzień.

Po obiedzie zabrałam Hope do domu i włożyłam ją do wanny. Gdy przeczytałam jej bajkę, pocałowałam ją na dobranoc i poszłam do swojego pokoju. Przebrałam się w piżamę i weszłam do łóżka. Przeglądałam „Sutton Magazine”, który kupiłam w drodze do domu. Nagle zadzwonił mój telefon. Wyciągnęłam się i chwyciłam go ze stolika przy łóżku. Cholera. To była moja służbowa komórka. Wstałam z łóżka i sięgnęłam do torebki. Wyciągając telefon i wchodząc do łóżka, zauważyłam SMS-a od Jacka.

„Zanim przyjdiesz jutro do biura, w zasadzie to rób to codziennie, chcę, żebyś weszła do Starbucksa i wzięła mi venti americano z potrójnym espresso. Ale masz być w biurze równo o ósmej”.

„Dobrze, panie Sutton”.

„Miłego wieczora, Lorelei”.

„Nawzajem”.

„Postaraj się nie oblać mnie jutro kawą”.

Chyba nigdy nie odpuści.

„Proszę nie naruszać mojej przestrzeni osobistej, a tego nie zrobię”.

Dobrze. Ta uwaga uciszyła go. Wyczerpałam już swój dzienny limit dawki pana Suttona i chciałam tylko zasnąć i zapomnieć o nim.

## JACK

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, gdy zobaczyłem jej odpowiedź. Była moją pierwszą asystentką, która pyskowała do mnie, a to mnie nakręcało. Była inna od reszty. Za każdym razem, gdy przechodziłem obok jej biurka, uśmiechała się do mnie. Ale nie byłem całkiem pewny, czy to szczery uśmiech, czy może oznaczał, żebym się pieprzył. Nawet po tym, jak na nią nakrzyczałem, nadal się do mnie uśmiechała. Miała piękny uśmiech, który pasował do jej uroczonego, malutkiego noska i pięknej twarzy.

– Do kogo piszesz, jeśli mogę spytać? – zagadnęła mama, gdy weszła do salonu.

– Bądź dla niej miły – powiedziała Coco, która weszła za nią.

– Dlaczego każdy mi to ciągle powtarza? Jestem miły.

– Ha. Nie po tym, co widziałam dzisiaj.

– To było zwykłe nieporozumienie, siostrzyczko.

– Takie nieporozumienie, że całe piętro słyszało, jak krzyczysz na tę biedną dziewczynę. Franny prawie schowała się pod biurko.

– Jezu, przestań wyolbrzymiać. W każdym razie, idę już. – Pocałowałem Coco i moją matkę w policzki i wyszedłem do Tony’ego.

Nazajutrz siedziałem już za biurkiem około dwie minuty przed ósmą, czekając na kawę. Miała dokładnie dwie minuty i nie więcej. Zostawiłem drzwi do gabinetu otwarte, żeby mogła po prostu wejść bez pukania. Była ósma, gdy dumnie weszła.

– Dzień dobry. Oto pańska kawa – uśmiechnęła się i postawiła kubek na moim biurku.

– Zaczynałem się martwić, że się spóźnisz.

– Naprawdę? Jestem tu od przynajmniej dziesięciu minut.

Przechyliłem głowę w jej kierunku i zmrużyłem oczy.

– Gdzie? Nie było cię przy biurku.

– Nie. Powiedział pan, że mam być punkt ósma. – Spojrzała na zegarek na ścianie. – Jest punkt ósma – uśmiechnęła się ironicznie.

– To gdzie byłaś? – spytałem z irytacją.

– W okolicy.

– Więc spacerowałaś z moją kawą przez ostatnie dziesięć minut?

– Tak. – Powoli skinęła głową.

Zacisnąłem usta i wziąłem głęboki wdech.

– Lepiej, żeby nie była zimna, Lorelei.

– Nie jest – uśmiechnęła się.

Wyszła z gabinetu i zatrzasnęła drzwi.

Bardzo starałem się na nią nie nakrzyczeć. Podniosłem kawę i wziąłem łyk. Nadal był ciepła. Całe szczęście dla niej.

# Rozdział 8

## LORELEI

Gdy siedziałam przy biurku, przeglądając zaproszenia na przyjęcie promocyjne, weszła Coco.

– Jak ci się układa z moim bratem? – spytała i usiadła na rogu biurka.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Okej. Jest wymagający, okrutny, nieuprzejmy, trochę poniżający, ale nic z tych rzeczy, z którymi bym sobie nie poradziła.

Zaśmiała się lekko.

– Lubię cię, Lorelei. Czy Jack pokazał ci resztę Sutton Magazine?

– Nie – pokręciłam głową.

– No to chodź. Oprowadzę cię.

– Ale on będzie się zastanawiał, gdzie jestem. A co, jeśli będzie czegoś potrzebował?

Machnęła ręką przed twarzą, wstała z biurka i otworzyła drzwi do gabinetu Jacka.

– Nie mogę uwierzyć, że jesteś tak bezczelny, że jeszcze nie oprowadziłeś Lorelei. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, to musisz sobie sam poradzić, bo zabieram ci ją na chwilę. – Trzasnęła drzwiami, zanim zdążył odpowiedzieć i uśmiechnęła się do mnie.

Sutton Magazine obejmował piętra od dziesiątego do piętnastego. Było tam wszystko od działu artystycznego do fotograficznego. Piętra pełne ubrań i projektów, salon kosmetyczny, dział finansów i redakcja, która znajdowała się na samej górze, tam gdzie swój gabinet miała matka Jacka. Byłam oczarowana tym wszystkim. Czułam się jak w niebie.

Podeszliśmy do dużego gabinetu ze szklanymi drzwiami, na których napisane było „Kit Sutton.”

– To gabinet mojej mamy. Zostałaś już jej przedstawiona?

– Nie.

Weszliśmy do środka. Kit spojrzała na nas.

– Mamo, to jest Lorelei Flynn, nowa asystentka Jacka.

Wstała z krzesła i wyciągnęła dłoń, ale najpierw zmierzyła mnie wzrokiem.

– Miło cię poznać. Mam nadzieję, że zostaniesz na dłużej niż ostatnie czternaście sekretarek.

Przełknęłam ślinę. Nie wiedziałam, że Jack miał już tyle sekretarek.

– To właśnie zamierzam i bardzo miło panią poznać – uśmiechnęłam się i niezwykle delikatnie uścisnęłam jej dłoń.

– Mam nadzieję, że podoba ci się praca tutaj.

– Tak, dziękuję.

Niełatwo było mierzyć się z Kit Sutton. Była opanowana. Miała wysoką samoocenę i styl biznesowy, z jakim się jeszcze nigdy nie spotkałam. No może z wyjątkiem jej syna. Była wysoka – około stu osiemdziesięciu centymetrów – i ponętna. Blond włosy miała krótko przycięte z falowanymi końcówkami i patrzyła poważnie brązowymi oczami. Skłamałabym, gdybym nie przyznała, że ta kobieta całkowicie mnie onieśmiała. Ale jedno nas łączyło: miłość do Coco Chanel.

Po naszym obchodzie wróciłam z Coco na dwunaste piętro. Gdy podchodziłam do biurka, Jack stał w

drzwiach swojego gabinetu.

– Potrzebuje pan czegoś? – spytałam.

– Tak. Chcę, żebyś przyszła do mojego gabinetu.

Gdy weszłam do środka, zajęłam miejsce po drugiej stronie jego biurka.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, czy zarezerwowałaś miejsce na przyjęcie w przyszłym miesiącu.

– Już to zrobiłam. Przyjęcie odbędzie się w Lincoln Center o siódmej. Właśnie drukuję zaproszenia i adresuję koperty do osób z listy gości.

Zmrużył oczy i odchylił się w swoim fotelu. Mój Boże, był taki seksowny, a za każdym razem, gdy patrzyłam na niego, czułam, że tonę w jego oczach. Co się ze mną działo, do cholery? Może i był cholernie przystojny, ale maniery miał zdecydowanie do dupy.

– Zrobiłaś to wszystko, nie mówiąc mi o niczym?

– Tak. Poprosił mnie pan, więc to zrobiłam. Chce pan, żebym zwracała mu głowę najmniejszymi szczegółami? Nie wierzy pan, że jestem w stanie wykonać jego polecenia?

– Szczerze, to nie, nie wierzę. Mam złe doświadczenia z poprzednimi asystentkami.

– Rozumiem. Cóż, mogę pana zapewnić, panie Sutton, że pana nie zawiodę. Jeśli poprosi mnie pan o coś, to zrobię to z najwyższą perfekcją. A jak będę miała pytania, to przyjdę do pana.

Kąciki jego ust delikatnie zakrzywiły się do góry.

– Dopóki nie zaufam tobie i twoim umiejętnościom, chcę, żeby wszystko było konsultowane najpierw ze mną. Rozumiesz?

– Całkowicie. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Czy coś jeszcze? – spytałam.

– Nie. To wszystko.

## JACK

Lorelei Flynn miała w sobie coś, co sprawiało, że chciałem poznać ją lepiej. Może to dlatego, że była piękna. Może to przez to, że wyobrażałem sobie, co kryje się pod jej ubraniem. A może sprawiało to jej zapach Joe Malone, który przenikał powietrze, gdy tylko znajdowała się w pobliżu. Zaufam jej. Umiała dobrać perfumy. Moja poprzednia asystentka pachniała jakąś tanią mgiełką z drogerii. Za każdym razem, gdy wchodziła do mojego gabinetu, wstrząsało mną. Cokolwiek to było, co sprawiało, że chciałem poznać ją bliżej, trawiło mnie od środka i doprowadzało do szału. Nie powinienem czuć się w ten sposób. Była moją asystentką, ale jedyne, o czym mogłem myśleć, to milion sposobów, jak mogłaby mi asystować poza biurem. To był ten rodzaj myśli, które musiałem powstrzymać.

Tego samego wieczoru zabrałem na kolację przyjaciółkę, Jamie Walters. Potem przyprowadziłem ją do siebie na seks. Nigdy nie zabierałem kobiet, które przyprowadzałem, na górę do łóżka. Na pierwszym piętrze miałem sypialnię, z której korzystałem, a im nie pozwalałem zostawać na noc. Nie interesowało mnie przytulanie, obejmowanie, głaskanie po włosach. Żadna z tych romantycznych bzdur. Jedyne, czego chciałem, to dobry seks, który dawał mi satysfakcję. Potem odsyłałem je do domu. Niektóre odchodziły zapłakane, a inne wściekłe. Ale to był ich problem, nie mój.

# Rozdział 9

## LORELEI

Dzięki Bogu był już piątek. Ostatni dzień pracy przed weekendem, który będę mogła spędzić z córką. Jacka nie było w biurze przez cały ranek, bo miał spotkania jedno po drugim. W końcu nadszedł czas lunchu, więc chwyciłam swój szkicownik, oprawiony w skórzane etui zapinane na zamek, i pudełko z lunchem, i wyszłam do Central Parku. Siedząc ciągle pod tym samym drzewem, pracowałam nad swoimi szkicami i jadłam lunch. Nie minęła chwila, a na mojej służbowej komórce zabręczała wiadomość od Jacka.

„Wiem, że jesteś na lunchu, ale, gdy już skończysz, chcę, żebyś poszła do Banana Republic i odebrała stroje, które przygotowali. Zadzwoń do Tony’ego, jak już je weźmiesz, żeby przyjechał po ciebie. Przynies mi też kawę ze Starbucksa”.

„Oczywiście, panie Sutton”.

Po przerwie na lunch, zrobiłam to, o co prosił mnie Jack. Po odebraniu strojów i zajściu do Starbucksa, weszłam do gabinetu Jacka i postawiłam kubek z kawą na jego biurku.

– Powieś ubrania na tamtym wieszaku. – Wskazał gdzie.

Wstał zza biurka i z każdego z nich ściągnął plastikowy pokrowiec.

– Co jest, do cholery? Nie to chciałem – krzyknął. – Kto, do cholery, ułożył te stroje razem? – Wściekły miotał się po pokoju.

Stałam i patrzyłam na ubrania. Potem podeszłam do nich i zmieniałam kilka rzeczy.

– Co ty robisz? – spytał.

– Trochę zmieniam. Myślę, że tak wygląda lepiej.

Zatrzymał się z rękoma na biodrach. Popatrzył na ubrania, a potem na mnie.

– Tak myślisz?

– Tak – powiedziałam łagodnie.

– No cóż, ja nie.

Do gabinetu weszła Coco.

– Och, idealnie. Odebraliście stroje z Banana Republic. Wyglądają dobrze, Jack – uśmiechnęła się i zabrała wieszak.

Popatrzyłam na niego i wzruszyłam ramionami.

– Mówiłam panu, że wyglądają dobrze.

Westchnął i przewrócił oczami.

– Wyjdź z mojego gabinetu.

Nie wiedziałam, jaki miał problem, ale nie musiał wyzywać się na mnie. W końcu wybiła piąta po południu. Chwyciłam swój szkicownik i torebkę i wyszłam z budynku. Gdy próbowałam zatrzymać taksówkę, zadzwonił mój służbowy telefon. To był Jack. Wzdrygnęłam się.

– Halo.

– Chcę, żebyśmy spotkali się dzisiaj na kolacji. Muszę omówić z tobą kilka rzeczy dotyczących przyjęcia.

– To nie może poczekać do poniedziałku?

– Nie, pani Flynn. Nie może. Spotkajmy się w The Four Seasons punkt ósma.

– Ale panie...

– Żadnych ale, Lorelei. Przyjdź albo pożałujesz.

Nie mogłam uwierzyć, że jest taki bezczelny. Natychmiast zadzwoniłam do Stelli.

– Cześć, przyjaciółko. Co tam?

– Strasznie mi przykro, że muszę o to prosić, ale czy moglibyście z Sebastianem zaopiekować się Hope? Mój pieprzony szef każe mi dzisiaj być na kolacji w The Four Seasons.

– Miłe miejsce. Ale dlaczego chce się z tobą spotkać w piątkowy wieczór?

– Powiedział, że musimy omówić jakieś rzeczy odnośnie do przyjęcia promocyjnego.

W końcu udało mi się złapać taksówkę i wsiadłam do środka.

– Hm, dla mnie to brzmi jak pretekst, żeby się z tobą zobaczyć.

– Och, proszę. Już mnie mdli, wiedz o tym.

Zaśmiała się.

– Oczywiście, że zostaniemy z Hope. Wezmę jakieś planszówki. Będziemy się dobrze bawić.

– Dzięki. Mam u ciebie dług.

– Nie, nie masz. O której mamy przyjechać?

– Muszę być na miejscu punktualnie o ósmej. Więc bądźcie o siódmej piętnaście.

– Okej, skarbie. Do zobaczenia.

Odebrałam Hope od mamy i czekałam, aż dotrzemy do domu, żeby powiedzieć jej o moich wieczornych planach.

– Kochanie, muszę spotkać się z moim szefem dzisiaj wieczorem, ale ciocia Stella i wujek Sebastian wpadną tu i zostaną z tobą.

– Okej. – Spuściła wzrok rozczarowana. – Dlaczego się z nim spotykasz?

– Chce omówić jakieś rzeczy dotyczące wydarzenia, które organizuje jego magazyn. – Przesunęłam grzbietem dłoni po jej policzku.

– To brzmi jakby był wredny.

– Bo jest, ale nie martw się. Mamy dla siebie cały weekend.

– Okej.

– Rozumiesz, prawda?

– Tak. Wiem, że to twoja praca.

– Dziękuję, skarbie. Wynagrodzę ci to.

Odeszła i usiadła na moim łóżku, gdy ja przygotowywałam się na kolację. The Four Seasons to eleganckie miejsce i musiałam odpowiednio się ubrać. Z głębi szafy wyciągnęłam krótką czarną sukienkę, którą uszyłam kilka miesięcy temu, ale jeszcze nie miałam okazji włożyć.

– I co? – spytałam Hope, przykładając ją do siebie.

– Podoba mi się – uśmiechnęła się.

Gdy już wsunęłam się w sukienkę, spięłam włosy do góry spinką i odświeżyłam makijaż. Usłyszałam, że drzwi wejściowe otwierają się. Hope wyskoczyła z łóżka i pobiegła do Stelli i Sebastiana.

– Spójrz na siebie, ślicznotko. – Stella uśmiechnęła się, wchodząc do sypialni. – Wyglądasz gorąco dla szefa.

– Och, proszę. Wiesz, że The Four Seasons to eleganckie miejsce.

– Wiem, ale czuję, że panu Suttonowi opadnie szczęka, gdy wejdziesz.

– Och, z całą pewnością. I jestem pewna, że tylko po to, żeby wrzeszczeć.

Uśmiechnęła się, a ja włożyłam szpilki.

– Jeszcze raz dziękuję za to, że przyjechaliście.

Weszłam do salonu. Sebastian zagwizdał na mój widok. Uderzyłam go w pierś z uśmiechem,

pocałowałam Hope i wyszłam do The Four Seasons.

Gdy przyjechałam na miejsce, hostessa zaprowadziła mnie do stolika, przy którym już siedział Jack.

– Wow – powiedział. – Wyglądasz wspaniale. Podoba mi się twoja sukienka. Skąd ją masz?

– Sama uszyłam – odpowiedziałam, siadając po drugiej stronie stołu.

Otworzył szeroko oczy.

– Ty ją uszyłaś?

– Tak.

Przekrzywił głowę.

– Czy jest coś, czego nie wiem o tobie?

Z moich ust wydobył się lekki śmiech.

– Co masz na myśli?

– Pozmieniałaś stroje w moim gabinecie, żeby do siebie pasowały, a teraz masz na sobie fantastyczną sukienkę, którą sama uszyłaś.

Uniosłam szklankę wody, która stała przede mną i wzięłam łyk.

– Studiowałam w Parsons przez kilka lat.

– Ciekawe. Nie skończyłaś? – spytał.

– Nie. Musiałam przerwać ze względu na rodzinne problemy, więc straciłam stypendium. Nie było mnie stać na powrót.

– Rozumiem. Dlaczego nie wiedziałem, że zajmujesz się modą?

– Chyba dlatego, że nigdy nie spytałeś.

– W takim razie zamierzam zacząć zadawać więcej pytań. – Mrugnął do mnie.

Popatrzyłam na niego zmrużonymi oczami i powiedziałam:

– Mówiłeś, że nie podobało ci się, jak dopasowałam stroje.

– Ale mojej siostrze owszem i to się liczy. I to nie jest tak, że mi się nie podobało. Byłam wściekły, że nie zrobiono dokładnie tego, o co prosiłem.

# Rozdział 10

JACK

Przyjęcie promocyjne było tylko pretekstem do spotkania się z Lorelei na kolacji. Gdy już powiedziała mi dobranoc i patrzyłem, jak odchodzi korytarzem i wchodzi do windy, poczułem niepokój na myśl o tym, że zobaczę ją dopiero w poniedziałek. Byłem już umówiony z Kate na dzisiejszy wieczór, ale odwołałem spotkanie, żeby zjeść kolację z Lorelei, chociaż wiedziałem, że do niczego między nami nie dojdzie.

– Mogę zobaczyć twoją dłoń? – spytałem.

– Słucham? – Przekrzywiła głowę.

Na moich ustach pojawił się mały uśmiezek.

– Pokaż rękę. – Położyłem swoją na stole dłonią do góry.

– Po co?

– Ja nie gryzę, Lorelei.

Z wahaniem sięgnęła przez stół i ułożyła dłoń w mojej. Cholera. Jej dłoń była tak delikatna, że mój kutas natychmiast się podniósł. Przesunąłem miękko palcami wzdłuż jej ręki.

– Masz długie, smukłe palce, co jest znakiem kreatywności – uśmiechnąłem się.

Jedynie, o czym teraz myślałem, to to, jak dobrze byłoby czuć te palce owinięte wokół mojego kutasa. Cholera.

– Już to słyszałam – odwzajemniła uśmiech.

Dotykanie jej przerastało mnie, a moc, z jaką wybuchał w moim ciele ogień, była nie do zniesienia. Puściłem jej rękę i wziąłem łyk drinka.

– Garrett nic ci o mnie nie mówił? – spytała.

– Nie, i on wie, że nie musi. Ufam mu i wiem, że zatrudnia dla mnie najlepszych ludzi.

– Ale miałeś już czternaście asystentek.

– A skąd wiesz? – uśmiechnąłem się zwyczajnie.

– Twoja matka mi powiedziała. Mówiła, że ma nadzieję, że zostanę dłużej niż poprzednie czternaście sekretarek.

Stłumiłem śmiech.

– Cóż, to nie jego wina. Chociaż może. Kto wie. Ale czuję, że tym razem dobrze wybrał.

– Przekonamy się – uśmiechnęła się z ironią, a mój kutas był już w pełnym wzwodzie.

– Co jeszcze powinienem o tobie wiedzieć?

– Panie Sutton, zaprosił mnie pan tutaj dzisiaj, żebyśmy porozmawiali o przyjęciu, a nie o moim prywatnym życiu. Więc, jeśli pan pozwoli, to chciałabym się tym zająć.

Uniosłem brew i wpatrywałem się w jej piękne, niebieskie oczy.

– Wyglądasz, jakbyś się gdzieś spieszyła. Czeka na ciebie w domu chłopak?

– Nie.

Po cichu odetchnąłem z ulgą. Nie ma męża ani chłopaka. Dobra, ale szokująca wiadomość. Dlaczego tak piękna i inteligentna kobieta z nikim się nie spotykała?

Gdy jedliśmy kolację, wyciągnąłem z kieszeni telefon i zobaczyłem, że dzwoni moja matka.



– Halo.

– Jack, musisz przyjść natychmiast do biura. Vidal złożył właśnie nową kolekcję do grudniowego numeru i musimy ją przejrzeć. Coco też przyszła.

– Jestem na kolacji. Nie możemy poczekać z tym do jutra?

– To weź na wynos. Zjesz później. I nie, nie możemy czekać do jutra. Jeśli już zapomniałeś, to wylatuję do Los Angeles.

Westchnąłem.

– W porządku. Będę najszybciej jak dam radę. – Przykro mi, Lorelei, ale resztę szczegółów będziemy musieli omówić w poniedziałek. Matka mnie potrzebuje.

– Wszystko okej? – spytała.

– Tak. Chce, żebym przyjechał do firmy. To właśnie dlatego ta kobieta ma już za sobą sześć rozwodów. Roześmiała się, mimo że starała się powstrzymać. Uśmiechnąłem się.

– Pojedź ze mną do biura. Tony odwiezie cię stamtąd do domu.

– W porządku, panie Sutton. Pojadę metrem.

– Nie będziesz jeździć metrem tak późno. To niebezpieczne. Właściwie, to nie tylko wieczorem. – Przywołałem kelnerkę dłonią i poprosiłem, żeby zapakowała nasze jedzenie.

Lorelei odeszła od stolika. Położyłem jej rękę nisko na plecach, gdy wychodziliśmy z restauracji. Wsiadając do limuzyny, powiedziałem Tony’emu, żeby zabrał nas do biura, a potem odwiózł Lorelei do domu. Gdy dojechaliśmy do firmy, wysiadłem z limuzyny i pochyliłem się, żeby zobaczyć Lorelei jeszcze raz.

– A tak w ogóle, to mów do mnie Jack – uśmiechnąłem się i zatrzęsnałem drzwiami.

## LORELEI

Siedziałam z zakłopotanym wyrazem twarzy, gdy zamknął drzwi. Chciał, żebym nazywała go „Jack”? Dlaczego? Sposób, w jaki muskał mnie palcami przy kolacji, wywołał we mnie burzę. Jego dotyk i uczucie towarzyszące mu sprawiły, że wirowało mi w głowie. Zaczęłam się pocić, a serce waliło mi jak szalone. Na chwilę zapało mi nawet dech, ale nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego. Może dlatego, że był tak cholernie seksowny i pewny siebie, zbyt pewny. Był typem człowieka, który lubił kontrolę. Nienawidziłam takich ludzi. Ale w Jacku Suttonie było coś takiego, co powodowało ból między moimi nogami. Ból, którego nie czułam przez tyle lat. Ten rodzaj bólu, który przerażał mnie i mógł stać się dla mnie potencjalnie niebezpieczny. Mogłam powiedzieć, że mu się podobałam. Ale czy tego chciałam? Która kobieta nie marzy o tym, żeby podobać się seksownemu milionerowi? Ale my byliśmy zupełnymi przeciwieństwami i byłam całkiem pewna, że podobałam mu się tylko fizycznie. Nie mogłam pozwolić na to, żeby być kolejną na jego liście.

– Tony, czy kiedykolwiek odwoziłeś do domu sekretarki Jacka?

– Nie, Lorelei. Jesteś pierwsza – uśmiechnął się do lusterka.

– Rozumiem. – Spojrzałam w dół na rękę.

Tony zatrzymał się przed moim blokiem i otworzył mi drzwi. Wsiadając, podziękowałam mu i poszłam na górę do mieszkania.

– Wcześniej wróciłaś. – Stella uśmiechnęła się, gdy pojawiłam się w drzwiach.

– Musiał jechać do firmy, omówić z matką coś do grudniowego numeru.

– Och, więc o czym rozmawialiście? – uśmiechnęła się ironicznie.

Przewróciłam oczami, wchodząc do kuchni i nalałam sobie kieliszek wina.

– Hope jest w łóżku?

– Tak, śpi od godziny – odpowiedział Sebastian.

- Chciał rozmawiać o mnie i o moim życiu. – Wzięłam łyk wina.
  - Sądzę, że komuś podoba się nasza mała Lorelei. – Stella uśmiechnęła się i objęła mnie ramieniem.
  - Może być zadurzony, w kim chce. To kobieciarz i myśli tylko o seksie.
  - No i? Nie miałaś seksu od siedmiu lat, a on nosi kondomy XL.
  - Chwila! – Sebastian uniósł rękę. – Skąd, do cholery, ty o tym wiesz?
  - Nie mówiłam ci? – zaśmiała się. – Wysłał ją po pudełko gumek.
- Sebastian przewrócił oczami.
- Ten facet to jakiś dupek. Kto odstawia taką kupę?
  - Jack Sutton właśnie – powiedziałam.

# Rozdział 11

JACK

Przyjechałem do biura o szóstej rano. Około siódmej, spacerując, wszedł Garrett. Zajął miejsce naprzeciwko mnie.

– Jak tam weekend? – spytał.

– W porządku. Prawie cały pracowałem. Wiesz, że za kilka dni wyjeżdżam do Paryża na Tydzień Mody i zawsze przed wyjazdem jest napięta atmosfera.

Lekko skinął na potwierdzenie moich słów, skrzyżował dłonie i uniósł je do ust.

– Boję się spytać, jak radzi sobie Lorelei.

– W porządku. Jest bardzo utalentowana. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że studiowała w Parsons?

– A miałyby to jakieś znaczenie? Nigdy cię nie obchodzi, co robią twoje asystentki, dopóki są w stanie pracować dla ciebie.

Wzruszyłem ramionami.

– Nadal uważam, że powinieneś mi powiedzieć. Co jeszcze o niej wiesz?

– Nic. To wszystko. A dlaczego?

– Bez powodu. Zabrałem ją na kolację w piątek, żeby omówić szczegóły dotyczące przyjęcia promocyjnego. Próbowałem skłonić ją, żeby powiedziała mi coś o sobie, ale nie chciała.

Przekrzywił głowę w moim kierunku, mrużąc oczy.

– Ty, Jack Sutton, zabrałeś swoją sekretarkę na kolację? Nigdy tego nie robiłeś.

Znowu wzruszyłem ramionami.

– Chciałem mieć z głowy wszystkie szczegóły.

Siedział tak i gniewnie wpatrywał się we mnie przez chwilę, szukając wzrokiem czegoś w głębi mnie.

– Jezu Chryste. Nie! Nie ma mowy!

– Co? – Uniosłem ręce.

– Nawet nie myśl o zaciągnięciu jej do łóżka. Kurwa, Jack! Co się z tobą dzieje?

– Czy powiedziałem, że chcę się z nią przespać? Mówiłem tylko, że chcę ją lepiej poznać.

– A twoje poznawanie jej skończy się na tym, że wylądujecie w łóżku. Skrzywdzisz ją, zanim się zorientuję, a ona na to nie zasługuje.

Weszła Coco i Garrett natychmiast zmienił ton, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. Już od dłuższego czasu zastanawiałem się nad tym.

– Co tu się dzieje, panowie? – uśmiechnęła się Coco z ironią.

– Jack chce lepiej poznać Lorelei – wypaplał Garrett.

Coco uniosła brew w moim kierunku.

– Dlaczego? Nigdy nie chcesz poznawać nikogo osobiście.

Odchyliłem się na krześle.

– Na miłość boską. Świetnie sobie radzi do tej pory i po prostu chcę ją lepiej poznać. To wszystko.

– Hm, trzymaj się od niej z daleka, Jack. Jest wspaniałą dziewczyną i osobiście bardzo ją lubię, czego nie mogę powiedzieć o innych kobietach, z którymi się zadajesz.

– Co to, kurwa, miało znaczyć, Coco?

– Mówię tylko, że te powierzchowne kobiety, z którymi sypiasz, są fałszywe i plastikowe. Lorelei jest prawdziwą kobietą i nie zasługuje na bycie traktowaną bez szacunku przez takich jak ty.

– Oboje możecie wyjść z mojego gabinetu w tej chwili. W zasadzie to pokażę wam, jaki miły potrafię dla niej być. Powiem jej, że jedzie z nami do Paryża. Potrzebuję tam asystentki, żeby zajęła się kilkoma sprawami.

Coco się zaśmiała.

– Nigdy nie zabierałaś asystentek do Paryża ani nigdzie indziej, jeśli o to chodzi. Jedyna rzecz, którą chcesz, żeby się zajęła, to twój kutas.

Garrett wybuchnął śmiechem.

– Okej, okej, oboje dobrze się bawicie, a teraz wynoście się stąd!

Spojrzałem na zegarek. Była siódma piętnaście. Wziąłem telefon i napisałem do Lorelei.

„Nie spacerujesz przypadkiem dookoła budynku z moją kawą?”

„Nie. Będę za pięć minut. W Starbucksie były dzisiaj tłumy”.

„Tak jak codziennie...”

Gdy patrzyłem na telefon, czekając na odpowiedź, usłyszałem głos Lorelei.

– Okej, jak odbierałam kawę z lady, to przypadkowo ją rozlałam i musieli zrobić nową – powiedziała, stojąc w drzwiach.

– Cóż, przynajmniej nie na mój garnitur. – Wyciągnąłem rękę po kawę. – Idź się rozpakuj i przyjdź do mnie. Muszę o czymś z tobą porozmawiać.

## LORELEI

Gdy podałam Jackowi kawę, poszłam do swojego biurka i wypakowałam rzeczy. Myślałam o nim przez cały weekend, ale nie wiedziałam dlaczego. Jedyne, czego byłam pewna, to to, że był obecny w moich myślach, mimo że nie powinien. I właśnie to naprawdę mnie irytowało.

Włączyłam już komputer i zabrałam notes, gdy do mojego biurka podszedł uroczy mały chłopczyk. Miał około pięciu lat.

– Witam pana – uśmiechnęłam się.

– Jesteś śliczna – powiedział.

– Dziękuję. A ty jesteś bardzo przystojnym młodzieńcem.

– Co to? – spytał, dotykając przycisku do papieru, który stał na moim biurku.

– Coś, czego nie powinieneś dotykać – odpowiedział z irytacją Jack, wychodząc z gabinetu.

Chłopczyk uciekł korytarzem do swojej mamy.

– To nie było zbyt miłe. Jest dzieckiem.

– Nie lubię dzieci. Przynieś mi potwierdzoną listę gości, żebyśmy mogli rozplanować, gdzie będą siedzieć.

Złapałam listę i weszłam za Jackiem do jego gabinetu.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie lubisz dzieci?

– Właśnie to. Nie lubię dzieciaków – powiedział niskim tonem.

– Też kiedyś byłeś dzieckiem.

– I nie lubiłem siebie. Teraz, gdy jestem dorosły, wolę siebie o wiele bardziej. – Puścił do mnie oko.

– To, co mówisz, jest okropne, Jack. – Wręczyłam mu listę gości, a on ją przejrzał.

– Lubisz rekiny? – spytał.

– Nie. Nieszczególnie.

– No a ja nie lubię dzieci.

Potrząsnęłam głową i usiadłam z niedowierzaniem, że w ogóle mógł porównać dziecko do rekina.

– Więc nie planujesz nigdy mieć rodziny?

Roześmiał się.

– Kto, ja? Czy wyglądam jak ktoś, kto mógłby założyć rodzinę?

– Chyba nie.

– No to skoro już to sobie ustaliliśmy, to przejdźmy do rozsadzania gości.

Gdy skończyliśmy rozplanowywać miejsca, Jack spojrział na mnie.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość – uśmiechnął się.

– Och? Jaka?

– Jedziesz ze mną do Paryża. Właściwie to z nami. Ja, moja mama, Coco i kilku innych ludzi.

Przysięgam, że z mojej twarzy odpłynął cały kolor. Cholera. Cholera. Cholera. Nie było mowy, żebym jechała do Paryża. Wyjazd był za kilka dni, a ja nie mogłam zostawić Hope. Powiedzenie mu o tym było wykluczone, bo właśnie rozprawiał, jak bardzo nienawidził dzieci, więc nie zrozumiałby.

– Przykro mi, Jack, ale nie mogę.

– Słucham? – Przekrzywił głowę.

– Bardzo bym chciała, ale...

Myśl, Lorelei i postaraj się.

– Moja mama jest chora. Nie mogę jej teraz zostawić.

– Och, przykro mi to słyszeć. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Jeszcze nie wiemy. Dlatego nie mogę wyjeżdżać z kraju.

– Rozumiem. Może w przyszłym roku. To wszystko na teraz – powiedział.

Wyszłam z jego gabinetu i gdy usiadłam przy biurku, zanurzyłam się w krześle. Nie mogłam uwierzyć, że opowiedziałam mu historyjkę o chorej mamie. Co się ze mną, do cholery, działo? Było wykluczone, żebym zostawiła córkę i wyleciała do Paryża.

W ciągu dnia zmienił się w stosunku do mnie. Cały czas był na zebraniach i ledwo zamieniliśmy ze sobą słowo.

# Rozdział 12

## LORELEI

Zamiast pójść na lunch do Central Parku, spotkałam się na kawę ze Stellą. Gdy mówiła o tym, jaki ma okropny dzień, wyskoczyłam z pytaniem.

– Uwierzysz, że on nienawidzi dzieci?

– Co? – Spojrzała na mnie nieobecny wzrokiem, wgrzyzając się w croissanta.

– Jack. Powiedział mi dzisiaj, że nienawidzi dzieci.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Tego mi nie mówił. Powiedział po prostu, że nie lubi dzieci.

– Nie mówiłaś mu o Hope, prawda?

Westchnęłam, biorąc łyk kawy.

– Nie, a dlaczego miałabym to robić?

– Dlaczego? Jest twoim szefem i uważam, że powinien wiedzieć, że masz dziecko. Ale, z drugiej strony, jeśli nienawidzi dzieci, to mógłby cię zwolnić – uśmiechnęła się ironicznie. – Zachowaj Hope dla siebie.

– Nie musisz się o to martwić. Nie mam zamiaru opowiadać mu o swoim prywatnym życiu.

– Dobra dziewczynka. – Chwyciła torebkę i przerzuciła ją sobie przez ramię. – Muszę uciekać. Mam spotkanie za dziesięć minut. – Pocałowała mnie delikatnie w policzek. – Staraj się go nie zabić.

– Jeśli bym go zabiła, to zostałabym bez pracy – uśmiechnęłam się.

Zanim wróciłam do biura, zatrzymałam się w Starbucksie po popołudniową kawę Jacka. Gdy weszłam do jego gabinetu, właśnie rozmawiał przez telefon, więc postawiłam kawę na biurku.

– Poczekaj chwilę, James – usłyszałam go. – Lorelei?

– Tak – zatrzymałam się i odwróciłam.

– Czy prosiłem cię o kawę?

– Nie, ale zawsze pijesz kawę o tej porze.

– Ale dzisiaj nie, więc, proszę, zabierz ją.

Mój Boże, ten facet to idiota. Zabrałam kawę z jego biurka i zniosłam na moje. Jeśli on nie chciał, to ja wypiję. Odkąd powiedziałam mu, że nie mogę jechać do Paryża, jego stosunek do mnie znacznie się pogorszył. Wyglądało na to, że miał żal do mnie. Wyszedł z gabinetu i nawet nie wspomniał, dokąd idzie. No idź, idź – to sobie pomyślałam. Im rzadziej był w pobliżu, tym lepiej się czułam. W zasadzie to nie mogłam się doczekać, aż zabierze swój durny tyłek do Paryża.

Garrett uśmiechnął się do mnie po drodze do gabinetu Jacka.

– Nie ma go tam – powiedziałam.

– Gdzie jest?

– Nie wiem. Nie odzywa się do mnie.

Garrett zaśmiał się.

– Dlaczego? Znowu oblałaś go kawą?

– Nie. Chciał, żebyśmy jechała z nim do Paryża. Powiedziałam mu, że nie mogę, więc jest teraz

wściekły.

– Powiedziałaś mu dlaczego?

– Skłamałam i powiedziałam, że moja mama jest chora i że nie mogę wyjeżdżać z kraju.

– A tak naprawdę to chodzi o twoją córkę?

– Tak. Nie powiedziałeś Jackowi o Hope. Dlaczego? – spytałam.

– Są pewne rzeczy, o których Jack nie musi wiedzieć. Czuję, że jeśli powiem mu o twojej córce, to będzie kazał mi cię zwolnić. Nie za bardzo przepada za dziećmi i mógłby pomyśleć, że twoja córka będzie przeszkodą w pracy.

– Wiem. Już rozmawialiśmy o jego stosunku do dzieci.

– Słuchaj, Lorelei. Nie pozwól na to, żeby Jack cię ranił. Po prostu przychodź do pracy, wykonuj swoje zadania i wszystko będzie dobrze. Po powrocie z Paryża Jack znowu będzie się do ciebie odzywał.

– Naprawdę? Bo lubię, gdy nic do mnie nie mówi.

Zaśmiał się.

– Jak dotąd jesteś najlepszą asystentką. Muszę uciekać. Mam spotkanie. Jak zobaczysz Jacka, to powiedz mu, że przyszedłem.

– To znaczy, że będę musiała się do niego odezwać – uśmiechnęłam się z ironią.

Garrett wycelował we mnie palcem i puścił oko, a potem odszedł.

## JACK

Na lotnisku podczas odprawy zauważyłem, że na mojej karcie pokładowej jest napisane „Klasa turystyczna”. Co, kurwa? Wyciągnąłem telefon i zadzwoniłem do Lorelei.

– Biuro pana Suttona.

– To ja. Dlaczego, do cholery, lecę klasą turystyczną?

– Nie wiem. Nie ja robiłam rezerwację.

Cholera. Racja. To była Amber. Ta suka.

– Zmienię ją tutaj na ten lot. Zadzwoni do linii lotniczych i zmień klasę na lot powrotny. Nie mam czasu się tym zajmować.

– Przykro mi, Jack. Może twoja ostatnia asystentka zrobiła to, bo planowała odejść, a ty ją wkurzyłeś – powiedziała Lorelei.

– Słucham?

– Taka uwaga. Zmienię lot powrotny.

– Lepiej to zrób!

Przez cały ostatni tydzień byłem rozdrażniony, ponieważ Lorelei nie jechała z nami do Paryża. To mogło być dla niej fantastyczne doświadczenie. Wszystko było opłacone. Ze względu na jej zamiłowanie do mody i projektowania mogła się wiele nauczyć podczas wyjazdu, a dodatkowo spędzilibyśmy ze sobą dużo czasu. Może poznalibyśmy się lepiej.

Dziewczyna przy kasie powiedziała mi, że wszystkie miejsca w pierwszej klasie są zajęte. Teraz byłem naprawdę wściekły. Musiałem wymyślić coś, żeby móc lecieć pierwszą klasą. Pieprzyć tę sukę, Amber. Lorelei miała rację. Założę się, że zrobiła to celowo i teraz siedzi w domu i pęka ze śmiechu się na myśl o tym, że będę leciał klasą turystyczną.

Usiadłem przy mojej bramce między mamą a starszym dżentelmenem. Spojrzałem na jego pokładówkę, którą trzymał w dłoni i zobaczyłem, że ma miejsce w pierwszej klasie.

– Przepraszam pana.

– Tak? – Spojrzał na mnie.

– Widzę, że siedzi pan w pierwszej klasie. Odkupię od pana bilet i dorzucę jeszcze pięć tysięcy dolarów, jeśli zamieni się pan ze mną miejscem.

Uniósł brwi, wpatrując się we mnie.

– Mówi pan serio?

– Tak. W tej chwili zadzwonię do swojej asystentki i powiem jej, żeby przelała panu pieniądze.

– Właśnie kupiłeś bardzo drogie miejsce w pierwszej klasie, synu – uśmiechnął się.

Odwzajemniłem uśmiech i wyciągnąłem telefon, wybierając numer Lorelei.

– Biuro pana Suttona.

– To ja jeszcze raz. Chcę, żebyś przelała sześć i pół tysiąca dolarów panu Thomasowi Burkhartowi.

Przekażę ci go do telefonu, żeby podał ci numer konta.

– Uhm. Okej.

Gdy skończył dyktować Lorelei numer konta, oddał mi telefon.

– Zrób to jak najszybciej. Teraz, Lorelei.

– Właśnie robię przelew. Niech zgadnę. Kupiłeś od tego pana miejsce w pierwszej klasie, prawda?

– Tak.

– Miłego lotu, Jack.

– Teraz na pewno taki będzie.



# Rozdział 13

## LORELEI

Tydzień bez Jacka był przyjemny i cichy. Szkoda, że dobiegał już końca i że Jack będzie z powrotem w poniedziałek. Przez kilka dni nawet wymyślałam się wcześniej i odbierałam Hope ze szkoły.

Było niedzielne popołudnie. Spakowałyśmy z Hope lunch na nasz ostatni w tym roku piknik i spotkałyśmy się z moją mamą, Nickiem, Stellą i Sebastianem w Central Parku. Pogoda zaczynała się zmieniać. Robiło się chłodno. Po zjedzonym lunchu Sebastian i Nick wzięli Hope na huśtawki.

– Kiedy wraca Jack? – spytała Stella.

– Przylatuje dzisiaj w nocy. W biurze będzie jutro rano – westchnęłam.

– Ten facet jest potworem – powiedziała moja mama. – Nie wiem, jak możesz dla niego pracować.

– Nie mam wyboru, mam. Jest krnąbrny, ale daję sobie radę.

– Myślę, że pan Sutton jest zainteresowany twoją córką. – Stella uśmiechnęła się.

– Przestań! Nieprawda.

– Cóż, jeśli tak jest, to Lorelei nie jest głupia, żeby dać się omotać takiemu mężczyźnie. Prawda, kochanie?

– Tak, mam.

– Ale... może trochę seksu nie zaszkodzi – uśmiechnęła się złośliwie.

– Mam! To mój szef.

Wzruszyła ramionami.

– No i co z tego? To tylko seks. Nie musi nic oznaczać. Uprawiałam seks z wieloma facetami po śmierci twojego ojca.

Zatkałam uszy.

– Przestań!

Stella opadła na trawę w ataku śmiechu.

– Wyluzuj, Lorelei. Naprawdę myślisz, że nie uprawiałam seksu, dopóki nie poznałam Nicka?

– Ona nie miała seksu – odpowiedziała Stella, siadając.

Na twarzy mojej mamy pojawił się wyraz zdumienia, gdy spojrzała na mnie.

– Naprawdę? Ostatni raz kochałaś się z Brettem?

– Nie będę o tym rozmawiać.

– Kochanie. – Sięgnęła po moją rękę. – Jesteś za młoda, żeby tak długo żyć bez seksu. Co jest z tobą nie tak?

– Co? Jak możesz o to pytać? Wszystko ze mną w porządku. Od śmierci Bretta nie jestem zainteresowana facetami. Hope jest moim życiem i nie mam zamiaru tego spieprzyć randkami i nic nieznaczącym seksem z obcymi facetami.

– Nie jesteś lesbijką, prawda? – Mrugnęła do mnie.

Dzięki Bogu przyszedli Nick, Sebastian i Hope. Dłużej nie zniósłabym tej rozmowy z mamą.

– Gotowa, kochanie? Musimy cię wykąpać.

– Jutro też mnie odbierzesz? – spytała, obejmując mnie za szyję.

– Nie, kochanie. Pan Sutton wraca do biura – powiedziałam, głaszcząc ją po włosach.

– Hej, Hope. Mam pomysł – zawołała Stella, biorąc ją za rękę. – Akurat jutro nie pracuję, więc może odebrałabym cię ze szkoły i poszłybyśmy na zakupy. Potrzebuję nowych kosmetyków do makijażu i chciałabym, żebyś pomogła mi wybrać kolory.

Oczy Hope rozjaśniły się, a ja uśmiechnęłam się do Stelli.

– Super! Nie masz nic przeciwko, babciu? – spytała.

– Oczywiście, że nie, mała.

– Dziękuję – wyszeptałam do Stelli.

Gdy Hope już się wykąpała, usiadłyśmy przy kuchennym stole. Projektowałam nową sukienkę, a Hope odrabiała zadanie domowe. Nagle usłyszałam telefon w mojej torebce. To był mój służbowy telefon i wiadomość od Jacka.

„Jestem w Nowym Jorku. Mam nadzieję, że nie tęskniłaś za mną za bardzo. Mamy jutro dużo do zrobienia, więc przygotuj się na pracowity dzień”.

Świetnie.

„Witam z powrotem. Do zobaczenia rano”.

„Nie zapomnij o kawie”.

Przewróciłam oczami.

„Nie zapomnę. Stała się częścią mojej porannej rutyny”.

„Dobrze. Tym razem postaraj się nie wylać”.

„Zrobię, co w mojej mocy. Miłego wieczoru, Jack”.

„Nawzajem, Lorelei”.

– Z kim pisałaś, mamusiu? – spytała Hope, patrząc na mnie.

– Z szefem.

– Och, mama Addison i jej chłopak zabrali Addison wczoraj do zoo. Mówiła mi w piątek, że nie może się doczekać.

– To miłe. Możemy iść do zoo, jeśli chcesz.

Wzruszyła ramionami i wróciła do zadania domowego. Widziałam, że coś się z nią działo i zastanawiało mnie to.

Następnego ranka byłam już gotowa na wejście do smoczey jamy. Wchodząc do gabinetu Jacka, zauważyłam, że nie było go w środku, więc postawiłam kawę na jego biurku. Gdy wychodziłam, wpadłam na niego w przejściu. Mam na myśli to, że dosłownie na niego wpadłam. Delikatnie przytrzymał mnie za ramię.

– Dzień dobry – uśmiechnął się.

– Dzień dobry. Przepraszam.

– Nie musisz. Uwielbiam, gdy wpadają na mnie piękne kobiety. – Puścił do mnie oczko.

Cholera. W dole wezbrały wibracje, a w żołądku poczułam motyle. Powiedział, że jestem piękna. Sam jego widok był odurzający. Wydaje mi się, że po tygodniu niewidzenia się z nim zrobił się jeszcze bardziej seksowny.

– Jak było w Paryżu? – spytałam.

– Dobrze, ale byłoby lepiej, gdybyś pojechała – powiedział, siadając za biurkiem. – Jak się czuje twoja mama?

– Och, znacznie lepiej.

– To wirus?

– Tak. Tak myślę.

Spojrzał na mnie rażącym wzrokiem. Wzrokiem, który mówił, że on wiedział, że kłamie.

– Hej, Jack – powiedziała Coco, zaglądając do gabinetu. – Mama chce, żebyśmy przyszli. Dzień dobry, Lorelei – uśmiechnęła się.

– Dzień dobry

Jack westchnął, wstając zza biurka.

– Lorelei, omówimy kilka rzeczy, gdy wrócę.

Lekko skinęłam w jego stronę i wyszłam za nim z gabinetu. Siadając za biurkiem, włączyłam komputer. Ciekawość wzięła górę, więc wpisałam w wyszukiwarce Tydzień Mody w Paryżu. Wyskoczyło mnóstwo zdjęć. Na jednym był pan Jack Sutton z olśniewającą brunetką. Coś we mnie zaiskrzyło. Ukłucie złości, a może nawet zazdrości. Tak naprawdę nie wiedziałam, co, ale nie podobało mi się to. W mojej głowie zaczęły kotłować się wyobrażenia o nich w łóżku. Na niektórych zdjęciach siedzieli na balkonie, popijając kawę w białych szlafrokach, o wczesnym poranku z pięknym widokiem na Paryż. Byłoby lepiej, gdybyś pojechała – ciągle słyszałam te słowa w głowie. Ale jeśli on był z nią cały czas, to jak do cholery miałoby być lepiej? Potrząsnęłam głową, ochłonęłam i zamknęłam przeglądarkę.

Gdy próbowałam skupić się na pracy, wszedł dumnym krokiem Jack i poprosił, żebym przyszła do jego gabinetu.

– Najpierw chcę, żebyś poszła do Chanel i odebrała ich nowe, burgundowe torebki. Weź też rękawiczki i szalik pod kolor. Potem pojedziesz do Ralph Lauren odbierzesz jedną z wełnianych marynarek męskich. Czarną. Weź też szalik, ale sprawdź, czy ma znaczek. I jeszcze czarne skórzane rękawiczki.

– To wszystko? – spytałam.

– Tak. Możesz iść.

Wstałam z krzesła i już miałam wychodzić, gdy usłyszałam swoje imię.

– Och, Lorelei, potrzebuję jeszcze jedno pudełko prezerwatyw.

Nie mogłam ruszyć się z miejsca ani odwrócić.

– Okej.

Założę się, że potrzebował jeszcze jedno pudełko po tygodniu w Paryżu, który spędził z tą chudą suką. Gdy odebrałam już wszystko od Chanel i Ralph Lauren, weszłam do drogerii i podeszłam prosto do lady.

– Witaj, Lorelei. – Juan uśmiechnął się.

– Cześć, Juan. Pan Sutton potrzebuje prezerwatyw.

– Zaraz wrócę.

– Bądź tak miły i weź dziesięć pudełek.

– Dziesięć? – spytał zaskoczony.

– Tak.

Kilka chwil później wrócił z dziesięcioma pudełkami prezerwatyw. Skasował je i zapakował. Chwyciłam torbę i wyszłam w kierunku biura. Wszystkie torby, oprócz tej z prezerwatywami, rzuciłam na swoje biurko. Wszłam do gabinetu Jacka, w którym właśnie rozmawiał z Garrettem i cisnęłam torbę na jego biurko tak, że wysypały się z niej wszystkie pudełka.

– Proszę. Teraz powinno ci na trochę wystarczyć. – Odwróciłam się, przywitałam z Garrettem, który siedział z szerokim uśmiechem, i wyszłam ciężkim krokiem z gabinetu.

# Rozdział 14

JACK

Co się właśnie, do cholery, stało?

Garrett nie mógł powstrzymać śmiechu.

– To po to wysyłasz swoją sekretarkę? Żeby kupiła ci gumki? Myślę, że zrobiła to, żeby mieć z głowy takie zakupy przez jakiś czas.

Westchnąłem i pozbierałem pudełka, które włożyłem z powrotem do torby.

– Czy wszystko jest gotowe na przyjęcie urodzinowe Coco w piątek?

– Tak, moja matka wszystkim się zajęła. Albo raczej powinienem powiedzieć, że zrobiły to jej asystentki. Przyjdiesz, prawda?

– Oczywiście. Nie mógłbym tego przegapić. Zapraszasz Lorelei?

– Tak. I lepiej, żeby przyszła.

– Na pewno przyjdzie. Mam spotkanie. Porozmawiamy później, Jack.

Gdy Garrett wyszedł, krzyknąłem do Lorelei, żeby przyszła do biura. Niosła torby, które położyła na stole i spojrzała na mnie.

– Nie doceniam twojego poczucia humoru w kwestii moich prezerwatyw.

– Nie chciałam być zabawna. Upewniałam się tylko, że będziesz wyposażony na zapas i nie będziesz się musiał martwić, że mogą ci się skończyć.

– Nieważne, Lorelei. Coco ma urodziny w piątek. Urządzamy przyjęcie. Jesteś zaproszona. Spotykamy się w Theater District, 48 Lounge o siódmej.

– Okej. Świetnie.

– Naprawdę? I możesz przyjść? – spytałem zaskoczony.

– Tak, Jack. To urodziny Coco. Nie mogłabym ich przegapić.

– Dobrze. Wiem, że naprawdę cię lubi i dużo by dla niej znaczyło, gdybyś przyszła. Możesz kogoś zabrać, jeśli chcesz.

– Na przykład? – spytała zmieszana.

– Może chłopaka?

– Nie mam chłopaka. Już ci mówiłam, że z nikim się nie spotykam.

– A, prawda. Zapomniałem – skłamałem.

Nie zapomniałem. Chciałem się tylko upewnić, że nikt nie pojawił się w jej życiu, gdy byłem w Paryżu. Myślałem tam o niej cały czas. Spodobało by się jej, a ja mógłbym się cieszyć czasem spędzonym z nią. A w tej sytuacji będziemy ze sobą w Nowym Jorku, zaczynając od przyjęcia Coco.

Spojrzałem na zegarek i wstałem zza biurka.

– Mam spotkanie. Zobaczymy się później.

– Okej – uśmiechnęła się delikatnie i wyszła za mną z gabinetu.

Tydzień minął całkiem szybko. Za każdym razem, gdy Lorelei wychodziła na lunch, zabierała ze sobą

jakąś książkę w skórzanej oprawie. Był piątek i zdecydowałem się pójść z nią na lunch. Widziałem, jak wchodzi do delikatesów i zajmuje miejsce przy oknie. Nie wiedziała, że ją śledzę, więc musiałem sprawiać wrażenie, że przyszedłem do tego samego miejsca na lunch. Przechodząc w drzwiach, udawałem, że jej nie widzę i złożyłem zamówienie na wynos. Biorąc torbę z lady, odwróciłem się i próbowałem zachowywać się zwyczajnie.

– Lorelei? – powiedziałem, podchodząc do stolika.

Szybko zamknęła książkę i zaskoczona spojrzała w górę na mnie.

– Jack. Co ty tu robisz?

– Przyszedłem po lunch. – Spojrzałem na zegarek. – Mam trochę czasu. Mogę się przysiąść?

Pokręciła głową i odłożyła czarną skórzaną książkę.

– Od kiedy sam chodzisz po lunch? – spytała, unosząc brwi.

– Umierałem z głodu. Widziałem, że jesteś na lunchu, więc nie chciałem czekać. Wiesz, że nie lubię czekać – uśmiechnąłem się z ironią. – Nie wiedziałem, że tu przyszałaś. Myślałem, że zawsze jesz w Central Parku.

– Robi się już coraz zimniej, a poza tym nie wzięłam dzisiaj lunchu ze sobą.

– Rozumiem. No cóż, to całkiem miłe jeść tak sobie razem lunch we dwójkę – uśmiechnąłem się.

– Co masz na myśli, Jack? – skrzywiła się.

– Nic. Dlaczego pytasz?

– Bo odkąd pracuję u ciebie, to nigdy nie zamawiałeś lunchu osobiście, nie mówiąc już o odebraniu go.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz, prawda? – uśmiechnąłem się szeroko.

Cholera. Nie wierzyła mi. Widziałem to po wyrazie jej pięknej buźki.

– W każdym razie, myślałem, że mógłbym cię podwieźć dzisiaj na przyjęcie.

– Dzięki, Jack, ale wezmę taksówkę.

– Ale, Lorelei, nalegam – nie ustępowałem.

– Przed przyjęciem idę do mojej mamy. Więc po prostu wezmę taksówkę.

Westchnąłem. Była twardą kobietą, ale nie rozumiałem dlaczego. Kobiety mi nie odmawiały. Nigdy. Siedziałem tak i wpatrywałem się prosto w nią, starając się rozwiązać tę zagadkę.

– Dlaczego tak się na mnie patrzysz? – zmarszczyła brwi.

– Bo jesteś piękna, Lorelei i próbuję cię rozgryźć.

– Nie ma nic do rozgryzania, Jack. I dziękuję.

– Nie ma za co. – Spojrzałem na zegarek. – Za kilka minut kończy się przerwa. Wracamy do firmy?

– Czy chcesz, żebym zaszła do Starbucksa po twoją popołudniową kawę? – uśmiechnęła się promiennie.

– Ech, nie. Dzisiaj jej nie potrzebuję.

Zabrała notes i oboje wyszliśmy z delikatesów.

– Powiesz mi, co jest w tym czarnym notesie, który zawsze ze sobą nosisz?

– Nie.

Stłumiłem śmiech.

– Nie sędzę.

## LORELEI

– Jak wyglądam? – spytałam Hope, obracając się w kremowej trzywarstwowej sukience na cienkich ramiączkach z delikatnie różowym stanikiem.

– Ślicznie – uśmiechnęła się. – Możesz mi uszyć taką sukienkę? Pasowałybyśmy do siebie.

– Na pewno ci uszyję. – Dałam jej pstryczek w nos. – Spakowałaś torbę na noc do babci i dziadka?

– Tak. Jest przy drzwiach.

Ostatni raz przeczesalam palcami zakręcone końcówki swoich blond włosów, rozpyliłam jeszcze delikatnie Joe Malone i włożyłam kremowe szpilki. Wzięłam torbę Hope i wyszliśmy z mieszkania.

Przed wyjściem z domu mojej mamy schyliłam się i mocno przytuliłam Hope.

– Bądź grzeczna dla babci i dziadka. Przywiozą cię jutro po południu.

– Będę grzeczna, mamusiu. Baw się dobrze.

– Dziękuję, kochanie.

Wstając, wzięłam głęboki oddech i przytuliłam mamę i Nicka na pożegnanie.

– No cóż, idę.

– Będiesz się dobrze bawić, kochanie. I nie martw się o Hope. Mamy zaplanowany cały wieczór.

– Dzięki, mamó.

– Dzisiejszego wieczoru nie jesteś mamą. Bądź znowu tą młodą dziewczyną, która zawsze lubiła się dobrze bawić.

– Obiecuję – uśmiechnęłam się delikatnie.

Wsiadłam do taksówki, która czekała przy krawężniku i pojechałam na przyjęcie.

# Rozdział 15

## LORELEI

Mój żołądek był kłębkim nerwów, gdy wchodziłam do Lounge 48. Dlaczego? Nie byłam pewna. Nie chodziło o to, że nie znałam nikogo. Wtedy zobaczyłam go, Jacka Suttona. Opierał się o bar i rozmawiał z jakąś kobietą. Śmiali się. Poczułam drganie w żołądku, ale coś jeszcze mną owładnęło. To dziwne uczucie z pewnością nie pojawiłoby się, gdyby rozmawiał z kimś, kogo znam z firmy. Ale nie wiedziałam, kim jest ta kobieta. Nie przyszedł tu dzisiaj dla niego. Przyszedł, bo były urodziny Coco. On był po prostu bonusem. Dlaczego, do cholery, w ogóle o tym myślałam?

Przeszłam w przeciwną stronę niż bar, żeby go uniknąć. Wtedy zobaczyłam Coco. Siedziała na jednej z kanap i rozmawiała z Franny. Jej twarz rozjaśniła się, gdy mnie zobaczyła.

– O mój Boże! Przyszedłaś! – wykrzyknęła, wstając z kanapy i przytulając mnie.

– Wszystkiego najlepszego, Coco. – Podałam jej małą, różową błyszczącą torebkę.

– Świetna sukienka. Obróć się – uśmiechnęła się. – Od kogo to? Wygląda jak od Betsy Johnson.

Zaśmiałam się.

– To moja robota. Myślę, że możesz nazwać ją Lorelei Couture.

– Ty to zrobiłaś? Naprawdę? Sama zaprojektowałaś i uszyła sukienkę? – Oparła dłoń na biodrze. W drugiej trzymała kieliszek.

– Tak – uśmiechnęłam się i przytaknęłam.

– Jest fantastyczna. Nie miałam pojęcia, że projektujesz ubrania. Mamo! – krzyknęła Coco, wymachując w górze ręką do Kit.

– Tak, kochanie.

– Spójrz na sukienkę Lorelei. Sama ją zaprojektowała i uszyła.

Kit przyjrzała mi się dokładnie, a potem wzięła w ręce materiał.

– Piękna. Po prostu piękna – uśmiechnęła się. – Masz talent, Lorelei.

– Dziękuję.

Coco wzięła mnie za rękę.

– Chodź na drinka – powiedziała i zaprowadziła mnie do baru.

Zanim dotarliśmy do baru, Jack podniósł głowę i jego oczy spotkały się z moimi. Moje serce przyspieszyło na widok jego ust, które zaokrągląły się w uśmiechu. Żołądek podskoczył mi kilka razy i nagle poczułam się jak w liceum. Gdy doszliśmy do baru, zostawił kobietę, z którą rozmawiał i podszedł do nas.

– Wyglądasz olśniewająco – uśmiechnął się.

Otoczył mnie jego leśny, męski zapach i poczułam twarde ucisk między nogami.

– Dziękuję.

– Czy to kolejna kreacja Lorelei? – spytał.

– Tak, owszem.

– Zdecydowanie popieram. – Puścił oko.

Przełknęłam ciężko ślinę.

- Czyż ona nie wygląda uroczo? – spytała Coco, podając mi cosmopolitan.
- Z całą pewnością. – Wbił we mnie swoje namiętne spojrzenie.
- Wybaczcie mi – powiedziała Coco. – Ale Joshua chyba potrzebuje pomocy.

Gdy odeszła, Jack przewrócił oczami.

- Więc z kim przyszedłeś? – spytałam.

– Kogo masz na myśli?

– Tę kobietę, z którą rozmawiałeś – wskazałam.

– Nie przyszedłem z nią. To przyjaciółka Coco. Znam ją, odkąd miała dwanaście lat.

Ups. Nie powinnam zakładać niczego z góry. A nie. Powinnam, bo to był Jack Sutton. Ale całe moje nastawienie i humor zmieniły się, gdy to powiedział. Pewna część mnie była zadowolona, że przyszedł sam.

Jack oparł się o bar i nie przestawał się na mnie patrzeć. Czuję się trochę nieswojo.

- Dlaczego tak się na mnie gapisz? – spytałam z delikatnym uśmiechem.

– Bo jesteś niesamowicie piękna i nie mogę oderwać od ciebie wzroku.

Spojrzałam w dół na drinka, a do moich policzków nabiegło gorąco. Był moim szefem i nie powinien mówić mi takich rzeczy.

- Jack, jesteś moim szefem. Nie wydaje mi się, żebyś mógł tak do mnie mówić.

– Nie, dziś nie jestem. Dzisiaj jestem po prostu zwykłym mężczyzną, a ty bardzo piękną kobietą, z którą rozmawiam – uśmiechnął się, a ja poczułam, jak moje majtki stają się odrobinę bardziej wilgotne.

Wypiłam cosmopolitan i kiwnęłam barmanowi na znak, że chcę jeszcze jeden. Gdy się odwróciłam, Garrett stał obok Jacka.

- Dobry wieczór, Lorelei. Wyglądasz pięknie.

– Dziękuję, Garrett.

– Czyż nie? – Jack uśmiechnął się szeroko.

Zauważyłam gniewne spojrzenie Garretta, którym obdarzył Jacka.

- Czy mogę porwać ci go na chwilę? – spytał Garrett.

– Pewnie. Proszę bardzo. Pójdę porozmawiać z innymi – uśmiechnęłam się, wstałam ze stołka barowego i odeszłam.

## JACK

- Co, do cholery, Garrett? – spytałem poirytowany.

– Mamy problem, Jack.

– O co chodzi?

– Lindsey, sekretarka Bradleya, powiedziała mi, że Bradley defrauduje pieniądze firmy. Znalazła jakieś dokumenty, które zostawił na biurku. Gdy próbowała go o nie wypytać, zrobił się nerwowy. Więc zacząłem trochę węszyć. Sutton Magazine ma poważne kłopoty. Rachunki nie są płacone od miesiący, a wierzyciele grożą nam sądem.

- Czy moja mama wie o tym?

– Nie. Najpierw mówię tobie. Do tej pory sprzeniewierzył ponad osiem milionów dolarów. Wiesz, co się stanie, jeśli prasa się o tym dowie?

- Gdzie on, kurwa, jest? – spytałem z gniewem.

– W tym problem. Nikt nie wie. Lindsey mówi, że od kilku dni się nie pojawia i nie odbiera telefonów. Jego komórka jest wyłączona.

– Skontaktuj się z naszym prywatnym adwokatem i zadzwoń do Finn, Muir&Abernathy. Będziemy potrzebować prawnika, żeby uspokoił wierzycieli. Nie mówmy już o tym na przyjęciu. Nie chcę



zniszczyć urodzin Coco. Porozmawiamy o tym w poniedziałek rano, gdy wszyscy będziemy w biurze.

– Jasne. Podzwonię teraz w parę miejsc.

Gniew przedzierał się przez moje ciało jak dzika bestia. Pomachałem barmanowi i zamówiłem podwójną szkocką. Jak tylko postawił przede mną drinka, wychyliłem go najszybciej jak potrafiłem.

– Wszystko w porządku? – spytała Lorelei, podchodząc do mnie.

– Tak, wszystko okej. Dobrze się bawisz?

– Tak. To wspaniałe przyjęcie.

W obecnej sytuacji nie mogłem powstrzymać się od dotknięcia jej. To było jak obsesja. I nie tylko desperacko jej pragnąłem, ale też potrzebowałem jej. Bez słowa chwyciłem jej dłoń i poprowadziłem korytarzem do prywatnego pokoju.

– Dokąd idziemy? – spytała, gdy prowadziłem ją za sobą.

– Zobaczysz.

Otworzyłem drzwi i weszliśmy do środka.

– Dlaczego tu przyszliśmy? – spytała nerwowo.

– Chciałem po prostu uciec stamtąd na chwilę. Pomyślałem, że moglibyśmy porozmawiać tu na osobności.

– O czym?

– Nie wiem. O czym chcesz – westchnąłem, przechadzając się po pokoju. – Słuchaj, Lorelei, będę z tobą zupełnie szczery. Nie cierpię gierki i nie zabawiam się w nie. Cholernie mi się podobasz i nie masz pojęcia, jak bardzo chcę cię teraz pocałować.

– Och – powiedziała.

– Och? To wszystko, co masz do powiedzenia?

# Rozdział 16

## LORELEI

Stałam nerwowo i nie wiedziałam, co myśleć. Dobra, kłamie. Byłam więcej niż szczęśliwa, ponieważ podobałam się Jackowi, zresztą tak samo jak on mnie. Nieważne, jak bardzo z tym walczyłam. To była przegrana bitwa. Każdego dnia, gdy go widziałam, podobał mi się coraz bardziej. Bez przerwy słyszałam w głowie głos mamy: „Dzisiejszego wieczoru nie jesteś mamą. Bądź znowu tą młodą dziewczyną, która zawsze lubiła się dobrze bawić”.

Podeszłam tam, gdzie stał. Miał błagalne spojrzenie, w którym czaił się ból. Nie widziałam takiego spojrzenia, odkąd go poznałam. Wezbrała we mnie odwaga. Objęłam go za szyję i delikatnie musnęłam ustami jego usta. To był ruch, który ostatecznie prowadził do złego końca.

Położył rękę na moim policzku, a nasze oczy zbiegły się w intensywnym spojrzeniu. Przekrzywił głowę. Zniżył ją, a jego usta delikatnie zetknęły się z moimi. Widziałam, że się wahał. Ale to ja to rozpoczęłam, a on musiał skończyć. Nasz delikatny i łagodny pocałunek szybko stał się namiętny. Objął mnie za kark i przyciągnął bliżej. Miał ciepłe i delikatne usta. Takie, które wywoływały najwspanialsze uczucie pomiędzy moimi nogami. Stało się. Granica została przekroczona i nie było już odwrotu.

## JACK

Pocałunek z nią był dokładnie tym, o czym marzyłem. Sposób, w jaki nasze usta poruszały się, a języki plątały, przytłaczał mnie. W ciągu swojego życia całowałem miliony kobiet, ale z Lorelei było inaczej. Mój kutas bez wahania stwardniał. Chciałem być w niej. Chciałem poczuć jej nagie ciało przy moim. Byłem gotów oddać wszystko za tę jedną noc. Jedna noc z nią była tym, czego chciałem. Ale jeszcze nie. Nie teraz i nie tutaj.

Przerwałem nasz pocałunek i położyłem dłoń na jej policzku. Powiedziałem z uśmiechem:

- Lepiej wracajmy, zanim ktoś zauważy, że zniknęliśmy.
- Dobry pomysł – uśmiechnęła się delikatnie.
- Idź pierwsza, żeby nikt się niczego nie domyślił. Będę za pięć minut.
- Okej.

Przytaknęła i, gdy miała już wyjść, chwyciłem ją za rękę. Odwróciła się i spojrzała na mnie. Wpatrywaliśmy się w siebie. Żadne słowa nie były potrzebne. Puściłem jej rękę i wyszła.

Wziąłem ostry oddech i czekałem, aż mój kutas opadnie. Brakowało mi powietrza. Jeśli jeden pocałunek z nią sprawia, że tak się czuję, to nie mogłem się doczekać, jakie to uczucie zanurzyć się głęboko w niej. Wyszedłem z pokoju i zobaczyłem Garretta na końcu korytarza. Popatrzył na mnie zmartwiony.

- Co tam robiłeś? – spytał.
- Musiałem uciec na chwilę od wszystkich i pozbierać myśli po tym, co mi powiedziałaś.
- Dzwoniłem do Rona Lee, prywatnego śledczego. Zajmie się sprawą już teraz i znajdzie tego

sukinsyna.

- Dobrze. A co z Finn, Muir&Abernathy?
- Dzwoniłem do Tima. Będzie nas kontaktował z Avery Lewis, jest zastępcą.
- Dlaczego, do cholery, nie zajmuje się tym jeden ze współników?
- Powiedział, że jeśli ktokolwiek ma się tym zająć, to tylko ona.

Westchnąłem.

- Niech lepiej się nie myli.

Poszliśmy razem do baru w chwili, gdy przyniesiono tort urodzinowy Coco i wszyscy zebrali się, żeby zaśpiewać *Sto lat*. Spojrzałem na Lorelei, której uśmiech był jaśniejszy niż dwadzieścia dziewięć świeczek płonących na torcie. Jak tylko świece zostały zdmuchnięte i wszyscy zaczęli klaskać, podszedłem do Lorelei i podałem jej drinka.

- Pomyślałem, że przyda ci się jeszcze jeden.
- Próbuje mnie pan upić, panie Sutton? – Kąciki jej ust zaokrągliły się w uśmiechu.
- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym to robić? – mrugnąłem.

## LORELEI

Odwaga po alkoholu. Tego potrzebowałam po naszym pocałunku, który zaparł mi dech i sprawił, że moje ciało pragnęło więcej. Pragnienie, którego nie czułam tak długo. A tak szczerze, to jeśli w ogóle kiedykolwiek. Jack miał w sobie coś hipnotyzującego. Był jak pole magnetyczne, a ja jak ładunek elektryczny, który ciągnął do niego.

- Chyba potrzebuję trochę świeżego powietrza – powiedziałam.
- Dobrze się czujesz? – spytał.
- Tak. Tylko jest tu trochę gorąco.

Zacząłam iść w kierunku wyjścia, a Jack poszedł za mną. Gdy tylko drzwi się otworzyły i wyszłam na zimne powietrze, od razu poczułam, że mogę oddychać.

- Lepiej?
- Tak, o wiele – uśmiechnęłam się. – Nie musisz zostawać ze mną. Wracaj do środka i się baw.
- Ech, nie. W porządku. Może zadzwoniłbym po Tony’ego? Moglibyśmy pojechać do mnie na drinka...
- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, Jack. Myślę, że złapię taksówkę i pojadę do domu. Robi się późno.

Włożył ręce do kieszeni i spojrzał w dół.

- Tak. Może masz rację. Ale proszę, pozwól się zawieźć do domu. Myślę, że też wrócę do siebie.
- Jesteś pewien? Mogę wziąć taksówkę.

Spojrzał na mnie z delikatnym uśmiechem.

- Jestem pewien. – Wyciągnął telefon z kieszeni i zadzwonił po Tony’ego. Gdy wsunął telefon z powrotem, zdjął płaszcz i nakrył mnie nim.

- Wyglądasz, jakbyś zmarła – powiedział, obejmując rękoma moje ramiona.
- Dziękuję. – Uniosłam rękę do jego dłoni i moje ciało natychmiast się rozgrzało.

Też to poczuł, bo głęboko odetchnął. Kilka chwil później przyjechał Tony. Jack otworzył mi drzwi. Gdy wsiadłam, zatrzasnął drzwi, obszedł samochód i wsiadł z drugiej strony obok mnie.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co się stało wcześniej – powiedziałam, patrząc na niego.
- Okej, jeśli chcesz. – Musnął mnie ręką po policzku.

Przełknęłam ciężko ślinę.

- Ja... ja... – Nie mogłam znaleźć słów.
- Podobało ci się to – powiedział, lekko się uśmiechając.

– No cóż, tak. Ale...

– Ciii. – Musnął kciukiem moje usta. – Mnie też się podobało i chcę to powtórzyć.

Pochylił się do mnie. Mój oddech ustał. Serce zaczęło mi walić, a skóra palić tak, jakby ktoś podłożył pode mnie ogień. Nie odmówiłam mu. Nie mogłam mu odmówić, bo tak naprawdę to chciałam, żeby mnie pocałował. Jego usta lekko musnęły moje i niedługo potem delikatny pocałunek stał się namiętny. Nasze usta splątały się i poruszały tak, jakbyśmy całowali się od zawsze. Ujął moją twarz w dłonie, a jego język wirował z moim. Wydał niski jęk, który zwiększył moje pragnienie.

Przerwał pocałunek, cały czas wpatrując się w moje oczy.

– Jedź ze mną do domu, proszę – wyszeptał.

Niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak iść z nim do łóżka. Ale bałam się. Tak dawno nie uprawiałam seksu, że obawiałam się, że go rozczaruję. W końcu skinęłam głową, zgadzając się na jego prośbę.

Uśmiechnął się.

– Tony, zmiana planów. Wracamy do mnie.

Pocałował mnie jeszcze raz i przyciągnął do siebie. Gdy kładłam głowę na jego ramieniu, poczułam strach, z którego nie mogłam się otrząsnąć. On uprawiał seks bardzo często i byłam przekonana, że kobiety, z którymi sypiał, były doświadczone. Nie to co ja. Kochałam się tylko z jednym mężczyzną w życiu. Dałam się złapać, oczarowana tym mężczyzną tak, jak nigdy dotąd.

Limuzyna zatrzymała się przed budynkiem Park Avenue. Jack wysiadł i otworzył drzwi, podając mi rękę. Gdy pomógł mi wysiąść, cały czas mnie trzymał i wprowadził przez ogromne, szklane drzwi.

– Dobry wieczór, panie Sutton – powitał nas dystyngowany mężczyzna.

– Dobry wieczór, Blaine. To pani Flynn.

Blaine skinął do mnie i uśmiechnął się.

– Miło mi, pani Flynn.

– Dziękuję. Mnie również.

Jack wprowadził mnie do windy, włożył klucz i pojechaliśmy na pięćdziesiąte piętro. Gdy tylko drzwi się otworzyły, weszliśmy do pięknego, delikatnie oświetlonego foyer.

– Czy winda to jedyny sposób, żeby się tu dostać?

– Nie. Tam są drzwi wejściowe. Winda jest prywatna, na klucz albo kod. Rozgość się, Lorelei.

Rozejrzałam się po jasnoszarych ścianach ozdobionych elegancką białą listwą. Ściągnęłam z ramion jego płaszcz i podałam mu, a on rzucił go na krzesło, gdy wchodziliśmy do salonu, który był idealnie urządzone szarymi, nowoczesnymi meblami. Okna sięgały od podłogi do sufitu i otaczały cały pokój, tworząc panoramiczny widok na Nowy Jork. Niczego piękniejszego nie widziałam nigdy dotąd.

# Rozdział 17

## JACK

Byłem szczęśliwy, patrząc na Lorelei stojącą w moim salonie. Podjąłem dobrą decyzję, przyprawiając ją tutaj. Stałem za nią i delikatnie pocałowałem jej nagie ramię, a ona stała przodem do okna i patrzyła na jasno oświetlone miasto. Przekrzywiła głowę w bok, dając mi większy dostęp do szyi. Moje usta wędrowały po jej delikatnej skórze, a ona uniosła rękę i położyła ją na moim karku. Straciłem panowanie nad dłońmi, które błędziły teraz po Lorelei. Czułem jej smukłe ciało i aż do bólu pragnąłem dotykać jej nagiej skóry.

– Jesteś taka piękna, Lorelei – wyszeptałem, całując koniuszek jej ucha.

Gdy odwróciła się do mnie przodem, przepadłem w jej niebieskich oczach. Nasze usta spotkały się jeszcze raz. Pochyliłem się i podniosłem ją. Zaniósłem ją do sypialni na górze. Nigdy tego wcześniej nie robiłem, ale mój instynkt podpowiadał mi, że to słuszna decyzja. Postawiłem ją przed łóżkiem i rozpiąłem jej sukienkę, pozwalając, żeby spadła na ziemię. Westchnąłem, gdy zobaczyłem jej idealne, jędrne piersi. Moje usta natychmiast powędrowały ku nim. Jęknęła, gdy objąłem ustami jej twardy sutek.

– Muszę ci o czymś powiedzieć, Jack – powiedziała.

– O co chodzi, kochanie? – Nie przestawałem pieścić jej piersi.

– Denerwuję się.

Popatrzyłem na nią z troską.

– Dlaczego?

– Dlatego. Do czego to wszystko doprowadzi?

– Masz na myśli seks? Dlaczego denerwujesz się z powodu seksu?

– Bo trochę go nie miałam. – Zmarszczyła brwi.

– Jak długo? – Przekrzywiłem głowę.

## LORELEI

Stałam, nerwowo rozmyślając, czy powinnam mu wyznać prawdę. Mogłam powiedzieć, że tylko rok. To nie brzmiałoby tak źle. Ale zamiast tego zdecydowałam się zagrać w otwarte karty.

– Siedem lat.

Zrobił wielkie oczy, wpatrując się w moje.

– Nie uprawiałaś seksu, odkąd miałaś... – ucichł na chwilę – osiemnaście lat?

Przygryzłam dolną wargę i powoli skinęłam głową.

– Dlaczego? – spytał, kładąc rękę na moim policzku.

– To długa historia i wolałabym o tym nie mówić.

– Nie musimy tego robić, Lorelei. Jeśli nie jesteś gotowa, to zrozumiem.

– Jestem. Myślę, że czekałam zbyt długo.

Kąciki jego ust zaokrągliły się w piękny uśmiech, gdy przebiegał palcami w moich włosach.

– Obiecuję, że będę delikatny. Jeśli będziesz chciała przestać, to po prostu mi powiedz.

Sięgnęłam rękoma do jego paska. Rozpięłam go i ściągnęłam. Pocałował mnie, a ja zdjęłam mu spodnie. Przerwywając pocałunek, ściągnęłam majtki, a on rozpiął koszulę i zsunął ją z ramion. Jasna cholera, same jego twarde mięśnie brzucha sprawiły, że o mało nie szczytowałam. Ściągnął buty i spodnie, które rzucił na bok. Jego ręce przesuwały się po moim ciele, a usta wędrowały po szyi.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę.

– Ja ciebie też – powiedziałam z zapartym tchem.

Odsunął kołdrę i położył mnie na łóżku. Unosząc się nade mną, przesuwał ręką po moich piersiach i w dół, do bolącego, wilgotnego miejsca. Syknął, gdy objął mnie tam i powoli zanurzył palec. Moje ciało szarpnęło się w podnieceniu. Rozłożyłam szerzej nogi i wypchnęłam biodra. Uśmiechnął się do mnie, a jego usta zacisnęły się na mojej piersi.

– Jesteś taka wilgotna – jęknął, zataczając kciukiem kółka po mojej nabrzmiałej łechtaczce.

To uczucie i euforia, które przedzierały się przez moje ciało, były odurzające. Tak dużo czasu minęło, odkąd czułam się w ten sposób. Jego palec powoli wsuwał się i wysuwał. Odrzuciłam głowę w tył, gdy wstrząsnął mną orgazm i jęknęłam jak nigdy wcześniej. Położyłam ręce na jego głowie, a on zsunął się językiem po moim brzuchu i w dół do mojej cipki, gdzie zręcznie odkrywał ustami moje ociekające wilgocią miejsca. Wzięłam ostry oddech i wyjęczałam jego imię.

– Och, Boże. Jack.

Na moment zapomniałam się zupełnie. Byłam zatracona w nim i nie mogłam znaleźć powrotnej drogi. Wstał i ściągnął jedwabne bokserki, uwalniając olbrzymiego, pulsującego i twardego kutasa. Nie żartował o rozmiarze prezerwatyw. Jezu. Taki dar to cud. Wpatrywałam się w jego kutasa, gdy sięgnął do stolika nocnego po gumkę. Wyciągnęłam rękę i delikatnie owinęłam palce na jego męskości. Z jego piersi wydobył się jęk, a oddech na chwilę ustał. Gdy rozerwał opakowanie zębami, puściłam jego kutasa i ostrożnie wsunęłam gumkę. Pochylając się nade mną jeszcze raz, pocałował mnie namiętnie.

– Gotowa? – spytał.

– Tak. – Uniosłam dłoń do jego twarzy.

Umieścił kutasa między moimi nogami i powoli wsunął się we mnie. Obydwoje jęknęliśmy.

– Kurwa, Lorelei. Jesteś tam taka cudowna.

– Ty też – powiedziałam, oplatając go nogami w pasie i zmuszając, żeby wszedł głębiej. Nie będę kłamać i mówić, że nie bolało, bo bolało. Ale to był przyjemny ból, który czułam jeszcze przez jakiś czas.

Wsuwał się i wysuwał z łatwością, a jego usta błędziły po mojej szyi. Objęłam go mocno ramionami tak, jakbym się bała puścić. Ulatywały ze mnie ciche jęki, moje serce przyspieszało, a na skórze pojawiły się delikatne kropelki potu. Jego rytm, ruch i cała pasja doprowadziły mnie do kolejnego orgazmu.

– Ach, Lorelei. To uczucie uwielbiam, kochanie. Daj mi wszystko, co masz – oddychał ciężko, a ja skomlałam, oddając się mu.

Zwolnił swoje pchnięcia i ostatni raz wszedł we mnie głęboko, napinając się i krzycząc moje imię. Jego ciało opadło na mnie, a nasze spocone skóry stopiły się w jedną. Czułam, jak jego serce ściga się z moim na uderzenia, gdy splątał swoje palce z moimi i położył je nad moją głową. Leżeliśmy w ciszy, odzyskując normalny oddech.

## JACK

Nie pragnąłem niczego więcej, jak zostać głęboko w niej. Martwiło mnie, że nie kochała się od siedmiu lat. Nie powinienem się tym przejmować, ale jednak. Jaki sekret ukrywała? O czym mi nie mówiła? Nikt nie wytrzymuje tyle bez seksu. To niemożliwe. Uniosłem głowę i spojrzałem w jej niebieskie oczy. Było w nich szczęście. Uśmiechając się do niej, puściłem nasze ręce i odgarnąłem

kosmyk włosów z jej twarzy.

– Jak się czujesz?

Odetchnęła głęboko.

– Cudownie.

– To dobrze. Tego właśnie dla ciebie chciałem.

Zszedłem z niej, wstałem z łóżka i poszedłem do łazienki. Gdy ściągnąłem prezerwatywę i wróciłem do sypialni, zatrzymałem się i patrzyłem, jak leży na boku, tyłem do mnie, okryta kołdrą. Ta część najbardziej mnie przerażała: wykopanie jej i odesłanie do domu. Podszedłem z drugiej strony łóżka, usiadłem i przesunąłem palcem po jej ramieniu.

– Nie zraniłem cię, prawda?

– Nie – uśmiechnęła się. – W ogóle. Byłeś cudowny.

Potrafisz to zrobić, Jack. Powiedz jej, że dobrze się bawiłeś. Podziękuj za to, że wpadła i odeślij do domu taksówką.

– Dziękuję. Ty tak samo. – Pogłaskałem ją po włosach.

Usiadła, pozwalając, żeby zsunęła się z niej kołdra.

– Powinnam iść – powiedziała.

– Tak myślę.

To nic nie znaczyło. Chciałem ją przelecieć, odkąd ją zobaczyłem i teraz, gdy to się stało, może odejść tak jak reszta kobiet.

Wyszła z łóżka i podniosła majtki z podłogi.

Patrzyłem, jak je wkłada, a potem bierze sukienkę. Przyproceedziłem ją na górę. To już coś znaczyło. Nie chciałem, żeby odchodziła. Nie chciałem być sam. Na myśl, że odejdzie poczułem coś w środku. Jakiś ból, który mi się nie podobał.

– Lorelei.

– Tak? – Odwróciła się.

– Nie idź. Proszę, zostań ze mną na noc.

– Jesteś pewien, Jack?

Wyciągnąłem do niej rękę.

– Jak nigdy w życiu.

Uśmiechnęła się delikatnie, położyła sukienkę na fotelu i weszła z powrotem do łóżka. Obejmując ją ramionami, przyciągnąłem ją do siebie, a ona mocno wtuliła się w moją pierś. Pasowała do mnie idealnie. Prawie jakby była stworzona po to, żeby tu być.

Pocałowałem ją w czubek głowy i, mimo że byłem pewien, że nie odpowie, zadałem pytanie:

– Dlaczego nie uprawiałaś seksu od siedmiu lat?

# Rozdział 18

## LORELEI

Tak bardzo chciałam mu powiedzieć o Hope. Musiał wiedzieć, ale bałam się. Nie cierpiał dzieci, a to, do czego właśnie doszło między nami, było magiczne. Nigdy dotąd nie czułam takiego połączenia. Nie zrozumcie mnie źle. Kochałam Bretta każdą cząstką. Był miłością mojego życia. Ale to połączenie, którego doświadczyłam z Jackiem, było inne. Było czymś, czego nie potrafiłam wytłumaczyć. Czy chciałam otworzyć ranę, która nigdy się w pełni nie zagoiła? Nie dzisiejszej nocy.

– Możemy porozmawiać o tym rano? Jestem teraz naprawdę zmęczona.

– Oczywiście. Prześpij się.

Podniosłam głowę i pocałowałam go w usta. Uśmiechnął się do mnie delikatnie i wypełniło mnie szczęście. To była czuła strona Jacka Suttona. Nie byłam pewna, czy w ogóle taka istnieje.

Następnego ranka otworzyłam oczy i rozejrzałam się po pokoju, starając się skupić na tym, gdzie jestem. Na moment zapomniałam, że nie byłam w swoim łóżku. Przewróciłam się i ujrzałam puste miejsce, tam gdzie Jack leżał w nocy. Gdy tak leżałam, zaczął wzbierać we mnie żal. Co ja, do cholery, zrobiłam? No i co dalej? Usiadłam, przytrzymując kołdrę i rozglądając się po jego sypialni. Tu też były szare ściany. Tak samo jak biała ozdobna listwa, która je podkreślała. Meble w jego sypialni były czarne, w tym samym stylu, co meble na dole.

Wyszłam z łóżka i poszłam do łazienki. Potem chwyciłam niebieski T-shirt, który Jack położył na krześle. Gdy wsunęłam go przez głowę, zesłam na dół do kuchni, skąd dochodził aromat kawy, który budził moje zmysły.

– Dzień dobry. – Jack się uśmiechnął. – Kawy? – spytał, wznosząc dzbanek.

– Tak, poproszę. Potrzebuję kawy.

Nalał kawy do kubka i podał mi. Zmierzył mnie wzrokiem.

– Wyglądasz świetnie w mojej koszulce, bardzo seksownie. – Pochylił się i pocałował mnie w usta.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że nie jesteś zły. Nie chciałam wkładać sukienki.

– Ani trochę. Podoba mi się. – Puścił do mnie oko.

Sączyłam kawę, siedząc na krześle przy wyspie kuchennej. Jack postawił mały brązowy koszyczek wypełniony croissantami, muffinkami i ciasteczkami.

– Wcinaj – uśmiechnął się i wziął croissant. – Mojej gosposi, Madeline, nie ma w weekendy, więc robi takie zakupy w piątki.

– Masz gosposię?

– Tak. Jest wspaniała. Jest kimś więcej niż gosposią. Jest moim kucharzem, przyjacielem, powiernikiem i krawcową, jeśli trzeba coś naprawić i generalnie jest wspaniałą kobietą. A tak między nami, to myślę, że mają się z Tonym ku sobie.

Zaśmiałam się.

– Naprawdę?

– Tak. Nawet jeśli się do tego nie przyznają, to wiem, że coś jest na rzeczy. – Odstawił kawę i usiadł obok mnie. – Dobrze spałaś?



– Wspaniale. A ty?

– Dobrze. – Powoli kiwnął głową. – Jesteś gotowa, żeby mi powiedzieć, dlaczego nie uprawiałaś seksu od siedmiu lat?

Przekrzywiłam głowę i popatrzyłam na niego.

– Umierasz z ciekawości, prawda?

– Właściwie to tak, bo nie mogę sobie wyobrazić, jak taka piękna kobieta może nie kochać się przez tyle lat.

Westchnęłam, biorąc kolejny łyk z filizanki.

– Gdy miałam szesnaście lat, poznałam Brett. Zakochaliśmy się w sobie i snuliśmy poważne plany na przyszłość. Mieliśmy iść na studia, pobrać się, założyć rodzinę i żyć długo i szczęśliwie aż do momentu, gdy zginął w wypadku samochodowym dwa lata później potrącony przez pijanego kierowcę.

– Lorelei, tak mi przykro. – Położył swoją dłoń na mojej.

– Po jego śmierci nie interesowałam się chłopakami. Brett nie tylko był moim chłopakiem i kochankiem, ale też najlepszym przyjacielem. Nie widziałam siebie z nikim innym. – Spojrzałam w dół.

Delikatnie uścisnął moją dłoń.

– Nie mogę sobie nawet wyobrazić, przez co przeszłaś, ale rezygnacja z seksu na siedem lat jest trochę niedorzeczna.

On nie mógł zrozumieć. To Jack Sutton. Widocznie nie był zbyt uczuciowym mężczyzną. Odwróciłam głowę i spoglądałam na niego ze złością przez chwilę. Nasze spojrzenia zazębiły się.

– Czy kiedykolwiek byłeś zakochany, Jack?

– Nie. Nie byłem.

– W takim razie nigdy nie zrozumiesz. Zrób coś dla mnie. Gdy się zakochasz, przyjdź do mnie i powiedz, jak się czujesz, jeśli coś złego stanie się tej osobie. Jak twój cały świat wali się w ułamku sekundy i jak ciężko jest ci oddychać i żyć bez niej.

Wstałam z krzesła i poszłam na górę, żeby się ubrać i wyjść. Gdy wkładałam sukienkę, Jack wszedł do sypialni i złapał mnie za ramiona.

– Lorelei, przykro mi. Byłem nieczuły. Szczerze, to nie jestem zbyt wrażliwą osobą. Pozwól, że cię o coś spytam. Dlaczego ja? Dlaczego po siedmiu latach zdecydowałaś się pójść do łóżka właśnie ze mną?

– Jeśli zadałbyś to pytanie w nocy, to odpowiedziałabym coś innego niż teraz. Ale prawda jest taka, że nie wiem. Muszę iść.

Podniosłam buty z podłogi, wzięłam torebkę ze stolika nocnego i zesłam na dół. Spodziewałam się, że pójdzie za mną, ale został na górze. Szłam ulicą i próbowałam włożyć buty. Dopiero za rogiem zatrzymałam taksówkę. Było mi niedobrze i czułam się zraniona. Może Jack nie był takim mężczyzną, za jakiego go uważałam. A może właściwie był taki, a ja po prostu patrzyłam na niego w inny sposób. Kto to, do cholery, wiedział i się tym przejmował? Byłam szczęśliwa, że nie powiedziałam mu o Hope. Jack Sutton był dla mnie tylko przelotną przygodą. A tak się akurat złożyło, że jest moim szefem.

## JACK

Lorelei wyszła zła. Musiałem pozwolić jej iść. Powinienem pójść za nią, ale nie podobało mi się, to co mi powiedziała.

Nadal nie rozumiałem, dlaczego nie uprawiała seksu. Wydaje mi się, że to kobiecy punkt widzenia. Wiedziałem, że nie potrafiłbym żyć bez seksu przez siedem lat. Boże! Nie wytrzymuję nawet tygodnia. Westchnęłam, wchodząc pod prysznic. Gdy już skończyłem, podszedłem do szafki po ubrania. Ubierając się, spojrzałem na wygniecioną pościel, w której minionej nocy Lorelei spała w moich ramionach. Nie wiedziała o tym, ale przez chwilę patrzyłem, jak śpi. Wyglądała tak spokojnie i anielsko. Gdy się

kochaliśmy, poczułem coś, czego nie doświadczyłem nigdy przedtem. A jej wyjście naprawdę mnie zmartwiło. Świetnie. Była wściekła i teraz będzie między nami napięta atmosfera w biurze. Musiałem natychmiast sprostować pewne rzeczy.

Poszedłem do kwiaciarni. Gdy oglądałem piękną aranżację kwiatów, podeszła do mnie kobieta.

– Dzień dobry. Czy mogę w czymś pomóc?

– Muszę wysłać kwiaty kobiecie, którą wkurzyłem.

– Ach. Przeprosiny. Rozumiem. Wysyłamy dużo takich. Proponuję nasz specjalny bukiet na przeprosiny.

Białe i czerwone róże ułożone w szklanym wazonie z zielonymi akcentami.

– Okej, brzmi obiecująco. Wyślę taki bukiet.

– Świetnie. Proszę za mną do lady. Potrzebuję trochę informacji od pana.

Gdy podeszedłem do lady, kobieta pokazała mi kolekcję kartek.

– Może pan wybrać kartkę do kwiatów, a tu jest długopis – uśmiechnęła się. – Imię pani? – spytała.

– Lorelei Flynn – odpowiedziałem i wziąłem jedną z białych kartek.

– Poproszę adres.

– O cholera. Nie znam jej adresu. Chwileczkę – wyciągnąłem z kieszeni telefon i zadzwoniłem do

Garretta.

– Hej, co się z tobą działo wczoraj? – odebrał.

– Porozmawiamy później. Teraz nie mam czasu. Potrzebuję adres Lorelei. Masz go?

– Jest w biurze. A po co ci?

– Po prostu jest mi potrzebny. Wyjaśnię ci później. Teraz muszę wysłać jej kwiaty.

– Jezu Chryste, Jack. Nie! – wrzasnął, a kobieta w sklepie popatrzyła na mnie.

Wtedy mnie olśniło. Tony odwoził ją do domu, więc będzie miał jej adres.

– Właśnie sobie coś przypomniałem. Zadzwonię później.

Wybrałem numer Tony’ego.

– Witaj, Jack.

– Tony, potrzebuję adres Lorelei. Masz go, prawda?

– Tak. Poczekaj.

Po chwili podyktował jej adres, a ja zapisałem go na białej kartce.

– Dziękuję.

Podąłem kwiaciarczyce kartkę i wyciągnąłem jeszcze jedną. Spojrzała na mnie gniewnie.

– Co? Zapłacę za nią.

Wpisała dane do komputera. Dałem jej moją kartę kredytową i napisałem Lorelei przeprosiny.

*Lorelei,*

*Przepraszam za to, co powiedziałem. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Nie chcę, żeby była między nami napięta atmosfera w poniedziałek w biurze.*

*Jack*

– Chcę, żeby dostarczono to dzisiaj, jak najszybciej.

– Oczywiście, panie Sutton. Mam nadzieję, że przyjmie pańskie przeprosiny – uśmiechnęła się z ironią.

– Też mam taką nadzieję.

# Rozdział 19

## LORELEI

Pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślałam, gdy wróciłam do domu, była gorąca, relaksująca kąpiel. Mama z Nickiem przywiozła Hope dopiero za kilka godzin, więc miałam trochę czasu dla siebie. Weszłam do łazienki, odkręciłam wodę i nalałam pod strumień płyn do kąpieli o zapachu wanilii. Podwiązałam włosy i spojrzałam na siebie w lustrze. Kto spoglądał na mnie stamtąd? Głupia kobieta pełna żalu. Zanim weszłam do wanny, zadzwonił mój telefon. To była Stella.

– Cześć.

– Czekałam cały rano przy telefonie, aż zadzwonisz i powiesz mi, jak było.

– Przepraszam. To był szalony rano. Właśnie biorę kąpiel. Wpadnij. Musimy porozmawiać.

– Wszystko w porządku?

– Nie wiem. Przespałam się z Jackiem.

– O cholera! Już jadę!

Weszłam do wody z bąbelkami i zanurzyłam się aż po szyję. Nie minęło dużo czasu, zanim przyjechała Stella. Bez tchu wbiegła do łazienki.

– Coś ty robiła? Biegłaś tu? – spytałam.

– Tak jakby – powiedziała, łapiąc oddech. Położyła torebkę na półce koło umywalki, przysunęła stółek, który stał w łazience i usiadła obok wanny.

– Mów wszystko. Chcę każdy pieprzony, soczysty szczegół.

Westchnęłam.

– W jednej chwili byliśmy przy barze i rozmawialiśmy, a zaraz potem trafiliśmy do prywatnego pokoju, w którym się całowaliśmy. Potem pojechaliśmy do niego i uprawialiśmy fantastyczny seks.

– Ooo! Ma dużego? Naprawdę wkłada kondomy XL? – uśmiechnęła się szeroko.

– Tak. Jeśli o to chodzi, to jest fantastycznie obdarowany przez naturę. Naprawdę denerwowałam się, że się nie zmieści.

Machnęła ręką przed twarzą.

– Och, proszę cię, urodziłaś przecież dziecko. A skoro już o tym mowa, to powiedziałaś mi o Hope?

– Nie, nie mogłam.

Ktoś zapukał do drzwi. Stella popatrzyła na mnie.

– Spodziewasz się kogoś?

– Nie, moja mama przywiezie Hope dopiero za kilka godzin.

– Pójdę sprawdzić, kto to, a kiedy wrócę, to chcę usłyszeć więcej o tej fantastycznej nocy.

Wstała ze stołka i wyszła z łazienki. Ja sięgnęłam po gąbkę roślinną z półki, zamoczyłam ją w wodzie i umyłam nią ramię.

– Patrz, co dostałaś! – uśmiechnęła się, wchodząc do łazienki. Niosła piękny bukiet białych i czerwonych róż.

– Od kogo?

– Hm, pomyślmy – uśmiechnęła się. – Jest karteczka.

– Ty otwórz. Ja mam mokre ręce.

Patrząc na jej roztrzepanie, można było pomyśleć, że właśnie dostała ode mnie prezent.

– *Lorelei, Przepraszam za to, co powiedziałem. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Nie chcę, żeby była między nami napięta atmosfera w poniedziałek w biurze.*

Jack

– Co on, do cholery, powiedział? O Boże, wysłaś zła? Pokłóciliście się? To był tylko seks. Jak mogliście się pokłócić?

Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam jej, żeby się uspokoiła.

– Opowiedziałam mu o Bretcie i o tym, że nie kochałam się od siedmiu lat.

– Ojej. Dlaczego wspomniałaś o seksie? – popatrzyła na mnie, robiąc zęza. Wiedziała, że tego nienawidzę.

– Po pierwsze, przestań tak robić, a po drugie, po prostu mu powiedziałam. Zaczął mówić mi, jakie to niedorzeczne. Więc spytałam go, czy kiedykolwiek był zakochany. Powiedział, że nie, co mnie wcale nie dziwi, bo nie wiem, czy mężczyzna taki jak on jest zdolny do miłości. Przyznał nawet, że zachował się niedelikatnie. Powiedziałam mu, żeby przyszedł do mnie, kiedy naprawdę znajdzie miłość swojego życia i powiedział mi, jak się czuje, gdy tej osobie coś się stanie. Potem wyszłam.

– Cholera. Co za dupek. Ale jednak wysłał ci kwiaty i przeprosił. – Skrzywiła twarz.

– Tylko dlatego, że nie chce napiętej atmosfery w poniedziałek. Sam tak napisał.

– Prawda, ale z drugiej strony mógł po prostu wysłać ci SMS-a. Sam podjął dodatkowy krok i wysłał kwiaty. I wiesz, że nie zrobiła tego za niego jego sekretarka – uśmiechnęła się. – Zrobił to sam.

– Dlaczego go bronisz?

– Nie bronię. Jest totalnym kretynem. Uprawiałaś seks. Dodam, że pierwszy raz od siedmiu lat i powiedziałaś, że był fantastyczny. Przyjmij to takim, jakim jest i idź dalej.

– Łatwo ci mówić. To nie ty musisz siedzieć i patrzeć na niego cały dzień.

Stella westchnęła.

– Będę za minutę w pokoju. Muszę już stąd wyjść, zanim zejdzie ze mnie skóra. Możesz nalać nam po kieliszku wina i zabrać stąd te kwiaty?

– Oczywiście. – Włożyła rękę do wody i pstryknęła we mnie bańką.

## JACK

Powinna już dostać kwiaty. Dlaczego nie dzwoni? Rzuciłem telefon na biurko. Zadzwoił. Chwyciłem go. To był Garrett.

– Co? – odebrałem.

– Spodziewałeś się kogoś innego? – spytał.

– Sorry. Co tam?

– Jadę do ciebie z pizzą. Usiądziemy i porozmawiamy o tym, dlaczego wysyłałaś kwiaty Lorelei.

– Garrett, to nie jest dobry moment.

– Słucham? Co powiedziałeś? Nie słyszę cię. Wygląda na to, że nie mamy zasięgu.

Potrząsałem głową i odłożyłem telefon. Wtopiłem się w fotel. On mnie zabije. Chwilę po tym, jak się rozłączył, usłyszałem, że otwierają się drzwi od windy. Wyszedłem do foyer, gdzie zobaczyłem Garrettta, który, patrząc na mnie gniewnie, zaniósł pizzę do kuchni.

– Zakładam, że kwiaty, które jej wysłałaś, były miłym gestem podziękowania za dobrą pracę. – Sięgnął do szafki i wyciągnął dwa talerze.

Ja wziąłem z lodówki dwa piwa i postawiłem je na stole.

– Wykonuje dobrą pracę, to prawda. Ale kwiaty były na przeprosiny.

– Co, do cholery, tym razem zrobiłeś, Jack?

Wzięliśmy pizzę i usiedliśmy przy stole.

– Byłem nieczuły i powiedziałem coś, czego nie powinienem mówić.

– Nie dziwi mnie to, ale mów dalej. Co powiedziałeś?

– Dziś rano powiedziała mi, że nie uprawiała seksu od siedmiu lat, odkąd jej chłopak zginął w wypadku samochodowym. I przyznałem, że taka przerwa w seksie jest niedorzeczna.

Garrett potrząsnął głową.

– Chwila. Powiedziałeś jej to dzisiaj rano?

– Tak. – Ugryzłem kawałek pizzy.

– A co ona robiła tutaj dzisiaj rano?

Przełknąłem ślinę i wzruszyłem ramionami.

– Kurwa, Jack! Pieprzyłeś ją?!!

– Tak, a potem to powiedziałem i wyszła wściekła.

Odłożył swój kawałek i położył dłoń na czole.

– Dlaczego, na miłość boską, nie możesz trzymać swojego kutasa w spodniach? Tylko raz, Jack. Tylko o to cię prosiłem.

– Ponieważ pragnąłem jej, a ona mnie.

– Przekroczyłeś granicę, mój przyjacielu. To twoja sekretarka, a ty jesteś jej szefem.

– I co z tego? Lorelei mi się podoba. Wysłałem jej kwiaty i napisałem, że ją przepaszam.

– Dzwoniła?

– Nie.

– Świetnie. Lepiej umieszczę nowe ogłoszenie w poniedziałek rano.

– Przestań wyciągać takie wnioski. Ona nigdzie nie pójdzie. I dlaczego mi nie powiedziałeś, że mieszka w Harlemie? Nie jest tam bezpieczna.

– To nie jest moje zadanie. – Zmrużył oko. – Mówiła ci coś jeszcze?

– Na przykład?

– Nie wiem. Zastanawiałem się po prostu, czy powiedziała ci coś więcej o swoim chłopaku.

– Mówiła tylko, że go kochała, i że był jej najlepszym przyjacielem, i że nie wyobraża sobie siebie z nikim innym.

– To okropne, że go straciła. Więc jesteś pierwszym facetem, z którym się kochała od tamtego czasu i nie jesteś w stanie trzymać języka za zębami.

– Tak. Coś w tym stylu. Powiedziałem jej, że nie chcę, żeby było między nami niezręcznie w poniedziałek.

– Przespałeś się z nią, więc jest trochę za późno na takie rzeczy – wypił piwo.

# Rozdział 20

## LORELEI

Mama i Nick przywieźli Hope, akurat gdy Stella wychodziła.

- Witaj, Hopester. – Przybiła jej piątkę.
- Cześć ciociu Stello. Co tutaj robisz?
- Odwiedziłam twoją mamę. – Schyliła się i pocałowała ją w czoło. – Muszę uciekać. Do zobaczenia.
- Okej – zachichotała i przybiegła w moje ramiona. – Cześć, mamusiu.
- Cześć, kochanie. Jak ci minął dzień?
- Dobrze. Bawiliśmy się.
- Cieszę się. Może odniesiesz torbę do swojego pokoju?
- Okej – uśmiechnęła się.

Spojrzałam na mamę, która uśmiechała się do mnie szeroko.

- Więc jak było na imprezie?

Nie było mowy, żebym powiedziała jej, co zaszło między mną a Jackiem.

- Impreza była naprawdę udana.
- Więc dobrze się bawiłaś? – spytał Nick.
- Tak. To była cudowna noc. Dziękuję raz jeszcze, że zajęliście się Hope.

Mama podeszła do mnie i przytuliła mnie.

- Nie ma za co. Wiesz, jak bardzo kochamy tę małą. Musimy uciekać, kochanie. Idziemy na obiad ze znajomymi.

- Bawcie się dobrze. Jeszcze raz dziękuję. – Pocałowałam ich oboje w policzki. – Hope, babcia z dziadkiem wychodzą. Chodź się pożegnać.

Wybiegła z pokoju w ich ramiona. Przytuliła ich i pocałowała na pożegnanie. Po obiedzie pomogłam Hope z kąpielą. Później usiadłyśmy na kanapie i oglądałyśmy *Kopciuszka*.

Przytulona do mnie, spojrzała w górę.

- Kopciuszek znalazł swojego księcia – uśmiechnęła się.
- Pewnie. – Pocałowałam ją w czubek głowy.
- Księżę nie poddał się, dopóki jej nie odnalazł.
- Nie.
- Chciałabym, żebyś znalazła swojego księcia.

Przekrzywiłam głowę, wpatrując się w jej niebieskie oczy.

- Dlaczego, Hope?
- Bo zasługujesz na takiego.

Na jej słowa zabolalo mnie serce.

- Miałam swojego księcia, kochanie. Twojego tatusia.
- Wiem, ale nie ma go tutaj. Może jest jeszcze jeden księżę? Nie wierzysz, że był jedynym księciem na świecie, prawda?

- Nie wiem, w co wierzę, kochanie. Ale wiem, że najwyższy czas iść do łóżka – uśmiechnęłam się.

– Dobranoc, mamusiu.

Poszłam do swojego pokoju i weszłam do łóżka. Leżałam tak i patrzyłam na kwiaty, które stały na komodzie. Wzięłam telefon z nocnego stolika i wysłałam wiadomość do Jacka.

„Dziękuję za kwiaty. Są piękne”.

Nie spodziewałam się, że odpisze. Był sobotni wieczór i na pewno nie było go w domu. Ale jednak się myliłam.

„Nie ma za co. Ciesz się resztą weekendu. Do poniedziałku”.

„Ty też”.

„Lorelei...”

„Tak, Jack?”

„Chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę podobało mi się wczoraj w nocy i nie żałuję, że doszło do tego”.

„Mnie też. Dobrej nocy”.

Powiedział, że nigdy nie był zakochany. To sprawiło, że mu współczułam. Będąc w wieku trzydziestu dwóch lat i nigdy nie doświadczyć czegoś tak pięknego jak miłość, było tragedią. Nie mogłam już o nim myśleć. Ostatnia noc była błędem, pięknym błędem, ale chciałam pozbyć się tego z myśli i żyć dalej.

Szłam nerwowo ulicą do biura. Jediną rzeczą, jaką słyszałam, był dźwięk moich szpilek uderzających o chodnik. Mój żołądek wykręcał się na myśl o zobaczeniu Jacka. Biorąc głęboki oddech, weszłam do windy i spojrzałam na zegarek. Była siódma pięćdziesiąt. Gdy drzwi się otworzyły, zaczerpnęłam powietrza i wysiadłam z windy, zmierzając korytarzem do mojego biurka. Po rozpakowaniu rzeczy, weszłam do gabinetu Jacka i odetchnęłam z ulgą, ponieważ go tam nie było. Postawiłam kawę na jego biurku i wzięłam głęboki oddech, gdy usłyszałam za sobą jego głos.

– Dzień dobry, Lorelei.

– Dzień dobry, Jack.

Gdy przechodziłam obok niego w kierunku wyjścia, lekko złapał mnie za ramię. Zatrzymałam się, spojrzałam na jego dłoń na moim ramieniu, a potem z powrotem na niego.

– Jeszcze raz przepraszam.

Mówił szczerze? Byłam pewna na osiemdziesiąt pięć procent, że tak. Jego słowa były zupełnie czymś innym niż kartka.

– Wybaczam. – Delikatnie skinęłam głową.

Puścił mnie i wyszłam do swojego biurka.

## JACK

Usiadłem przy biurku, podniosłem kubek z kawą i gdy wziąłem łyk, wypłułem go.

– Lorelei! – wrzasnąłem.

– Dlaczego wrzeszczysz? – spytała, wchodząc do mojego biura.

– Co to jest? – Podniosłem kubek.

– Twoje americano z potrójnym espresso. Jak każdego ranka.

– To nie jest americano! Jest obrzydliwie słodkie. Spróbuj. – Podąłem jej kubek.

Podniosła go do ust i wzięła łyk.

– Och, masz rację. To nie jest americano. Smakuje jak karmelowe macchiato. Ale na kubku zaznaczyli americano z potrójnym espresso.

– Widzę. Oczywiście coś spieprzyli.

– Chcesz, żebym poszła po jeszcze jedną?

– Nie. Muszę iść na spotkanie.

– Przepraszam, Jack. Myślę, że od teraz będę musiała próbować kawę, zanim wyjdę ze Starbucksa.

– To nie twoja wina. Przepraszam, że tak wrzeszczałem.

Uśmiechnęła się do mnie i wyszła z gabinetu. Wziąłem telefon z biurka i poszedłem na górę do mojej matki.

## LORELEI

Gdy Jack szedł na spotkanie, usiadłam przy biurku z szerokim uśmiechem na twarzy. To nie Starbucks pomylił kawy, ale ja. Zamówiłam karmelowe macchiato, ale poprosiłam, żeby napisali na kubku „Americano”. Uznałam to za małą zemstę za jego gruboskórność. Nawet jeśli dzień dopiero się zaczął, dla mnie już był udany.



# Rozdział 21

JACK

Wszedłem do gabinetu mamy i usiadłem naprzeciwko Coco, która siedziała przy okrągłym stole z mamą i Garrettem.

– Co się dzieje? – spytała mama. Ściągnęła okulary i spojrzała na mnie gniewnie. – Miałam dzisiaj bardzo ważne zebranie z redaktorami, ale musiałam je odwołać ze względu na twoje „pilne” spotkanie. Tych dwoje nie chce mi nic powiedzieć.

– Nawet nie wiem, o co chodzi, mamó – powiedziała Coco i wzięła łyk kawy.

– Spotkaliśmy się tutaj, żeby porozmawiać o Bradleyu Shawie – powiedziałem.

– Co z nim? – spytała moja mama.

– Sprzeniewierzył pieniądze firmy.

Coco zakrztusiła się kawą i zrobiła wielkie oczy.

– Co?!

– Jesteś pewien, Jack? – Mama spojrzała na mnie gniewnie, ale mówiła spokojnym głosem.

– Tak, jego sekretarka znalazła u niego na biurku jakieś dokumenty, a gdy spytała go o nie, zrobił się strasznie nerwowy i zniknął. Wynająłem prywatnego śledczego, który go szuka i spotykam się z prawnikiem od Finn, Muir&Abernathy. Moi ludzie włamali się do jego komputera, żeby dowiedzieć się, gdzie są pieniądze.

– Ile zabrał? – spytała Coco.

– Ponad osiem milionów dolarów.

– Co?! – krzyknęła tak głośno, że rozboleły mnie uszy.

Patrzyłem na mamę, która wzięła głęboki oddech i siedziała z założonymi rękoma.

– Informuj mnie i dopilnuj, żeby to nie wyszło. Lindsey nie może nikomu o tym powiedzieć. – Wstała i wyszła z gabinetu.

Garrett popatrzył na mnie i zmrużył oczy. Myślał o tym samym co ja. Wstałem z krzesła i przechyliłem głowę, dając Garrettowi do zrozumienia, żeby poszedł za mną.

– Nie martw się, Coco. Zajmiemy się tym.

Garrett szedł za mną. Gdy wsiedliśmy do windy, spojrzał na mnie.

– Co się stało Kit?

– Jeśli masz na myśli to, że nie wyglądała na zmartwioną, to nie mam pojęcia dlaczego.

– Może jest w szoku? – spytał Garrett.

– Wątpię. Porozmawiamy później. – Położyłem dłoń na jego ramieniu i wysiadłem z windy.

– Lorelei, zadzwoń do księgowości i powiedz, żeby przynieśli raporty z ostatnich sześciu miesięcy – poleciłem i wpadłem do swojego gabinetu.

Westchnąłem. Usiadłem i włączyłem komputer. Chowając twarz w dłoniach, usłyszałem głos Lorelei.

– Tu są raporty – ogłosiła i położyła je na moim biurku.

Przesunąłem ręką w dół twarzy i spojrzałem na nią.

– Dziękuję.

– W porządku?

Z nikłym uśmiechem powiedziałem:

– Będzie w porządku, jeśli dasz mi buziaka.

– Nie dziękuję, Jack. Już raz to zrobiłam i widzieliśmy, jaki był skutek.

– Skutek był idealny. – Uniosłem kąciki ust.

– Naprawdę? – Stała przed moim biurkiem z rękoma na biodrach i nakręcała mnie jeszcze bardziej.

Wstałem z krzesła i powoli do niej podszedłem. Głaszcząc ją po policzku, powiedziałem:

– Tak, naprawdę.

## LORELEI

Moje ciało płonęło na sam jego dotyk na moim policzku, a ból na dole, który czułam od naszej wspólnej nocy, tylko się nasilił. Przełknęłam ciężko ślinę, gdy nasze oczy się spotkały.

– Nigdy nie zapomnę tego, jak twoje ciało drżało pod koniuszkami moich palców ani twojego zachwyconego spojrzenia, gdy głęboko wbiłem się w ciebie kutasem. – Pochylił się bliżej, aż nasze usta dzieliły tylko milimetry. – Nigdy nie zapomnę twoich ust. Chcę poczuć je jeszcze raz, Lorelei.

Utknęłam w jego spojrzeniu, a on muskał kciukiem moje usta. Delikatnie złapał mnie za kark i pocałował, a ja się odwzajemniłam.

– Powiedziałem coś, czego nie powinienem mówić, wysłałem ci kwiaty na przeprosiny, a ty mi wybaczyłaś. A teraz wiem, że chcesz jeszcze raz poczuć w sobie mojego kutasa – szepnął.

– Nie, nie chcę – powiedziałam z ciężkim oddechem.

– O tak, chcesz. Wiem to po sposobie, w jaki teraz drżysz.

Moje majtki były już mokre, a serce waliło jak szalone. Miał rację. Naprawdę chciałam poczuć go w sobie jeszcze raz. Zapominałam, jakim jest kretynem, gdy mnie dotykał. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Odetchnęłam z ulgą.

– Cholera. Co! – krzyknął.

Szybko zajęłam miejsce przy jego biurku. Podszedł do drzwi, a gdy je otworzył, weszła Coco.

– Czemu tak wrzeszczysz? Przeszkodziłam w czymś? – Spojrzała na niego wymownie.

– Tak, właściwie to tak. Nie widzisz, że mam spotkanie?

Przewróciła oczami i zachichotała.

– Witaj, Lorelei.

– Cześć, Coco.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłam, ale muszę porozmawiać z moim bratem.

Wstałam z krzesła. Nadal drżałam od jego dotyku.

– Nie ma sprawy – uśmiechnęłam się i wyszłam z gabinetu.

Była pora lunchu. Wzięłam swój szkicownik i poszłam do kawiarni LaRue. Gdy usiadłam przy stoliku przy oknie, zadzwonił mój służbowy telefon. To był Jack. Przewróciłam oczami i odebrałam.

– Halo.

– Gdzie jesteś?

– Na lunchu. Wiesz, że zawsze o tej porze wychodzę na lunch.

– Wiem. Ale gdzie jesz lunch?

– Czemu pytasz?

– Bo jestem twoim szefem i chcę wiedzieć, do cholery.

Odsunęłam telefon od ucha i spojrzałam na niego w niedowierzaniu.

– Jestem w LaRues.

– Dobrze. Przyjdę do ciebie. Będę za kilka minut.

Kurwa. Dlaczego musiał się do mnie dołączać? Potrzebowałam czasu, żeby ochłonać, bo moje ciało nadal go pragnęło. Skoro jednak miał potrzebę zrujnować mój lunch, to włożyłam szkielet do torby i patrzyłam przez okno.

– Dzień dobry. Czy mogę przyjąć zamówienie? – spytała kelnerka Jennifer.

– Poproszę sałatkę. I czekam jeszcze na kogoś.

– Okej, sałatka. Wezmę jeszcze jedno nakrycie dla pani gościa – uśmiechnęła się.

Kilka chwil później do kawiarni wszedł Jack, a ja natychmiast założyłam nogę na nogę. Musiałam zatrzymać ból.

– Zamówiłaś już? – spytał i usiadł naprzeciwko mnie.

– A co? – Wyciągnął menu z pojemnika z serwetkami.

– Sałatkę.

– Też chyba ją wezmę – mrugnął.

– Więc po co tu przyszedłeś, Jack?

Zmrużył oczy.

– Żeby zjeść lunch z moją piękną asystentką i porozmawiać o przyjęciu promocyjnym. Jest za kilka dni.

– Wszystko jest już gotowe. Ty musisz się tylko na nim pojawić – uśmiechnęłam się.

– Domyślam się. Teraz, skoro już to omówiliśmy, porozmawiajmy o tym, do czego prawie doszło wcześniej.

Cholera. Dlaczego on musi to ciągnąć?

– Coco mnie ocaliła – uśmiechnęłam się szeroko.

– Zjedz ze mną dziś kolację, a potem pojedziemy do mnie. Sprawię, że znowu będziesz drżała.

– Nie mogę. Przykro mi. Mam plany.

– Jakie?

– Moja najlepsza przyjaciółka, Stella, wpada na noc – skłamałam.

– Och, a nie możesz umówić się z nią innym razem? Na pewno ciągle się widzicie, skoro to twoja najlepsza przyjaciółka.

– Ciebie też widzę codziennie – uśmiechnęłam się złośliwie.

Podeszła kelnerka i postawiła przede mną sałatkę.

– Co dla pana, panie Sutton? – spytała z szerokim uśmiechem.

– Wezmę to, co ta pani.

– Jedna sałatka. Już się robi. – Puściła mu oczko.

# Rozdział 22

## LORELEI

Więc znasz naszą kelnerkę? – spytałam.

– Nie osobiście. Przychodzę tu często. Jesteś zazdrosna? – uśmiechnął się z ironią.

– Dlaczego miałabym być zazdrosna?

Ech. Naprawdę poddawał mnie próbie. Nie czułam się z tym dobrze, a on doprowadzał mnie do szału swoją arogancją.

– Posłuchaj, Jack, to, że spaliśmy ze sobą, nic nie znaczy. Jeśli uważasz, że jestem tobą oczarowana i beznadziejnie się w tobie zakochałam, to się mylisz. To był tylko seks.

– To było coś więcej niż seks, Lorelei. – Kąciki jego ust zakrzywiły się w uśmiech.

– Nie, nieprawda.

– Ależ tak.

Wzięłam głęboki wdech.

– To może powiesz mi, dlaczego to było coś więcej niż seks?

– Jestem pewien, że nie możesz przestać myśleć o tej nocy. Widzę to w twoich oczach za każdym razem, gdy na mnie patrzysz. Oboje chcemy więcej.

Boże, był taki egoistyczny. Siedziałam zszokowana i nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Bawisz się, Jack. Dziewczyny ustawiają się do ciebie w kolejce na seks.

– Tak, ale ja chcę więcej seksu z tobą – uśmiechnął się.

– Dlaczego? – Przechyliłam głowę.

– Bo jest w tobie coś, Lorelei. – Zadzwoił jego telefon i sięgnął do kieszeni. – Muszę odebrać. Zaraz wrócę.

Osunęłam się w swoim krześle. Miał rację. Chciałam więcej seksu z nim, ale to było zbyt niebezpieczne. W tym sensie, że nie powiedziałam mu o Hope i bałam się jego reakcji, kiedy się dowie. Bałam się o pracę. Pracę, którą naprawdę lubiłam. Traciłam dla niego coraz bardziej głowę, nawet jeśli nie chciałam tego za nic w świecie.

– Okej, a teraz wracając do naszej rozmowy o seksie... – Sięgnął przez stół i złapał mnie za rękę, delikatnie pocierając kciukiem o moją skórę. – Tak jak powiedziałem, masz w sobie coś, co mnie intryguje. Jesteś inna i myślę, że potrzebujemy więcej seksu. Powiedzmy, że zaszałaś mi za skórę, Lorelei.

– A ty mnie, ale nie w pozytywnym sensie – uśmiechnęłam się.

– Brniesz w to i zaprzeczasz temu. Ponieważ twoja przyjaciółka Stella wpada dzisiaj, wypuszczę cię z pracy o trzeciej. Gdy wyjdiesz z biura, chcę, żebyś pojechała do Trump Hotel i wzięła klucz do mojego pokoju. Zaczekaj na mnie. Przyjadę zaraz po tobie.

– Masz pokój w Trump?

– Jeszcze nie, ale będę miał za chwilę. – Mrugnął.

Cholera. Traciłam kontrolę nad swoim ciałem. Tak bardzo go pragnęłam. Próbowałam wszystkiego, żeby się oprzeć. Moje serce krzychało, żebym przestała, ale ciało kazało się poddać...

– Więc wyjaśnijmy to. Wypuszczasz mnie z pracy dwie godziny wcześniej po to, żebyśmy mogli

uprawiać seks?

– Tak – odpowiedział z szyderczym uśmiechem.

To było wbrew moim przekonaniom, ale sposób, w jaki trzymał mnie za rękę, doprowadzał mnie do szału. Już wiedziałam, co potrafią jego ręce i chciałam ich na swoim ciele.

– Okej. Będę czekać na ciebie w Trump.

– Obiecuję, że się nie zawiedziesz.

Spojrzałam na zegarek. Lunch dobiegł końca.

– Muszę wracać. Idziesz? – spytałam.

– Spotkamy się w biurze. Muszę jeszcze załatwić kilka rzeczy.

Puścił moją rękę.

## JACK

Lorelei wyszła z kawiarni, a ja zadzwoniłem do Trump International Hotel.

– Dzień dobry, dziękujemy za telefon. Tutaj Natasha. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry, Natasho. Mówi Jack Sutton. Czy wasz apartament Executive Parkview jest wolny?

– Zaraz sprawdzę, panie Sutton. Tak, pokój jest dostępny.

– Wspaniale. Chciałbym zarezerwować go na resztę dnia. Przygotujcie też truskawki w czekoladzie i butelkę najlepszego szampana.

– Oczywiście, proszę pana. Kiedy będzie się pan meldował?

– Zamelduj mnie teraz. Masz moją kartę kredytową w systemie. Pani Lorelei Flynn przyjedzie po trzeciej.

– Czekamy na pańską wizytę, panie Sutton.

– Dziękuję.

Wyszedłem z kawiarni, wsiadłem do limuzyny i powiedziałem Tony’emu, żeby zawiózł mnie do Victoria’s Secret.

– Jack? – Uniósł brew, patrząc na mnie.

Westchnąłem.

– Po prostu mnie tam zawieź. Muszę wybrać coś dla Lorelei.

– Nigdy nie byłeś w Victoria’s Secret – uśmiechnął się wymownie.

– Wiem – powiedziałem z irytacją.

– Pani musi być kimś bardzo szczególnym.

– Żebyś wiedział, Tony. Żebyś wiedział...

Zaparkował przy krawężniku. Wsiadłem z limuzyny. Gdy wszedłem do sklepu, oślepiony przez seksowną bieliznę, podeszła do mnie kobieta o imieniu Ashley.

– Witam. Czy mogę panu pomóc coś znaleźć?

Odchrząknąłem. Czuję, że ogarnia mnie zakłopotanie.

– Szukam jakiejś bielizny.

– No to jest pan w odpowiednim miejscu – uśmiechnęła się. – Czy to dla pana żony?

– Nie, nie mam żony.

– Och, więc dla dziewczyny.

– Nie, ona nie jest moją dziewczyną. To sekretarka. – Cholera. Nie powinienem tego mówić.

– Och – powiedziała i spuściła wzrok. Teraz ona była zakłopotana.

– Proszę posłuchać, chcę, żeby miała na sobie coś sexy, gdy jest ze mną. Wie pani, co mam na myśli?

– Oczywiście. Proszę za mną.

Zaprowadziła mnie do działu z krótkimi koszulkami nocnymi. Chciałem już tylko stąd uciec, zanim

będę jeszcze bardziej zakłopotany.

– Chce pan jakiś konkretny kolor? – spytała.

– Nie wiem. Nie myślałem o tym.

Ściągnęła z wieszaka koszulkę i uniosła do góry.

– To jest nowa kolekcja Very Sexy Chantilly Lace. Dostaliśmy je kilka dni temu. Jak pan widzi, jest bardzo skromna z wycięciami i koronkami.

– Idealnie. Wezmę ją.

– Ten model ma sześć kolorów. Który pan by chciał?

– Nie wiem. Jak nazywa się ten, który pani ma?

– Obnażony.

– Nie dziwię się. Ten jest w porządku.

– Świetnie. Mamy jeszcze stringi do kompletu. Chciałby je pan?

– Ach, tak. Poproszę.

– Jaki rozmiar? – spytała.

– S.

– Fantastycznie. Czy to wszystko?

– Tak.

Poszedłem za nią do kasy i podałem swoją kartę kredytową.

– Chciałbym, żeby to zapakowano i wysłano do Hotel Trump najszybciej jak to możliwe.

– Przykro mi, ale nie dowozimy bielizny.

Przewróciłem oczami.

– W porządku. W takim razie tylko zapakujcie to do pudełka. Sam zawiozę.

Gdy wsiadłem do limuzyny Tony, zaczął się śmiać.

– Dobrze się tam bawiłeś, Jack?

– To takie upokarzające. Zawieź mnie do Trump, zanim wrócimy do biura.

Tony zatrzymał się przed hotelem. Wysiadłem z pudełkiem bielizny od Victoria's Secret w ręce.

– Czy mogę prosić klucz do mojego pokoju? A w zasadzie to poproszę dwa klucze.

– Oczywiście, panie Sutton. Miłego pobytu.

– Dziękuję. Na pewno będzie miły – mrugnąłem.

Gdy tylko wszedłem do apartamentu, położyłem pudełeczko na łóżku w sypialni i wziąłem karteczkę z biurka.

*Lorelei,*

*Coś dla ciebie. Włóż, zanim przyjadę.*

*Jack*

## Rozdział 23

### LORELEI

Weszłam do Trump Hotel i wjechałam windą do apartamentu, który zarezerwował Jack. Gdy otwierałam drzwi, poczułam, że zaczynam się denerwować. Czułam się jak prostytutka. Nie mogłam uwierzyć, że się na to godziłam. Gdy wyszłam z biura, zadzwoniłam do mamy i powiedziałam jej, że spóźnię się trochę po Hope, bo muszę zostać dłużej w pracy. Kolejne kłamstwo. Co się ze mną dzieło? Wygląda na to, że wszystko, co mówię ostatnio, jest kłamstwem.

Rozejrzałam się po apartamencie. Byłam oczarowana jego klasą i pięknem. Zauważyłam pudełko truskawek oblanych czekoladą. Wzięłam jedną i wgrzyłam się w nią z uśmiechem. Weszłam do sypialni. Na łóżku leżało pudełko od Victoria's Secret i karteczka obok niego. Usiadłam, przeczytałam liścik i spojrzałam na pudełko. Byłam zbyt przerażona, żeby je otworzyć. Bałam się zobaczyć, co jest w środku. Wyciągnęłam telefon z torebki i zadzwoniłam do Stelli.

– Co tam, laseczko? – odebrała.

– Nie mam czasu na wyjaśnienia, ale chcę, żebyś mnie posłuchała. Nie zadawaj żadnych pytań. Jestem w apartamencie, który Jack zarezerwował dla nas w Trump Hotel. Siedzę na łóżku, a obok mnie leży pudełko od Victoria's Secret i boję się je otworzyć.

– Wybacz, ale muszę spytać. Dlaczego jesteś w Trump? Znowu będziecie się kochać?

– Tak i powiedziałam: żadnych pytań. Jeszcze nie przyjechał. Chciał, żebym przyszła do niego dziś wieczorem, ale powiedziałam mu, że spotykam się z tobą. Więc zarezerwował pokój i pozwolił mi wyjść z pracy dwie godziny wcześniej.

Nagły wybuch śmiechu doszedł do mnie ze słuchawki.

– Przepraszam. Ale to po prostu niesamowite. Otwieraj to cholerne pudełko. Jestem pewna, że jest w nim jakaś seksowna bielizna, którą masz włożyć dla niego. Co za perwersyjny koleś.

– Och, mój Boże. Przestań!

– Lorelei, otwórz to pudełko i wyślij mi zdjęcie. Chcę zobaczyć, co ci kupił.

– Okej. Kończę. Wyślę się zdjęcie.

Wzięłam głęboki oddech, podnosząc pokrywkę i rozwiązując różowy papier, który skrywał sexy koszulkę. Przełknęłam ślinę, gdy wyciągnęłam ją z pudełka i podniosłam do góry. Położyłam ją na łóżku razem z majtkami i zrobiłam zdjęcie, które wysłałam Stelli.

„Och! Piękna! Ma dobry gust. Włóż to i czuj się sexy! Napisz do mnie później. Chcę każdy pikantny szczegół”.

Weszłam do łazienki i przebrałam się w koszulkę od Jacka. Wpatrywałam się w odbicie w dużym lustrze, przebiegając rękoma po swoim ciele. Bielizna była piękna. Szczególnie podobały mi się dopasowane stringi. Usłyszałam, jak otwierają się drzwi do pokoju i Jack woła moje imię. Wszystko się we mnie skreśliło i nagle poczułam się zawstydzona. Chociaż wiem, że nie powinnam, bo przecież widział mnie już naga.

Gdy wyszłam z łazienki i zgasłam światło, Jack wszedł do sypialni.

– Wow – powiedział, mierząc mnie chciwie oczami. – Wyglądasz świetnie.

– Dziękuję. Jest piękna. Nie musiałeś jej kupować.

Powoli podszedł do mnie uśmiechnięty i położył dłoń na moim policzku.

– Chciałem cię zobaczyć w takiej bieliźnie. Cholera – powoli pokręcił głową. – Zażenowanie w Victoria's Secret było tego warte.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Nigdy tam nie byłeś?

– Nigdy – powiedział i ściągnął marynarkę i krawat.

Całe moje zakłopotanie wywołane tym, że stałam przed nim w takiej bieliźnie, zniknęło po tym, co powiedział. Byłam pewna, że zakochałam się w Jacku Suttonie jeszcze bardziej.

Jego uśmiech zniewolił mnie, gdy rękoma mocno objął mój tyłek. Delikatnie otarł się ustami o moje i nagle straciłam oddech.

– Pachniesz tak ładnie – wyszeptał, a jego język ślizgał się po mojej szyi. – Marzyłem o tym od naszej pierwszej wspólnej nocy.

Przesunął ręce na moje piersi. Bawił się moimi stwardniałymi sutkami przez skąpy materiał koszulki. Czułam pulsujący ból pragnienia między nogami, gdy wolno zsunął rękę i otarł się o jedwabny materiał moich majtek. Wsunął palec i odsunął kawałek materiału na bok. Potem powoli i delikatnie zanurzył we mnie palec i jęknął.

– Jesteś cholernie mokra. Podniecam cię, Lorelei? – spytał bez tchu.

– Tak. – Przychyliłam głowę, a jego język muskał moją szyję.

Sięgnęłam rękoma do jego koszuli i zaczęłam ją rozpinać. Zsuwając ją z jego ramion, czułam pod palcami każdy milimetr jego muskularnych ramion. Gdy jego palec penetrował mnie, drugą ręką rozwiązywał moją koszulkę i schylił się, żeby pieścić językiem moje piersi. Ogarnęły mnie wibracje, gdy jego usta zacisnęły się na moim sutku, najpierw ssąc, a potem delikatnie podszczypując. Gdy dotknął kciukiem mojej łechtaczki i zaczął robić nim małe kółeczka, nogi ugięły się pode mną. Przyjemność, jaką czułam, była niesamowita i nie chciałam, żeby się skończyła.

– Zanim zejdem niżej, żeby spróbować tej twojej słodkiej cipki, chcę, żebyś doszła dla mnie – powiedział, a jego usta zostawiały małe pocałunki na moim dekolcie. – Jesteś już tak blisko. Czuję to.

Miał rację. Chwilę później niesamowity orgazm zawładnął moim ciałem. Przedzierał się przeze mnie i cała się trzęsłam.

– To właśnie lubię – uśmiechnął się, a palcem, który był we mnie, przesunął po moich ustach.

Podniósł mnie jednym ruchem i zaniósł do sypialni. Tam położył na łóżku i stanął przede mną, żeby ściągnąć buty i spodnie. Zobaczyłam jego twardego, mocnego kutasa. Cofnęłam się na łóżku, a on wsunął się między moje nogi i przesunął językiem w górę po moim udzie. Oczekiwanie było ekscytujące. Niczego nie pragnęłam bardziej niż poczuć jego usta na sobie.

## JACK

Smakowała nawet lepiej niż przedtem. Byłem jeszcze bardziej gotowy, żeby wejść w nią i poczuć ciepło obejmujące mojego kutasa. Gdy skończyłem pieścić jej cipkę ustami, podniosłem się i wszedłem na nią.

– Twoja kolej – uśmiechnęła się.

Popatrzyłem na nią zaskoczony.

– Jesteś pewna?

– Tak – oblizła usta i prawie doszedłem.

Stałem przed łóżkiem, a ona usiadła i zacisnęła swoje ciepłe usta na moim kutasie. Zaczęła go ssać. Odrzuciłem głowę w tył, a rękoma złapałem ją za włosy. Jej rytmiczne ruchy były fantastyczne i



doprowadziła mnie na krawędź szczytowania.

– Och, kochanie! Zaraz dojdę. Koniec. Och, Boże! Jesteś taka dobra.

Przyspieszyła i gładko ruszała głową w górę i w dół. Gdy zacisnęła rękę na dole kutasa i ssała, zapomniałem się. Napięcie rosło i doszedłem. Wyciągnęła go z ust i głaskała, gdy moja sperma tryskała jej na dłoń. Zamknąłem na chwilę oczy i wziąłem głęboki oddech.

– W porządku? – Delikatnie się uśmiechnęła.

– Jest cudownie – odpowiedziałem i spojrzałem na nią.

Poszedłem do łazienki i wziąłem ręcznik z wieszaka. Owinąłem go wokół jej ręki i pocałowałem ją w usta, zmywając spermę.

– Masz świetne usta, Lorelei. Boże, to było niesamowite.

– Tak jak ty, Jack – uśmiechnęła się szeroko.

Rzuciłem ręcznik na bok i stanąłem przy niej, głaszcząc jej idealnie zaokrąglone piersi. Mój kutas znówu zeszytniał. Musiałem w nią wejść. Odrzuciła pościel i wypięła się do mnie. Widziałem tylko jej piękny tyłeczek. Odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Uśmiechnęła się. W ten sposób pokazała mi, że tego chce, a ja byłem niewypowiedzianie szczęśliwy, że mogę spełnić jej żądanie. Rozerwałem opakowanie od gumki zębami i założyłem prezerwatywę. Potem wsunąłem jej swojego kutasa.

Gdy skończyliśmy, oboje położyliśmy się na boku i patrzyliśmy na siebie.

– Żałujesz, że przyjechałaś tu dzisiaj? – spytałem ją, głaszcząc jej włosy.

– Ani trochę. – Robiła kółka palcem na mojej piersi.

– To dobrze, bo nie chcę, żebyś kiedykolwiek żałowała. Słuchaj, wiem, że musisz już iść, więc może napilibyśmy się szampana i zjedli trochę truskawek.

– Okej.

Wyszliśmy z łóżka i włożyliśmy szlafroki, które były w pokoju. Wszedłem do salonu, otworzyłem butelkę szampana i nalałem nam po kieliszku. Gdy podałem Lorelei kieliszek, wzięła jedną z truskawek i przysunęła mi do ust. To właśnie w tym momencie, gdy ugryzłem kawałek i zobaczyłem piękny uśmiech na jej twarzy, Lorelei Flynn stała się dla mnie kimś więcej niż tylko sekretarką.

## Rozdział 24

### LORELEI

Pocałowałam Jacka na pożegnanie i pojechałam taksówką do mojej mamy odebrać Hope. W drodze do domu zatrzymałyśmy się i zamówiłyśmy na wynos chińszczyznę.

– Wyglądasz jakoś inaczej, mamusiu. – Hope uśmiechnęła się i ugryzła sajgonkę.

– Naprawdę?

– Tak. Jakoś szczęśliwiej.

Cholera. To właśnie chyba robi z tobą fantastyczny seks.

– Zawsze byłam szczęśliwa, kochanie.

– Wiem, ale dzisiaj wyglądasz na ekstraszczęśliwą.

– To dlatego, że jestem tutaj z tobą. – Pstryknęłam ją w nos.

Zachichotała. Gdy skończyłyśmy obiad, powiedziałam Hope, żeby usiadła na kanapie i pooglądała telewizję, a ja pójdę pod prysznic. Rozebrałam się i wpatrywałam się w swoje odbicie. Hope miała rację. Wyglądałam na ekstraszczęśliwą. Musiałam powiedzieć Jackowi o córce i miałam zamiar zrobić to nazajutrz. Zrozumie, szczególnie po dzisiejszym dniu. Za pierwszym razem, gdy się kochaliśmy, coś zaszło między nami, ale dzisiaj stało się jeszcze silniejsze. Jack stał się dla mnie kimś więcej niż tylko szefem. Zakochałam się w nim bezgranicznie i nie było już powrotu. Zrobił sobie miejsce w moim sercu i uczynił mnie szczęśliwą.

### JACK

Gdy szykowałam się do wyjścia z hotelu, zauważyłem książkę Lorelei na podłodze, obok krzesła. Musiała wypaść z jej torebki. Podniosłem ją i usiadłem na kanapie. Otworzyłem i moim oczom ukazały się projekty różnych sukienek. Niektóre były zwykłe, a inne bardzo eleganckie. Uśmiechnąłem się, przewracając strony. Była bardzo utalentowana, a jej szkice zdumiewające. Zastanawiało mnie, dlaczego trzymała to przede mną w sekrecie. Zamknąłem książkę i zadzwoniłem do Tony'ego.

– Jesteś blisko? Jestem gotowy do wyjścia.

– Będę za pięć minut, Jack.

– Okej, Dzięki, Tony.

Złapałem marynarkę i zszedłem do holu. Wymeldowałem się. Gdy wychodziłem z hotelu, przyjechał Tony.

– Chcę, żebyś zawiózł mnie do mieszkania Lorelei. Zostawiła coś i pewnie będzie potrzebować tego dzisiaj wieczorem.

– Jesteś pewien, że jest w domu? – spytał.

– Mówiła, że dziś na kolację wpada jej przyjaciółka, więc na pewno będzie w domu.

– Dobrze, Jack.

Gdy Tony zatrzymał się pod blokiem Lorelei, rozejrzałem się po okolicy. Martwiło mnie, że mieszkała

w tej części Harlemu. Gdy wszedłem schodami do budynku, wychodziła z niego starsza pani z chodzikiem. Podbiegłem i przytrzymałem jej drzwi.

– Dziękuję, młody człowieku – uśmiechnęła się.

– Nie ma za co. Czy wie pani, gdzie mieszka Lorelei Flynn?

– A kto pyta? – Spojrzała na mnie wymownie.

– Jestem Jack Sutton, jej szef w Sutton Magazine. – Sięgnąłem do kieszeni, wyciągnąłem wizytówkę i podałem jej. – Zostawiła swój szkicownik w biurze i właśnie jej go przywiozłem.

Patrzyła badawczo na moją wizytówkę, a potem spojrzała na mnie.

– Mieszkanie 2C. To miło z twojej strony. Ta książka jest dla niej bardzo cenna.

– Wiem – uśmiechnąłem się do niej. – Dziękuję.

Skinęła głową i odeszła. Pojechałem windą na drugie piętro. Zapukałem do drzwi i usłyszałem głos po drugiej stronie.

– Kto tam?

Zmarszczyłem brwi. Nie brzmiał jak głos Lorelei.

– Jack Sutton.

Usłyszałem zamek i otworzyły się drzwi. Stałem w szoku, patrząc na małą dziewczynkę.

– Przepraszam. Musiałem pomylić mieszkania. Szukam Lorelei Flynn.

– To moja mama – uśmiechnęła się.

Przełknąłem ciężko ślinę i nagle zrobiło mi się gorąco na widok tej małej dziewczynki z blond włosami i niebieskim oczami.

– Mam na imię Hope. Miło pana poznać. – Wyciągnęła swoją małą rączkę.

Byłem zmieszany i myślę, że doznałem szoku. Delikatnie uścisnąłem jej rękę, a ona wprowadziła mnie do środka.

– Może pan wejść i poczekać. Mama bierze prysznic, ale zaraz przyjdzie. Proszę, usiądź na kanapie.

Oglądałem właśnie swoją ulubioną bajkę, *Kopciuszek*.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, ale wszedłem do środka małego mieszkania. Hope podbiegła i rzuciła się na kanapę, klepiąc poduszkę obok siebie. Usiadłem i popatrzyłem na nią, a ona wpatrywała się we mnie.

– Ile masz lat, Hope?

– Siedem. A pan?

– Trzydzieści dwa. Nie powinnaś otwierać drzwi, jeśli nie wiesz, kto jest po drugiej stronie. To bardzo niebezpieczne.

– Znam pana. Jest pan szefem mojej mamy. Mówi, że jest pan wstrętny.

Uniosłem brew.

– Powiedziała ci tak?

– Tak – zachichotała.

Nagle usłyszałem głos Lorelei z tyłu.

– Z kim rozmawiasz... Jack? – Jej oczy rozszerzyły się. Stała w jedwabnym płaszczu kąpielowym z mokrymi włosami. Patrzyła na mnie.

Wstałem z kanapy.

– Musiało ci to wypaść z torby. Nie chciałem, żebyś się martwiła, że zgubiłaś, więc pomyślałem, że ci przywiozę.

– Jack, ja mogę...

Uniosłem rękę.

– Nie, Lorelei. Proszę. Po prostu nie. – Położyłem jej szkicownik na stoliku i szedłem w stronę drzwi.

– Już pan wychodzi, panie Sutton? – powiedziała do mnie Hope.

– Tak. Muszę być gdzie indziej. Miło było cię poznać, Hope. – Otworzyłem drzwi i wyszedłem z

mieszkania, zatrzymując je za sobą.

Czułem się, jakby przeszedł przeze mnie huragan. Wsiadłem do limuzyny. Tony od razu wiedział, o co chodzi.

– Co się stało, Jack? Była w domu?

– Tak, była w domu. Ma dziecko.

– Co? Lorelei ma dziecko?

– Tak. Hope. Ma siedem lat.

– Nigdy ci o tym nie powiedziała?

– Nie, ani słowa. To wszystko zmienia. Zabierz mnie do domu. Potrzebuję drinka.

# Rozdział 25

## LORELEI

Stałam i cała się trzęsłam.

– Mamusiu, dobrze się czujesz?

– Tak, kochanie. Już czas do łóżka, okej?

– Okej.

– Idź do pokoju, a ja przyjdę za kilka minut, żeby cię ukołysać.

Gdy tylko Hope wyszła do swojego pokoju, poszłam do kuchni i nalałam sobie kieliszek wina, wychylając go w sekundę. Wzięłam telefon z lady i wysłałam Jackowi wiadomość.

„Przepraszam. Pozwól mi wytłumaczyć”.

„Nie ma nic do tłumaczenia, Lorelei. To, co stało się między nami, było pomyłką i nigdy już się nie powtórzy. Proponuję, żebyśmy o tym zapomnieli i żyli jak dawniej”.

Łzy trysnęły mi z oczu. Wytarłam je, zanim poszłam do Hope. Gdy już ją utuliłam i pocałowałam na dobranoc, nalałam sobie kolejny kieliszek wina i zabrałam go do sypialni.

„Proszę, Jack. Tylko mnie wysłuchaj”.

„Jeśli martwisz się o swoją pracę, to niepotrzebnie. Jesteś dobrą sekretarką i nie zwolnię cię. Nic między nami nie ma, Lorelei, oprócz relacji zawodowej. Dobrej nocy”.

Byłam załamana i łzy ściekały mi po twarzy, gdy leżałam w łóżku. Zadzwoiłam do Stelli.

– Najwyższy czas.

– Stella – zapłakałam do słuchawki.

– Lorelei. O mój Boże, co się stało?

– Jack przyszedł dziś do mnie niespodziewanie i poznał Hope. Teraz jest wściekły i powiedział mi, że to, co stało się między nami, było pomyłką.

– Co za kretyn. Chcesz, żebym przyjechała?

– Nie. Hope jest już w łóżku, a ja też postaram się zasnąć. Jak, do cholery, mam się z nim jutro zobaczyć? To, co się między nami wydarzyło, było niesamowite. Oboje coś poczuiliśmy. Zakochałam się w nim, Stella – łkałam.

– Kochanie, uspokój się. Słuchaj, już do ciebie jadę i nie chcę słyszeć ani słowa. Będę za piętnaście minut. Siedź i nie ruszaj się.

Leżałam w łóżku i ścisiskałam kołdrę. Minęło około kwadransa, gdy usłyszałam, jak otwierają się drzwi wejściowe i Stella wchodzi do pokoju. Usiadła obok i objęła mnie.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie – powiedziała i pocałowała mnie w czubek głowy.

– Nie sądzę tak. Powiedział mi, że mnie nie zwolni, bo jestem dobrą asystentką, ale że nie ma pomiędzy nami nic oprócz zawodowych relacji.

– Cóż, w takim razie jest jeszcze większym kretynem, niż przypuszczaliśmy. Lorelei, on teraz pokazuje prawdziwego siebie. Nie chcesz być z takim mężczyzną. Zasługujesz na kogoś znacznie lepszego.

– Ale on mi się naprawdę podoba. O Boże, spałam z nim. Pierwszy facet od siedmiu lat. Zobacz, co się stało. To moja wina. Nie powiedziałam mu o Hope. Planowałam powiedzieć mu jutro. Naprawdę –

łkałam.

– Wiem, ale on nie jest tego wart, Lorelei. Jak się już uspokoisz, to też to zobaczysz. Płakałam na ramieniu Stelli przez kolejną godzinę, a potem zasnęłam.

## JACK

Prawie nie spałem tej nocy. Dręczyły mnie myśli o Lorelei. Jak mogła mi nie powiedzieć, że ma dziecko? Miała mnóstwo okazji, ale zdecydowała zatrzymać to w sekrecie. Pieprzyć ją. Wstałem z łóżka, wziąłem prysznic i pojechałem prosto do biura. Wyciągnąłem telefon i wysłałem wiadomość do Garretta.

„Jesteś już w biurze?”

„Jadę? Coś się stało?”

„Musimy porozmawiać. Przyjdź prosto do mojego gabinetu”.

„Jasne, Jack. Będę za chwilę”.

Gdy minąłem biurko Lorelei, potrząsnąłem głową. Może powinienem ją zwolnić. Nie wiedziałem, czy zniosę samą jej obecność po tym, co mi zrobiła. Albo raczej powinienem powiedzieć, że nie zrobiła. Jak tylko usiadłem, wszedł Garrett.

– Co się stało?

– Wiedziałeś, że Lorelei ma dziecko?

Stał w miejscu i patrzył się na mnie w osłupieniu. Wyraz jego twarzy mówił mi, że wiedział.

– Kurwa! Wiedziałeś i nie powiedziałeś mi!

– Jack, uspokój się.

– Nie waż się mnie uspokajać. Jak, do cholery, mogłeś coś takiego ukrywać przede mną?

– To nie ja miałem ci o tym powiedzieć.

– Prosiła cię, żebyś mi nie mówił?

– Nie. Powiedziała ci?

– Nie. Spędziliśmy wczoraj piękne popołudnie w Tramp. Zostawiła swój szkicownik w hotelu, więc poprosiłem Tony’ego, żeby zawiózł mnie do jej mieszkania. Wtedy poznałem Hope.

– Och, i jak było?

– A jak, do kurwy, myślisz, że mogło być? – Rzuciłem długopisem na biurko. – Byłem w szoku. Wiesz, jak bardzo czuję się teraz zdradzony, wiedząc, że okłamywała mnie przez cały czas?

– Czy kiedykolwiek spytałeś ją, czy ma dziecko, Jack?

– Nie. Dlaczego, kurwa, miałbym to robić? Ma dwadzieścia pięć lat. Nie powinna mieć jeszcze dzieci.

– Czy ty siebie w ogóle słyszysz?! – krzyknął Garrett. – Ty nie pytałeś, a ona nie była chętna do zwierzeń. Czy nie powiedziałeś jej, że nienawidzisz dzieci?

– Może.

– Więc dlaczego miała ci mówić o swoim? Biedna dziewczyna pewnie bała się potwornie, że ją zwolnisz.

– Cóż, teraz, gdy o tym myślę, to mogę wykopać ten jej zakłamany tyłek.

– Za co? Za to, że ma dziecko? Nie możesz tego zrobić, nie wspominając już, że przeleciałeś ją więcej niż raz. Wiesz, że może nas pozwać, jeśli ją zwolnisz? Magazyn i tak ma już swoje kłopoty. Jeśli ją zwolnisz, to równie dobrze możesz pożegnać się z firmą. Ostrzegałem cię, żebyś trzymał się od niej z daleka, Jack. Ostrzegałem cię! Nawarzyłeś piwa, więc teraz możesz je wypić. – Wskazał na mnie. – Nie możesz obwinać nikogo z wyjątkiem siebie.

– Powinieneś mi powiedzieć, Garrett. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nie zrobiłbym tego, co zrobiłem, gdybym wiedział, że ma dziecko.

– Jak już powiedziałem, możesz winić tylko siebie. A teraz uspokój się. Porozmawiamy później. –

Wybiegł z hukiem z mojego gabinetu.

Zaczesalem włosy rękoma i wziąłem głęboki oddech. Byłem wściekły, okropnie wściekły. Ale narastało też we mnie inne uczucie: ból. Garrett miał rację. Nie mogłem zwolnić Lorelei. Nie tylko dlatego, że wpędziłbym firmę w kłopoty, jeśli by mnie pozwała, ale też dlatego, że ma dziecko na utrzymaniu. Od teraz panują między nami jedynie zawodowe relacje.

# Rozdział 26

## LORELEI

Oczy miałam spuchnięte od płaczu. Byłam przerażona pójściem do biura i zobaczeniem się z Jackiem. Byłabym szczęśliwa, gdybym nigdy już nie musiała go oglądać. Musiałam zacząć szukać nowej pracy i zostawić Sutton Magazine. Przekroczyliśmy granicę i teraz płacę za to cenę.

– Co jest z twoimi oczami, mamusiu? – spytała Hope, wchodząc do mojej łazienki.

Schyliłam się i pocałowałam ją w głowę.

– Dzień dobry, kochanie. To nic złego. Są tylko trochę opuchnięte. To chyba jakaś alergja.

– Myślałam, że płakałaś w nocy. – Wydeła wargi.

– Musiało ci się coś przyśnić. Nie płakałam. Nie mam powodu, żeby płakać. A teraz idź się ubrać i przygotuj się do szkoły. Zrobię ci śniadanie.

Nie mogłam pozwolić, żeby moja córka widziała mnie w takim stanie. Od początku byłyśmy tylko we dwie i nie miałam zamiaru pozwolić jakiemuś facetowi, a w szczególności Jackowi Suttonowi, zniszczyć mnie przed moim dzieckiem. Gdy się ubrałam, zrobiłam Hope śniadanie, a potem zawiozłam do świetlicy. Byłam w drodze do Starbucksa po poranną kawę dla tego kretyna, gdy zadzwonił mój telefon. To była Stella.

– Cześć.

– Jak się czujesz?

– Staram się trzymać. Muszę, dla Hope. Nie mogę pozwolić, żeby widziała, jak się rozklejam przez jakiegoś kolesia.

– Rozumiem, ale nie zmuszaj się do niczego. Jeśli potrzebujesz czasu, żeby to wszystko przemyśleć i się pozbierać, to daj mi znać. Zabierzemy z Sebastianem Hope na kilka dni do siebie.

– Dziękuję, Stello, ale poradzę sobie. Właśnie jestem w Starbucksie. Zadzwoń do ciebie później.

– Okej, skarbie. Zadzwoń do mnie. I pamiętaj, żeby zamówić mu złą kawę albo oblać go nią.

Uśmiechnęłam się.

– Oczywiście.

Zamówiłam mu cholerne americano, takie, jak lubił i poszłam do biura. Wykręcało mnie w żołądku i było mi niedobrze. Gniew i rozczarowanie w jego oczach były nieznośne. Zobaczyłam inną stronę Jacka, gdy spędziliśmy trochę czasu razem. Był czuły i słodki. Chciał tylko mnie zadowolić, a ja go zawiodłam.

Gdy szłam korytarzem z jego kawą w ręce, dosłownie się trzęsłam. Modliłam się, żeby go jeszcze nie było, ale czekał już w biurze. Kurwa! Wzięłam głęboki oddech, wchodząc do środka, i postawiłam kawę na biurku.

– Dobra tym razem? – spytał szorstko.

– Nie próbowałam. Więc mam nadzieję, że tak. – Wyszłam z jego gabinetu i usiadłam przy biurku.

Przyjęcie było za kilka dni. Musiałam skończyć sukienkę, którą sobie szyłam. Trzeba było jakoś przetrwać ten dzień. Gdy siedziałam przy biurku, zadzwonił telefon.

– Biuro pana Suttona.

– Lorelei, tu Garrett. Chcę, żebyś przyszła do mnie za pół godziny. Jack ma spotkanie, więc nie



zauważy, że cię nie ma.

– Powiedział ci, prawda?

– Tak. Przyjdź do mnie i porozmawiamy.

– Okej.

Jack wyszedł z hukiem z gabinetu, nie wspominając słowem o spotkaniu. Zawsze mi mówił, dokąd idzie, ale nie dzisiaj. Martwił mnie gniew w jego oczach. Wstałam z biurka i poszłam do Garretta.

– Hej – powiedziałam, wsuwając głowę przez drzwi.

– Hej – uśmiechnął się. – Wchodź i siadaj.

Westchnęłam, gdy usiadłam przy jego biurku. Patrzyłam w dół i bawiłam się rękoma.

– Jak się czujesz?

– Nie za dobrze, Garrett. Czuję się okropnie z powodu sposobu, w jaki dowiedział się o Hope. Zamierzałam powiedzieć mu dzisiaj.

– Cóż, chcę, żebyś zapomniała o Jacku. Potrafi być czasami prawdziwym kretyńcem. Jemu przejdzie, Lorelei. Ty musisz się też pozbierać. Wykonuj swoje obowiązki i wszystko będzie dobrze. Nie będzie wściekły na ciebie zawsze.

– To nieistotne. Chcę, żebyś wiedział, że zamierzam zacząć rozglądać się za nową pracą.

– Nie chcę, żebyś odchodziła. Może mógłbym przenieść cię do innego działu.

– Wtedy Jack wścieknie się jeszcze bardziej. Najlepiej będzie, jeśli opuszczę firmę w ogóle.

– Rozumiem, ale musisz postawić się Jackowi. On cię nie zwolni. To mogę ci obiecać. Możesz go wykorzystać i wyrzucić mu i firmie wielką krzywdę, jeśli pozwoli ci odejść.

– Dzięki, Garrett, ale nie mam zamiaru wykorzystywać niczego przeciw niemu. Nie jestem taka. Po prostu zacznę szukać innej pracy, a gdy jakąś znajdę, to dam ci znać. – Wstałam z krzesła.

– Okej, Lorelei. Jeśli czujesz, że to potrzebne. Nie poddawaj się! On w końcu dojdzie do siebie.

Uśmiechnęłam się do Garretta i wróciłam do swojego biurka. Gdy wracałam, Jack był już w gabinecie. Cholera. Spotkanie nie trwało długo.

– Gdzie byłaś? – wrzasnął zza biurka.

– W łazience. W porządku? Czy mam sikać na biurko? – wyplułam z siebie.

– Przyjdź do mojego gabinetu W tej chwili! – rozkazał.

Cholera. Cholera. Cholera. Weszłam do jego gabinetu, biorąc głęboki wdech.

– Zamknij te cholerne drzwi.

Zatrzasnęłam drzwi, odwróciłam się i zobaczyłam jego wściekłą twarz.

– Nie potrzebuję twoich pyskówek. Rozumiesz mnie? – Wskazał na mnie.

– Tak, rozumiem.

– Czy to ze względu na Hope nie pojechałaś do Paryża?

Musiałam usiąść, bo kolana potwornie mi się trzęsły.

– Tak, nie mogłam jej zostawić.

– Więc okłamałaś mnie po raz kolejny?

– Tak. – Spojrzałam w dół i skrzyżowałam ręce.

– Więc twoja matka nigdy nie była chora?

Potrząsnęłam głową bez słowa.

– Jesteś małą kłamczuchą.

Łzy zaczęły napływać mi do oczu. Och, cholera, nie. Nie mogłam pozwolić na to, żeby widział mnie w takim stanie.

– Chyba tak. Przepraszam, Jack.

– Przepraszasz? Za co? Za to, że mnie okłamałaś? Za to, że pozwoliłaś mi cię pieprzyć i zbliżyć do siebie? Co? Za co przepraszasz, Lorelei?

Nagle, gdy zadawał mi te pytania, gniew zaczął wypełniać moje ciało. Złość, której nigdy nie znałam.

Szarpnęłam głową jak opętana, a moje oczy wpatrywały się prosto w jego.

– Przepraszam, że jesteś zły i że nie możesz zrozumieć, dlaczego nie powiedziałam ci o Hope. Ale zamierzałam powiedzieć ci dzisiaj.

– Oczywiście, że zamierzałaś. Teraz, gdy się dowiedziałem, masz już to z głowy. Czy twój chłopak, który zginął w wypadku, był ojcem Hope?

– Tak, i wiesz, co było w tym wszystkim najgorsze? Nawet nie wiedział, że jestem w ciąży. Jechał do mnie i tego wieczoru zamierzałam mu powiedzieć. Nakryłam stół. Próbowaliśmy się do niego dodzwonić, bo jechał dłużej niż zwykle, ale odzywała się tylko poczta głosowa. Wiedziałam w głębi, że coś się stało. Wsiadłam do samochodu i pojechałam drogą od sklepu, w którym pracował, do swojego domu. Wtedy właśnie zobaczyłam migające światła samochodów policyjnych, wozy strażackie i karetki. Gdy zbliżałam się do miejsca wypadku, zobaczyłam jego samochód. – Otarłam łzę. – Krzyczałam jego imię i zaczęłam biec. Złapał mnie policjant i przytrzymał. Mówił mi, że próbują wyciągnąć go z auta. Chciałam iść do niego, ale mnie nie puścili. Wtedy usłyszałam, jak sanitariusz mówi, że on nie żyje. Więc są trzy rzeczy w moim, życiu, z powodu których jest mi przykro. To, że nie miałam szansy powiedzieć swojemu chłopakowi, którego bardzo kochałam, że będzie ojcem, to, że nie powiedziałam ci o Hope na samym początku i to, że nigdy się nie dowiesz, jak to jest kochać kogoś szczerą miłością. Ale jest jedna rzecz, której nie żałuję. Moja córka. Jest dla mnie całym światem i kocham ją bardziej niż samo życie. Była darem od Boga, który pozwolił mi przetrwać śmierć jej ojca. Dała mi siłę, żeby żyć dalej i zrobię wszystko, żeby ją chronić. – Wstałam z krzesła, pochyliłam się nad jego biurkiem i wymierzyłam w niego palec. – Więc jeśli chcesz poróżnić mnie z córką, to proszę bardzo. Nie obchodzi mnie to! – wrzasnęłam.

– Nie chcę cię z nią poróżnić – powiedział spokojnym głosem. – Chciałem tylko, żebyś powiedziała mi na samym początku. To wszystko. Mówiłem ci, że nie bawię się w gierki. Więc uspokójmy się oboje i przejdźmy do naszych obowiązków.

– Będziesz w stanie, Jack?

– Tak, Lorelei. Porozmawialiśmy, a teraz możemy wrócić do pracy.

– W porządku – powiedziałam.

– Okej, możesz wrócić do swojego biurka. A może potrzebujesz wyjść? Żeby się pozbierać?

– Nie, jest w porządku.

– Okej. Możesz już iść.

Wyszłam z jego gabinetu i usiadłam przy swoim biurku. Teraz, gdy wyjaśniliśmy sobie wszystko z Jackiem, poczułam się lepiej, ale byłam wściekła na siebie za to, że opowiedziałam mu wszystko o wypadku.

## Rozdział 27

JACK

Pieprzyć ją. Zasmuciła mnie jej historia. Dlaczego, kurwa, miałbym być smutny? Może dlatego, że zależało mi na niej, chociaż nie powinno. Ale dziecko zmieniało wszystko. Nie było takiej możliwości, żebym angażował się w związek, jeśli ona ma dziecko. Zamierzałem puścić wszystko w niepamięć i żyć oraz zajmować firmą tak, jakbym nigdy nie poznał Lorelei.

Wstałem zza biurka i powiedziałem jej, że idę do działu księgowości. Gdy wszedłem do biura Bradleya, wypytałem Westa, który zajmował się jego komputerem, czy coś znalazł.

– Tak, znalazłem, panie Sutton. Miałem właśnie zejść do pana gabinetu. Coś tu jest nie w porządku. Zagraniczne konta, na które Bradley przelewał pieniądze, to te same, co konta Kit Sutton, pańskiej matki.

– Słucham? Jesteś pewien?

– Tak. Włamałem się do systemu bankowego. Konta są te same. Więc, technicznie rzecz ujmując, Bradley niczego nie zdefraudował. Odkładał pieniądze dla pańskiej mamy.

Nie mogłem uwierzyć w to, co widziałem na ekranie komputera. Zastanawiałem się, dlaczego moja matka miałaby robić coś takiego.

– Dziękuję. Dobra robota.

– Nie ma sprawy, panie Sutton. To moja praca – uśmiechnął się.

Usiadłem za biurkiem Bradleya i zawołałem Lindsey.

– Tak, panie Sutton.

– Czy moja mama widywała się tu z Bradleyem?

– Kilka razy. Ale wiem, że spotykali się poza firmą.

– Skąd wiesz?

– Widziałam ich pewnego wieczoru na kolacji w Sage. Kłócili się. Pańska mama wytykała go palcem.

Nie mogłam dojść, o co się kłócili, ale była wściekła.

– Widzieli cię?

– Nie.

– Kiedy to było?

– Około miesiąca temu. Pamiętam, bo zabrałam tam swojego chłopaka na kolację z okazji urodzin. Nie będę miała kłopotów, prawda?

– Oczywiście, że nie. Jestem wdzięczny, że mi mówisz. Nie musisz się o nic martwić.

– Dziękuję, panie Sutton.

Gdy wracałem do gabinetu, zobaczyłem, że Lorelei wychodzi z łazienki.

– Dobrze się czujesz? – spytałem.

– Tak, a ty?

– Też.

– To dobrze – powiedziała z nutą arogancji i usiadła za biurkiem, a ja wszedłem do gabinetu i zatrzasnąłem drzwi.

Minęło kilka dni, a ja nadal nie porozmawiałem z matką na temat kont. Nie powiedziałem też o tym Coco. Czekałem z nadzieją, aż prywatny śledczy najpierw znajdzie Bradleya. Prowadziliśmy z Lorelei krótkie rozmowy, które w większości dotyczyły pracy. Miałem dla niej trochę papierów. Gdy otworzyłem drzwi gabinetu, zobaczyłem, jak Hope podbiega do niej i przytula się.

– Cześć, kochanie, co ty tu robisz? – spytała.

– Chciałyśmy spytać, czy chcesz iść z nami na lunch. Ciocia Stella powiedziała, że mogę tu przyjść i się spytać. No i chciałam zobaczyć, gdzie pracujesz. Dzień dobry, panie Sutton – uśmiechnęła się i spojrzała na mnie niebieskimi oczami.

– Cześć.

– To moja ciocia Stella. Odebrała mnie dzisiaj ze szkoły, bo wyszłam wcześniej.

– Miło cię poznać, Stello – skinąłem głową.

Jej oczy były jak dwa sztylety. Od razu wiedziałem, że Lorelei powiedziała jej o wszystkim. Spojrzała na Hope, która patrzyła na nią, a potem jeszcze raz spojrzała na mnie.

– Miło pana poznać, panie Sutton. Lorelei dużo mi o panu opowiadała – powiedziała ze śmiertelną powagą.

– O tak, na pewno. – Położyłem dokumenty na biurku Lorelei. – Chcę, żebyś je przejrzała i zrobiła poprawki.

– Jasne.

Wróciłem do gabinetu. Zanim doszedłem do biurka, usłyszałem głos Hope za sobą.

– Podoba mi się pana gabinet. Jest taki duży.

Westchnąłem.

– Dziękuję, Hope.

– Hope, zostaw pana Suttona. Przepraszam, Jack. Wychodzę na lunch – powiedziała Lorelei.

– Nie musisz przeproszać. Miłego lunchu.

– Czy pan Sutton może iść z nami? – spytała Hope, łapiąc Lorelei za rękę.

– Nie, Hope.

– Dlaczego? – Spojrzała na nią.

– Dziękuję za propozycję, ale mam spotkanie. Może innym razem, Hope.

– Okej.

Zanim wyszła z mojego gabinetu, odwróciła głowę i spojrzała na mnie przez ramię.

– Miło było pana znowu zobaczyć – uśmiechnęła się i pomachała mi.

– Ciebie również. – Oparłem się na krzesło i patrzyłem, jak wychodzą.

Była żywym odbiciem Lorelei i miała nawet taki sam uśmiech. Mimo że nadal czułem się zraniony kłamstwem Lorelei, to nie mogłem przestać o niej myśleć. Szczególnie w nocy.

– Kim była ta mała dziewczynka z Lorelei? – spytała Coco, gdy weszła do mojego gabinetu.

– To Hope, córka Lorelei.

– Słucham? – Usiadła naprzeciwko mnie.

– Jej córka.

– Nie wiedziałam, że ma córkę.

– Ja też nie. Aż do niedawna – powiedziałem.

Zmrużyła oczy i zagryzła dolną wargę.

– Coś się stało? Widzę, że coś cię martwi.

– Nic – odpowiedziałem.

– Cholera, Jack. – Pokręciła głową. – Spałeś z nią.

Spuściłem wzrok, wziąłem z biurka spinacz i zacząłem się nim bawić.

– Tak, spałem. To był okropny błąd.

Coco uniosła brew.

– Nigdy nie mówiłeś, że popełniłeś błąd po przespaniu się z kobietą. – Na chwilę ucichła, a ja spojrzałem na nią. – Och, nie, Jack. Czujesz coś do niej, prawda?

– To nieważne. Nie mogę się w to zaangażować.

– Dlaczego? Bo ma dziecko?

– Tak, Coco.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem.

– Bo dzieci rujną związki. Ty przede wszystkim powinnaś o tym wiedzieć.

– Co? – spytała zamieszana. – Czy to dlatego nie przepadasz za dziećmi?

– Może. Sam nie wiem.

Zadzwoił telefon Coco.

– Muszę odebrać. Porozmawiamy jeszcze o tym. Ale jeśli chcesz mojej szczerzej opinii, to uważam, że Lorelei jest dokładnie tym, czego potrzebujesz, bez względu na to, czy ma dziecko. Zobaczymy się wieczorem na przyjęciu.

Wziąłem telefon i wysłałem wiadomość do Isli.

„Przyjadę po ciebie o szóstej trzydzieści”.

„Będę czekać, Jack. Kupiłam piękną suknię od Valentino. Spodoba ci się”.

„Na pewno”.

Gdy odłożyłem telefon, do gabinetu weszła Lorelei z moją kawą.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Zacząła iść w kierunku wyjścia, a ja powiedziałem:

– Jak było na lunchu?

– Bardzo miło.

– Dobrze, a tak przy okazji, możesz wyjść dzisiaj o czwartej.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona.

– Chcę, żebyś miała dużo czasu na przygotowanie się do przyjęcia.

– Dziękuję, Jack. To bardzo miłe z twojej strony.

– Nie ma za co. Skończ tylko te poprawki, zanim wyjdiesz.

## Rozdział 28

### LORELEI

Jeszcze raz dziękuję za odebranie Hope ze szkoły – powiedziałam, rozprowadzając szary cień na powiece.

– Nie ma sprawy. Mówiłam ci, że możemy się nią zająć z Sebastianem, gdy ty będziesz na przyjęciu.

– Wiem, ale mama z Nickiem nie mogą się jej doczekać. W zasadzie, to zaraz powinni tu być.

Gdy zrobiłam makijaż i upięłam włosy tak, że część z nich spływała po bokach, włożyłam sukienkę koloru czerwonego wina, którą sama uszyłam.

– No i? – Odwróciłam się do Stelli.

– Każdy kutas w tym cholernym miejscu stanie. Jest piękna.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję.

– Więc teraz będziecie się z Jackiem zachowywać po ludzku?

Weszłam do łazienki i wybrałam szminkę w kolorze wina. Pomalowałam usta.

– Tak mi się wydaje. Szczerze, to przez ostatnie kilka dni zachowywał się całkiem w porządku. Ale nadal za nim tęsknię, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Nie potrzebujesz kogoś takiego jak on, Lorelei.

– Masz rację. Nie potrzebuję. Nie potrzebuję nikogo, bo nigdy już się do nikogo tak nie zbliżę.

– Nie mów tak. Prędzej czy później spotkasz faceta swoich snów.

Wyszłam z łazienki i wsunęłam srebrne szpilki.

– Myślałam, że już znalazłam. Dwa razy. I zobacz co się stało. Jeden zginął, a drugi nienawidzi mnie za to, że mam dziecko.

Stella opadła na łóżko, a potem podparła się na łokciach.

– Jack Sutton nie jest facetem twoich marzeń. Uprawiałaś z nim seks, więc tak myślałaś. Jesteś kobietą.

Angażujemy się emocjonalnie, jak tylko facet zwróci na nas uwagę.

– Najpierw mi się spodobał i dlatego zdecydowałam się na seks.

Weszłam do Lincoln Center i uśmiechnęłam się. Jak do tej pory, wszystko szło idealnie i modliłam się, żebym przetrwała ten wieczór bez wpadki. Zauważyłam Coco, która rozmawiała z Garrettem. Zobaczyła mnie i otworzyła szeroko buzię.

– Wyglądasz niesamowicie. Och mój Boże. Czy to kolejna kreacja Lorelei? – spytała, obchodząc mnie dookoła i mierząc wzrokiem od stóp do głów.

– Tak, dziękuję.

– Wyglądasz pięknie – powiedział Garrett i pocałował mnie w policzek.

– Dziękuję.

Coco delikatnie dotknęła mojej sukienki.

– Świetny krój dekoltu. I te szwy. Dół delikatnie się rozszerza. To prawie jak syrena. Jest urocza,

Lorelei. Naprawdę powinnaś pokazywać więcej swoich projektów. Jesteś bardzo utalentowana.

– Dziękuję, Coco.

Gdy spojrzałam na lewo, ścisnęło mnie w żołądku na widok Jacka, który trzymał rękę na plecach jakiejś kobiety. Coco zauważyła moją reakcję i objęła mnie ramieniem, odwracając w drugą stronę.

– Ignoruj go, Lorelei. Jest dziwkarzem i nie jest wart twojej uwagi. Powiedział mi, że spaliście ze sobą i że masz córkę.

Spuściłam wzrok zawstydzona.

– Posłuchaj mnie. Zorganizowałaś to całe przyjęcie i powinnaś być z siebie dumna. Trzymaj głowę wysoko i pokaż każdemu, kim dokładnie jesteś. Nie pozwól, żeby mój brat zrujnował ci noc, tylko dlatego, że przyprowadził ze sobą jakąś poczware. Jest tu dużo seksownych mężczyzn, którzy na pewno chętnie cię poznają.

– Nie pozwolę mu zrujnować mi przyjęcia. Jeśli chodzi o facetów, to nie jestem zainteresowana. Popełniłam błąd z twoim bratem i nie zamierzam go powtórzyć.

– Kochanie, nie pozwól, żeby zepsuł ci całą zabawę. – Puściła do mnie oko. – Och, jest i Vidal. – Chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła do niego.

– Vidal, skarbie – pocałowała go w policzki.

Spojrzał na mnie, a potem na moją sukienkę.

– Lorelei, ta sukienka jest piękna. Od kogo? – spytał.

– Dziękuję. Ja ją uszyłam.

Uniósł brew i spojrzał na Coco.

– Ty zaprojektowałaś i uszyłaś tę sukienkę?

– Tak.

– Bajeczna. Nie wiedziałem, że projektujesz.

– To takie moje hobby.

Machnął ręką.

– Jestem zaskoczony, że masz czas na hobby, pracując dla Jacka.

– Ma też córeczką – powiedziała Coco.

– Och? Założę się, że jest taka piękna jak mamusia. Masz zdjęcie?

Wyciągnęłam telefon z kopertówki i pokazałam mu zdjęcie Hope.

– Wykapana mamusia. Jest urocza, Lorelei.

– Dziękuję, Vidal.

– Jej tatuś musi być szczęśliwym mężczyzną, mając takie dwie piękne kobiety.

Zacisnęłam usta.

– Jej ojciec zmarł, zanim się urodziła.

Położył mi rękę na ramieniu.

– Tak mi przykro. Zawsze coś palnę.

– Nie musisz przeproszać. Skąd mogłeś wiedzieć?

– No cóż, muszę porozmawiać z Kit. Złapię was, piękne panie, później. Powinniśmy kiedyś razem popracować, Lorelei.

Potrzebowałam drinka, więc podeszłam do baru. Wiedziałam, że Jack i ta jego laska stoją tam. Ale nie obchodziło mnie to. Słuchałam rady Coco i trzymałam się, nawet jeśli ich widok mnie ranił. Zamówiłam cosmopolitan i poczułam delikatny dotyk na ramieniu.

– Lorelei – powiedział Jack.

– Cześć, Jack.

– Wyglądasz...

– Pięknie? Już to dzisiaj słyszałam kilka razy.

Delikatnie się uśmiechnęła. To był uśmiech, którego nie widziałam od tego popołudnia w hotelu.

Uśmiech, który sprawiał, że moje majtki stawały się wilgotne.

– Tak, pięknie. Czy to twój projekt?

– Tak.

– Leży na tobie świetnie.

– Jack, kochanie. – Poczwarą wzięła go pod ramię.

– Isla, to jest Lorelei, moja asystentka. Jest odpowiedzialna za to przyjęcie. Lorelei, to jest Isla.

– Miło cię poznać, Lorelei. Piękna sukienka. – Wyciągnęła kościstą dłoń.

Podaliśmy jej dłoń z grzeczności i powiedziałam:

– Ciebie również. – Chciałam wydrapać jej oczy.

Barman postawił drinka. Zabrałam go i spojrzałam na Jacka i Islę.

– Wybaczcie, muszę sprawdzić, czy wszystko przebiega zgodnie z planem.

Odeszłam z podniesioną głową. Udawałam, że nie jestem zraniona.

## JACK

Sączyłem szkocką i patrzyłem, jak odchodzi. Wyglądała niesamowicie i zacząłem robić się twardy. Idealnie przygotowała przyjęcie i, jak do tej pory, było wielkim sukcesem. Nadchodził czas, żeby Vidal zaprezentował swoją kolekcję, więc wszyscy zaczęli zajmować miejsca przy stole. Odprowadziłem Islę do mojego stolika i zająłem miejsce przy Lorelei. Musiałem zrobić drobną zmianę, żeby znaleźć miejsce dla mojej partnerki. Lorelei pochyliła się i wyszeptała mi do ucha:

– Widzę, że zmieniłeś usadzenie.

– Tak.

– Zrobiłabym to za ciebie.

– Wiem.

Podniosła drinka i wzięła łyk. Isla wyszła do łazienki.

– Jest piękna – powiedziała Lorelei.

– Tak sądzę. – Sprawiała, że czułem się nieswojo.

– Upewniłeś się, że nie ma dziecka?

– Wystarczy – powiedziałem surowym tonem.

Lorelei zaczęła kaszleć i odwróciła głowę w drugą stronę.

– Dobrze się czujesz? Napij się wody. – Podniosłem szklanekę i podałem jej.

– Nie chcę twojej wody, ale dziękuję.

Isla wróciła z łazienki. Moja mama stanęła na wybiegu i przedstawiła Vidala, potem usiadła naprzeciwko mnie. Pokaz okazał się sukcesem. Później staliśmy z Coco, mamą i Vidalem i przyjmowaliśmy gratulacje. Nie mogłem powstrzymać się od spoglądania na Lorelei, gdy rozmawiała ze Stilesem Langiem, dyrektorem Lang Industries. Uśmiechała się i dotykała jego ręki. Czułem, jak wzbiera we mnie złość i zacisnąłem pięści.

– Przepraszam na chwilę – powiedziałem i spojrzałem na mamę. Musiałem się dowiedzieć, o czym tak rozmawiają.

Podszedłem do nich. Stiles wyciągnął rękę.

– Wspaniałe przyjęcie, Jack.

Uścisnąłem mu dłoń, chociaż wołałem mu przywalić.

– Dziękuję, że przyszedłeś. Widzę, że poznałeś moją sekretarkę, Lorelei.

– Tak, jest bardzo utalentowana. Na twoim miejscu bym jej pilnował. Ktoś może ci ją zgarnąć sprzed nosa. – Puścił do niej oko, co jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło.

Parsknąłem.



- Ona się nigdzie nie wybiera, Stiles. Wybacz, ale muszę porozmawiać z Lorelei.
- Oczywiście, wspaniale było cię poznać, Lorelei – uśmiechnął się, złapał ją za rękę i uniósł do ust. –

Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

Obserwowałem, jak odchodzi i spojrzałem na Lorelei.

- Nie chcę, żebyś z nim rozmawiała.
- Dlaczego? – Znowu zaczęła kaszleć.
- Bo to żmija.
- Jak wy wszyscy. – Uniosła brew i odeszła.

Isla podeszła do mnie i położyła mi rękę na plecach.

- A może wyszlibyśmy stąd i pojechali do mnie?
- Nie mogę, Isla. Muszę tu zostać z mamą i Coco. Kierowca może cię zawieźć do domu.
- Mówisz poważnie, Jack?
- Tak, śmiertelnie poważnie. – Spojrzałem na nią z gniewem.
- Okej. Dziękuję za nic. – Zastukała szpilekami i odeszła.

Zobaczyłem, że Lorelei stoi przy barze ze szklanką wody, więc podszedłem do niej.

- Na pewno dobrze się czujesz?
- Jestem tylko zmęczona. Myślę, że złapałam jakieś przeziębienie. Pojadę do domu.
- Odwiozę cię. Nie chcę, żebyś brała taksówkę.
- Nie, Jack. Sama trafię.
- Wiem, ale Tony cię odwiezie. Bez dyskusji, Lorelei.

Westchnęła i odstawiła szklankę na bar.

– W porządku.

Pożegnała się ze wszystkimi i wyszła do limuzyny. Wsunąłem się obok niej.

- Dziękuję – powiedziałem.
- Za co? – odwróciła się i spojrzała na mnie.
- Za takie wspaniałe przyjęcie.
- Nie ma za co. – Kaszlnęła jeszcze kilka razy.
- Jeśli ci się nie polepszy za kilka dni, to musisz iść do lekarza.
- Będzie dobrze, Jack – spojrzała za okno.

# Rozdział 29

## LORELEI

Podziękowałam Tony'emu i pożegnałam się z Jackiem.

– Dobranoc, Jack. Do poniedziałku.

– Odpocznij trochę, Lorelei.

Weszłam do mieszkania. Mama i Nick nie musieli już dłużej zajmować się Hope. Mieli dużo pracy w weekend. W poniedziałek wyruszali w rejs.

– Jesteś pewna, że poradzisz sobie z Hope, gdy wyjedziemy? Źle się z tym czuję.

– Nie martw się, mam. Stella będzie ją odbierać przez kilka dni, a potem będzie czekać w świetlicy. Hope to rozumie i poradzi sobie.

– Wiem, kochanie, ale nadal mam wyrzuty. Jeszcze nie pracowałaś, gdy rezerwowaliśmy z Nickiem tę wycieczkę.

– Przystań się martwić. Poradzę sobie. – Chwyciłam ją za ramiona i pocałowałam w policzek. – Bawcie się dobrze. Zobaczymy się po waszym powrocie.

Nie chcieli zbyt szybko wyjść, a ja marzyłam jedynie o położeniu się do łóżka.

Obudziłam się rano w poniedziałek przeraźliwie zmarznięta. Katar, kaszel, duszności w piersi i ból głowy. Stella zadzwoniła do mnie wczoraj i powiedziała, że muszą lecieć z Sebastianem do Arizony. Jego ojcu się pogorszyło. Lekarze dawali mu tylko kilka dni. Przepraszała, że nie będzie mogła odbierać Hope ze szkoły. Powiedziałam jej, żeby się nie martwiła i że Hope będzie chodzić do świetlicy.

Weszłam do gabinetu, kaszląc i pociągając nosem, i postawiłam kawę Jacka na jego biurku.

– Pogorszyło ci się – powiedział. – Byłaś w weekend u lekarza?

– Nie. Gorzej zrobiło się dopiero dziś rano. Wydobrej. Wzięłam leki na przeziębienie.

– Może powinnaś iść do lekarza podczas lunchu.

– Jack, to tylko przeziębienie. Zwykłe przeziębienie. Nie muszę iść do lekarza.

– Skoro tak mówisz. Zanieś to do mojej mamy. – Podał mi kilka teczek z dokumentami.

Gdy wychodziłam z jego biura, powiedział coś, co mnie zdumiało:

– Mam nadzieję, że Hope się nie zaraziła.

Odwróciłam się i uśmiechnęłam do niego.

– Też mam taką nadzieję.

Odebrałam Hope ze szkoły. Pojechałyśmy na obiad, bo nie czułam się na tyle dobrze, żeby gotować.

– Możemy pojechać do Ellen?

– To dość daleko, Hope. Może wybierzesz coś bliżej domu?

– Proszę, mamusiu. Możemy pojechać metrem.

Spojrzałam w jej niebieskie oczy i źle się poczułam. Miała taki długi i ciężki dzień, a jeszcze kilka takich przed nią.

– Okej, więc do Ellen.

Gdy skończyłyśmy obiad, wyszłyśmy na Broadway. Szłyśmy w kierunku metra. Usłyszałam swoje imię.

– Lorelei!

Spojrzałam na drugą stronę ulicy i zobaczyłam Jacka stojącego przed limuzyną. Wskazał nam palcem, żebyśmy się zatrzymały i przeszedł przez ulicę.

– Dzień dobry, panie Sutton. – Hope się uśmiechnęła.

– Cześć, Hope, Lorelei. Co robicie na Times Square?

– Jadłyśmy obiad w Ellen – zakaszlałam. – A co ty tu robisz?

– Miałem spotkanie w sprawie magazynu. Wracacie do domu?

– Tak, właśnie szłyśmy do metra.

Westchnął.

– Chodźcie, Tony was odwiezie.

Uniosłam rękę.

– Pojedziemy metrem, Jack.

– Lorelei, jest zimno i nie będziecie jechały metrem. – Schylił się i powiedział do Hope: – Wolisz jechać metrem czy tym czarnym samochodem tam? – wskazał.

– Czy to pana samochód? – spytała.

– Tak. To mój samochód.

– Jest lepszy niż metro – zachichotała.

Wyprostował się i popatrzył na mnie.

– Ustalono. Tony zawiezie was do domu.

Przewróciłam oczami i wzięłam Hope za rękę, żeby przejść przez ulicę. Wsiadliśmy do limuzyny. Hope siedziała między nami.

## JACK

Spojrzałem w dół i zauważyłem niebieskie oczy wpatrujące się we mnie.

– Słucham?

– Miał pan udany dzień? – spytała.

Lorelei spojrzała na mnie.

– Tak, a ty?

– Tak. Dostałam piątkę ze sprawdzianu z matematyki. Tylko ja jedyna w klasie rozwiązałam wszystkie zadania.

– Gratulacje.

– Dziękuję. Przypomina mi pan księcia z *Kopciuszka* – uśmiechnęła się.

Czy ta mała powiedziała to naprawdę? Nie mogłem uwierzyć. Słyszałem, jak Tony się podśmiewa.

– Mogę cię zapewnić, że nie jestem księciem.

– Możesz powtórzyć – wymamrotała Lorelei. Spojrzałem na nią.

– Dlaczego? – spytała.

– Co dlaczego?

– Dlaczego nie jesteś księciem?

Lorelei zaczęła strasznie kaszleć.

– Naprawdę powinnaś iść do lekarza z tym kaszlem.

– Jeśli nie poprawi mi się za kilka dni, to pójdę – powiedziała.

Tony zajechał przed budynek Lorelei, a ja odetchnąłem z ulgą. Jak miałem odpowiedzieć na pytanie Hope? Jak miałem wyjaśnić siedmiolatce, że byłem daleki od księcia z bajki.

– Dziękuję za podwiezienie. – Lorelei uśmiechnęła się.

- Dziękuję, panie Sutton. Fajnie było z panem rozmawiać. – Hope położyła swoją małą rączkę na mojej dłoni, a Lorelei spojrzała na mnie z przerażeniem.
  - Miło było z tobą rozmawiać, Hope. I nie ma za co.
- Patrzyłem przez okno, jak wchodzi za rękę po schodach do budynku.
- Urocza, mała dziewczynka – powiedział Tony.
  - Jest w porządku.

## Rozdział 30

JACK

Następnego ranka odbyłem rozmowę telefoniczną z prywatnym śledczym na temat Bradleya. Wiedział, gdzie jest i miał oddzwonić później. Spojrzałem na zegarek. Było dziesięć minut po ósmej. Otworzyłem drzwi gabinetu i zauważyłem, że Lorelei jeszcze nie ma. Zszedłem do gabinetu Coco i spytałem Franny, czy coś wie.

– Nie, panie Sutton, nie dzwoniła?

– Nie. I to niepodobne do niej, żeby się spóźnić.

Poszedłem do gabinetu i wyciągnąłem telefon z kieszeni. Zadzwoiłem na jej służbową komórkę. Żadnej odpowiedzi. Połączyłem się z Garrettem.

– Co tam, Jack?

– Masz numer do Lorelei? Nie przyszła do pracy i nie zadzwoniła. Próbowałem dzwonić na jej służbową komórkę, ale nie odbiera.

– To dziwne. Poczekaj. Otworzę jej teczkę.

Kilka chwil później podyktował mi jej numer. Zanotowałem go na kartce i zadzwoniłem do niej.

– Halo? – odpowiedział delikatny głos.

– Lorelei?

– Nie, tu Hope.

– Hope, tu pan Sutton. Gdzie jest twoja mama?

– Śpi. Gdy weszłam do jej pokoju, leżała na podłodze. Pomogłam jej wrócić do łóżka. Jest bardzo chora, panie Sutton.

Nagle ogarnęła mnie fala strachu.

– Hope, już do was jadę. Kiedy usłyszysz pukanie do drzwi, najpierw spytaj kto to. Rozumiesz?

– Tak, panie Sutton.

– Zaraz będę.

Chwyciłem marynarkę i wybiegłem z budynku. Tony już na mnie czekał.

– Musimy natychmiast jechać do mieszkania Lorelei.

– Postaram się, Jack, ale jest godzina szczytu.

– Nie obchodzi mnie to. Jedź do Lorelei najszybciej jak możesz.

Pomimo ruchu Tony zawiózł mnie do Lorelei całkiem szybko. Cholera. Zapomniałem o drzwiach wejściowych. Zadzwoiłem domofonem pod numer Lorelei. Drzwi zabrzęczały i pchnąłem je, spiesząc po schodach do mieszkania Lorelei.

– Hope, tu pan Sutton – zapukałem.

Otworzyła drzwi i wpuściła mnie do środka.

– Pokażesz mi, gdzie śpi twoja mama?

Szedłem za nią przez przedpokój, aż dotarliśmy do pokoju Lorelei. Podbiegłem do niej i położyłem jej rękę na czole.

– Boże, jesteś rozpalona.

Lorelei powoli otworzyła oczy.

– Jack? – szepnęła.

– Cii, będzie dobrze. Zabieram cię do szpitala. Hope, idź się ubierz. Zawieziemy mamę do szpitala, żeby doktorzy mogli ją zabadać.

– Wyzdrowieje?

– Tak. Ubieraj się.

Włożyłem pod nią ręce i podniosłem z łóżka. Położyła głowę na mojej piersi.

– Gotowa, Hope?

– Tak. – Przybiegła z salonu.

Gdy szedłem do wyjścia, zauważyłem, że na stole leżą klucze Lorelei. Wziąłem je i, jak tylko wyszliśmy z mieszkania, Hope zamknęła drzwi. Gdy zszedłem do limuzyny, Tony stał już przy otwartych drzwiach pasażera.

– Hope, musisz usiąść z przodu z panem Tonym.

– Okej.

Tony pomógł mi ułożyć Lorelei, a ja usiadłem obok niej. Położyła głowę na moim kolanie

– Mówiłem, żebyś poszła do lekarza. Patrz, co się stało.

Jęknęła.

– Hope.

– Jest z nami. Siedzi z przodu z Tonym. – Pogłaskałem ją po włosach.

Tony zatrzymał się przed pogotowiem. Wysiadłem z samochodu i wszedłem do środka, powiedzieć personelowi, że potrzebuję pomocy. Dwie pielęgniarki przyniosły nosze, a ja wyciągnąłem Lorelei i ułożyłem ją na nich.

– Co się z nią dzieje? – zapytała jedna pielęgniarka.

– Od paru dni okropnie kaszle i nie czuje się dobrze. A teraz jest rozpalona.

– Jest pan jej mężem?

– Nie. Jestem jej szefem. A to jej córka.

Zawiozły ją do środka. Jedna z pielęgniarek powiedziała, żebyśmy zaczekali z Hope w poczekalni, a ona za chwilę przyjdzie. Hope zacisnęła swoją małą rączkę na mojej. W jej oczach widziałem tylko strach. Zaprowadziłem ją na krzesło w poczekalni.

– Wszystko będzie dobrze, Hope. Nie chcę, żebyś się martwiła. Lekarze się nią dobrze zajmą i wyzdrowieje.

– Chcę do babci i dziadka.

– Mogę do nich zadzwonić. Masz może ich numer?

– Nie, nie może pan. Wypłynęli w rejs.

– Och, okej. Jest jeszcze ktoś, do kogo mogę zadzwonić?

– Ciocia Stella wyjechała z miasta do taty swojego chłopaka, który jest bardzo chory.

– Ach, a co z drugimi dziadkami?

– Nie mam innych.

Wyciągnąłem dzwoniący telefon z kieszeni. To była Coco.

– Halo – odpowiedziałem.

– Jack, gdzie, do cholery, jesteś?

– W szpitalu. Musiałem przywieźć tu Lorelei. Jest bardzo chora.

– Och nie. Co się stało?

– Nie jestem pewien. Zadzwonię, gdy dowiem się czegoś więcej.

– Okej.

Włożyłem telefon do kieszeni i popatrzyłem na Hope.

– Chcesz coś do jedzenia albo picia? – spytałem.

– Tak. Nie jadłam śniadania.

Rozejrzałam się i zobaczyłam automat z batonikami.

– Zobaczymy, co tam mają.

Stanęliśmy przed automatem. Hope zajrzała przez szybę.

– Widzę tarty z nadzieniem.

– Lubię tylko z truskawkowym, a te są jagodowe.

– A może batonik z granoli?

– Fuj, jest obrzydliwy.

– Okej, no to może te małe muffinki? Wyglądają smacznie – skłamałam.

– Jasne. Lubię czekoladowe muffinki – uśmiechnęła się.

Sięgnąłem do kieszeni po portfel. Wyjąłem dwa dolary i włożyłem je do automatu.

– Naciśnij guzik z muffinkami – powiedziałem jej.

Nacisnęła, sięgnęła do środka i wzięła muffinki.

– A coś do picia? Jest tu sok pomarańczowy.

– Chcę jabłkowy.

– Nie mają jabłkowego. A żurawinowy?

– Ohyda – wykrzywiła się, a ja się uśmiechnąłem.

– Idź usiądź, a ja poszukam soku jabłkowego.

Minąłem pokój pielęgniarek.

– Przepraszam, potrzebuję, żeby ktoś przyniósł sok jabłkowy tej małej dziewczynce.

– Mamy sok jabłkowy w stołówce – powiedziała jedna z pielęgniarek.

– Cóż, równie dobrze mógłbym teraz pójść. – Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem

dwudziestodolarówkę. – Ale jeśli ktoś zejdzie teraz i przyniesie mi ten sok, to będzie mógł zatrzymać resztę.

Pielęgniarka o imieniu Samantha wzięła banknot z mojej dłoni.

– Przyniosę panu sok.

– Dziękuję – uśmiechnąłem się.

Usiadłem koło Hope, która jadła muffinkę.

– Twój sok już idzie.

– Chcesz jedną? – spytała i podsunęła mi jedną minimuffinkę

– Uhm. Nie, dziękuję.

– Tylko spróbuj. Są smaczne. Wiem, że je polubisz.

– Nie. Nie. – Pomachałem ręką. – Zjedz wszystkie.

– Proszę – zawodziła. – Tylko spróbuj.

Westchnąłem i wziąłem od niej muffinkę. Wepchnąłem ją do ust. To była najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadłem. Hope patrzyła, jak jem.

– Smaczne, co nie? – zachichotała.

Skinąłem.

– Tak – skłamałam.

Przyszła pielęgniarka i podała Hope mały sok jabłkowy. Kilka chwil później do poczekalni wszedł mężczyzna w niebieskim uniformie.

– Od Lorelei Flynn? – Rozejrzał się.

– Tak – wstałem.

– Lorelei ma ostre zapalenie płuc. Ustabilizowaliśmy jej stan i staramy się obniżyć gorączkę. Jest bardzo słaba i odwodniona. Dobrze, że ją pan tu przywiózł. Zostanie w szpitalu przez kilka dni.

– Możemy się z nią zobaczyć? To jej córka.

– Dobrze, ale tylko na chwilę. Potrzebuje odpoczynku.

– Dziękuję doktorze.

– Proszę za mną. Zaprowadzę was.

Hope jeszcze raz wzięła mnie za rękę, gdy szliśmy za lekarzem do sali, w której leżała Lorelei. Gdy weszliśmy, otworzyła oczy i próbowała się uśmiechnąć. Hope podbiegła do niej.

– Jesteś w bardzo dobrym miejscu, mamusiu. Wyleczą cię.

Stałem w drzwiach i patrzyłem na Lorelei w szpitalnym łóżku. Ten widok rozrywał mi serce. Wtedy pomyślałem jeszcze o czymś. Kto zajmie się Hope? Cholera.

Podszedłem do łóżka Lorelei i położyłem dłoń na jej ręce.

– Chcę iść – słabo wyszeptła.

– Najpierw musisz wyzdrowieć.

– Hope.

– Nie martw się o Hope. Zajmę się nią.

Lorelei potrząsnęła głową. Poczułem się urażony.

– Przykro mi, ale musicie iść. Nasza pacjentka potrzebuje odpoczynku – powiedziała pielęgniarka.

– Nie martw się. Poradzę sobie – powiedziała Hope, kładąc głowę na ramieniu Lorelei. –

Wyzdrowiej, mamusiu.

Łza ściekła Lorelei po policzku. Wyciągnąłem dolara z kieszeni i podałem pielęgniarce.

– Mogłaby pani zabrać Hope do automatu i kupić jej batonik?

– Jasne – uśmiechnęła się.

Gdy wyszły, położyłem dłoń na głowie Lorelei i pochyliłem się do niej, ocierając jej łzę z policzka.

– Nie chcę, żebyś się o cokolwiek martwiła. Dopilnuję, żeby Hope miała opiekę. Skup się na sobie.

Potrzebuję swojej sekretarki w biurze – uśmiechnąłem się.

Powoli skinęła głową i zamknęła oczy. Pocałowałem ją w czoło.

– Odwiedzimy cię, jak tylko nam pozwolą.



# Rozdział 31

JACK

Tony zawiózł nas z powrotem do mieszkania Lorelei. Gdy tylko otworzyłem drzwi, powiedziałem Hope, żeby spakowała swoje rzeczy.

– Dokąd jadę? – spytała.

– Pojedziesz do mnie na kilka dni, skoro nie ma twoich dziadków i cioci Stelli.

Poszła do swojego pokoju, a ja stałem w salonie i zastanawiałem się, czy podjąłem słuszną decyzję. Nie miałem wyboru, ale z drugiej strony nic nie wiedziałem o dzieciach. Wziętem głęboki oddech. Nie mogłem zawieść Lorelei. Zależało mi na niej. Potrzebowała mojej pomocy bez względu na to, czy chciała czy nie. Zadzwoiłem do Madeline.

– Halo.

– Madeline, przygotuj pokój gościnny. Będziemy mieć gościa przez kilka dni.

– Jasne, Jack. Już się tym zajmuję.

– Dziękuję. Za chwilę przyjedziemy.

– Jestem spakowana – powiedziała Hope, wychodząc z pokoju. Niosła różową torbę i szmacianą lalkę.

Wziętem jej torbę i zeszliśmy do limuzyny. Gdy jechaliśmy do mojego apartamentu, spojrzałem na lalkę Hope.

– Jak ma na imię? – spytałem.

– Luna. Mam ją od małego. Mamusia mówi, że to prezent od taty i że on zawsze będzie ze mną.

– To szczególna lalka – uśmiechnąłem się, a ona ją przytuliła.

Przyjechaliśmy do apartamentu. Hope zrobiła wielkie oczy, jak tylko wysiadła z windy. Madeline wyszła do foyer i stanęła bez ruchu, gdy zobaczyła Hope.

– Hope, to moja gospodyni, Madeline. Madeline, to nasz gość, Hope, córka Lorelei.

– Bardzo miło cię poznać, Hope.

– Ciebie również – zachichotała.

– Może pokażesz Hope jej pokój?

Poszły na górę, a ja nalałem sobie drinka. Madeline zajmie się Hope. Wiedziała co nieco o dzieciach, więc będzie idealną opiekunką. Wszedłem do kuchni. Madeline przyszła za mną.

– Jest urocza. Ale jestem naprawdę zmieszana, Jack.

– Lorelei jest w szpitalu. Ma zapalenie płuc. Zostanie tam przez kilka dni, więc chcę, żebyś zajęła się Hope.

– Uhm. Zapomniałeś, że wyjeżdżam jutro do siostry do Nowego Orleanu. Planowałam ten wyjazd od miesiąca, Jack.

– Kurwa mać. Zapomniałem. Nie możesz tego przełożyć? Proszę, Madeline. Potrzebuję cię.

– Przykro mi, ale nie. Wiesz, że nie ma się za dobrze. Rozmawialiśmy o tym i powiedziałaś, że mogę jechać.

– Co się dzieje, do cholery, że nikt nie czuje się dobrze? Przepraszam, Madeline. Masz rację. Jedź do swojej siostry. Poproszę o pomoc Coco.

Zaśmiała się.

– Nie wiem, czy da sobie radę lepiej niż ty. Posłuchaj, Jack, tu chodzi o instynkt. Poradzisz sobie. To nie jest małe dziecko. Cholera, ta dziewczynka pewnie lepiej zajęłaby się tobą.

– Bardzo śmieszne. Możesz przynajmniej zająć się nią, gdy będę w biurze przez kilka godzin?

– Oczywiście – uśmiechnęła się.

Hope przysłała do kuchni. Uklęknąłem przed nią.

– Muszę pojechać na chwilę do pracy. Madeline się tobą zaopiekuje.

– Okej. Wróci pan później?

– Tak.

– Okej – uśmiechnęła się.

Gdy już miałem wyjść z kuchni, Hope zawołała:

– Panie Sutton?

– Tak – odwróciłem się i spojrzałem na nią.

– Nie uważam, że jest pan wredny.

Uśmiechnąłem się do niej i wyszedłem do pracy.

Wszedłem do gabinetu Coco i zatrzaskałem drzwi.

– Hej, co z Lorelei? – spytała z troską.

– Ma zapalenie płuc. Zostanie w szpitalu przez kilka dni.

– Wyzdrowieje, prawda?

– Tak, dobrze się nią zajmują. Posłuchaj, muszę porozmawiać z tobą o Bradleyu.

– Znaleźliście go?

– Nie, jeszcze nie. Ale Ron ma pewne informacje. Nie tylko Bradley kradł pieniądze z firmy.

Popatrzyła na mnie zmieszana i przechyliła głowę na bok.

– Przelewał pieniądze na konto naszej mamy.

– Co? To absurd.

– Widziałem konta, Coco. Są na jej nazwisko.

– Dlaczego kazałaby mu to robić?

– Myślę, że doprowadza tę firmę do ruiny z jakiegoś powodu.

– Rozmawiałeś już z nią o tym?

– Nie. Czekam aż Ron znajdzie Bradleya, żeby z nim porozmawiać. Chcę, żebyś była ze mną, gdy będę z nią rozmawiał.

– To nie ma sensu.

– Wiem. Ale dowiemy się, o co chodzi. A teraz druga sprawa. Hope, córka Lorelei zostaje u mnie na czas pobytu Lorelei w szpitalu.

Coco wybuchnęła śmiechem.

– Tak, jasne. Ty i dziecko? Ciężko mi w to uwierzyć.

– Nie mam wyboru. Ani rodziców Lorelei, ani jej przyjaciółki nie ma w mieście. Nikt inny nie może się nią zająć.

– Nie wiesz, jak się zajmować dziećmi, Jack. Cholera. Ty nienawidzisz dzieci.

– Myślę, że będę musiał improwizować przez kilka dni. Mogłabyś wpaść i trochę pomóc? – uśmiechnąłem się szeroko.

– Uhm. Nie. Wyjeżdżam jutro do Los Angeles. Zapomniałeś?

– Cholera. Dlaczego wszyscy wyjeżdżają z miasta?

Znowu się zaśmiała.

– Poradzisz sobie. Ile ona ma lat?

– Siedem.

– Więc jest samowystarczalna. Musisz tylko jej pilnować. Będzie się sobą zajmować tak jak my w jej wieku.

Wstałem z krzesła i westchnąłem.

– Baw się dobrze w Los Angeles. Zobaczymy się po twoim powrocie.

– Och, na pewno. Udanej zabawy, tatusiu! – uśmiechnęła się

– To nawet nie jest śmieszne! – Wskazałem na nią palcem i wyszedłem.

Po kilku godzinach pracy zadzwoniłem do szpitala, żeby spytać, jak czuje się Lorelei. Pielęgniarka powiedziała, że spała cały dzień i że możemy odwiedzić ją z Hope wieczorem. Nie podobało mi się, że jest tam sama.

Wyszedłem z biura około czwartej i pojechałem do domu. Hope i Madeline piekły w kuchni halloweenowe ciasteczka.

– Nie za wcześnie na Halloween? – spytałem i odstawiłem teczkę.

– Halloween jest za dwa i pół tygodnia. Nigdy nie jest za wcześnie, prawda Hope? – zauważyła Madeline.

– Nie. Na Halloween zawsze jest pora. Nie mogę się doczekać aż włożę swój kostium.

– Za co się przebierasz? – spytałem.

– Za Kopciuszka. Mama uszyje mi kostium.

– Pewnie będzie śliczny. Zrobiliście obiad? – zwróciłem się do Madeline.

– Nie, przykro mi Jack, ale zajęłyśmy się ciasteczkami. Zapomniałam o obiedzie. Muszę wyjść za pół godziny przygotować się do wyjazdu.

– Nie ma sprawy. Wstąpimy gdzieś z Hope na obiad, zanim pojedziemy do szpitala. Pójdę na górę się przebrać.

– Panie Sutton – powiedziała Hope.

– Tak. – Odwróciłem się.

– Chce pan ciasteczko? – podała mi jedno.

Stałem przez chwilę i patrzyłem na Madeline, która uśmiechała się do mnie.

– Pewnie, Hope. Z przyjemnością. Dziękuję.

– Nie ma za co – odpowiedziała, a ja wziąłem od niej ciasteczko.

## Rozdział 32

JACK

Zabrałem Hope do jednej z moich ulubionych włoskich restauracji, Maialino, niezbyt daleko od szpitala. Gdy hostessa zaprowadziła nas do stolika, popatrzyła się na mnie dziwnie. O co, do cholery, chodziło?

Hope wzięła menu i przejrzała je.

– Umiesz czytać? – spytałem.

– Oczywiście. Mam siedem lat. – Pokręciła głową i spojrzała na mnie.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, bo była teraz tak bardzo podobna do Lorelei.

Odłożyła menu i popatrzyła na mnie.

– Nie mogę przeczytać tego menu. Słowa są za duże.

– Okej. Pomogę ci.

W momencie gdy to powiedziałem, podszedł do nas nasz kelner.

– Mogę zaproponować coś do picia na początek?

– Poproszę szkocką z lodem.

– A dla pani? – spytał i uśmiechnął się do Hope.

Hope popatrzyła na mnie przez chwilę, a potem na kelnera.

– Poproszę colę.

– Oczywiście. – Kelner lekko się skłonił.

– Więc co chciałabyś zjeść? – zapytałem i odłożyłem menu.

– Spaghetti z sosem.

– Och, nie jestem pewien, czy mają tu takie. A może spaghetti z małżami i czosnkowym sosem z białym winem?

– Ohyda. – Zmarszczyła nos.

– Okej, to może makaron z ragu z jagnięciny, pomidorami i Grana Padano?

– Co?

Kelner postawił nasze napoje i spytał, czy już zdecydowaliśmy, co będziemy jeść. Złożyłem swoje zamówienie i spytałem go o spaghetti z sosem dla Hope.

– Czy macie spaghetti z sosem?

– Uhm. Nie jestem pewny. Będę musiał spytać szefa kuchni, czy robi takie.

– Dziękuję. I proszę mu powiedzieć, że zapłacę, ile będzie trzeba.

– Doskonale, proszę pana – uśmiechnął się.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i zacząłem sprawdzać pocztę i wiadomości.

– Mama mówi, że to bardzo niegrzecznie bawić się telefonem podczas posiłku i że powinno się rozmawiać z innymi zamiast przeglądać telefon.

Spojrzałem na nią pustym wzrokiem i powoli wsunąłem telefon do kieszeni.

– Zawiezie mnie pan jutro do szkoły? – spytała.

– Myślę, że będę musiał.

– Muszę iść do świetlicy?

– Dokąd? – zmarszczyłem brwi.

– Chodzę tam rano przed szkołą, bo mama musi być w pracy przed ósmą, a lekcje zaczynają się dopiero o ósmej piętnaście. Są tam takie miłe panie, które nas pilnują.

– Rozumiem. Myślę, że nie będziesz musiała chodzić do świetlicy, kiedy jesteś ze mną. Będę cię odwoził na lekcje.

Uśmiechnęła się. Podszedł kelner i postawił na stole nasze jedzenie.

– Spaghetti z sosem dla młodej damy – uśmiechnął się.

– Dziękuję – zachichotała.

Gdy jedliśmy obiad, usłyszałem za sobą głos.

– Nie wierzę.

Spojrzałem nad talerza i zobaczyłem Coco i Garretta. Zmrużyłem oczy.

– Co wy tu robicie? – spytałem.

– Przyszliśmy odwiedzić Lorelei i pomyśleliśmy, że coś zjemy – odpowiedział Garrett.

– Jak ona się czuje? Idziemy do niej, jak tylko zjemy.

– Nadal jest bardzo śpiąca i nie czuje się dobrze. Byliśmy u niej tylko piętnaście minut. Przynieśliśmy kwiaty – powiedziała Coco. Spojrzała na Hope. – Cześć, skarbie. Jestem Coco, siostra Jacka. A to nasz przyjaciel, Garrett.

– Cześć – uśmiechnęła się.

– Chcę zdjęcie. – Coco roześmiała się i podała torebkę Garrettowi. – Hope, usiądź, proszę, koło Jacka, żebyśmy mogli zrobić wam zdjęcie.

– Coco, przestań! – krzyknąłem.

– Och, nie, braciszku. Takiej okazji nie można przegapić.

Hope przesunęła się do mnie i odwróciła przodem do Coco.

– Jack, pochyl się odrobinę.

– Coco, ostrzegam cię. – Zaciśnąłem zęby.

Hope spojrzała na mnie i uśmiechnęła się, a Coco zrobiła zdjęcie.

– Cudownie. I jeszcze jedno, jak oboje patrzycie się w aparat.

Wzięłem ostry wdech.

– Uśmiechnij się, Jack. – Hope położyła rękę na moim policzku.

Spojrzałem na Coco i zmusiłem się do uśmiechu, gdy robiła kolejne zdjęcie.

– Okej. Stolik na nas czeka – powiedziała i wzięła torebkę od Garretta – Miło było cię poznać, Hope.

Lorelei spała, gdy weszliśmy do jej pokoju. Powiedziałem Hope, żeby była bardzo cicho, bo moglibyśmy ją obudzić. Wyglądała blado. Bolał mnie taki widok. Nagle nie obchodziło mnie nic oprócz niej. Nie obchodziła mnie firma, nic. Chciałem tylko, żeby wyzdrowiała.

– Hope, chodź ze mną – powiedziałem i wyszliśmy na korytarz. – Musimy wracać do domu. Robi się późno. Powiem pielęgniarce, żeby przekazała twojej mamie, że byliśmy tu i że obiecałem przyjechać z tobą jutro po szkole.

Popatrzyła na mnie smutno i powoli pokiwała głową.

– Niech pan poczeka – poprosiła. – Mogę położyć przy niej Lunę?

– Pewnie, ale uważaj, żeby jej nie obudzić. Twoja mama potrzebuje dużo odpoczynku, żeby mogła wyzdrowieć.

Poszedłem za Hope z powrotem do pokoju. Ostrożnie położyła Lunę przy jej boku.

– Teraz mój tatuś z nią będzie.

Serce zabolalo mnie na te słowa. Spłynęło na mnie uczucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Ta mała dziewczynka, dziewczynka Lorelei, była prawdopodobnie najbardziej troskliwą

osobą, jaką znałem. Podeszliśmy do biurka pielęgniarki i powiedziałem pielęgniarce Lorelei, żeby jej przekazała, że tu byliśmy. Na zewnątrz czekał na nas Tony i zawiózł nas do domu.

Wysłałem Hope na górę, żeby przebrała się w piżamę. Gdy nalewałem sobie szkocką, zeszła na dół i usiadła na kanapie.

– Gotowa do łóżka? – spytałem.

– Tak. Poczyta mi pan bajkę? Mama czyta mi co wieczór.

O cholera. Ona żartuje, prawda?

– Uhm. Pewnie. Masz jakieś książki?

– Tak. Wzięłam *Pajęczynę Charlotty*. Wilbur właśnie poznał Charlotte – uśmiechnęła się.

– A nie powinnaś czytać sama, żeby ćwiczyć?

– Czytam dużo innych książek, ale mama zawsze czyta mi przed snem. Mówi, że to nasz cichy moment.

Nie chciałem tego robić. Czytałem tylko prasę i wiadomości w Internecie. Westchnąłem.

– Tylko kilka stron, okej?

– Okej.

Wszedłem na górę, a Hope za mną. Gdy weszliśmy do pokoju, odsunęła narzutę i wsunęła się do łóżka. Popatrzyłem na nią i zmrużyłem oczy.

– Umyłaś zęby? – spytałem.

– Tak. Jak tylko włożyłam piżamę.

Podawała mi *Pajęczynę Charlotty*. Otworzyłem na zaznaczonej stronie.

– Nigdy nie czytałem tej książki.

Hope położyła głowę na poduszce, a ja usiadłem na brzegu łóżka i zacząłem czytać. Gdy przeczytałem dziesięć stron, Hope poprosiła, żebym przestał.

– Będę już spać.

Włożyłem zakładkę na stronę, na której skończyłem i przykryłem ją kołdrą. Gdy wstałem z łóżka, chwyciła moją rękę. Odwróciłem się i spojrzałem na nią.

– Dobranoc, panie Sutton – powiedziała śpiącym głosem.

Patrzyłem na nią przez moment, gdy zamykała oczy.

– Dobranoc, Hope.

## Rozdział 33

JACK

Następnego ranka wstałem, wziąłem prysznic i obudziłem Hope do szkoły. Poszedłem na dół i zaparzyłem dzbanek kawy. Kilka chwil później weszła do kuchni.

– Co na śniadanie?

O cholera.

– Uhm... a co byś chciała?

Akurat teraz Madeline musiała wyjechać.

– Naleśniki – powiedziała i wdrapała się na stołek koło wyspy.

– Nie mam naleśników.

– A co masz? – Oparła łokcie na ladzie.

– Zobaczmy. – Kredens był pusty. Podeszedłem do lodówki. – Mam jajka.

– Okej, zjem jajecznicę i tosty.

– Mam tylko chleb.

– Fu. – Zrobiła minę. – W takim razie tylko jajka – westchnęła.

Wyciągnąłem karton z jajkami i wyjąłem patelnię z szafki. Wbiłem je do miski, po czym wlałem na rozgrzaną patelnię.

– Kawy? – spytałem, podnosząc dzbanek.

– Nie piję kawy – zachichotała.

– Nie? Myślałem, że wszystkie dzieci piją kawę – uśmiechnąłem się.

– Wypiję sok pomarańczowy, bo na pewno nie masz jabłkowego

Nagle w powietrzu zaczął unosić się zapach spalenizny.

– O cholera! Jajka! – Podbiegłem do patelni.

– Powiedział pan brzydkie słowo.

– Przepraszam. Nie mów mamie – próbowałem zeskrobać jajka z patelni.

– Dałeś masło na patelnię przed wylaniem jajek? – spytała.

– Nie – westchnąłem i popatrzyłem na zegarek. – Weź rzeczy do szkoły. Pojedziemy na śniadanie.

– Ale spóźnię się do szkoły.

– Nie spóźnisz. Pospiesz się.

Rzuciłem patelnię do zlewu i zabrałem telefon z lady.

– Halo, Jack.

– Tony, zabieram Hope na śniadanie. Przyjedź po nas za czterdzieści pięć minut. Musimy się pospieszyć, bo inaczej spóźni się do szkoły.

Usłyszałem prychnięcie po drugiej stronie.

– Będę, Jack.

– Gotowa – powiedziała Hope, wchodząc do kuchni z płaszczem i plecakiem na ramieniu.

Wyszliśmy z domu i poszliśmy do baru na śniadanie. Gdy już usiedliśmy, powiedziałem kelnerce, że się spieszymy i wsunąłem jej dwadzieścia dolarów za ekspresową obsługę. Hope dostała naleśniki i sok

pomarańczowy, a ja zamówiłem bajgla i kawę.

– Odbiorę cię dziś ze szkoły i pojedziemy do mamy, ale musimy iść do sklepu spożywczego kupić jakieś jedzenie.

– Okej. Panie Sutton?

– Tak, Hope.

– Nie dał mi pan nic na lunch.

– Cholera!

– Znowu powiedział pan brzydkie słowo!

– Jestem zdenerwowany, Hope. Mogę tak mówić, gdy się denerwuję. Tylko nie mów mamie. Możesz kupić sobie lunch?

– Nie lubię jedzenia w szkole.

– Tylko ten jeden raz? Proszę? – błagałem.

Potrząsnęła głową w odmowie.

– Okej, przyślę ci lunch. Co byś chciała?

– Masło orzechowe i galaretka. Albo szynkę i ser.

W pośpiechu zjedliśmy śniadanie. Poprosiłem Tony'ego, żeby dodał gazu.

– Spóźnimy się – powiedziała Hope.

– Nie, nie spóźnimy.

– Owszem, spóźnimy.

– Hope, nie spóźnimy się.

Spóźniliśmy się. Jak tylko Tony się zatrzymał, drzwi się zatrzasnęły i nie mogliśmy wejść.

– Ech! – Położyłem dłoń na głowie.

– Mówiłam, że się spóźnimy. Naciśnij guzik.

Nacisnąłem i drzwi się otworzyły. Gdy weszliśmy do środka, przy wejściu stała kobieta o męskim wyglądzie z założonymi rękoma.

– Przepraszam. Korci.

Kobieta spojrzała na mnie surowo, a potem popatrzyła na Hope.

– Możesz iść do swojej klasy, kochanie.

– Do widzenia, panie Sutton – uśmiechnęła się.

– Cześć, Hope. Miłego dnia.

Zanim dotarłem do szpitala, byłem już wykończony. Nie miałem pojęcia, jak radzi sobie z tym wszystkim Lorelei. Ostrożnie otworzyłem drzwi do jej pokoju i zobaczyłem, że nie śpi. Gdy wszedłem do środka, popatrzyła na mnie.

– Jack – powiedziała łagodnie.

Podszedłem do jej łóżka i złapałem ją za rękę.

– Jak się czujesz?

Wzruszyła ramionami.

– Jak gównno.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Jak tam Hope?

– Dobrze. Właśnie zawiozłem ją do szkoły.

– Dziękuję. – Podniosła Lunę. – Przepraszam, że wczoraj spałam.

– Nie przepraszaj. Potrzebujesz odpoczynku. Przywiozę ją po szkole.

– Nie daje ci w kość, prawda?

– Nie. To dobre dziecko.



– To dobrze. Nie mam słów, żeby wyrazić, jak jestem ci wdzięczna. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę. Uśmiechnąłem się do niej czule i delikatnie ścisnąłem jej dłoń.

– To najmniej, co mogę zrobić, przy tym, że ty robisz dla mnie tak dużo.

– Co ja robię dla ciebie, Jack?

– Boże, myślę, że nie starczyłoby czasu, żeby wszystko wymienić. Co rano przynosisz mi kawę, tolerujesz moje wrzaski, odbierasz moje ubrania z pralni. Cholera, Lorelei, kupujesz mi nawet gumki.

– To wszystko jest częścią mojej pracy.

– Może, ale tak właśnie ci odpłacam.

– Czy możesz coś dla mnie zrobić?

– Cokolwiek.

– Mógłbyś wrócić do mojego mieszkania i przywieźć mi telefon. Jest na stoliku nocnym.

– Oczywiście. Przywiozę go później. Teraz powinienem już iść. Potrzebujesz odpoczynku, a ja muszę wracać do pracy. – Pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło. – Do zobaczenia, Lorelei.

– Cześć, Jack.

Gdy Tony zawiózł mnie do pracy, dałem mu klucze do mieszkania Lorelei i poprosiłem, żeby wziął telefon. Poprosiłem go też, żeby zabrał jej szkicownik. Może, gdy poczuje się lepiej, będzie jej potrzebny.

Moim pierwszym zadaniem było załatwić lunch dla Hope. Usiadłem za biurkiem i zadzwoniłem do delikatesów.

– Poproszę kanapkę z szynką i serem. Dorzućcie też paczkę chipsów.

– Czy coś jeszcze, panie Sutton?

– Macie jakieś owoce?

– Mamy jabłka.

– Dorzućcie jedno. I jeszcze czekoladowe ciastko. Lunch ma być dostarczony do Hope Flynn do szkoły podstawowej Sunnyview w Harlemie.

– Nie dowozimy tak daleko.

Westchnąłem.

– Okej. Przywieźcie to do mojego biura piętnaście po jedenastej.

– Oczywiście, panie Sutton.

Skończyłem rozmawiać i zobaczyłem wiadomość od Coco.

„Jadę do LA. Pomyślałam, że może chciałbyś je zobaczyć. Są słodkie, Jack”.

Wysłała mi dwa zdjęcia z Hope. Wyłączyłem je, gdy wszedł Garrett.

– Jak tam Hope? – spytał.

– W porządku.

– Jest cudowną małą dziewczynką.

Uśmiechnąłem się.

– Tak. Wygląda jak Lorelei.

– Chcesz, żebym zadzwonił do agencji pracy tymczasowej, żeby przysłali kogoś, dopóki Lorelei nie wróci?

– Nie. Lorelei jest taką dobrą sekretarką, że chyba mnie rozpuściła. Żadna inna nie będzie odpowiednia i pewnie skończy się płaczem.

– Okej. To wszystko, co chciałem wiedzieć.

– Jak minęła kolacja z moją siostrą?

– Dobrze. Dlaczego pytasz?

Wzruszyłem ramionami.

– Z ciekawości. Tak po prostu. Dziwnie było was spotkać.

Zmrużył oczy.

– Wcześniej rozmawialiśmy i powiedziałem jej, że zamierzam odwiedzić Lorelei. Powiedziała, że też idzie i że moglibyśmy pójść razem. A że żadne z nas nie jadło, to postanowiliśmy pójść na kolację. Czy to jakiś problem, Jack?

– Nie, żaden.

Chwilę po tym, jak Garrett wyszedł z mojego gabinetu, Tony przyniósł telefon Lorelei.

– Ach, dobrze. Potrzebuję cię, żebyś podrzucił Hope lunch do szkoły, jak tylko go tu dostarczą.

Tony uśmiechnął się półgębkiem.

– Co? Co to za spojrzenie? – spytałem.

– Nic, Jack. – Uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

## Rozdział 34

JACK

Hope wyszła ze szkoły i podeszła do mnie ze smutkiem na twarzy. Pogłaskałem ją po głowie i spytałem:

– Co się stało?

– Jestem w dziesiątce uczniów, którzy dostali się do finału konkursu literowania. Jest jutro i przychodzą wszyscy rodzice, a mojej mamy nie będzie, bo jest w szpitalu. – Spojrzała w dół i skuliła ramiona, gdy szliśmy do samochodu.

Nie wiedziałem, co jej powiedzieć. Była taka smutna.

– O której godzinie jest konkurs? Może ja bym przyszedł.

Tony spojrzął na mnie w lusterku.

Zajrzała do plecaka i wyciągnęła karteczkę. Podała mi ją.

– Tu jest napisane, że konkurs jest o pierwszej. Pasuje mi. Zapiszę sobie. – Puściłem do niej oczko.

– Naprawdę? – powiedziała podekscytowana. – Naprawdę przyjdiesz?

– Jasne. Skoro twoja mama nie może tam być, to będę ja. Ale nie wspominajmy jej o tym, bo będzie jej z tego powodu bardzo przykro, a nie chcemy, żeby się martwiła.

– Zgoda – uśmiechnęła się. – Pouczysz się ze mną słówek, jak wrócimy od mamy?

– Możemy się pouczyć. Ale po odwiedzinach Tony zawiezie nas jeszcze na zakupy. Musimy kupić jakieś jedzenie.

– Okej.

Przyjechaliśmy do szpitala. Hope podbiegła do Lorelei i przytuliła się do niej.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam, kochanie. – Pocałowała ją w głowę. – Dziękuję za Lunę. Dotrzymywała mi towarzystwa.

– Nie ma za co. Jak się czujesz?

– Troszeczkę lepiej. Jak w szkole?

– Świetnie. Pan Sutton zapomniał spakować mi lunch, ale wysłał mi do szkoły. I w środku było nawet ciasteczko.

Lorelei spojrzała na mnie. Mały uśmiech pojawił się na jej twarzy.

– Przypalił rano jajka, więc musieliśmy się pospieszyć i zjeść śniadanie w barze. Spóźniliśmy się do szkoły – zachichotała.

– Widzę, cóż, przynajmniej przyjechaliście.

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem telefon Lorelei. Podałem go jej.

– Dzięki, Jack.

– Nie ma za co. Jakieś nowe wiadomości od lekarza?

– Powiedział, że zostanę tu jeszcze na kilka dni – zakaszłała i położyła rękę na piersi.

– Tak jest lepiej, Lorelei. Musisz lepiej się poczuć. Nie chcemy nawrotu choroby.

– To powiedział lekarz. A jak sprawy w biurze?

– W porządku. O nic się nie martw. Przyniosłem ci coś jeszcze.

– Tak?

– Poczekaj chwilę. Pójdę po to.

Wyszedłem z pokoju i odebrałem szkicownik Lorelei od Tony’ego, który czekał w holu.

Jej twarz rozjaśniła się, gdy wróciłem i podałem jej zeszyt.

– Pomyślałem, że ci się przyda, gdybyś się nudziła.

– Dziękuję, Jack. Nie wierzę, że to przyniosłeś.

Po odwiedzinach poszliśmy z Hope do sklepu. Nie wiedziałem nic o zakupach spożywczych, bo nigdy ich nie robiłem. Madeline zawsze się tym zajmowała. Wziąłem koszyk i chodziliśmy z Hope po sklepie, a ona wrzucała do środka przekąski.

– Co chcesz na kolację? – spytałem.

– Hot dogi i mac&cheese.

– Hot dogi umiem zrobić. Ale gorzej z mac&cheese.

Wzięła niebieskie pudełko Krafta z mac&cheese i podała mi.

– Wskazówki są na boku.

Uniosłem brew i spojrzałem na nią w dół.

– Czy to jest w ogóle dobre?

– Tak. To moje ulubione – uśmiechnęła się. – Nigdy tego nie jadł pan?

– Nie, nigdy. Ale skoro mówisz, że to dobre, to zaufam ci – mrugnąłem do niej.

Gdy przyjechaliśmy do apartamentu, zgrillowałem hot dogi i przygotowałem mac&cheese według instrukcji na opakowaniu. Hope siedziała przy wyspie i czytała słowa do konkursu. Postawiłem talerze i usiadłem koło niej do kolacji. Później pomogłem jej w ćwiczeniu słówek.

Nagle usłyszałem, że otwierają się drzwi windy i, gdy się odwróciłem, moja mama weszła do kuchni z wyrazem szoku na twarzy.

– Co tu się dzieje? I kto to jest? – spytała.

– Mamo, to jest Hope. Córka Lorelei. Hope, to moja mama.

Mama podeszła do wyspy i popatrzyła na dwa talerze.

– Jecie hot dogi i mac&cheese? – spytała z wyrazem niesmaku.

– Tak. – Wziąłem łyżkę macaroni i włożyłem ją do ust z uśmiechem na twarzy.

– Och, na litość boską, Jack. Mogę spytać, co to dziecko robi w twoim domu i gdzie jest Lorelei?

– Mam na imię Hope, a moja mama leży w szpitalu na zapalenie płuc.

– Och, przykro mi to słyszeć.

– Pan Sutton opiekuje się mną, dopóki jej się nie polepszy.

– Ach tak? – Mama spojrzała na mnie.

– Tak.

Powoli potrząsnęła głową z niedowierzaniem, a potem poprosiła mnie o rozmowę w cztery oczy. Poszedłem za nią i zatrzasnąłem drzwi.

– O co chodzi?

– Bradley nie ukradł pieniędzy firmy. Przelewał pieniądze na zagraniczne konto dla Joshuy.

– Dla Joshuy? A co on, do cholery, ma z tym wspólnego?

– Szantażuje mnie.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

– Panie Sutton? – usłyszałem Hope.

– Kończymy za minutę. Poucz się słów.

– Okej.

Odwróciłem się do mamy.

– Lepiej mi powiedz, co się dzieje!

Wzięła głęboki oddech i usiadła za moim biurkiem.

– Dowiedział się o czymś, co zrobiłam.

Przechyliłem głowę i przymrużyłem oczy.

– I o czym się dowiedział?

Spojrzała w dół i skrzyżowała dłonie.

– Mamo?

– Dowiedział się, że zatrudniłam kogoś, żeby pracował dla „Flourishing Fashion Magazine”.

Szpiegował dla mnie Dee Sanders i donosił mi o ich planach na sezonowe debiuty.

– Co? – Wciągnąłem powietrze. – Wysłałaś kreta, żeby wykraść ich pomysły?

– Nie jestem z tego dumna. Ale musisz zrozumieć, że byli nowym magazynem, który zbyt szybko odnosił sukces i „Sutton Magazine” tracił na tym. Nie miałam zamiaru pozwolić na to, żeby moja firma, którą zbudowałam od podstaw, została zrujnowana.

Gniew wezbrał we mnie.

– Więc wykrađałaś ich pomysły i publikowałaś jako pierwsza?

– Tak, i nie mam żadnych wyrzutów.

– Więc jesteś odpowiedzialna za upadek „Flourishing”.

– Tak przypuszczam.

– O Boże. Mamo, jak możesz z tym żyć?

– To twardy biznes, Jack. Wiesz o tym. Poświęciłam całe życie dla tej firmy.

– Wiem, poświęciłaś też swoje dzieci.

– To nie fair, synu.

Przejechałem dłonią po włosach, chodząc niespokojnie po gabinecie.

– Więc Joshua cię szantażuje?

– Tak. Powiedział, że jeśli nie zapłacę mu pieniędzy, to pójdzie do prasy.

– Nie mogę teraz z tobą o tym rozmawiać. Mam tam małą dziewczynkę, która potrzebuje mojej pomocy w przygotowaniach do konkursu literowania. Porozmawiamy o tym jutro.

– Nasza firma jest zagrożona, a ty myślisz o dziecku i konkursie literowania?

– Tak. Ponieważ jej mama jest w szpitalu i ona potrzebuje kogoś. Tak jak ja, gdy dorastałem. Ale niestety, zawsze byliśmy z Coco zepchnięci na drugi plan.

– Nie jesteś odpowiedzialny za to dziecko, Jack. To dziecko twojej sekretarki, na litość boską.

– To nieistotne. Teraz proponuję, żebyś wyszła. Porozmawiamy o tym, gdy Coco wróci z LA.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do salonu. Hope siedziała na kanapie z listą słów w ręce.

– Miło było panią poznać – powiedziała Hope.

Moja matka odwróciła się, zmarszczyła brwi i wsiadła do windy.

– Wygląda na wredną – powiedziała Hope, patrząc na mnie.

– Bo jest.

## Rozdział 35

JACK

Popatrzyłem na zegarek. Była prawie dwunasta trzydzieści. Wziąłem teczkę i złapałem windę, zanim zamknęły się drzwi. Przebiegłem przez hol i wszystkie drzwi budynku. Wsunąłem się do limuzyny i powiedziałem Tony'emu, żeby dodał gazu. Za nic w świecie nie mogłem spóźnić się na konkurs Hope. Przyjechałem około dwunastej pięćdziesiąt pięć. Wolne miejsca były tylko w tylnym rzędzie. Przejrzałem ludzi siedzących na swoich miejscach, szukając kogoś, kto byłby na tyle miły, żeby się ze mną zamienić. Szedłem nawą i mój wzrok padł na młodego mężczyznę w drugim rzędzie.

– Przepraszam pana.

– Tak. – Spojrzał na mnie zza okularów w brązowej oprawie.

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem studolarowy banknot.

– Jeśli odstąpi mi pan miejsce, jest pański. – Pokazałem mu banknot. – Z tyłu jest dużo wolnych miejsc.

– Jest pańskie – uśmiechnął się szeroko i wstał z krzesła, a ja dałem mu pieniądze.

– Dziękuję. – Skinąłem głową i zająłem miejsce w chwili, gdy dziesięcioro uczniów wchodziło na scenę.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i włączyłem kamerę, żeby Lorelei też mogła obejrzeć. Hope zobaczyła mnie w drugim rzędzie, uśmiechnęła się i pomachała mi podekscytowana.

Jedno dziecko odpadło.

Dwoje dzieci odpadło.

Troje.

Czworo.

Pięcioro.

Sześcioro.

Siedmioro.

To było wykańczające nerwowo. Hope była w ostatnie trójce.

Ośmioro.

Była kolej Hope. Słowo, które dostała, sprawiało jej wczoraj trudności. Zacisnąłem pięści i uniosłem je do ust. Wyglądała na przerażoną i niepewną, a ja się bałem, że się pomyli. Wstrzymałem oddech i telefon w górze. Przeliterowała słowo poprawnie, a ja odetchnąłem z ulgą. Runda trwała jeszcze piętnaście minut, dopóki drugie dziecko się nie pomyliło, a Hope literowała poprawnie. W pomieszczeniu panowała cisza, aż wstałem i krzyknąłem:

– Tak!

Wszyscy klaskali, gdy ogłaszano Hope zwycięzcą i założono jej złoty medal na szyję. Chyba nigdy nie byłem z nikogo tak dumny jak z Hope.

– Udało ci się! – Schyliłem się i wyciągnąłem ręce.

– Wiem! Nie mogę uwierzyć, że wygrałam. – Objęła mnie za szyję.

– Mama będzie z ciebie dumna. – Pocałowałem ją w głowę.

– Panie Sutton?

- Tak, Hope.
- Możemy ją teraz odwiedzić?
- Pewnie, ale najpierw jedna rzecz. Mów do mnie Jack.
- Okej, Jack – uśmiechnęła się.

Wieczorem położyłem Hope do łóżka i wziąłem ze stolika nocnego *Pajęczynę Charlotty*. Otworzyłem na stronie, na której skończyliśmy. Doszedłem do części, w której Charlotta umiera i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie dławił mnie płacz. Popatrzyłem na Hope. Łzy ściekały jej po policzku.

- Dlaczego musiała umrzeć? – pociągnęła nosem.

Nie wiedziałem, co jej powiedzieć. Byłem tak samo załamany jak ona.

- Czytajmy dalej i zobaczymy, jak się kończy – powiedziałem, ocierając łzy z jej twarzy.
- Więc Wilbur zajął się dziećmi Charlotty i zaprzyjaźnił się z nimi. Trochę jak ty, Jack.

Zamknąłem książkę i popatrzyłem na nią.

- Tak, tak myślę – uśmiechnąłem się.

Zgasiłem światło i poszedłem do sypialni. Wszedłem do łóżka i zadzwoniłem do Lorelei.

- Halo – odpowiedziała niskim głosem.

- Hej, jak się czujesz?

- Trochę lepiej. Lekarz był u mnie wcześniej i powiedział, że za kilka dni mnie wypuści.

- To wspaniale. Jestem pewien, że nie możesz się już doczekać.

- O tak. Chcę wrócić do domu. Tęsknię za łóżkiem i córką.

– Wiem, że chcesz. Hej, posłuchaj. Pomyślałem, że wpadnę jutro na chwilę, jak odwiozę Hope do szkoły.

- Nie musisz, Jack. Na pewno jesteś zajęty.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. A co do biura, to praca może zaczekać. A teraz odpoczywaj. Brzmisz, jakbyś była zmęczona.

- Dobranoc, Jack.

- Dobranoc, Lorelei.

Odłożyłem telefon i westchnąłem. Tęskniłem za nią i nie mogłem się doczekać, żeby spędzić z nią jutro trochę czasu, nawet jeśli w szpitalu.

## Rozdział 36

### LORELEI

Przyszedł Jack. Uśmiechnęłam się na widok kawy ze Starbucksa.

– Pomyślałem, że chciałabyś trochę prawdziwej kawy – uśmiechnął się i podał mi kubek.

– Jesteś najlepszy. Dziękuję – powiedziałam i uniosłam kubek do ust. – Jak tam Hope?

– Dobrze. Skończyliśmy wczoraj czytać *Pajęczynę Charlotty*.

Przekrzywiłam głowę i wpatrzyłam się w jego oczy.

– Czytałeś jej *Pajęczynę Charlotty*?

– Tak. Poprosiła mnie, żeby jej czytać przed snem. Miałem jej odmówić?

– Oczywiście, że nie – zaśmiałam się.

– Czytałaś tę książkę? – spytałem z powagą.

– Tak. Czytałam ją ciągle, gdy byłam dzieckiem.

– Wyciskacz łez. Ja się dławilem, a Hope płakała. Mieliśmy wczoraj smutny wieczór.

– Ty, panie Sutton, wzruszyłeś się przy *Pajęczynie Charlotty*?

– Tak, owszem. Śmierć Charlotty to dla mnie za dużo. Wilbur traci swoją najlepszą przyjaciółkę. Taka szkoda. Była wspaniałym pajakiem.

– Prawda? – Przechyliłam głowę, starając się powstrzymać śmiech.

– Śmiejesz się ze mnie, Lorelei?

– Nie – prychnęłam.

Gdy oboje się śmialiśmy, wszedł doktor.

– Dobre wieści, Lorelei. Dziś wychodzisz do domu.

– Naprawdę? – uśmiechnęłam się.

– Tak, naprawdę. Na prześwietleniu klatki piersiowej wszystko jest w porządku i morfologia też w normie. Gorączka zniknęła. Możesz dokończyć rekonwalescencję w domu, ale z pewnymi ograniczeniami, wliczając w nie pracę. Wypisuję ci zwolnienie do końca tygodnia. Będziesz mogła wrócić do pracy w poniedziałek, jeśli będziesz się dobrze czuła.

– Nie musi pan wypisywać zwolnienia. Jestem jej szefem.

– Ach, no cóż. Lorelei nie przyjdzie do pracy do końca tygodnia.

– I tak nie pozwoliłbym jej wrócić, dopóki nie będzie całkowicie zdrowa.

– Przygotują twój wypis.

Gdy wyszedł z pokoju, zaczęłam się wiercić na łóżku.

– Nie mogę uwierzyć, że wracam do domu.

– To dobrze, że zostałam tu dzisiaj z tobą.

– Nie mogę się doczekać powrotu do domu z Hope. Tak bardzo za nią tęsknię.

– Ona za tobą też.

Godzinę później zostałam wypisana ze szpitala. Najpierw przebrałam się w ciepłą, bawełnianą piżamę i zwinęłam pod kocem na kanapie.

– Mogę coś ci zrobić? Kawa? Herbata? Pijesz herbatę? – spytał Jack.



– Piję herbatę i chętnie napiłabym się rumiankowej. Torebki są w szafce nad kuchenką.

– Twoi rodzice się odzywali? – spytał, wyciągając z szafki herbatę.

– Mama wysłała mi wiadomość, że się świetnie bawią, ale tęsknią za mną i Hope. Nie odpisywałam ze względu na opłaty, no i nie chciałam ich martwić.

– Dobry pomysł. A co ze Stellą?

– Chciałam powiedzieć jej o chorobie wczoraj, ale wysłała mi wiadomość, że ojciec Sebastiana zmarł i że mają masę spraw do załatwienia w związku z pogrzebem. Ma zadzwonić, jak będzie miała więcej czasu.

Wtulona w kanapę, patrzyłam, jak Jack nastawia wodę na herbatę. Byłam przytłoczona tym, że zaopiekował się Hope, czytał jej wieczorami i poszedł na jej konkurs. To nie był mężczyzna, dla którego pracowałam. Ani ten, z którym się kochałam, i który powiedział mi, że to był błąd i żeby o wszystkim zapomnieć. Był tak różny pod wieloma względami, że martwiło mnie to w pewnym sensie.

– Twoja herbata – uśmiechnął się i podał mi kubek. – Jesteś głodna?

– Nie. Nieszczególnie.

Wrócił do kuchni i otworzył lodówkę, a potem zajrzał do szafek.

– Co robisz? – spytałam.

– Nie masz jedzenia. Kiedy ostatnio byłaś na zakupach?

– Miałam iść w tamtym tygodniu, ale czułam się okropnie.

– W takim razie czeka nas wycieczka do sklepu. Odbiorę Hope ze szkoły i pojedziemy na zakupy spożywcze.

– Nie musisz tego robić, Jack. I tak zrobiłeś już wystarczająco dużo.

– Potrzebujesz jedzenia, Lorelei. Zwłaszcza ze względu na Hope. To nic wielkiego. Może zrób mi listę rzeczy do kupienia.

– W porządku. Papier i długopis są w tamtej szufladzie. – Wskazałam.

Podszedł do stolika. Wyciągnął kartkę i długopis i podał mi. Napisałam kilka rzeczy i oddałam mu kartkę.

– Powinno być dobrze. Niech Hope wybierze coś dla siebie. Możesz podać mi moją portmonetkę, proszę? Dam ci pieniądze.

Uniósł rękę.

– Nie chcę pieniędzy. Ja robię zakupy.

– Nie, Jack.

– Bez dyskusji, Lorelei. Teraz pojedę po rzeczy Hope, a gdy ją odbiorę, pójdziemy na zakupy. Potrzebujesz coś jeszcze, zanim wyjdę?

– Nie. Mam swoją herbatę, więc wszystko okej – uśmiechnęłam się do niego.

Jak tylko wyszedł, wstałam z kanapy i sięgnęłam po szkicownik. Chciałam skończyć pracę nad dwuczęściowym kostiumem, który zaczęłam projektować w szpitalu. Nagle drzwi się otworzyły i Jack wszedł z powrotem.

– Zapomniałeś czegoś? – spytałam.

– Nie. Ale wpadłem na pewien pomysł.

– Okej.

– Myślę, że powinnaś się spakować i pojechać do mnie. Przynajmniej do niedzieli.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi.

– Bo nie możesz ani zawozić, ani odbierać Hope ze szkoły. Będzie potrzebowała pomocy rano, zwłaszcza przy śniadaniu i wieczorem z kolacją. Ty nadal dochodzisz do siebie, więc będzie lepiej, żebyś została u mnie. Wtedy nadal będę mógł ją zawozić do szkoły i odbierać. Śniadanie, lunch i kolacja będą przygotowywane, więc nie będziesz musiała się o nic martwić.

Westchnęłam. Mimo że miało to sens, to nie byłam pewna.

– Nie wiem, Jack. Tu jest nasz dom i czuję się tu dobrze.

– I tak samo będziesz się czuła u mnie. Zapewniam cię. Wszystko będzie po prostu prostsze. A dodatkowo, ja mam więcej jedzenia – uśmiechnął się.

– Masz jakąś herbatę? – Zmrużyłam oczy.

Poszedł do kuchni i zabrał trzy pudełka z szafki.

– Teraz mam. – Puścił do mnie oczko.

Rzecz była w tym, że naprawdę nie miałam wyboru. Nie mogłam zaprowadzić Hope do szkoły rano i nie mogłam jej odbierać. Jack był moją jedyną możliwością w tym momencie i wiedział o tym.

– W porządku. Pójdę się spakować.

– Potrzebujesz pomocy? – spytał.

– Nie. Poradzę sobie. – Wstałam z kanapy i poszłam chwiejnym krokiem do sypialni.

# Rozdział 37

JACK

Gdy dotarliśmy do apartamentu, pokazałem Lorelei drugi pokój gościnny na górze.

– To twój pokój. – Postawiłem jej torbę na łóżku. – Hope mieszka naprzeciwko. Rozgość się.

– Dziękuję, Jack – uśmiechnęła się do mnie.

Spojrzałem na zegarek. Był już najwyższy czas jechać po Hope.

– Hope zaraz skończy lekcje, więc będę już jechał.

– Okej. Nie mogę się doczekać, żeby ją zobaczyć.

– Wrócimy niedługo.

Zszedłem do limuzyny i wsiałem do środka.

– Dobrze zrobiłeś, zabierając Lorelei do siebie – powiedział Tony.

– To był najprostszy sposób. Ona nie jest teraz w stanie zająć się Hope.

Czekałem przy drzwiach wejściowych szkoły. Hope wyszła z uśmiechem na twarzy, który sprawił, że i ja się uśmiechnąłem.

– Jak było w szkole? – Pogłaskałem ją po głowie i wziąłem od niej plecak.

– Dobrze. Odwiedzimy dzisiaj mamę? – spytała.

– Tak, ale nie pojedziemy do szpitala – odpowiedziałem i usiałem obok niej na tylnym siedzeniu.

– Dokąd jedziemy? – Spojrzała na mnie niebieskimi oczami.

– Twoja mama wyszła dzisiaj ze szpitala i zostaje z nami, dopóki całkowicie nie wyzdrowieje i nie będzie mogła się tobą zająć.

Jej oczy się rozszerzyły.

– Jest w domu?

– Tak i nie może się ciebie doczekać.

– Więc zostanę z wami, dopóki nie wyzdrowieje?

– Tak, Hope.

Wyciągnęła się i zarzuciła mi ręce na szyję.

– To superwiadomość! – wykrzyknęła.

Gdy wysiedliśmy z windy, Hope wbiegła do salonu i zastała Lorelei siedzącą na kanapie ze szkicownikiem.

– Mamusiu! – krzyknęła i przytuliła ją mocno.

– Hej, kochanie! Jak było w szkole?

– Super. Jak się czujesz?

– Lepiej, skarbie. Tęskniłam za tobą tak bardzo i Luna też.

– Też za tobą tęskniłam. Tak się cieszę, że już wyszłaś ze szpitala. – Weszła jej na kolana.

Zadzwonił mój telefon. Gdy spojrzałem na niego, zobaczyłem numer Coco. Przeprosiłem dziewczyny i wyszedłem do gabinetu.

– Cześć.

– Hej. Moja wycieczka skończyła się wcześniej. Wracam najbliższym lotem. Co u ciebie?

– W porządku. Lorelei wyszła ze szpitala i zostaje u mnie przez kilka dni, dopóki w pełni nie wyzdrowieje.

– Kim jesteś i gdzie jest mój brat? – zaśmiała się.

– Bardzo zabawne. Musimy jutro porozmawiać, więc przyjdź prosto do mojego biura. Nie, w zasadzie to przyjdź rano do mnie. Nie chcę, żeby ktoś nas podsłuchał.

– Przerażasz mnie, Jack. Co się dzieje? Czy to ma coś wspólnego z Bradleyem?

– Tak. Porozmawiamy jutro.

– Okej. Przyjadę.

Wszedłem do salonu i usiadłem na kanapie obok Hope i Lorelei.

– Co chcecie na kolację?

Lorelei uniosła brew.

– Ty gotujesz?

Wzruszyłem ramionami.

– Może mógłbym coś ugotować. Robię świetne hot dogi i mac&cheese – uśmiechnąłem się szeroko.

– Naprawdę – powiedziała Hope.

– A może coś zamówimy? Może pizza albo chińszczyzna, albo kuchnia tajska, meksykańska. Tylko powiedzcie.

– Chcę tacosy! – wykrzyknęła Hope.

– Brzmi nieźle, panienko Hope. A ty, Lorelei?

– Tacosy.

– Jesteście już głodne, czy mam poczekać trochę? – spytałem je.

– Możemy zjeść później. Zjem coś słodkiego, a potem odrobię zadanie domowe, żebyśmy mogli obejrzeć później film. We troje. – Hope się uśmiechnęła.

– A jaki to będzie film? – spytałem.

– *Kopciuszek*.

Uniosłem brew.

– Nie oglądałaś tego filmu już milion razy?

– Tak – zachichotała. – Ale uwielbiam go, a ty go nigdy nie widziałeś, prawda?

– Nie, nie widziałem.

– Dobrze. Więc obejrzymy to wszyscy później. – Zabrała Lunę i odeszła.

Poszedłem za nią do kuchni i pokroiłem jej jabłko. Ułożyłem plasterki na talerzu z odrobiną masła orzechowego, a ona siedziała przy stole i odrabiała zadanie domowe. Wziąłem jeszcze jeden talerz z jabłkami i zaniósłem Lorelei.

– Jabłko? – spytałem.

Uśmiechnęła się, wzięła jeden plasterk i ugryzła.

Po kolacji Hope przebrała się w piżamę i zawołała mnie na film.

– Możesz siedzieć koło mnie, Jack – uśmiechnęła się i poklepała miejsce na kanapie.

Lorelei przespała ponad połowę filmu. Szkoda, że ja nie mogłem.

– Czyż książę nie jest najlepszy? – spytała, patrząc na mnie.

– Nie jest ani trochę – uśmiechnąłem się szeroko.

Zachichotała.

– Jest. Nigdy się nie poddał przy szukaniu Cinderelli, swojej prawdziwej miłości. A potem uczynił ją księżniczką. To dlatego jest najlepszy.

– Podoba ci się książę? – spytałem.

– Może – zaśmiała się.

Jak tylko skończył się film, Lorelei obudziła się. Wyglądała jak anioł, gdy spała. Nie mogłem powstrzymać się od zerkania na nią.

– Okej, dzieciaku. Czas do łóżka. Myj zęby, a ja zaraz do ciebie przyjdę.

– Dobrze, Jack, ale chcę, żeby mama też mnie przytuliła.

Poszła na górę, a ja spojrzałem na Lorelei.

– Przegapiłaś połowę filmu.

– Widziałam go milion razy – uśmiechnęła się. – Właściwie to mogę go recytować.

– Na pewno.

Oboje wstaliśmy z kanapy i poszliśmy ukołysać Hope. Gdy doszliśmy do jej sypialni, była już w łóżku.

Lorelei nakryła ją i pocałowała na dobranoc.

– Dobranoc, mała. – Poklepałem ją po głowie.

– Nie zapomnij pożegnać się z Luną – wyciągnęła do mnie lalkę.

– Dobranoc, Luna. – Uścisnąłem jej małą, szmacianą rękę.

Hope zachichotała, gdy zgasiliśmy światło i wyszliśmy z pokoju. Poszedłem za Lorelei do jej sypialni upewnić się, że wygodnie się urządziła.

– Kołyszysz mnie do spania, Jack? – Uniosła brew.

– A chcesz? – uśmiechnąłem się wymownie.

– Poradzę sobie sama

Przesunąłem kciukiem po jej policzku i patrzyłem w jej zmęczone oczy.

– Dziękuję, że tu zostałeś. Wiem, że chciałeś być w swoim własnym łóżku, ale tak jest prościej dla wszystkich.

Chciałem wejść z nią do łóżka i przytulać przez całą noc. Nie czułem takich emocji nigdy wcześniej i nie za bardzo wiedziałem, jak sobie z nimi poradzić.

– Przepraszam, Lorelei – wyszeptałem, głaszcząc ją po włosach.

– Za co?

– Za wszystko. – Pochyliłem się niżej i musnąłem ustami jej usta.

Położyła rękę na mojej piersi i odsunęła się.

– Jestem zmęczona, Jack. Dobranoc.

– Dobranoc.

Cholernie sfrustrowany, wyszedłem z jej pokoju. Zszedłem na dół i nalałem sobie szkockiej.

# Rozdział 38

## LORELEI

Weszłam do łóżka i dotknęłam palcami ust, nadal czując dreszcz od jego delikatnego pocałunku. Zapomniałam zażyć antybiotyk przed snem, więc wyszłam z łóżka i zeszłam na dół. Jack siedział na krześle przed kominkiem, z drinkiem w dłoni.

– Myślałam, że poszedłeś do łóżka.

– Dlaczego wstałaś? – spytał.

– Zapomniałam wziąć tabletkę.

Poszłam do kuchni i wyciągnęłam tabletkę z buteleczki, która leżała na ladzie. Jack wszedł za mną, otworzył lodówkę i podał mi butelkę wody.

– Dzięki.

Skinął głową i wrócił do salonu, nalewając sobie kolejnego drinka.

– Co się dzieje, Jack? Widzę, że coś cię dręczy.

– Nic. Wracaj do łóżka, Lorelei – powiedział surowym tonem.

– Nie pójdę, dopóki nie powiesz mi, co się stało.

Odetchnął ostro.

– W porządku. Siadaj.

Usiadłam na kanapie, a on zaczął mi opowiadać, co zrobiła jego matka. Byłam w szoku.

– Teraz muszę powiedzieć o tym jutro Coco. Nie wiem, jak zareaguje. Kocha tego idiotę, niestety.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Ja też. – Chodził po pokoju, pijąc drinka. – Słuchaj, przepraszam, że cię pocałowałem. To był błąd.

Dałem ponieść się chwili. Cieszę się po prostu, że czujesz się lepiej. – Odstawił szklanekę na barku i poszedł na górę.

Błąd? Kolejny błąd, który popełnia w stosunku do mnie. Odepchnęłam go tylko dlatego, że nie mogłam dać mu się znowu omotać. Gdybym odwzajemniła pocałunek, to już bym przepadła. Nadal starałam się pogodzić z faktem, że od początku nie powiedziałam mu o Hope. Nigdy nie zapomnę wyrazu jego twarzy tego wieczoru, gdy przyszedł do mojego mieszkania. Rozczarowanie w jego oczach, którymi wpatrywał się we mnie, cały czas prześladowało mnie. Spieprzyłam sprawę, ale on też – tym, co powiedział. I nie byłam pewna, czy kiedykolwiek puścimy to w niepamięć.

Następnego ranka wzięłam prysznic, włożyłam legginsy i długi T-shirt. Gdy zeszłam do kuchni, Hope siedziała przy stole i jadła gofry, a Jack nalewał sobie kawę.

– Dzień dobry, kochanie. – Pocałowałam Hope w głowę.

– Dzień dobry, mamusiu. Jack zrobił mi gofry.

– Widzę.

– Kawy? – spytał gorzkim tonem.

– Tak, poproszę. – Podeszłam do niego.

– Chcesz śniadanie? Zrobiłem naprawdę pyszne gofry. Spytaj Hope.

Zachichotała.

– Przypalił dwa pierwsze i musiał je wyrzucić.

– Przygotuję sobie śniadanie. Ty już się napracowałeś. – Delikatnie dotknęłam jego ramienia, a on się cofnął.

– Ja to zrobię. Ty siadaj i bez dyskusji.

– Lepiej rób, co mówi, mamusiu. – Hope się uśmiechnęła.

Westchnęłam, zabrałam kawę do stołu i usiadłam obok Hope. Jack postawił przede mną talerz z goframi i usiadł naprzeciwko nas.

– Coco może tu przyjść, zanim wrócę – powiedział, sącząc kawę.

– W porządku. Będę jej wyglądać.

Jak tylko Hope skończyła jeść, pocałowałam ją i odprowadziłam ich do windy.

– Miłego dnia, kochanie.

– Nawzajem, mamusiu.

Stałam i patrzyłam, jak Jack bierze od Hope plecak i kładzie rękę na jej głowie. Ogarnęło mnie uczucie, którego nie potrafiłam opisać. Poczułam na krótko, jakbyśmy byli rodziną. Nadal był zły na mnie za wczorajszy wieczór. Nie był szczęśliwy, gdy go odepchnęłam. Otrząsnęłam się, wróciłam do kuchni i nalałam sobie jeszcze jedną filiżankę kawy. Kilka chwil później usłyszałam, że otwierają się drzwi windy i weszła Coco.

– Lorelei, tak się cieszę, że już wyszłaś ze szpitala. – Podeszła i delikatnie mnie przytuliła.

– Ciebie też miło widzieć, Coco. Jak się masz?

Wyjęła z szafki filiżankę i nalała trochę kawy.

– Gdzie Jack?

– Zawiózł Hope do szkoły. Zaraz wróci.

– Ach, czy ja czuję gofry?

– Tak. Masz ochotę?

– Pewnie. Nie jadłam gofrów of lat – uśmiechnęła się.

Wyjęłam gofry z zamrażarki i włożyłam do opiekacza.

– Muszę przyznać, że miło cię oglądać w kuchni Jacka. Jediną kobietą, którą tu widuję, jest Madeline.

– Naprawdę? – Z niedowierzaniem przechyliłam głowę.

– Tak. Jack nigdy nie pozwala kobietom zostać na noc. Zawsze chodzi tylko o seks i błyskawiczny wykop za drzwi.

– Nie kochamy się już. Jestem tu tylko gościem.

– Może nie teraz, ale jestem pewna, że jeszcze pójdziecie ze sobą do łóżka.

Czułam, jak czerwienieją mi policzki pod jej spojrzeniem.

– Nie wstydź się, kochanie. Tak między nami, to uważam, że jesteś powiewem świeżego powietrza dla Jacka i on o tym wie.

Położyłam gofry na talerzu i zaniiosłam je do stołu.

– Cóż, Jack spieprzył, gdy dowiedział się o Hope i powiedział mi, że to był błąd, i że mam zapomnieć o wszystkim, co było między nami.

Gdy tylko skończyłam mówić, Jack wszedł do kuchni.

– Hej, Coco. – Podeszedł i pocałował ją w policzek.

– Hej, Jack. No to mów, co się dzieje?

## Rozdział 39

JACK

Nalałem sobie filiżankę kawy i usiadłem przy stole naprzeciwko Coco. Nie wiedziałem, jak jej o tym powiedzieć. To będzie podwójny cios. Nie chodziło tylko o matkę, ale też o jej chłopaka, którego kochała z jakiegoś niewiadomego, idiotycznego powodu.

– Nasza matka jest szantażowana. To dlatego kazała Bradleyowi przelewać pieniądze na zagraniczne konto.

Przechyliła głowę i popatrzyła na mnie zszokowana.

– Kto miałby szantażować naszą mamę? I dlaczego?

Spojrzałem na Lorelei, która popatrzyła na mnie z bólem. Wiedziała, że nie jestem w stanie powiedzieć o tym mojej siostrze. Nie śmiałem wypowiedzieć słów, które zranią ją do głębi.

– Jack? – umilkła, patrząc na Lorelei i z powrotem na mnie. – Co się tu, kurwa, dzieje?

Wzięłem głęboki oddech, żeby przygotować się na przekazanie mojej siostrze dewastującej wiadomości.

– Joshua ją szantażuje.

– Co? – uśmiechnęła się niepewnie. – Dlaczego? Czemu mój chłopak miałby szantażować moją matkę?

– Joshua dowiedział się o niej czegoś i grozi jej, że wszystko wyjawি publicznie, jeśli nie będzie mu płacić.

– To nie ma sensu. Czego takiego się o niej dowiedział?

– Nasza mama zatrudniła ludzi, którzy pracowali dla „Flourishing Fashion Magazine”. Donosili jej o pomysłach tamtych, a ona kradła je i wykorzystywała w naszym magazynie, upubliczniając je jako pierwsza.

– To wariactwo. Mama nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Skąd, kurwa, masz takie informacje? Za daleko się posuwasz, Jack. – Wstała i poszła do salonu.

– Nasza kochana mama sama mi to powiedziała. Przyszła tu pewnego wieczoru. Wiedziała, że to była tylko kwestia czasu, zanim odkryję prawdę, więc sama wolała się przyznać.

Coco stała pośrodku pokoju ze skrzyżowanymi rękoma, potrząsając głową.

– Kiedy to się działo?

– Kilka lat temu.

– Jak mogliśmy nie zauważyć? – krzyknęła Coco.

– Jak? Wiesz, jaka jest i jaka zawsze była. To jej firma i jeśli nie chciała, żebyśmy o czymś wiedzieli, to robiła wszystko, żeby tak było.

– Głupi, mały sukinsyn Joshua! Zabiję go! – Zacisnęła pięści. – Wiedziałam, że coś się z nim dzieje. Założę się o milion dolarów, że miał zamiar mnie zostawić, gdy tylko dostanie te pieniądze. On ma romans, Jack.

– Co?! – wrzasnąłem.

– Nawet mnie to nie obchodzi. Nie wie, że go nakryłam.

– Jak długo o tym wiesz?



– Mniej więcej dwa tygodnie.  
– Dlaczego nie przyszedł do mnie?  
– Bo wiedziałam, że coś mu zrobisz, a ja sama chcę się z nim uporać.

– Co planujesz zrobić?  
– Nie wiem. Próbuję coś wymyślić. – Spuściła wzrok.

– Posłuchaj, Coco. – Podszedłem do niej i złapałem ją za ramiona. – Nie możesz mu powiedzieć, że

wiemy o wszystkim. Musimy wymyślić sposób, jak przestać mu płacić.

– Jaki? Jeśli on pójdzie z tym do prasy, to nasza firma będzie skończona.

Westchnąłem.

– Wiem.

– Musimy z nią porozmawiać, Jack. Przyjdiesz do firmy?

– Tak.

– To spotkamy się na miejscu. – Położyła dłoń na mojej ręce. – Cieszę się, że czujesz się już lepiej,

Lorelei. Porozmawiamy niedługo.

Jak tylko Coco wyszła, odwróciłem się i spojrzałem na Lorelei.

– Jack, tak mi...

– Zachowaj to dla siebie, Lorelei. Zobaczymy się, jak odbiorę Hope ze szkoły.

## LORELEI

Dzień spędziłam na wypoczywaniu, ale, szczerze, to nudziłam się. Jedyne, o czym myślałam, to rezerwa Jacka względem mnie spowodowana tym, że odtrąciłam go wieczorem. To, że zajmował się Hope, nie oznaczało, że będzie miał prawo do seksu. Gdy rozważałam swoje uczucia, zadzwonił mój telefon. Uśmiechnęłam się na widok zdjęcia Stelli, które wyskoczyło na ekranie.

– Cześć.

– Cześć, przyjaciółko. Jak się sprawy mają w Nowym Jorku?

– Sprawy... cóż... jest interesująco.

– Co masz na myśli? O czym mi nie mówisz?

– Nic.

– Bzdury, Lorelei. Twój ton oznacza, że coś przede mną ukrywasz. Nie zapominaj, że znam cię na wylot.

Westchnęłam.

– Miałam zapalenie płuc i byłam w szpitalu przez kilka dni.

– Co! Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Bo byłaś z Sebastianem i jego umierającym ojcem. Teraz już mi lepiej. Wszystko w porządku.

– Chwila. Skoro ty byłaś w szpitalu, to kto zajmował się Hope?

– Jack.

Pisnęła.

– Co! On nienawidzi dzieci.

– Poczuję, że nie ma innego wyboru. To on zabrał mnie do szpitala i wziął do siebie Hope, żeby się nią zajmować. W zasadzie, to zostaję u niego do niedzieli.

– Mieszkasz u Jacka Suttona i on się wami opiekuje. Pogubiłam się, Lorelei. Mój umysł nie może pojąć tego, co do mnie mówisz.

– Wyjaśnię ci, jak wrócisz. Kiedy będziesz?

– Będziemy w domu w niedzielę i pamiętaj, że najpierw przyjeżdżam do ciebie.

Zaśmiałam się.

- Okej. Będziemy czekać z Hope.
- Trzymaj się. Muszę kończyć. Jesteśmy na stypie. Wymknęłam się tylko na chwilkę.
- Przekaż Sebastianowi moje kondolencje.
- Przekażę. Kocham cię.
- Ja ciebie też.

Odłożyłam telefon i poszłam do kuchni, żeby zaparzyć sobie herbatę. Spojrzałam na zegarek na kuchence. Za chwilę mieli wrócić Jack z Hope. Nie odzywał się cały dzień, ale nie byłam zaskoczona, biorąc pod uwagę jego szczeniackie zachowanie. Usłyszałam, że otwierają się drzwi od windy, więc wzięłam kubek z herbatą i poszłam do foyer. Hope wyszła z windy ze smutkiem na twarzy.

- Cześć, kochanie. Jak ci minął dzień?
- Niedobrze. – Wydęła wargi. – Jeśli pozwolisz, to pójdę do swojego pokoju.

Spojrzałam na Jacka, gdy Hope wchodziła po schodach.

- Co z nią?
- Nie wiem. Nie chciała mi powiedzieć.
- Rozmawiałaś z mamą?
- Nie. – Wszedł do kuchni, a ja za nim. – Cały dzień miała spotkania. Unika mnie i Coco. Wiem to.

Widziałam, jak bardzo był zestresowany. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym się dowiedzieć czegoś takiego o mojej mamie.

Położył ręce na ładzie i przyjrzał mi się.

- Jak się czujesz?
- Znacznie lepiej.
- Dobrze. W takim razie będziesz mogła wrócić do siebie za kilka dni.

Auć. To bolało.

- Tak – potwierdziłam i poszłam na górę do Hope.

# Rozdział 40

## LORELEI

Usiadłam na brzegu łóżka Hope i zaczesalam kosmyk jej włosów za ucho.

– Powiedz mi, co się stało.

– Addison się wyprowadza i zmienia szkołę – powiedziała smutnym głosem.

– Dokąd się wyprowadza?

– Wyprowadzają się do chłopaka jej mamy. Mówiła tylko o tym, że będą rodziną.

Cholerna mama Addison.

– Kochanie, przykro mi, że się wyprowadza, ale przecież nadal będziesz mogła utrzymywać z nią kontakt.

– To nie to samo, a poza tym nie chcę z nią już rozmawiać. Mówiła wredne rzeczy. – Łza ściekła jej po policzku.

– Co powiedziała?

– Mówiła tylko o tym, że będą rodziną i będą robić rzeczy, jakie robią rodziny i że jej zazdrościsz.

– Dlaczego myślała, że jej zazdrościsz?

Spojrzała w dół. Popłynęła kolejna łza.

– Bo powiedziałam jej, że nic mnie to nie obchodzi. – Skrzyżowała ramiona.

– To nie jest miłe, Hope. Jest bardzo podekscytowana, a ty to skrytykowałaś. Tak nie zachowują się przyjaciele.

– Nie chcę już o tym rozmawiać. Możesz zostawić mnie samą na chwilę, proszę?

– Pewnie, kochanie.

Wyszłam z jej pokoju i zobaczyłam, że Jack idzie do przedpokoju.

– Co u niej?

– Jest smutna, bo jej przyjaciółka, Addison, wyprowadza się i zmienia szkołę.

– To niedobrze. Jestem pewien, że jej przejdzie. Muszę popracować i nie chcę, żeby mi ktoś przeszkadzał. – Zszedł na dół.

Około półtorej godziny później Jack przyszedł do salonu, w którym pracowałam nad jednym z moich projektów.

– Wychodzę na chwilę. Zamówiłem wam pizzę i sałatkę na kolację. Już zapłaciłem.

– Dokąd wychodzisz? – spytałam i poszłam za nim do windy. Moją twarz otulił zapach jego kolońskiej wody.

– Mam randkę. Zobaczymy się rano. Ucałuj ode mnie Hope na dobranoc.

– Sam możesz to zrobić.

– Spóźnię się. – Wsiadł do windy.

Randka? Miał randkę? Chyba żartował? Burza emocji wstrząsnęła moim ciałem, a oczy napełniły się łzami. Łzami, których nie potrafiłam wytłumaczyć. Łzami, które nigdy nie powinny się pojawić. Był dla mnie nikim. Jack Sutton był tylko moim szefem i przelotną przygodą seksualną. A ja byłam tylko błędem, który popełnił. Im bardziej dźwięczały w głowie mi jego słowa – „Mam randkę” – tym większy czułam

gniew. Podeszłam, tupiąc, do kanapy, wzięłam laptopa ze stolika i weszłam na portal randkowy Match.com. Może już najwyższy czas, żebym wróciła do świata randek. Jeśli mama Addison spotkała Pana Idealnego, to może mnie też się uda.

Utworzyłam profil, a gdy skończyłam, zamknęłam laptopa. Co ja, do cholery, robiłam? Przyniesiono pizzę. Poszłam na górę, żeby zawołać Hope na kolację. Gdy weszłam do jej pokoju, zauważyłam, że śpi. Podeszłam do niej i łagodnie wypowiedziałam jej imię. Otworzyła oczy, a potem je znowu zamknęła.

– Kochanie, co się dzieje?

– Nie czuję się dobrze i boli mnie gardło.

Położyłam jej rękę na czole. Była rozgrzana. O Boże, co jeśli zaraziła się ode mnie? Jack był na randce, a ja zostałam tu sama z niczym. Żadnego tylenolu dla dzieci. Chciałam wracać do domu. Wstałam z łóżka i spakowałam rzeczy Hope do jej torby. Potem przeszłam do swojego pokoju i zrobiłam to samo. Zbiegając na dół, chwyciłam telefon ze stolika i zadzwoniłam po taksówkę. Gdy skończyłam rozmawiać, weszłam na górę, żeby zabrać Hope.

– Chodź, Hope. Wracamy do domu – powiedziałam i posadziłam ją na łóżku.

– Tak? Gdzie jest Jack? – powiedziała zaspana.

– Musiał wyjść. W domu zaopiekuję się tobą lepiej. Chodź, za chwilę przyjedzie taksówka.

Objęła mnie za szyję, a ja podniosłam ją i zeszyliśmy na dół. Powiedziałam jej, żeby usiadła na kanapie, podczas gdy ja pisałam Jackowi wiadomość.

*Jack,*

*Hope jest chora. Ma gorączkę. Nie znalazłam u ciebie niczego, co mogłabym jej dać, dlatego spakowałam nas i wróciłyśmy do domu.*

*Lorelei*

Zadzwonił mój telefon. To był taksówkarz, żeby powiedzieć, że już czeka.

– Hope, musisz sama iść do taksówki, bo ja niosę nasze torby.

– Nie czuję się dobrze, mamusiu.

– Wiem, kochanie. Niedługo będziemy w domu.

Trzymałam ją za rękę, gdy zjeżdżałyśmy windą i wsiadałyśmy do taksówki.

## JACK

Wróciłem do domu o pierwszej nad ranem i poszedłem do kuchni. Wtedy zobaczyłem wiadomość od Lorelei. Kurwa! W ogóle nie powinienem wychodzić. Uderzyłem pięściami o ladę. Byłem na spotkaniu z Holy, dziewczyną, którą pieprzę od czasu do czasu. Zadzwoniła wcześniej i spytała, czy nie miałbym ochoty się spotkać. Pomyślałem, że dlaczego nie. Lorelei i tak podchodziła do mnie z rezerwą. Ale problem w tym, że nie mogłem przestać o niej myśleć. Holy ciągle gadała, a ja kompletnie się wyłączyłem. Staralem się udawać zainteresowanie tym, co mówi. Spotkanie trwało trzy godziny. Po kolacji wsadziłem ją do taksówki i odesłałem do domu, a sam poszedłem baru, gdzie wypłem kilka drinków, myśląc o Lorelei i tej pogmatwanej sytuacji w Sutton Magazine. Nigdy nawet mi się nie śniło, że wrócę do domu, w którym nie będzie ani Hope, ani Lorelei.

Zacząłem się martwić o Hope. Miała gorączkę i nie było jej tutaj. Rozpaczliwie chciałem zadzwonić do Lorelei, żeby dowiedzieć się, jak ona się czuje, ale było za późno. Pieprzyć ją za to, że wróciła do siebie i za to, że weszła do mojego życia i wywróciła mój świat do góry nogami.

## LORELEI

Następnego ranka przygotowywałam w kuchni tylenol dla Hope na jej wysoką gorączkę, gdy zadzwonił telefon. To był Jack. Rozważałam, czy odebrać, ale w końcu odebrałam.

– Halo.

– Jak się czuje Hope?

– Jest chora.

– Nadal ma gorączkę?

– Tak – odpowiedziałam krótko.

– Nie byłem szczęśliwy, gdy wróciłem w nocy do domu i odkryłem, że zniknęłyście.

Mówił poważnie? Poszedł na pieprzoną randkę, a teraz obraża się na mnie za to, że wyjechałyśmy?

– Musiałyśmy przyjechać do domu, bo tu mam leki dla Hope. Tu jest jej dom, Jack, i tu się czuje najlepiej.

– Powinnaś do mnie zadzwonić.

– I przeszkodzić ci w randce? Nie, dzięki. Zrobiłam to, co dla nas najlepsze, czyli powrót do domu.

Muszę kończyć i podać Hope tylenol.

Tak, miałam rację. Rozłączyłam się z tym kretyńcem. Jak on śmie! Podałam Hope lekarstwo i zadzwoniłam do lekarza. Na szczęście mieli jeszcze miejsce w przeciągu najbliższej godziny. Pomogłam jej się ubrać i wyszliśmy z mieszkania.

# Rozdział 41

JACK

Rzuciłem telefon na biurko po tym, jak Lorelei rozłączyła się ze mną. Co ona myśli po tym wszystkim, co dla nich zrobiłem? Odchyliłem się na krzesło i wpatrywałem w puste biurko przed gabinetem, gdy weszła Coco.

– Co ty tu robisz? Jest sobota – powiedziałem.

– Zerwałam z Joshua.

– Co? – szybko się podniosłem.

– Powiedziałam mu ostatniej nocy, że wiem o kobiecie, z którą się widuje i żeby się wynosił.

– I co on na to?

– Powiedział „Szerokiej drogi!” i że nawet nie wiedział, dlaczego tyle ze mną jest, skoro nigdy tak naprawdę mnie nie kochał. – Zaczęła pociągać nosem.

Wstałem z krzesła, podszedłem do niej i przyciągnąłem do siebie.

– Nie, Coco. To szuja. Wiesz o tym. Nie jest wart ani jednej łzy.

– Wiem. Płaczę dlatego, że nie zerwałam z nim wcześniej.

Odwróciłem się i podałem jej chusteczkę.

– Szybko się między nami wypaliło. Nie kochałam go od dłuższego czasu.

– To dlaczego z nim byłaś?

– Bo bałam się, że nikt inny mnie nie zechce. Każdy, z kim się spotykałam, zaczynał czuć się przytłoczony moją karierą. Joshua był pierwszym mężczyzną, który tak się nie czuł, bo tak samo dążył do sukcesu. Nadal nie mogę uwierzyć, że szantażuje naszą matkę.

– Widziałaś ją dzisiaj?

– Nie. Próbowалаm się do niej dodzwonić, ale nie odbiera.

– Jestem tutaj – powiedziała mama, gdy weszła do mojego gabinetu i zatrasnęła drzwi.

Wyglądała na zmęczoną. Cała ta sprawa odbijała się na niej.

– Gdzie byłaś? – spytałem.

– Załatwiałam pewne sprawy. Chcę, żebyście usiedli. Wyjeżdżam z kraju za kilka godzin. Lecę do Paryża.

– Co?! – krzyknąłem.

– Usiądź i bądź cicho, Jack. – Wskazała wymalowanym paznokciem na krzesło. – Nie zapłacę Joshui pieniędzy. Ten obrzydliwy, oślizły tchórz może iść do diabła.

– Więc masz zamiar po prostu wyjechać i zostawić nas z tym wszystkim? – spytałem surowym tonem.

– Już się tym zajmę. Nie mówiłam wam wcześniej, ale ta kobieta, z którą spotykał się na boku, to Shae. Zatrudniłam ją, żeby pracowała dla Flourishing. Wykorzystywał ją, a ja jej to uświadomiłam. Powiedziałam jej też, że jak tylko on dostanie pieniądze, to ją rzuci. Więc zaoferowałam jej dwa i pół miliona dolarów, żeby nic nie mówiła i wszystkiego się wyparła. Przyjęła ofertę i wyjeżdża dziś z miasta.

– Skąd wiesz, że możesz jej ufać? – spytała Coco.

– Moge, na pewno bardziej niż Joshui.

– Zerwałam z nim wczoraj.

– Wiem. Ten drań zadzwonił do mnie w nocy i powiedział, że jeśli nie dam mu pieniędzy w ciągu dwudziestu czterech godzin, to pójdzie do prasy. Pokazałam Shae, że Joshua ją wykorzystuje. Zaraziłam ją kilkoma pomysłami i sprawiłam, że zaczęła myśleć o pewnych rzeczach. Więc nawet jeśli Joshua upubliczni te informacje, to nie będzie miał dowodu i będzie to wyglądało bardziej na zemstę dlatego, że ty, moja córka, zerwałaś z nim.

– Skoro sprawa jest wyjaśniona, to dlaczego jedziesz do Paryża?

– Bo muszę się schować do czasu, aż sprawa przycichnie, kochanie. Właśnie teraz Bradley likwiduje konta, a pieniądze przeleje firmie z powrotem w poniedziałek rano.

– Powiedz mi, mamó, czemu nie płacono niektórym wierzycielom?

Machnęła ręką.

– Powiedziałam Bradleyowi, żeby nie płacił tym, którzy ze mną zadzierają. Potrafię grać tak samo nie fair jak oni. W każdym razie, rozmawiałam z nimi i odwołałam tę prawniczkę, którą zatrudniliście. Osiągnęliśmy porozumienie i wszystko jest już dobrze. Muszę zrobić jeszcze kilka rzeczy przed wyjazdem.

– Masz zamiar odejść tak, jakby nic się nie stało? – wyplułem z siebie.

– Przestań dramatyzować, kochanie. Wszystko będzie teraz dobrze.

Przytuliła i pocałowała Coco na pożegnanie. Gdy zaczęła iść w moim kierunku, podniosłem rękę. Uniósła brew, a potem dumnie wyszła z mojego gabinetu. Tak, jakby nic jej nie obchodziło. Wezbrało we mnie złe uczucie. Nadchodziła wielka zadyma, a ona uciekała do Paryża i zostawiała nas z tym.

Gdy trzasnąłem pięścią o biurko, Coco zadrżała.

– Słyszałeś, co powiedziała, Jack. Wszystkim się zajęła.

– Gównó prawda. Czuję, że najgorsze dopiero przed nami.

Spędziłem dzień, starając się uspokoić i popracować trochę. Poszedłem do sklepu z zabawkami, żeby kupić coś Hope. Napisałem wcześniej do Lorelei. Lekarz powiedział, że ma zapalenie gardła. Gdy chodziłem po sklepie, nie wiedząc kompletnie, co jej kupić, natrafiłem na półkę z filmami dla dzieci. Przepatrzyłem rzędy i moją uwagę przykuł jeden szczególny film, *Pajęczyna Charlotty*. Uśmiechnąłem się i wziąłem go z półki, przyglądając mu się. Spodoba jej się. Po zakupach Tony zawiózł mnie do Lorelei.

– Wie, że wpadniesz? – spytał.

– Nie.

– Nie sądzisz, że powinieneś jej powiedzieć?

– Nie.

– Po ostatnich wydarzeniach może zatrzaskać ci drzwi przed nosem. Albo możesz nawet nie wejść do budynku.

– Może, i może nie wejdę. Ale nie odjadę, dopóki nie dam Hope tego filmu i nie zobaczę, jak się czuje.

– Nie jesteś już za nią odpowiedzialny. – Spojrzał na mnie w lusterku.

– Nieważne. Nadal czuję potrzebę upewnić się, że jest z nią dobrze.

Uśmiechnął się do mnie i już nic nie powiedział.

Hope nie była jedynym powodem mojej wizyty. Musiałem zobaczyć się z Lorelei po całym gównianym dniu. Niekoniecznie musieliśmy rozmawiać. Wystarczyło mi ją tylko zobaczyć. Zadzwoniłem domofonem.

– Co tu robisz, Jack? – spytała.

– Chcę wiedzieć, jak się czuje Hope.

– Wystarczyło zadzwonić.

– Mam coś dla niej, Lorelei, i chciałbym jej to dać.

Drzwi zabrzęczały i odetchnąłem w ulgę. Gdy dotarłem do mieszkania, już stała w drzwiach.

– Nie musiałeś nic jej przynosić – powiedziała i odsunęła się na bok, żebym mógł wejść.

– Wiem, ale chciałem.

– Jack! – Hope wyskoczyła z kanapy i owinęła się wokół moich nóg.

– Cześć. Jak się czujesz? – Schyliłem się i podniosłem ją.

– Nie za dobrze, ale przeżyję – uśmiechnęła się.

Zniosłem ją na kanapę i dałem jej różową torbę z obrazkiem Cinderelli, w której był film, zawinięty w różową bibułę. Włożyła swoją małą rączkę do torby i wyciągnęła *Pajęczynę Charlotty*. Zrobiła wielkie oczy z ekscytacji.

– Nie wiedziałam, że jest taki film! – wykrzyknęła. – Dziękuję, Jack. – Objęła mnie za szyję.

– Proszę bardzo.

– Obejrzyś ze mną?

– Oczywiście. To znaczy jeśli twoja mama pozwoli. – Spojrzałem na Lorelei, która stała obok z założonymi rękoma i ostrym spojrzeniem.

– Proszę, mamusiu – zawodziła Hope.

Przez chwilę wahała się z odpowiedzią ze wzrokiem cały czas utkwionym we mnie.

– No dobrze. Ale idziesz do łóżka, jak tylko film się skończy.

– Okej. Obiecuję.

– Obejrzyś z nami? – spytałem, starając się trochę rozładować ciężką atmosferę w pokoju.

– Muszę skończyć kostium dla Hope na Halloween. Będę przy stole.



# Rozdział 42

## LORELEI

Włożyłam płytę z filmem do odtwarzacza i podeszłam do stołu, na którym miałam rozłożoną maszynę do szycia. Nie mogłam zaprzeczyć, że to, co Jack zrobił dla Hope, było słodkie. Naprawdę. Ale nadal traktowałam go z rezerwą.

Gdy pracowałam nad kostiumem Hope, uśmiechałam się pod nosem, słysząc śmiech i przyjemne rozmowy, które dochodziły z kanapy. Nagle słychać było tylko pociąganie nosem. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak Jack obejmuje Hope i przyciąga ją bliżej do siebie. Widziałam, jak dławi go płacz przy śmierci Charlotty. Zawołałam go.

– Hej, Jack!

Nie odwrócił się, tylko powiedział:

– Tak...

– Możesz tu przyjść na chwilę?

– Przykro mi, Lorelei, ale będziesz musiała poczekać. – Przyłożył palec do oka.

– Okej – uśmiechnęłam się i wróciłam do pracy nad kostiumem.

Niedługo potem film się skończył i słyszałam cichą rozmowę pomiędzy Jackiem i Hope.

– Dlaczego Charlotta musiała umrzeć? Mogła przecież żyć i wszyscy mogli być szczęśliwi.

– Zgadzasz się, Hope, ale historia Charlotty i Wilbura była o prawdziwej przyjaźni. Nawet kiedy Wilbur stracił najlepszą przyjaciółkę, która nie mogła mu już pomagać, on nadal pomagał jej. Sensowne?

– Tak sądzę. Jesteś bardzo mądry, Jack.

Przewróciłam oczami.

– Nie tak jak ty. Gotowa do łóżka?

– Chyba potrzebuję lekarstwa.

Wstałam z krzesła.

– Tak, musisz wziąć lekarstwo. Idź do łóżka. Zaraz ci przyniosę.

– Czy Jack też może iść ze mną? – spytała.

– Tak, może.

Hope popędziła do sypialni, a ja poszłam do kuchni, żeby wyciągnąć dla niej lekarstwo z lodówki.

– Fuj. Pamiętam to. – Jack wykrzywił się, gdy zobaczył butelkę.

– Jest ohydne, no nie? Dobrze chociaż, że Hope nie marudzi.

Nalałam lekarstwo do miarki zgodnie z dawką, a Jack wziął szklanekę z wodą i poszliśmy do Hope.

– Mamusiu, znowu boli mnie głowa. – Zrobiła kwaśną minę.

Jack przyłożył rękę do jej czoła.

– Jest ciepła.

Podaliśmy jej lekarstwo i powiedziałam, żeby wypić, a ja pójdę do łazienki po termometr. Pokazywał 38 stopni.

– Gorączka zawsze wzrasta pod wieczór. Na szczęście do jutra zniknie. Przyniosę ci tylenol.

– Ja po niego pójdę – powiedział Jack. – Jest na ladzie w kuchni, tak?

– Tak. Dziękuję.

Podaliśmy Hope tylenol i pocałowałam na dobranoc. Jack wyszedł za mną z jej pokoju i zamknął drzwi tak, żeby nie skrzypiały.

– Dziękuję, Lorelei.

– Za co? – spytałam i usiadłam przy stole.

– Za to, że pozwoliłaś mi przyjść i dać Hope film.

– Tak jakbym miała jakiś wybór. Już stałeś przed moim domem.

– Zawołałaś mnie podczas filmu. Czegoś potrzebowałaś?

– Nieważne. Poradziłam sobie – zaśmiałam się cicho.

Usiadł obok mnie.

– Moja matka wyjechała dzisiaj do Paryża.

Spojrzałam na niego znad maszyny do szycia.

– Co? Dlaczego?

– Mówiła, że rano rozmawiała z tą dziewczyną, z którą spotykał się Joshua. To była ta dziewczyna, którą zatrudniła, żeby szpiegowała w Flourishing i właśnie ona powiedziała o wszystkim Joshui. Moja mama zapłaciła jej i wyleciała z kraju. Według tego, co mówi, dziewczyna dostała kasę za trzymanie języka za zębami i Joshua nie ma ruchu.

Popatrzyłam na niego zmieszana.

– Ale dlaczego w takim razie wyleciała do Paryża?

– Żeby uciec przed tym, co się dopiero wydarzy. Nawet jeśli ludzie uwierzą, że wymyślił tę historyjkę, to ona chce uniknąć pytań dziennikarzy.

– Więc uciekła i zostawiła z tym ciebie i Coco?

– Tak. Ponownie matka roku. Mam złe przeczucia i przypuszczam, że jest coś, o czym nam nie powiedziała.

– Na przykład?

– Nie wiem. Nawet jeszcze o tym nie myślałem – westchnął.

Widziałam gniew i zmartwienie w jego oczach. Cierpiał, mimo że nigdy by się do tego nie przyznał.

– Dość już o tym. Wyglądasz lepiej.

– Bo tak się czuję. Nadal jestem zmęczona, ale ogólnie jest dobrze.

– Powiniennem iść, żebyś mogła skończyć kostium Hope. – Jak tylko wstał z krzesła, zadzwonił jego telefon. Odebrał.

– Co! – powiedział spanikowanym głosem. – Kiedy? O Boże! Już jadę.

Skończył rozmowę. Jego twarz wyglądała przerażająco.

– Co się stało? – spytałam.

– Coco dzwoniła. Joshua został zamordowany.

Zakryłam usta ręką w szoku.

– Muszę jechać do Coco. Policja ją tam przesłuchuje.

– Mój Boże, Jack. Tak mi przykro.

– Porozmawiamy później, Lorelei. – Wyszedł.

## JACK

Nie mogłem w to uwierzyć. Zatrzymałem taksówkę i pojechałem prosto do domu Coco. Błyskające światła samochodów policyjnych rozświetlały zazwyczaj przymglone miejsce. Gdy wszedłem do środka, poszedłem prosto do salonu, w którym na kanapie siedziała moja siostra i płakała, podczas gdy przesłuchiwało ją dwóch policjantów. Podbiegłem do niej i zarzuciła mi ręce na szyję.

– Widzicie chyba, że jest załamana. Możecie przyjść jutro?

– Przepraszam, a pan kim jest?

– Jack Sutton, jej brat.

– Przykro nam, ale musimy wiedzieć, gdzie była o szóstej po południu.

– Co? Mówicie poważnie?

– Przykro mi, panie Sutton, ale musimy sprawdzić wszystkie możliwości.

– Coco, gdzie byłaś? – rzuciłem.

– Byłam w biurze.

– Była pani sama? – spytał jeden z policjantów.

– Nie.

– Mogę dowiedzieć się, kto był z panią? – Policjant wyciągnął długopis z kieszeni.

Zawahała się na moment i popatrzyła na mnie.

– Garrett Sullivan. – Odwróciła się do oficera.

– Dlaczego Garrett był w biurze w sobotę? – spytałem.

– Dziękuję, pani Sutton. Skontaktujemy się z panią, jeśli będziemy mieć jeszcze jakieś pytania. Może nas pani odprowadzić.

Coco wstała i wzięła głęboki oddech.

– Musiałam się bardzo wysilić, żeby płakać i udawać zdruzgotaną. – Ocierając oczy, podeszła do barku w salonie i nalała sobie kieliszek wina.

– Chcesz? – spytała.

– Nie. Chciałbym, żebyś odpowiedziała na moje pytanie.

## Rozdział 43

JACK

Wypiłem jednym tchem drinka, gdy Garrett wszedł do salonu. Odstawiłem szklankę z hukiem na barek i wymierzyłem w niego palcem, idąc w jego kierunku.

– Jak, kurwa, śmiesz! – wrzasnąłem.

– Jack, przestań! – krzyknęła Coco.

– Sypiasz z moją siostrą i nic mi nie powiedziałaś!

– Jack, uspokój się. – Podniósł ręce do góry.

– Nie waż się mnie uspokajać! – Uderzyłem go.

Potknął się i przytrzymał szczękę.

– Lepiej ci teraz, przyjacielu? – spytał spokojnie.

Chciałem walnąć go jeszcze raz.

– Jack, nie! – Coco chwyciła mnie za ramię i odciągnęła w tył. – Przysięgam, że już nigdy się do ciebie nie odezwę, jeśli nie przestaniesz.

– To moja siostra, człowieku. Moja pieprzona siostra. Znasz ją całe życie.

– I jestem w niej zakochany całe życie! – wykrzyknął.

Zamknąłem oczy i powoli kręciłem głową. Usiadłem na kanapie i zanurzyłem twarz w dłoniach, próbując zrozumieć całą sytuację.

– Jack. – Coco usiadła obok mnie. – Chcesz, żebym była szczęśliwa?

Spojrzałem na nią. Łzy spływały jej po twarzy.

– Oczywiście, że tak.

– Z Garrettem jestem szczęśliwa. Zawsze byłem. Czasami ktoś, kto jest ci przeznaczony, jest przy tobie cały czas.

– Coco, on jest dla nas jak brat.

– Ale nie jest naszym bratem. Przy nim czuję się pełna życia. Nie możesz tego zrozumieć, bo nigdy nikogo do siebie nie dopuszczasz. Kocham go, Jack.

Spojrzałem na Garretta, który nadal stał w tym samym miejscu, trzymając się za szczękę.

– Kochasz ją?

– Tak, kocham.

Wstałem z kanapy i nalałem sobie kolejnego drinka.

– Dlaczego byłaś z Joshua, jeśli widywałaś się z Garrettem? – spytałem. – Co z kolei sprowadza mnie do następnego pytania. Jak długo to trwa?

– Widujemy się nieco ponad miesiąc. Dlaczego ludzie oszukują się w małżeństwie i się nie rozwodzą?

Potrząsnąłem głową i wziąłem łyk szkockiej. Popatrzyłem na Coco, a potem na Garretta.

– Zobaczymy się w poniedziałek w biurze. Muszę stąd wyjść i pomyśleć. – Wziąłem płaszcz i wyszedłem.

Siedząc w taksówce w drodze do domu, rozmyślałem, nad tym, co powiedziała Coco, o tym, że nie dopuszczam do siebie nikogo. Miała rację. Nigdy się przed nikim nie otworzyłem z wyjątkiem jednej

osoby: Lorelei. To jedyna kobieta, którą zabrałem do łóżka i dla której nie było żadnych limitów. Jedyna, którą trzymałem w ramionach całą noc. I co się stało? Zataiła przede mną istotną część swojego życia.

## LORELEI

Mama i Stella siedziały w kuchni zdumione, gdy opowiadałam im o mojej chorobie i o tym, jak Jack zajął się Hope. Nie mogły nic powiedzieć, bo Hope była w pobliżu. Mama wzięła mnie za rękę.

– Mogłaś do nas zadzwonić, kochanie.

– Po co, mamó? Byliście na środku oceanu. Nic nie moglibyście zrobić.

– Jednak nadal mi przykro, że nie było nas przy tobie i Hope.

– W porządku, babciu. Podobało mi się u Jacka. Jest zabawny.

– Tak? – Stella popatrzyła na nią z grymasem.

– Tak. Czytał mi i oglądaliśmy razem *Kopciuszka*. Zawoził mnie do szkoły i odbierał. Przyszedł na mój konkurs, gdy mama była w szpitalu i gotował. Ale nie jest dobrym kucharzem. Wszystko przypala – zachichotała.

– To bardzo miło z jego strony, Hope. – Mama przytuliła ją. – I cieszę się, że czujesz się lepiej.

Hope poszła do swojego pokoju na drzemkę, a mama wyszła, żeby rozpakować się po wycieczce.

– Okej, co się dzieje między tobą i Jackiem? – spytała Stella.

– Nic.

– Jasne. Dlaczego facet, który przyznał przed tobą otwarcie, że nienawidzi dzieci, miałby opiekować się Hope, gdy ty leżysz w szpitalu?

– Bo wiedział, że nie było nikogo innego, kto mógłby się nią zająć.

Znowu się skrzywiła.

– Myślę, że pan Sutton ma jednak serce i że jest w tobie szaleńczo zakochany.

– Nie, nie jest. Jednej nocy zostawił nas i poszedł na randkę.

– Och. – Przygryzła dolną wargę. – Dlaczego to zrobił?

– Kto wie, do cholery? Pewnie dlatego, że jest uzależniony od seksu.

– Jest uzależniony od seksu?

– Ujmę to inaczej. Może musiał zaspokoić swój seksualny apetyt.

– Jest facetem. Oni zawsze są napaleni – uśmiechnęła się. – Ale widzę tu pewne powiązanie.

– A ja nie i nie zamierzam się dopatrywać. – Wstałam od stołu i poszłam do kuchni.

– Dlaczego nie? To oczywiste, że on naprawdę coś do ciebie czuje. Nie zająłby się Hope, tak jak to zrobił. Mała go uwielbia.

– Oczywiście, że tak. Jest pierwszym facetem, który zwrócił na nią uwagę.

– A czyja to wina? – Zmarszczyła brwi.

– Już raz się zaangażowałam i nie popełnię tego błędu znowu. Zobacz, jak mnie potraktował, gdy dowiedział się o Hope. Co powiedział. Gdyby naprawdę coś do mnie czuł, to nie mówiłby takich rzeczy. Brett nigdy by się tak do mnie nie zwrócił.

– Och, kochanie. Musisz przestać żyć przeszłością. Może Brett nigdy by tak do ciebie nie powiedział, ale, Boże, nawet nie wiedział, że jesteś w ciąży, Lorelei, więc tak naprawdę nie wiesz, jak by zareagował. Teraz jesteś już dorosła i żyjesz w świecie dorosłych.

– Więc mówisz, że to, co do mnie powiedział, jest w porządku?

– Nie, tego nie mówię. Ale musisz zrozumieć, że został zraniony. Dowiedział się przez przypadek o jednym z najbardziej osobistych aspektów twojego życia. Pewnie czuł się zdradzony i czuł, że nie ufasz mu na tyle, żeby mu o tym powiedzieć.

– Jak mogłam mu ufać, skoro powiedział mi prosto w twarz, że nienawidzi dzieci? Nawet ty

powiedziałaś mi, żeby mu nie mówić. Cholera, Garrett też mu nie mówił, bo bał się, że mnie zwolni.

– Okej, okej. Masz rację. To bzdury.

Wzięłam naszą kawę i usiadłam na kanapie.

– Nie chcę już o tym rozmawiać. Nigdy nie uwierzysz, co zrobiłam.

– O Boże, co?

– Założyłam konto na Match.com.

– Nie gadaj! Nieprawda! – krzyknęła.

Wzięłam laptopa ze stolika i zalogowałam się na portalu. To był pierwszy raz, odkąd utworzyłam profil. Miałam ponad pięćdziesiąt wiadomości.

– O, cholera. Patrz na to – zaśmiałam się.

Kolejną godzinę spędziłyśmy na przeglądaniu profili i śmiałyśmy się.

– Ten nie jest zły. Dyrektor w agencji reklamowej. Ma jedenastoletnią córkę i lubi obserwować ptaki.

Przewróciłam oczami.

– Ma też czterdzieści lat. Czego, do cholery, chce od dwudziestopięcioletniej dziewczyny?

– Naprawdę pytasz? – zdziwiła się ze śmiechem Stella. – Pomyśl tylko o różnych ptakach. Ciekawe, czy potrafi naśladować te wszystkie dziwne ptasie dźwięki?

# Rozdział 44

## LORELEI

Weszłam do Starbucksa po poranną kawę dla Jacka. Nie miałam od niego żadnych wieści od sobotniego wieczora. Nie odpowiadał też na moje wiadomości. Gdy szłam korytarzem do swojego biurka, witało mnie wielu moich kolegów z pracy. Odetchnęłam głęboko i weszłam do gabinetu Jacka.

– Dzień dobry – powiedziałam.

Spojrzał na mnie znad papierów, które przeglądał i wymamrotał:

– Dobry.

Postawiłam kawę na jego biurku i czekałam, aż coś powie, ale milczał. Wrócił do dokumentów i zachowywał się tak, jakby mnie w ogóle nie było.

– Dostałeś moje wiadomości? – spytałam.

– Tak – odpowiedział, nie podnosząc wzroku.

– Dlaczego nie odpisałeś?

– Nie miałem czasu.

– Och. – Czuję się jak idiotka. – Jak się ma Coco?

– W porządku.

– Twoja matka wie, co się stało?

Westchnął i spojrzał na mnie, biorąc kawę.

– Co to ma być? Turniej pytań? Gdybym chciał z tobą o tym rozmawiać, to bym to zrobił. Masz masę zaległości w pracy. Lepiej, jak wrócisz do swojego biurka i zaczniesz od razu.

Chwila. Chwila. Jaki, kurwa, miał problem? Wyszłam po cichu z jego gabinetu i usiadłam za biurkiem. Kretyn. Wyciągnęłam małe zdjęcie Hope i postawiłam obok komputera. Chwilę później wszedł Garrett. Od razu zauważyłam ogromnego siniaka na jego twarzy.

– Auć. Co się stało? – spytałam zatroskana.

– Jack ci nie mówił?

– Nie. Jack się do mnie nie odzywa.

– Przywalił mi.

– O mój Boże! Dlaczego?

– Wolałbym teraz o tym nie rozmawiać. Jak się czujesz? Co u Hope?

– Obie mamy się znacznie lepiej. Dzięki za troskę.

– To dobrze. Miło słyszeć. A teraz wybaczone, ale muszę pogadać z Jackiem. Miejmy nadzieję, że nie przywali mi znowu. – Puścił do mnie oczko.

Siedziałam za biurkiem i patrzyłam, jak Garrett wchodzi do gabinetu Jacka. Co się z nim działo, do cholery, że przywalił swojemu najlepszemu przyjacielowi?

Kilka chwil później otworzyły się drzwi i wyszedł Garrett.

– Udało się bez napaści – mrugnął z uśmiechem i wyszedł pewnym krokiem.

Garrett nie zamknął drzwi do gabinetu Jacka. Nie mogłam się powstrzymać i ukradkowo zajrzałam do środka. Jack siedział na krześle i patrzył przez okno.

– O kurwa! – wykrzyknął, podskoczył i wybiegł na korytarz.

Musiałam wiedzieć, co się dzieje. Poszłam za nim do głównego holu. Gdy dotarłam do drzwi, zobaczyłam Coco uziemioną przez grupę paparazzich, którzy robili jej zdjęcia i podsuwali dyktafony. Jack złapał ją i wprowadził do budynku. Szybko wsiadłam do windy, żeby mnie nie zobaczyli. Nadeszło najgorsze, a Jack i Coco zostali z tym sami.

Wróciłam do biurka i zobaczyłam, jak Jack zabiera Coco do jej gabinetu. Siedział tam godzinę. Zanim wrócił do swojego biura, zatrzymał się przy mnie.

– Masz zbywać wszelkie telefony w sprawie Joshui i firmy.

– Jasne, Jack. Nie martw się.

Podniósł ramkę z mojego biurka i patrzył na zdjęcie Hope. Odłożył je bez słowa i wszedł do gabinetu. Trzasnął drzwiami. Zadrżałam.

Po zrobieniu kilku projektów spojrzałam na zegarek. Była pora lunchu. Wzięłam szkicownik i torebkę. Zapukałam do Jacka, żeby powiedzieć mu, że wychodzę na lunch.

– Jack, chciałam tylko powiedzieć, że idę na lunch.

– Dobrze. Nie zapomnij o mojej kawie.

Westchnęłam i zatrzasnęłam drzwi.

– Nie zapomnij o mojej kawie – wymamrotałam w drodze do windy. Z takim podejściem będzie miał szczęście, jeśli nie wyleję jej na niego i nie będzie musiał sprzątać. Wyszłam z budynku i poszłam do kawiarni po kanapkę.

Gdy skończyłam lunch, poszłam do Starbucksa po popołudniową kawę dla Jacka. Weszłam do budynku i nagle wyrósł przede mną tłum paparazzich, którzy mnie otoczyli.

– Jesteś sekretarką Jacka Suttona, prawda? – spytał jeden z nich.

– Tak, to prawda.

– Chciałabyś powiedzieć kilka słów na temat śmierci chłopaka jego siostry?

– Przykro mi, ale nic nie wiem.

– Są plotki, że Kit Sutton wyleciała z kraju. Czy wiedziała coś o tym?

Westchnęłam. Byłam przez nich otoczona, naruszali moją prywatną przestrzeń, nie pozwalając mi wejść do budynku. Spojrzałam na kawę Jacka, a potem jeszcze raz na ludzi dookoła mnie. Zrobiłam krok do przodu, jakby ktoś mnie pchnął, i przypadkowo wylałam kawę na jednego z mężczyzn stojących przede mną. Potem wylałam trochę na osobę obok niego i kolejną. Cofnęli się i zaczęli krzyczeć.

– Nie wylałabym na was kawy, gdybyście nie naruszyli mojej prywatnej przestrzeni – uśmiechnęłam się.

Nagle poczułam rękę na swoim ramieniu, która odciągała mnie w tył. Jack wprowadził mnie do środka, wstrzymując ręką paparazzich.

– Dzięki, ale nie potrzebowałam pomocy.

– Gdybym cię nie powstrzymał, to rozlałabyś całą kawę – uśmiechnął się z ironią.

Uśmiechnęłam się do niego. W ciszy wjechaliśmy windą na górę.

Niewiele zmieniło się przez kolejnych kilka dni. Paparazzi nadal koczowali na zewnątrz, czekając na ofiarę. Ale gdy widzieli mnie z kawą, odsuwali się, robiąc mi przejście. Gdy siedziałam przy biurku i pracowałam, podszedł do mnie Daniel w działy redakcyjnego.

– Cześć, Lorelei – uśmiechnął się.

– Cześć, Daniel.

– Widziałem twój profil na Match.com. – powiedział raczej głośno.

Cholera.

– Naprawdę? – Przechyliłam głowę.



– Tak i skoro się znamy, to pomyślałem, że zamiast pisać online, moglibyśmy porozmawiać osobiście. Cholera. Cholera.

– Och. – Uniosłam brwi, zaskoczona.

– Zastanawiałem się, czy nie dałabyś się zaprosić na kolację.

Wzięłam głęboki oddech, gdy zobaczyłam, jak Jack wyskakuje z krzesła i podchodzi do mojego biurka.

– Lorelei, do mnie, już! – krzyknął. – A co do ciebie, Daniel, to ona nie umówi się z tobą. Wracaj do pracy, zanim cię zwolnię!

Usiadłam przy jego biurku, a on trzasnął drzwiami.

– Co ty, kurwa, robisz? – spytał.

– Co masz na myśli?

– Masz konto na Match.com? Naprawdę, Lorelei?

Kolana mi się trzęsły.

– Tak, a co w tym złego?

– Co w tym złego? Wiesz, ilu wariatów szuka takich kobiet jak ty?

– Tak.

To jasne, że był wściekły. Ale to nie była jego sprawa i teraz ja robiłam się zła.

– Tak? Czy to wszystko, co masz do powiedzenia?

Chrząknęłam i powiedziałam:

– To nie twoja sprawa, co robię w czasie wolnym, Jack.

Patrzył na mnie wzrokiem pełnym złości.

– To moja zasrana sprawa. Bo jeśli coś ci się stanie, to będę musiał szukać nowej asystentki! – wrzasnął.

– No to zatrudnisz nową! – krzyknęłam, tracąc panowanie nad sobą.

– Nie chcę innej. Jak do tej pory jesteś najlepsza. Zarówno osobiście, jak zawodowo.

Doszło do niego to, co powiedział. Odwrócił się do mnie tyłem i patrzył przez okno z rękoma w kieszeniach.

Byłam zdumiona jego słowami. Nie mogłam wymyślić żadnej riposty.

– Dziękuję. Jeśli już skończyłeś na mnie wrzeszczeć, to wróć do pracy. – Wstałam z krzesła i szłam w kierunku drzwi.

– Lorelei? – zawołał. – Chcesz się umawiać z jakimiś przypadkowymi obcymi, którzy mogą się skrzywdzić, a odrzucasz mnie?

Poczułam ścisk w żołądku i ból w sercu.

– Ty już mnie skrzywdziłeś, Jack. – Wyszłam i ostrożnie zamknęłam drzwi.

W oczach zaczęły wzbierać mi łzy, więc poszłam do łazienki, żeby się uspokoić.

## Rozdział 45

JACK

Zamknąłem oczy, słysząc słowa Lorelei. Nawet po tym wszystkim, co dla niej zrobiłem, nadal nie wybaczyła mi tego, co powiedziałem, gdy dowiedziałem się o Hope. Usiadłem na krześle i zanurzyłem twarz w dłoniach. Tęskniłem za nią i za Hope. Nie tylko Lorelei zmieniła moje życie, od chwili gdy wylała na mnie kawę, ale Hope również. Spojrzałem w górę, gdy otworzyły się drzwi. Weszła Coco i dwóch mężczyzn w garniturach.

– Jack, to są detektyw Henley i detektyw Sloan. Mają nowe informacje dotyczące morderstwa Joshui.

– Miło mi, panowie. Jack Sutton. Usiądźcie, proszę.

– Znaleźliśmy osobę, która zamordowała Joshuę. To Shae Sanders.

Spojrzałem na Coco zaskoczony.

– Dlaczego Shae miałyby zabić Joshuę? – spytałem detektywów.

– Wygląda na to, że doszło między nimi do okropnej kłótni tego dnia i powiedziała mu, że wyjeżdża.

Gdy próbowała wyjść, uderzył ją. Wzięła kuchenny nóż i pchnęła go nim kilka razy.

– To była samoobrona – powiedziałem.

– Myślę, że tak, ale o tym zdecyduje ława przysięgłych. W każdym razie, chcieliśmy was poinformować, że nie będziemy już nachodzić waszej rodziny. Miłego dnia.

Detektywi wyszli z gabinetu, a Coco usiadła naprzeciwko mnie, uśmiechając się.

– Zawsze wiedziałam, że był nienormalny. Dobrze, że się broniła – powiedziała.

– Będzie potrzebować dobrego adwokata. Zapłacimy jej.

– Zwariowałeś, Jack? Mama dała jej przecież pieniądze.

– Właśnie. Będzie ich potrzebować, żeby trzymać język za zębami. Nie możemy ryzykować, że powie coś o tym, do czego skłoniła ją nasza matka kilka lat temu. Zadzwońię do Avery Lewis i zobaczę, czy może wziąć tę sprawę.

– Skoro tak mówisz. Ale pamiętaj, że ta kobieta sypiała z moim chłopakiem.

– A ty pamiętaj, że Garrett sypiał z jego dziewczyną.

Przewróciła oczami i wstała z krzesła.

– Chyba tak. Porozmawiamy później.

Wzięłem telefon i zadzwoniłem do Paryża, do matki.

– Witaj, kochanie – powiedziała.

– Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że to Shae zamordowała Joshuę.

– Och, ta dziewczyna ma w sobie ikrę. Przypomnij mi, żebym jej podziękowała, gdy wrócę.

– To była samoobrona, mamó. Bił ją.

Usłyszałem lekki śmiech.

– Naprawdę w to wierzysz? W każdym razie będę w domu za kilka dni.

– Wynajmę jej dobrego adwokata, a ty zapłacisz za koszty procesu.

– Co? Dlaczego?

– Bo nie chcemy ryzykować, że może coś palnąć o tobie. Chociaż tyle możemy zrobić. A, i jeszcze

jedno. Uważam, że powinnaś iść na emeryturę.

– Słucham, Jack? – Jej głos przybrał ostry ton.

– Porozmawiamy o tym, gdy wrócisz. Muszę kończyć.

Teraz, gdy sytuacja była już do połowy opanowana, musiałem wymyślić, jak sprawić, żeby Lorelei wybaczyła mi i chciała się ze mną umówić. Gdy rozważałem różne możliwości, drzwi do mojego gabinetu otworzyły się i weszła do środka, trzymając rękę na klamce.

– Przepraszam, że cię zamęczam, Jack, ale muszę spytać, dlaczego uderzyłeś Garretta.

Parsknąłem śmiechem.

– Nie domyślasz się?

– Nie.

– Bo sypia z moją siostrą.

– Och. – Wycofała się i zamknęła drzwi.

Mój nowy garnitur od Bloomingdale był już gotowy do odbioru. Myślałem o tym, żeby wysłać po niego Lorelei, ale wolałem zrobić to sam. Potrzebowałem wyjść z biura.

– Wychodzę już, Lorelei. Muszę załatwić kilka rzeczy. Zobaczymy się jutro.

– Okej, miłego wieczoru, Jack.

– Nawzajem.

Wsiadłem do limuzyny i poinstruowałem Tony'ego, żeby zawiózł mnie do Bloomingdale. Gdy byłem w dziale męskim, patrząc na kolekcję swetrów, usłyszałem obok siebie głos.

– Och, czyż to nie Jack Sutton?

– Witaj, Stello – uśmiechnąłem się. – Co cię sprowadza do Bloomingdale?

– Robię małe zakupy dla swojego chłopaka. A ty?

– Odbieram nowy garnitur.

– Dziwne, że nie wysłałeś po niego Lorelei.

– Myślałem o tym, ale wolałem zrobić to sam.

– Słuchaj, Jack. Chciałam ci podziękować za opiekę nad Hope, gdy Lorelei była w szpitalu. To bardzo miłe z twojej strony.

– Nie ma za co. Hope to świetne dziecko.

– O tak. Zresztą tak jak jej matka – uśmiechnęła się delikatnie.

– Tak, Lorelei jest wspaniała. Hej, masz może chwilę na kawę? Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

Popatrzyła na mnie dziwnie.

– Uhm. Pewnie.

## LORELEI

Gdy nazajutrz rano szłam do gabinetu Jacka, zauważyłam na swoim biurku bukiet żółtych róż w wazonie. Położyłam swoje rzeczy i weszłam do Jacka.

– Wiesz, od kogo są te kwiaty? – spytałam, stawiając jego kubek.

– Ode mnie. Podobają ci się?

– Są piękne. A z jakiej okazji? – Przymrużyłam oko.

– Ponownie kwiaty na przeprosiny.

– Za co?

– Chciałem cię przeprosić za to, co powiedziałem ci wczoraj o portalu randkowym. Bardzo się

myliłem i przepraszam. Oczywiście to, co robisz poza pracą, to nie moja sprawa. To twoje życie, a ja nie mam prawa się wtrącać.

– Dziękuję, Jack. Doceniam to.

– Nie ma za co.

Podszedł do mnie i położył mi ręce na ramionach.

– Posłuchaj, Lorelei. Dużo myślałem o swoim zachowaniu. Wiem, że cię zraniłem i jest mi przykro. Jesteśmy przyjaciółmi i chcę, żeby tak zostało między nami. Więc jako przyjaciel, szczerze uważam, że powinnaś zacząć spotykać się z innymi facetami. Jesteś niesamowitą kobietą i wiem, że z łatwością znajdziesz swojego księcia z bajki. W zasadzie to znam trochę fantastycznych mężczyzn, którzy chcieliby umówić się z tobą.

Nagle poczułam, że brakuje mi tchu. Mówił poważnie? Przełknęłam ślinę.

– Dziękuję, Jack, ale sama znajdę sobie partnerów.

– Okej, jeśli zmienisz zdanie, to daj mi znać. I jeszcze jedno, jeśli nie masz nic przeciwko, to chciałabym, żebyś podrzuciła trochę swoich projektów do działu szycia.

– Dlaczego?

– Bo uważam, że masz duży talent i myślę, że moglibyśmy pokazać niektóre z twoich ubrań w styczeniowym numerze.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Tak, jasne, Jack.

– Ja nie żartuję, Lorelei. A teraz zabierz tyłek do działu szycia i przekaz im, że powiedziałem, że natychmiast mają zabrać się do pracy nad twoimi projektami. Poczekaj – powiedział i podszedł do telefonu.

– Tu Jack Sutton. Wysyłam swoją asystentkę, Lorelei, żeby dała wam projekty, nad którymi od razu macie zacząć pracować.

Popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

– Załatwione.

– Nie wiem, co powiedzieć, Jack. Dziękuję! – Pod wpływem impulsu rzuciłam mu się na szyję i mocno przytuliłam. Objął mnie ramionami.

– Nie ma za co. Idź już.

Wspaniale było czuć jego ręce. Ale moje serce bolało. Jego słowa o przyjaźni między nami sprawiły, że poczułam się samotna i zrobiło mi się smutno. Nie mogłam tego wyjaśnić. Był czas, gdy mnie chciał, a ja go odtrącałam. Odtrącałam go tak stanowczo, że teraz nie był mną zainteresowany, a to cholernie bolało.

Tego samego wieczoru leżałam w łóżku i myślałam o Jacku. Wiedziałam, że Hope tęskni za nim. Mówiła o tym przy obiedzie. Moje serce nadal bolało, bo byłam w nim zakochana. Byłam głupia tej nocy w jego domu, gdy mnie pocałował, a ja go odepchnęłam. Ale chciałam, żeby wiedział, że nie będzie łatwo. Rozgrywałam grę, w której płacił za to, co powiedział. Ale ostatecznie to ja przegrałam. Im więcej o tym myślałam, tym więcej łez spływało mi po policzku. Jutro będzie nowy dzień, ale też początek mojej misji, której celem jest pokazanie mu, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

# Rozdział 46

## LORELEI

Dzień dobry, Jack – uśmiechnęłam się i postawiłam mu kawę na biurku.

– Dzień dobry. Chyba masz dzisiaj dobry humor.

– Jest Halloween. A skoro mowa o Halloween, to Hope poprosiła mnie, żeby cię spytać, czy nie chciałbyś przyjść do domu moich rodziców dzisiaj wieczorem. Wpadła na zawriowany pomysł, że mógłbyś zbierać z nami słodycze.

Uniósł brew.

– Naprawdę? Hope chce, żebym przyszedł?

– Tak. Ale jeśli masz inne plany, to nie martw się. Już jej wytłumaczyłam, że to trochę późno i że możesz być zajęty.

– Nie mam na dzisiaj żadnych planów. A poza tym, jak mógłbym odmówić, skoro mnie zaprosiła?

– Okej. Ach, jeszcze jedno. Przepraszam, że mówię ci tak w ostatniej chwili, ale mogłabym wyjść dzisiaj wcześniej, żeby być w szkole na halloweenowym przyjęciu Hope? Zaczyna się o drugiej.

– Oczywiście – uśmiechnął się. – Powiem Tony’emu, żeby cię podwiózł.

Wiem, że ryzykowałam, ale musiałam spytać.

– Wiesz co. Myślę, że Hope byłaby zachwycona, gdybyś też przyszedł.

– Na jej szkolne przyjęcie? – spytał zaskoczony.

– Tak. To tylko taki pomysł. Nie przejmuj się. – machnęłam ręką.

– Okej. Przyjdę.

Stałam w szoku. Zgodził się. Wewnątrz mnie odbywał się taniec radości.

– Super. Dziękuję. Będzie zaskoczona.

Przyszedliśmy do klasy Hope. Wyraz jej twarzy, gdy zobaczyła Jacka i mnie wchodzących do pomieszczenia, był bezcenny.

– Jack! Co ty tu robisz?

– Twoja mama mnie zaprosiła. No proszę. Ale z ciebie piękny Kopciuszek – uśmiechnął się.

– Dziękuję, Jack. Chodź, poznasz moją panią. – Wzięła go za rękę i zaprowadziła do pani Strong.

– Pani Strong, to jest mój przyjaciel, Jack.

– Widzę. Bardzo miło cię poznać, Jack.

– Przyjemność po mojej stronie, pani Strong – uśmiechnął się tym swoim czarującym uśmiechem, a ja chciałam zwymiotować.

Gdy dzieci się bawiły i biegały po klasie, Jack spojrzał na mnie.

– Nauczycielka Hope jest naprawdę sexy. Zastanawiam się, jakie mam u niej szanse.

Zalała mnie fala zazdrości.

– Nie jest taka seksowna i myślę, że się z kimś spotyka.

– Jak szkoda. I ja myślę, że jest naprawdę gorąca – uśmiechnął się złośliwie.

Gdy tak stałam poirytowana jego komentarzami, podeszła do nas mama Addison.

– Witaj, Lorelei. Chciałam ci przedstawić mojego chłopaka, Curtisa.

– Witaj, Jane – uśmiechnęłam się fałszywie. – Miło cię poznać, Curtis. To mój szef, Jack Sutton. Jack, to jest Jane, mama Addison.

– Ach, miło was poznać, Jane, Curtis – uścisnęli sobie ręce, a ja przewróciłam oczami.

– Hope powiedziała nam, że Addison zmienia szkołę.

– Tak. Ten cudowny facet zabiera mnie do siebie. I tak szczerze, to tamtejsza szkoła jest znacznie lepsza.

– Jak długo się znacie? – Nie mogłam się powstrzymać.

– Kilka miesięcy. Ale to była miłość od pierwszego wejrzenia. Poznaliśmy się na Match.com. To moja bratnia dusza.

– Naprawdę? – powiedział Jack. – Lorelei właśnie założyła tam konto.

– Naprawdę? – spytała Jane zaskoczona.

Pieprz się, Jack.

– Tak.

– Pojawił się ktoś wart uwagi?

– Nie, jeszcze nie, ale mam nadzieję, że już niedługo. Nadal wybieram.

– Cóż, powodzenia. Mam nadzieję, że też ci się poszczęści.

– Dziękuję. – Mój fałszywy uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Jane i jej chłopak odeszli, a Jack zaczął się śmiać.

– Nie boli cię twarz? – spytał.

– Tak... „To była miłość od pierwszego wejrzenia. Bratnia dusza”. Nieważne!

– Jesteś chyba trochę zazdrosna.

– Kto? Ja? – Wskazałam na siebie. – Nie jestem w ogóle zazdrosna. Chodzi o sposób, w jaki to powiedziała.

– Jasne – stłumił śmiech.

– A teraz, jeśli chcesz porozmawiać o kimś sexy, to patrz na tego tatusia tam. Chyba nie ma obrączki. Hej, Hope – zawołałam ją.

– Tak, mamusiu.

– Kim jest ten pan koło tego małego chłopczyka?

– To tata Jonathana. Mówiłam ci, że mama Jonathana zmarła na raka w zeszłym roku.

– Och, tak. Biedny chłopczyk. – Przygryzłam dolną wargę.

– Więc zamierzasz przystawiać się do faceta, który pewnie jeszcze oplakuje swoją żonę? – powiedział Jack ze złośliwym uśmiechem.

Uderzyłam go w ramię i odeszłam.

Najpierw zatrzymaliśmy się u Jacka, żeby się przebrał, zanim pojedziemy do moich rodziców. Nie było sensu, żeby zawoził nas do domu, jechał do siebie i się przebierał, a potem po nas wracał. Powiedziałam mu, że spotkamy się na miejscu, ale nalegał, że nas odwiezie.

Zadzwoiłam wcześniej do mamy, żeby jej powiedzieć, że przyjeżdża z nami Jack. Wyglądało na to, że jest podekscytowana. Chciała podziękować Jackowi za to, że zajął się Hope, a ponadto bardzo chciała go poznać.

Przy kolacji Nick i mama rozmawiali z Jackiem tak, jak gdyby znali go od lat. To było dziwne, ale jednocześnie miłe. Po kolacji Nick, Hope i Jack poszli do salonu, a my z mamą sprzątałyśmy kuchnię.

– Miły z niego człowiek. Niepodobny do tego, jak go opisywałaś.

– Dopóki dla niego nie pracujesz, to jest miły.

– Uwielbia Hope.

– Wiem.

– Więc naprawdę nic się między wami nie dzieje?

– Nie, jesteśmy tylko przyjaciółmi. Założyłam konto na portalu randkowym.

– Co? Nie uważam, żeby to było bezpieczne.

– Muszę się stąd wydostać i zacząć znowu umawiać, mamó. A ciężko jest kogoś poznać, gdy nie możesz wychodzić, kiedy chcesz, bo masz dziecko.

– My możemy zająć się Hope. Przecież wiesz.

– Wiem, ale czułabym się potwornie, wychodząc tylko po to, żeby kogoś poznać.

Hope wbiegła do kuchni.

– Chodź, mamusiu! Idziemy zbierać słodycze!

Włożyłam płaszcz i wyszliśmy we trójkę. Gdy Hope biegała od drzwi do drzwi, staliśmy z Jackiem na chodniku i czekaliśmy na nią.

– Dlaczego mi powiedziałaś, że nie cierpisz dzieci? – wyrwało mi się.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem popatrzył przed siebie.

– To nie tak, Lorelei. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Dorastanie przy Kit było trudne. Winiła nas za wszystko, łącznie z rozpadem jej pierwszych trzech małżeństw. Kiedy coś ci się mówi tyle razy, to zaczynasz w to wierzyć. Pamiętam, jak pewnej nocy siedziałem w swoim pokoju i słyszałem, jak kłóci się z Peterem, swoim drugim mężem. Powiedział jej, że powinna wysłać mnie i Coco do szkoły z internatem, bo niszczyliśmy ich związek, i że byłoby lepiej, gdyby nas nie było.

– To okropne, ale nie wysłała was do szkoły?

– Nie. Ale mieszkaliśmy u babci przez całe lato, gdy się pobrali. To był ich kompromis. Zawsze czułem się jak ciężar dla mojej matki i jej związków. Peter nie był dla nas zbyt miły. W zasadzie to uderzył mnie kilka razy i mówił nam, że niszczyliśmy jego związek i że najlepiej by było, gdybyśmy wyjechali. Powiedzmy, że jego najlepszym przyjacielem był alkohol.

– O Boże, Jack. Ile miałeś lat?

– Dwanaście. Mama winiła nas za to, że nasz ojciec ją zostawił. Nie mogła pogodzić się z tym, że nie wytrzymał jej pogoni za karierą. Niczemu nigdy nie była winna. Więc kiedy Peter ją zostawił, to oczywiście winiła nas. Mówiła, że byliśmy nieposłuszni i że powinna go posłuchać i wysłać nas do szkoły. Nienawidziłem siebie za to, bo mówiła to moja matka i jej wierzyłem.

– Teraz w to nie wierzysz, prawda? – spytałam.

– Nie. To ona była winna rozpadowi wszystkich małżeństw. Ale, gdy tylko widziałem dziecko, podświadomie myślałem o swoim dzieciństwie i rzeczach, które nam mówiono.

– Chodziłeś na terapię?

Zaśmiał się.

– Nie, ale może powinienem. A ty?

– Mój ojciec zmarł, gdy miałam dziesięć lat. Mama poznała Nicka pięć lat później. Pobrali się, gdy skończyłam szesnaście lat.

– Świetny z niego facet – powiedział Jack.

– Tyle dla nas zrobił. Jeszcze przed pogrzebem Bretta powiedziałam im, że jestem w ciąży. Mama siedziała na bujanym krześle i płakała godzinami, ale Nick był głosem rozsądku i powiedział jej, że jesteśmy rodziną i poradzimy sobie z tym.

– Bardzo mi przykro z powodu ojca Hope. Chcę, żebyś wiedziała.

– Dzięki. – Na krótko położyłam głowę na jego ramieniu.

Gdy obeszliliśmy kilka bloków, Hope powiedziała nam, że jest zmęczona i chce wracać do domu. Jack podniósł ją i zaniósł do moich rodziców. Patrzenie na nich wywoływało we mnie słodko-gorzkie uczucia. Obejrzeliliśmy wszystkie słodycze Hope i zjedliśmy kilka. Potem pożegnaliśmy się z rodzicami i ruszyliśmy do mojego mieszkania.

– Masz jakieś plany na weekend? – spytałam z nadzieją, że nie ma i że może moglibyśmy zrobić coś we trójkę.

– Właściwie to mam jutro randkę.

– Och. – Poczulałam ukłucie w sercu. – To dobrze.

– A ty?

– Nic szczególnego. Spędzimy trochę czasu z Hope.

Żadne z nas nic nie powiedziało po tym, jak oznajmił, że idzie na randkę. Tony zatrzymał się przed moim blokiem. Jack zaniósł Hope do mieszkania i położył do łóżka.

– Jeszcze raz dziękuję za to, że przyszedłeś dzisiaj. To dużo znaczyło dla Hope.

– Nie ma sprawy. Dzięki za zaproszenie. Miłego weekendu, Lorelei. Do poniedziałku.

– Dobranoc, Jack.

Zatrzasnęłam drzwi i oparłam się o nie. Robiło mi się niedobrze i byłam zła na myśl o tym, że idzie jutro na randkę. To ja powinnam być tą, którą zabiera na randkę, ale zmarnowałam swoją szansę.



# Rozdział 47

## LORELEI

Był poniedziałkowy poranek. Znowu zaczynała się zwykła codzienność. Weszłam do gabinetu Jacka i postawiłam mu kawę na biurku.

– Dzień dobry, Lorelei. Jak ci minął weekend?

– Wspaniale. Byłyśmy z Hope na zakupach. Świetnie się bawiłyśmy – skłamałam. Nie miałam zamiaru mu powiedzieć, że cały weekend spędziłam w łóżku, rozczulając się nad sobą.

– To dobrze. Miło słyszeć.

– A jak twoja randka?

– Dobrze. Świetnie się bawiliśmy.

Zawrzała we mnie krew. Byłam pewna, że spali ze sobą. Na samą myśl o nim z inną kobietą chciałam wczłogać się do kąta i schować. Nie mogłam powstrzymać kolejnych słów, które wyrwały mi się z ust.

– Chcesz, żebym pobiegła do sklepu i kupiła ci więcej prezerwatyw?

Stłumił śmiech.

– Nie. Nadal mam zapasy z twoich dziesięciu pudełek.

– Mam wysłać tej kobiecie kwiaty od ciebie?

– Nie. Dlaczego miałbym wysłać jej kwiaty?

– Nie wiem. Tylko pytam. Zazwyczaj jeśli randka się udaje, to facet wysyła kwiaty.

– Naprawdę?

– No cóż, przynajmniej tak robią w filmach.

Zaśmiał się.

– Nie potrzebuję żadnej z tych rzeczy, ale kiedy sklepy będą już otwarte, chcę, żebyś poszła do Banana Republic. Zrobię ci listę rzeczy, które odbierzesz.

– Okej, a tak swoją drogą, czy twoja mama wróciła już z Paryża?

– Postanowiła, że zostanie jeszcze kilka tygodni. Wygląda na to, że kogoś tam poznała.

– To dobrze dla niej. – Skinęłam głową i wyszłam z jego gabinetu.

Kilka godzin później zadzwoniła Stella.

– Cześć.

– Cześć. Tylko mnie nie znieawidź.

– Co zrobiłaś? – westchnęłam.

– Najpierw obiecaj, że mnie nie znieawidzisz.

– Obiecuję, Stella.

– Więc... Więc zalogowałam się na twoje konto na Matchu i ulepszyłam trochę twój profil.

– Co! Dlaczego to zrobiłaś i skąd znałaś moje hasło?

– Wszędzie masz to samo hasło. Ale posłuchaj. Pojawił się facet. Myślę, że jest dla ciebie idealny.

– Mów dalej.

– Ma dwadzieścia osiem lat i nie był żonaty. Zarządza przedsiębiorstwem i teraz najlepsze: uwielbia dzieci. Myślę, że mogłabyś się z nim chociaż spotkać, Lorelei.

– Nie wiem, Stella – jęknęłam.

– Słuchaj, mówiłaś, że najwyższy czas zacząć spotykać się z facetami. Więc oto nadarza ci się okazja.

Wygląda na fajnego faceta. Zabawny i towarzyski.

– Skąd wiesz?

– Rozmawialiśmy trochę online. Udawałam ciebie.

– Stella!

– Nie może się doczekać, żeby spotkać się z tobą w piątek wieczorem.

– O Boże! Umówiłaś nas na randkę?

– Tak. Pamiętaj, nie znieawidź mnie. Kocham cię. Jesteś dla mnie jak siostra.

Nie mogłam uwierzyć, że umówiła się na randkę w moim imieniu z jakimś przypadkowym kołesiem z portalu. Ale z drugiej strony taka właśnie była Stella. Nie byłam pewna, czy dam sobie radę.

– Nie wiem, Stella. Boję się.

– Jest taki romantyczny. Chce się spotkać na najwyższym piętrze Empire State Building. Gdzieś, gdzie jest dużo ludzi, żebyś czuła się komfortowo. Powiedziałam mu, że to bardzo miło z jego strony.

– Dzięki. Doceniam. Skąd, kurwa, będę wiedzieć, kim on jest? I tak w ogóle to nawet nie wiem, jak wygląda.

– Wysoki, przystojny szatyn. Będzie miał czerwoną różę. Już się zgodziłam, więc spotykacie się o ósmej. Dobre jest to, że jeśli go nie polubisz, albo jeśli nie zaskoczy między wami, to będziesz mogła wyjść. Nie musisz iść na kolację. Możesz wrócić do domu i mieć czas dla siebie. Wezmę Hope na noc do siebie. Sebastian będzie na wieczorze kawalerskim, więc urządzimy sobie babski wieczór.

Jeśli teraz nie wykorzystam tej szansy, to już więcej może się nie powtórzyć. Jeśli Jack mógł chodzić na randki, to ja też. Nie było sensu latać za facetem, który mówił jasno, że między nami jest tylko przyjaźń.

– Okej. Pójdę. Jak ma na imię?

– Jupi! Wiedziałam, że się zgodzisz. Nazywa się Aiden.

Rozłączyłam się ze Stellą i poszłam do gabinetu Jacka. Miałam nadzieję, że się wścieknie, gdy powiem mu, że idę na randkę, ale się myliłam.

– Wygląda na to, że mam randkę w piątek wieczorem.

Spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

– Wspaniale, Lorelei. Mam sprawdzić dla ciebie tego faceta?

– Nie, jest okej, Jack.

– Jeśli zmienisz zdanie, to daj mi znać. – Puścił do mnie oczko.

On i jego przekłete puszczanie oczka. Sprawiały, że moje wrażliwe miejsca drżały.

Mój żołądek był kłębkim nerwów. Włożyłam obcisłą czarną sukienkę. Zakreśliłam końcówki włosów i spryskałam je lakierem.

– No i? Jak wyglądam? – spytałam Hope, która siedziała na moim łóżku.

– Wyglądasz pięknie, mamusiu. Dokąd znowu idziesz?

– Wychodzę z przyjacielem. Nic wielkiego.

– Wychodzisz z Jackiem? – spytała.

– Nie, kochanie.

– Kiedy go znów zobaczę?

– Zadzwońię do niego w weekend i spytam, czy chciałby nas odwiedzić.

– Okej – uśmiechnęła się.

Usłyszałam, że otwierają się drzwi. Gdy wyszłam z sypialni, Stella stanęła jak zamurowana.

– Ach, jesteś urocza. Aiden nie wie, co go czeka.

– Dzięki. Nadal jestem na ciebie wściekła.

– Nie, nie jesteś. A teraz wkładaj buty i spadaj stąd. Nie możesz się spóźnić. Biedny, może pomyśleć, że go wystawiłaś.

Przytuliłam Hope i pocałowałam na pożegnanie.

– Zobaczymy się jutro. Baw się dobrze z ciocią Stellą.

– Jasne. Zrobi mi mani/pedi, a potem nauczy mnie, jak kupować firmową torebkę.

Spojrzałam na Stellę i przewróciłam oczami, a potem pocałowałam ją w policzek.

Przyjechałam do Empire State Building pięć minut przed czasem. Jadąc windą na samą górę, czułam się, jakbym miała zwymiotować. Wykręcało mi żołądek i zaczął wzbierać we mnie niepokój. Oddychałam powoli i głęboko, żeby się uspokoić. Nie było potrzeby się denerwować. On był po prostu kolejną osobą. Byliśmy tylko dwojgiem ludzi, którzy spotykają się pierwszy raz. Spotykałam ludzi codziennie i ta sytuacja nie była inna. A co, jeśli był napalonym zbrojcem? Ale, tak jak powiedziała Stella, jeśli mi się nie spodoba albo nie zaskoczy między nami, to mogę wyjść. Bez szkody. Po prostu się rozejdziemy tak, jak gdybyśmy się nigdy nie spotkali. Otworzyły się drzwi windy i wysiadłam razem z tłumem ludzi. Rozglądałam się za wysokim, przystojnym szatynem z różą. Może mnie wystawił. Mogłam mieć tylko taką nadzieję. Nagle usłyszałam z tyłu głos.

– Witaj, Lorelei.

Stałam bez ruchu, zanim się odwróciłam. Moje serce waliło z prędkością światła. Gdy się odwróciłam, stał przede mną mężczyzna z różą. Wzięłam głęboki wdech.

– Jack? – Przechyliłam głowę. – Co ty tutaj...?

– Jestem z tobą na randce tej nocy i, mam nadzieję, że nie tylko tej.

Łzy zaczęły napływać mi do oczu.

– Skąd wiedziałeś...?

Podał mi czerwoną różę i musnął kciukiem mój policzek.

– Udało mi się z pomocą Stelli.

Przełknęłam ślinę.

– Więc to ty jesteś Aidenem? Dwudziestoosmioletni biznesmen, który kocha dzieci?

– Tak. To był pomysł Stelli. Jesteś zła?

– Nie, oczywiście, że nie. Ulżyło mi, że nie jesteś nikim obcym, ale nie rozumiem.

– Jedyną rzeczą, którą musisz teraz zrozumieć, jest to, że chcę być tylko z tobą. – Wpatrywał się we mnie niebieskimi oczami.

– Ale powiedziałaś, że chcesz, żebyśmy byli tylko przyjaciółmi. No i byłeś niedawno na randce.

– Wiem, co mówiłem, ale to wszystko było częścią planu i nigdy nie poszedłem na randkę. Musiałaś w to uwierzyć, żeby nasz plan zadziałał.

– Dlaczego wymyśliłaś to wszystko?

– Bo, Lorelei, chciałem zacząć jeszcze raz. Od zupełnie nowego początku. Już cię raz zraniłem i dałaś mi to wyraźnie do zrozumienia. Ale obiecuję, że, jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, to już nigdy cię nie skrzywdzę. Tej nocy, gdy wyszedłem z apartamentu i Hope zachorowała, byłem umówiony tylko na kolację. Gdy skończyliśmy jeść, odesłałem ją do domu i poszedłem do baru, bo nie mogłem przestać o tobie myśleć. Jesteś w moich myślach cały czas, a gdy nie ma cię przy mnie, to czuję się samotny. Po raz pierwszy w życiu czuję się samotny. Proszę tylko o drugą szansę, żeby pokazać ci, że mogę być twoim księciem z bajki, Lorelei. A ty moim Kopciuszkiem – uśmiechnął się. Wpatrywaliśmy się w siebie nieruchomo.

Łza popłynęła mi z oka. Delikatnie otarł ją kciukiem. Byłam zdumiona, ale też ogromnie szczęśliwa.

– Cześć. Jestem Lorelei Flynn – uśmiechnęłam się.

– Witam, pani Flynn. Jestem Jack Sutton.

– Miło cię poznać, Jack. Myślę, że, jeśli chcesz się ze mną związać, to powinieneś wiedzieć, że mam siedmioletnią córeczkę, Hope.

– Masz szczęście, bo tak się składa, że uwielbiam dzieci.

## Rozdział 48

JACK

Objęła mnie za szyję, a ja przyciągnąłem ją do siebie. Wspaniale było trzymać ją w ramionach. Wiedziałem, że jest na swoim miejscu. Przerwałem nasz uścisk i delikatnie musnąłem jej wargi swoimi. Jeszcze raz odzyskałem to, co moje.

– Więc to oznacza, że będziesz się ze mną umawiać? – spytałem.

– Tak, Jack. Bardzo bym chciała.

– Dziękuję, Lorelei. Nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy. – Przytrzymałem ją mocno. – Chodź, wyjdźmy stąd.

– Dokąd idziemy?

– Zobaczysz – uśmiechnąłem się i pocałowałem ją jeszcze raz, gdy wsiadaliśmy do windy.

Tony zatrzymał się przed The Trump. Lorelei spojrzała na mnie.

– Hotel na naszą pierwszą randkę?

Stłumiłem śmiech.

– Właściwie to zarezerwowałem tu stolik na kolację w restauracji Jean Georges.

– Och, myślałam, że może zarezerwowałeś apartament. Musisz wiedzieć, że nie idę do łóżka na pierwszej randce.

– A ja, jako dżentelmen, nigdy bym tego od ciebie nie oczekiwał.

Jak tylko usiedliśmy w restauracji, podeszła do nas blondwłosa kelnerka.

– Dobry wieczór. Witamy w Jean Georges. Mogę przynieść państwu coś do picia?

– Poprosimy butelkę najlepszego szampana.

– Wspaniale, proszę pana – uśmiechnęła się. – Świętują państwo dziś coś szczególnego?

– Tak, właściwie to tak. Świętujemy pierwszą noc wspnianego związku. – Sięgnąłem przez stół i położyłem rękę na dłoni Lorelei.

– Ach, to słodkie. Już przynoszę szampana.

Gdy dostaliśmy szampana, wzniosłem kieliszek.

– Za nasz nowy początek. Uwielbiam cię, Lorelei i mam zamiar cię uszczęśliwić.

– Ja ciebie też uwielbiam, Jack i już uczyniłeś mnie najszczęśliwszą kobietą na świecie. – Stuknęliśmy się kieliszkami.

Lorelei nie wiedziała, że właściwie to zarezerwowałem apartament. Nie planowałem się z nią kochać. Chciałem poczekać, aż będzie gotowa. W planach miałem spędzenie z nią nocy, wtuloną we mnie. To wystarczy mi na chwilę obecną.

Gdy skończyliśmy jeść, wstałem zza stołu i podałem jej rękę. Jak tylko weszliśmy do holu, zatrzymałem się i położyłem dłonie na jej talii.

– Posłuchaj, zarezerwowałem apartament, ale nie dla seksu. Musisz mi zaufać. Chcę po prostu spędzić z tobą noc. Bez seksu. Tylko my, przytuleni do siebie całą noc. Nie będę cię zmuszał do czegoś, czego nie chcesz.

– Nie mogliśmy zrobić tego w twoim apartamencie? – uśmiechnęła się.

– Mogliśmy, ale pomyślałem, że tu będzie romantyczniej. A u mnie i tak będziemy spędzać dużo czasu.

– Och, czyżby, panie Sutton?

Przyciągnąłem ją bliżej i pocałowałem w usta.

– Tak, owszem, pani Flynn.

– Okej, a więc apartament – uśmiechnęła się.

Pojechaliśmy windą na najwyższe piętro i wysiedliśmy w apartamencie udekorowanym czerwonymi różami. Był też szampan i truskawki zanurzone w czekoladzie.

– To miejsce jest piękne – powiedziała Lorelei, wachając róże, które stały na ladzie.

– Nie tak piękne jak ty. – Objąłem ją ramionami od tyłu i pocałowałem w policzek. – Chcesz, żebym nalał ci kieliszek szampana?

– Nie, ale chcę, żebyś zabrał mnie do sypialni i kochał się ze mną – powiedziała, obracając się do mnie przodem.

– Mówisz poważnie? Nie bawisz się ze mną, prawda?

Zaśmiała się delikatnie.

– Nie, Jack. Nie żartuję. Niczego nie chcę tak bardzo, jak poczuć cię w sobie.

– Myślałem, że nie chodzisz do łóżka na pierwszej randce.

– Zazwyczaj nie, ale ty jesteś wyjątkiem.

Jęknąłem. Podniosłem ją i zaniósłem do sypialni. Położyłem ją na łóżku. Ściągnąłem buty i rozpiąłem koszulę. Unosząc się nad nią, pogłaskałem ją po policzku.

– Nie wiesz, jak bardzo za tym tęskniłem. Jak bardzo tęskniłem za nami.

– Wiem, bo ja też tęskniłam.

Przesunąłem ustami po jej szyi, a rękę położyłem między jej uda i przesunąłem ją w górę pod jej sukienką, dopóki moje palce nie natrafiły na jej majtki. Już w tym momencie czułem wilgoć, która z niej wyciekała, co sprawiło, że mój kutas szalał. Sięgając dalej, powoli ściągnąłem jej majtki jedną ręką i muskałem palcami jej wilgotne miejsce. Jęknęliśmy oboje, gdy wsunąłem w nią palec.

– Boże, tak za tym tęskniłem – jęknąłem.

– Ja też, Jack, ja też.

Nasze usta złączyły się, a języki tańczyły ze sobą. Zanurzyłem jeszcze jeden palec. Westchnęła, gdy zgłębiałem jej miejsce. Odrzuciła w tył głowę, a ja przesunąłem językiem po jej delikatnej skórze. Jej oddech stał się płytki, a jęki głośniejsze.

– Dojdiesz, kochanie?

– Tak, nie przestawaj, Jack. Nie przestawaj.

– Nigdy nie przestanę robić ci dobrze.

Jeszcze jeden jęk i poczułem, jak jej wilgoć rozlewa się po moich palcach.

– O tak. Dojdź dla mnie. Pokaż mi, jak ci ze mną dobrze.

Gdy już uspokoiła się po szczytowaniu, wstałem i szybko zdjąłem spodnie. Łapiąc oddech, Lorelei stała przede mną, a ja rozpiąłem jej sukienkę, która zsunęła się na ziemię. Odpiąłem jej biustonosz bez ramiączek i rzuciłem go w bok, a moje dłonie mocno złapały jej piękne, okrągłe piersi. Wziąłem do ust jej pierś i jednocześnie położyłem na łóżko. Pieściłem jej piersi, biorąc każdy z twardych sutków do ust. Potem całowałem ją coraz niżej, aż dotarłem do jej cipki. Smakowałem ją powoli i namiętnie. Muskałem językiem po jej łechtaczce, co doprowadzało jej ciało do szału. Pieściłem ją językiem, zataczając kółka na jej najbardziej czułym miejscu, aż doszła po raz kolejny.

– Jezu, Jack. Boże – jęczała.

Uśmiechnąłem się, unosząc się nad nią.

– Muszę włożyć gumkę. – Pocałowałem ją.

Gdy się podnosiłem, zatrzymała mnie.

– Żadnych gumek, proszę. Chcę cię czuć.

– Jesteś pewna, kochanie? Ale wtedy nie będę mógł dojść w tobie.

– Będiesz mógł. Od lat biorę tabletki.

Uniosłem brwi zaskoczony.

– Nigdy mi nie mówiłaś.

– Myślałam, że lubisz prezerwatywy.

– Boże, Lorelei. Nie cierpię ich. Ale używam ich jako zabezpieczenia przed różnymi rzeczami.

– Wiem. Ale nie musisz się o nie martwić, będąc ze mną, prawda? – uśmiechnęła się.

– Nie, nie muszę. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo mnie znowu uszczęśliwiłaś. – Pocałowałem ją w koniuszek nosa.

Mój twardy kutas był już między jej nogami. Nie wahałem się pchnąć go w nią. Otoczyło mnie ciepło i wydałem jęk czystej przyjemności. Wsuwając się w nią, czułem, jak narasta między nami napięcie. Położyła ręce na moich plecach, a paznokcie wbiła w skórę podczas kolejnego szczytowania. Nie mogłem się już powstrzymać i wszedłem w nią głęboko, spowalniając, gdy poczułem, że ją zalewam.

– Kurwa, Lorelei. Och kurwa! – jęczałem z rozkoszy.

Gdy opadłem na nią, czułem, że jej serce bije tak samo szybko jak moje. Nie chciałem się ruszać, bo nie zniósłbym myśli, że mógłbym ją wypuścić, więc leżałem na niej, dopóki nie odzyskaliśmy oddechu, a nasze serca nie zwolniły.

– Obawiam się, że nie mogę się ruszyć. Chyba mnie sparaliżowałaś – uśmiechnąłem się wymownie i spojrzałem na jej śmiejącą się twarz.

– Zabawne, bo czuję się tak samo.

Zebrałem w sobie siły, żeby z niej zejść i położyć się na plecach. Ująłem jej dłoń i podniosłem do ust.

– Jestem w tobie zakochany, Lorelei. – Odwróciłem głowę i popatrzyłem na nią.

Jasny uśmiech przebiegł jej po twarzy.

– Ja w tobie też, Jack. – Uniosła drugą rękę do mojego policzka.

– Naprawdę?

– Tak, już od dawna. Ale nie chciałam się do tego przyznać, bo się bałam.

– Nie musisz się już nigdy bać, kochanie, bo zawsze będę sprawiał, że będziesz czuć się bezpieczna, pożądana i kochana. Kocham cię i zawsze już będę.

Wpatrywała się we mnie swoimi pięknymi oczami. Pochyliła się i pocałowała mnie w usta.

– Też cię kocham, Jack. – Przebiegła ręką po moim policzku.

– Chcesz wziąć gorącą kąpiel? – spytałem.

– Z przyjemnością.

Wszedłem z łóżka i poszedłem do łazienki, żeby odkręcić wodę. Lorelei nalała nam szampana i kieliszki zabrała do łazienki.

# Rozdział 49

## LORELEI

Jack pierwszy wszedł do wanny i podał mi dłoń. Złapałam go i weszłam za nim, opierając się o jego muskularną pierś. Objął mnie ramieniem i podał kieliszek szampana.

– Muszę cię o coś spytać. Nie daje mi to spokoju od jakiegoś czasu.

– O co chodzi, kochanie? Możesz pytać o wszystko.

– Kim była ta kobieta w Paryżu?

– Która?

– Widziałam wasze zdjęcie w Internecie. Oboje byliście w szlafrokach i piliście kawę na balkonie w hotelowym pokoju.

– To była moja kuzynka, Meredith. Przyjechała na tydzień mody, a jej pokój był obok mojego. Wyszła rano po gazetę i jej drzwi się zatrzasnęły. Zapukała do mnie, bo nasze pokoje były połączone i zwyczajnie wypiliśmy kawę i rozmawialiśmy. Myślałaś, że z nią spałem?

– Cóż, tak. A co ty byś pomyślał, gdybyś zobaczył zdjęcie, na którym siedzę z jakimś facetem na balkonie i oboje mamy na sobie szlafroki?

– Prawda. Dlaczego nie spytałaś mnie o to, gdy zobaczyłaś zdjęcie?

– Bo to nie była moja sprawa. Nawet wtedy ze sobą jeszcze nie spaliśmy.

– Przykro mi, że tak myślałaś i że cały czas dręczyło cię to pytanie. Boże, co ty musiałaś o mnie pomyśleć?

Zaśmiałam się.

– Myślałam o tobie całkiem złe rzeczy.

– Tego jestem pewien. Więc kiedy powiemy Hope, że się spotykamy?

– Mogę powiedzieć jej jutro. Tęskni za tobą, Jack. Pytała dzisiaj, kiedy cię znowu zobaczy.

Powiedziałam jej, że zadzwonię do ciebie i spytam, czy nie chciałbyś spędzić z nami weekendu.

– Chcę spędzać z wami czas codziennie. Kocham twoją małą dziewczynkę, Lorelei. Szczerze mogę powiedzieć, że obie zmieniłyście moje życie.

– A ty nasze, Jack.

– Chcę zabrać was na wycieczkę. – Delikatnie pogłaskał moje ramię.

– Dokąd?

– Do Disneylandu.

Popatrzyłam na niego zaskoczona.

– Zdajesz sobie sprawę, że jest tam pełno dzieci, prawda?

Stłumił śmiech.

– Tak, wiem. Hope będzie zachwycona. Szczególnie w zamku Kopciuszka. Nigdy tam nie byłem. W dzieciństwie wakacje spędzałem na Hawajach, Wyspach Dziewiczych, w Monako, Arubie albo na Bahamach.

– Okej – zaśmiałam się. – To brzmi jak fascynujące dzieciństwo.

– Jest całkiem w porządku, ale nigdy nie byłem w Disneylandzie, jak większość dzieci. Chcę tam



pojechać.

– Zawsze chciałam zabrać tam Hope, ale nie było mnie stać.

– Cóż, teraz nie musisz się o to martwić. Wyszukałam trochę informacji w Internecie. Wiedziałaś, że można zjeść śniadanie z księżniczką? Hope na pewno będzie się cieszyć.

– A czy ty wiesz, że musisz zrobić rezerwację przynajmniej rok wcześniej? – uśmiechnęłam się i odwróciłam do niego, siadając na nim okrakiem.

Uniósł dłoń i zaczesał mi włosy za ucho.

– Nie martw się o to. Hope zje śniadanie z księżniczką. Dopilnuję tego.

Uśmiechnęłam się, przysuwając swoje usta do jego.

– Tego jestem pewna.

Następnego ranka kochaliśmy się z Jackiem kilka razy, zanim zeszliśmy na śniadanie. Wyciągnęłam telefon z torebki i zauważyłam wiadomość od Stelli.

„Nie musisz mi dziękować. Nie ma za co. Też cię Kocham!”

Uśmiechnęłam się i pokazałam wiadomość Jackowi.

– Kiedy wy to zaplanowaliście?

– Wpadłem na Stellę w Bloomingdale, gdy odbierałem swój garnitur. Szukała swetra dla Sebastiana. Zaczęliśmy rozmawiać i poszliśmy na kawę. Tam ułożyliśmy plan – puściłem do niej oczko.

Wsiedliśmy do limuzyny, pojechaliśmy do mieszkania i czekaliśmy, aż Stella przywiezie Hope. Jak tylko weszła do środka, zobaczyła Jacka i podbiegła do niego.

– Jack! Co ty tu robisz?

– Twoja mama powiedziała mi, że chciałaś się zobaczyć, więc jestem.

Zachichotała, gdy pstryknął ją w nos.

– Będę już szła. – Stella puściła do nas oczko. – Zadzwoń później, Lorelei.

– Zadzwonię. Jeszcze raz dziękuję. – Podeszłam do niej i przytuliłam ją.

Gdy wyszła, posadziliśmy Hope na kanapie.

– Musimy ci o czymś powiedzieć, Hope – powiedziałam, głaszcząc ją po włosach.

– Mam nadzieję, że chodzi o to, że się spotykacie! – wykrzyknęła podniecona.

– Tak, Hope – odpowiedział Jack z uśmiechem.

– Tak! Wiedziałałam. Wiedziałałam, że się nigdy nie poddasz, Jack!

Oboje popatrzyliśmy na nią w szoku.

– Co masz na myśli? – spytał ją.

Odwróciła się do niego i położyła swoje małe rączki na jego policzkach.

– Jesteś księciem z bajki, Jack, a on się nigdy nie poddaje.

Nie tylko moje oczy napełniły się łzami, ale Jacka też stały się wilgotne. Przysunął ją do siebie i mocno przytulił.

– Jesteś szczególną małą dziewczynką. Co byś powiedziała na wycieczkę do Disneylandu?

Hope zrobiła wielkie oczy, patrząc na mnie, a potem z powrotem na Jacka.

– Mówisz serio, Jack? Bo to nie jest miłe bawić się uczuciami dziewczyny.

Oboje z Jackiem wybuchnęliśmy śmiechem jednocześnie.

– Mówię bardzo poważnie, Hope Flynn i nigdy nie bawiłbym się uczuciami dziewczyny.

– Tak! Kiedy? Kiedy? Kiedy jedziemy?

– Za parę tygodni. Zaraz po Święcie Dziękczynienia.

– Jesteś najlepszy. Możemy jechać, mamusi? Proszę!

– Oczywiście, że tak – uśmiechnęłam się i połaskotałam ją.

– W takim razie lepiej zacznę rezerwować wycieczkę – powiedział Jack.

- Nie chcesz, żeby zajęła się tym twoja sekretarka?
- Nie, chcę się tym wszystkim zająć sam – uśmiechnął się, pochylił i pocałował mnie.

# Rozdział 50

JACK

Zbliżało się Święto Dziękczynienia, a wraz z nim nasza wycieczka do Disneylandu. Weekendy spędzałem w mieszkaniu Lorelei, a w tygodniu przyjeżdżałem po nie rano. Odwoziliśmy Hope do szkoły, zatrzymywaliśmy się w Starbuckcie na poranną kawę, a potem razem jechaliśmy do biura. Wychodziliśmy też z Garettem i Coco oraz ze Stellą i Sebastianem.

Przekonaliśmy z Coco naszą matkę, że to już najwyższy czas, żeby poszła na emeryturę. Powiedzieliśmy jej, że, jeśli zostanie, to oboje odejdziemy z firmy i założymy własny biznes. I tak o tym myślałem, ale zdecydowaliśmy, że będzie najlepiej dla firmy, jeśli włączymy do niej sekcję Lorelei Designs. Z naszą pomocą i kontaktami ubrania Lorelei będą w sklepach na całym świecie. Złą rzeczą w tym wszystkim było to, że Lorelei nie będzie mogła być już moją sekretarką.

Garrett westchnął, gdy usiadł po drugiej stronie mojego biurka.

– No to znowu zaczynamy, Jack.

– Tym razem będzie inaczej, Garrett. Jasno widzisz, że jestem zupełnie innym człowiekiem. – Puściłem do niego oko.

Lorelei usiadła obok niego i zaśmiała się.

– Gdy będziesz miał listę kandydatek, chciałabym być przy rozmowach – powiedziała. – W ten sposób pomogę ci zdecydować, kto będzie nadawał się dla Jacka.

– Dobry pomysł. – Garrett uśmiechnął się. – Wybiorę kandydatki i dam ci znać.

Święto Dziękczynienia spędziliśmy u rodziców Lorelei. Coco i Garrett byli z rodziną Garretta. Moja matka wróciła do Paryża. Powiedziała nam, że ponieważ odeszła z firmy, to prawdopodobnie się tam przeprowadzi, do Jacques'a. Fantastycznie było słyszeć takie wieści. Naprawdę chciałem tylko, żeby była szczęśliwa i jeśli Jacques czynił ją szczęśliwą, to oboje z Coco się cieszyliśmy.

Przyjechaliśmy do Grand Floridian i zaprowadzono nas do dwóch apartamentów, które zarezerwowałem. Potrzebowaliśmy dwóch sypialni, bo chcieliśmy spędzić z Lorelei trochę czasu tylko we dwoje. Wyraz szczęścia na twarzy Hope był najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem. Była taka szczęśliwa i podekscytowana wyjazdem do Disneylandu. Miałem dla niej niespodziankę, o której nie wiedziała nawet Lorelei. Gdy rozpakowywaliśmy się w naszych pokojach, ktoś zapukał do drzwi.

– Hope, możesz otworzyć, proszę? – spytałem.

– Ja to zrobię, Jack – powiedziała Lorelei.

– Nie, kochanie. Niech ona otworzy – uśmiechnąłem się.

– Co zrobiłeś? – spytała, mrużąc oczy.

– Nic.

Hope otworzyła drzwi i pisnęła, gdy zobaczyła przed sobą Kopciuszka.

– Witaj, mała księżniczko. To ty jesteś Hope?

– Tak.

Przysięgam, że o mało się nie rozpląkała.

– Ja jestem Kopciuszek. Bardzo miło cię poznać. Przyszłam, żeby odprowadzić cię na lunch, a potem spędzić z tobą trochę czasu i oprowadzić po moim zamku. – Wyciągnęła do niej rękę.

Hope stała w drzwiach bez ruchu, a potem odwróciła się do nas z otwartą buzią, z której nie wydobyło się ani jedno słowo.

– Idź z Kopciuszkiem, Hope. Będziemy szli za tobą – uśmiechnąłem się do niej.

Wziąłem Lorelei za rękę i, gdy szliśmy za nimi korytarzem, wyszeptała mi do ucha:

– Jak to zrobiłeś? O mój Boże, Jack. Widziałeś jej minę?

– Wykonałem kilka telefonów. Nic wielkiego.

– Ile to kosztowało?

– Nie chcesz wiedzieć, kochanie. Nie chcesz wiedzieć.

Wzięła mnie pod ramię i pocałowała w policzek. Żadna cena nie była za wysoka za szczęście moich dziewczynek.

Zjedliśmy prywatny lunch z Kopciuszkiem, który potem oprowadził nas po zamku. To była cudowna wycieczka. Warta każdego pensa.

≠Trzy miesiące później

Święta Bożego Narodzenia nadeszły i minęły. To były najlepsze święta w całym moim życiu. Nadchodziła wiosna, a Lorelei miała dzisiaj urodziny.

– Dokąd idziemy? – spytała, gdy usiedliśmy na tylnym siedzeniu limuzyny.

– Zobaczysz, gdy tam dojedziemy. – Uniosłem jej rękę do ust i delikatnie pocałowałem. Tony zatrzymał się przy Sześćdziesiątej Czwartej ulicy, a Lorelei wyjrzała przez okno.

– Co my tu robimy?

– Zobaczysz – uśmiechnąłem się i złapałem ją za rękę. Wszyscy wysiedliśmy z limuzyny.

Przeszliśmy przez czarną bramę z kutego żelaza i przez piękne szklane drzwi, które prowadziły do ogromnego domu.

– Wow. Tu jest pięknie. Kto tu mieszka? – spytała Lorelei, rozglądając się po foyer.

– Mam nadzieję, że my. Cała trójka.

Zaśmiała się, a ja zmarszczyłem brwi.

– Co masz na myśli, Jack?

– Wszystkiego najlepszego, kochanie.

Jej oczy zrobiły się ogromne, gdy spojrzała na mnie. Wziąłem ją za rękę.

– Tak bardzo cię kocham, Lorelei. Chcę, żeby to był nasz dom. Ale tylko jeśli ci się podoba. Chodź, nie mogę się doczekać, żeby pokazać ci to miejsce.

– Jack, nie wiem, co powiedzieć.

– Mamusiu, chodź zobacz. Tu jest winda! – wykrzyknęła Hope.

– Zaraz przyjdę, kochanie.

Oprowadziłem Lorelei po sześciopiętrowej kamienicy. Wyraz jej twarzy, gdy wchodziła do każdego pokoju, napełniał mnie radością. Hope biegła po domu tak, jak gdyby to już był jej zamek.

– Podoba ci się, Lorelei?

– Bardzo, Jack. – Zarzuciła mi ramiona i przytuliła się mocno. – Kocham cię! Nie wierzę, że to zrobiłeś.

– Czy to oznacza, że zgadzasz się na przeprowadzkę tutaj?

– Tak, tak, tak! – powiedziała podekscytowana.

Schyliłem się i przybiłem z Hope piątkę. Lorelei popatrzyła na nas spod zmarszczonych brwi.

– Czy ona o wszystkim wiedziała?

– Tak, mamusiu. Jack przywiózł mnie tu kiedyś. Wy tłumaczył mi, że jeśli ci się tutaj spodoba, to będę musiała zmienić szkołę. Ale to w porządku! Ten dom jest piękny! Już wybrałam swój pokój.

– Jest idealny, Jack.

Elaine, agentka nieruchomości, weszła do domu i uśmiechnęła się do mnie.

– I jak, panie Sutton?

– Podoba jej się, Elaine. Bardzo.

– Wspaniale. Potrzebuję tylko pańskiego podpisu tutaj i dom jest wasz.

Wziąłem od niej dokumenty i podpisałem w kuchni.

– Witamy w nowym domu.

Miałem jeszcze jedną niespodziankę dla Lorelei na wieczór. Zostawiliśmy Hope u dziadków, a potem zabrałem ją na ostatnie piętro Empire State Building.

– Dlaczego tu przyjechaliśmy? – spytała Lorelei.

– Czemu zadajesz tak dużo pytań? Daj się po prostu ponieść, kochanie. – Pocałowałem ją w usta.

Gdy wysiedliśmy z windy, zabrałem Lorelei na bok, do rogu, żebyśmy mogli popatrzeć na jasno oświetlone miasto.

– Widok stąd jest taki piękny – powiedziała.

– Ale nie tak piękny jak ty. – Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem małe niebieskie pudełeczko, które trzymałem za plecami. – Wierzysz w bratnie dusze, Lorelei? – spytałem.

– Tak. Ty jesteś moją bratnią duszą, Jack.

– Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

– Tak – uśmiechnęła się. – Dlaczego o to pytasz?

Wziąłem ją za rękę.

– Bo, gdy cię zobaczyłem, to od razu się zakochałem. Nigdy w całym swoim życiu nie widziałem piękniejszej kobiety. Jesteś moją bratnią duszą i jedyną osobą, z którą chcę spędzić resztę życia.

– Och, Jack. – Jej oczy napełniały się łzami.

– Tak bardzo cię kocham, skarbie. Nigdy nie myślałem, że taka miłość jest w ogóle możliwa. Otworzyłaś część mnie, z której istnienia nie zdawałem sobie sprawy. I za to ci dziękuję. Razem z Hope sprawiacie, że moje życie jest pełne, a ty wypełniasz mnie. Ty, Lorelei Flynn, jesteś powietrzem, którym oddycham. Bez ciebie ani jeden oddech nie zostałby we mnie – uklęknałem na jedno kolano i wyciągnąłem przed nią otworzone pudełeczko. Położyła prawą rękę na ustach, a ja ująłem jej lewą dłoń.

– Wyjdiesz za mnie, Lorelei?

Łzy ciekły jej po twarzy, gdy przytakiwała.

– Czy to znaczy „tak”? – zaśmiałem się.

– Tak, Jack. Tak, wyjdę za ciebie.

Wsunąłem jej na palec pierścionek z białego dwukaratowego złota, pocałowałem go, wstałem i przytuliłem ją najmocniej jak mogłem.

– Kocham cię tak bardzo, że obiecuję dać ci cały świat.

– Też cię kocham. I właśnie dałeś mi świat, Jack.

Klienci restauracji zaczęli klaskać i gratulować nam, gdy wsiadaliśmy do windy.

# Rozdział 51

## LORELEI

*Sześć miesięcy później*

Był idealny, wrześniowy dzień. Nie tylko ze względu na pogodę, ale dlatego też, że wychodziłam za mąż. Przez ostatnie sześć miesięcy byliśmy bardzo zajęci przeprowadzką do nowego domu, projektowaniem sukni ślubnej i planowaniem idealnego wesela.

– Denerwujesz się? – spytała Stella, układając mój welon.

– Trochę. Ale tylko pomyśl, będziesz na moim miejscu za niecały rok.

– Wiem. Nie mogę się doczekać. Już najwyższy czas, żeby Sebastian oprzytomniał i się oświadczył.

Do pokoju weszły mama z Hope. Oczy miała wypełnione łzami.

– Mamo, nie. Nie możesz się rozkleić w dzień mojego ślubu.

Podeszła do mnie i złapała mnie za rękę.

– To są łzy szczęścia, a ty jesteś moją córką i mogę płakać, jeśli zechcę – uśmiechnęła się.

Weszła Grace, organizatorka wesela. Powiedziała, że najwyższa pora, żeby ustawiać się do ceremonii.

Braliśmy ślub o zachodzie słońca, a przyjęcie odbywało się w Lighthouse w Chelsea Piers. Zaproszonych było ponad pięciuset gości.

Gdy stałam za drzwiami na brzegu białego, ślubnego dywanu, Nick uściskał mi dłoń.

– To dobry człowiek, Lorelei.

– Wiem. – Delikatnie położyłam głowę na jego ramieniu.

Zaczęła grać muzyka. Nick odprowadził mnie do ołtarza, do mojego przyszłego męża. Był jedyną osobą, którą widziałam, gdy powoli do niego szłam. W swoim czarnym smokingu wyglądał tak przystojnie i seksownie, że nie mogłam się doczekać, kiedy będę jego żoną.

– Wyglądasz tak pięknie – wyszeptał, gdy ujął moją dłoń, którą trzymał Nick.

– Ty też.

Ceremonia przebiegła idealnie. Zwłaszcza z Hope, która wręczyła Jackowi moją obrączkę. Potem udaliśmy się na przyjęcie. Pozdrowiliśmy wszystkich gości, piliśmy, jedliśmy fantastyczne jedzenie i tańczyliśmy całą noc. Gdy razem z Jackiem rozmawialiśmy z Garrettem i Coco, przybiegła Hope i pociągnęła smoking Jacka.

– O co chodzi, kochanie? – spytał, kucając.

– Mam pytanie.

– Okej. Dawaj.

– Mogę mówić do ciebie „tato” zamiast „Jack” od teraz?

Przełknęłam ślinę, a Coco położyła rękę na moim ramieniu.

– Niczego bardziej nie pragnę, jak tego, żebyś nazywała mnie tatą, Hope. – Przyciągnął ją do siebie i przytulił, spoglądając na mnie w górę ze łzami w oczach.

Obie z Coco otarłyśmy łzy, które spływały nam po twarzach. Hope przerwała uścisk i położyła ręce na twarzy Jacka.

- Kocham cię, tatusiu.
- Ja ciebie też, skarbie. – Podniósł ją i przyciągnął mocno do siebie.
- Dlaczego płaczesz, mamusiu? – spytała.
- Jestem po prostu bardzo szczęśliwa, Hope.
- Ja też. Teraz jesteśmy prawdziwą rodziną – uśmiechnęła się.

Miesiąc miodowy spędziliśmy na Hawajach. Gdy siedzieliśmy na plaży, ciesząc się słońcem i sącząc owocowe drinki, Jack spojrzał na mnie.

- Myślę, że chcę mieć dziecko, Lorelei.
- Och? – Spojrzałam na niego w szoku. – Myślę, że wypiliśmy za dużo – roześmiałam się.
- Mówię poważnie. Myślę, że Hope powinna mieć rodzeństwo.
- Teraz? Jesteśmy małżeństwem od trzech dni, kochanie.
- Wiem. Ale pomyśl o tym. Jak cudownie byłoby mieć małe dziecko w domu.
- Myślę, że byłoby fantastycznie, ale nie jestem jeszcze gotowa.

Odetchnął z ulgą.

– Okej. Ja też. Próbowałem tylko wybadać, co sądzisz na ten temat. Widziałem, jak wczoraj w sklepie patrzyłaś na ubranka dla dzieci.

- Jack, uwielbiam takie ubranka, ale nie chcę mieć teraz kolejnego dziecka.

Pochylił się i pocałował mnie.

- Obiecuj mi coś.
- Wszystko.
- Że będziemy mieć jedno w ciągu kilku lat.
- Brzmi doskonale – uśmiechnęłam się i wróciliśmy do naszego pocałunku.

# Epilog

JACK

Mamo! Tato! Przyszedł list! – Hope wbiegła do domu, wymachując w powietrzu kopertą.

– Otwórz! – wykrzyknąłem.

Rozdarła kopertę i wyciągnęła złożoną kartkę papieru.

– Dostałam się! – podskoczyła.

– Wiedzieliśmy, kochanie. – Lorelei przytuliła ją.

– Gratulacje, Hope.

– Dzięki, tato. Nie mogę uwierzyć, że będę studiować w Parsons od jesieni.

– Masz talent po swojej mamie, kochanie. Ani przez sekundę nie wątpiliśmy, że cię przyjmą.

– Muszę zadzwonić do Grahama. Zobaczymy się później.

Lorelei podeszła do mnie i objęła mnie ramionami.

– Tak się cieszę, że zostaje w Nowym Jorku.

– Ja też, kochanie. A kim jest Graham? – spytałem.

– Jej nowy chłopak.

– Od kiedy? A co z Jace'em?

– Co się z tobą działo, Jack? Jace to przeszłość. Teraz jest Graham – zaśmiała się.

– Dlaczego jeszcze go nie poznałem?

– Wszystko w swoim czasie, kochanie.

– Wiesz, że nie lubię, jak Hope spotyka się z tymi chłopakami. Denerwuje mnie to.

– No cóż, lepiej przywyknij już teraz, bo czeka cię to jeszcze z dwiema córkami.

Westchnąłem.

– Nigdy się do tego nie przyzwyczaję, Lorelei.

I tak właśnie wyglądało moje życie. Czy narzekam? Oczywiście, że nie. Kocham moje dziewczynki nad życie. Kolekcja Lorelei odniosła sukces i rozszerzyła się o ubrania dla chłopców i małych dzieci. Szybko zrobiła karierę. Byłem z niej dumny. Magazyn był nadal na szczycie, a mnie udało się utrzymać tę samą sekretarkę, która zastąpiła Lorelei.

Dziesięć lat temu nawet nie wyobraziłbym sobie, że będę kiedyś szczęśliwym mężem kobiety moich marzeń i ojcem niesamowicie pięknych córeczek, które wyglądają dokładnie jak ich mama. Hope miała teraz siedemnaście lat, Lexi osiem, a Alyssa sześć. Nasza idealna pięcioosobowa rodzina była kompletna.

Dzień, w którym Lorelei oblała mnie kawą, był dniem, który na zawsze zmienił moje życie. Dniem, którego nie wymieniłbym za nic na świecie.

Wszedłem do kuchni, w której Lorelei razem z Madeline gotowały obiad. Kłóćąc się ze sobą, wbiegły Lexi i Alyssa.

– Jesteś głupia! – powiedziała Lexi do Alyssy.

– To ty jesteś głupia! – odpowiedziała Alyssa.

– Dziewczynki, nikt nie jest głupi, a to nie jest miłe.



Obie przebiegły naokoło mnie, usiłując złapać jedna drugą. Weszła Hope i zaczęła gonić dziewczynki dookoła kuchni, a potem spytała Lorelei, czy może zacząć stosować antykoncepcję. O mało nie dostałem zawału. Lorelei wyczuła – pomiędzy młodszymi dziewczynkami, które ganiały się i krzyczały, a Hope planującą antykoncepcję – jak poziom mojego zdenerwowania wzrasta aż pod sufit. Podeszła do mnie, objęła mnie czule i westchnęła.

– Znowu jestem w ciąży, Jack.

Uśmiechnąłem się, przytrzymując ją.

No i proszę! Moja zwariowana pięcioosobowa rodzina znowu się powiększy. Jasna strona jest taka, że może tym razem to będzie chłopiec.

# Table of Contents

[Tytułowa](#)  
[Redakcyjna](#)  
[Rozdział 1](#)  
[Rozdział 2](#)  
[Rozdział 3](#)  
[Rozdział 4](#)  
[Rozdział 5](#)  
[Rozdział 6](#)  
[Rozdział 7](#)  
[Rozdział 8](#)  
[Rozdział 9](#)  
[Rozdział 10](#)  
[Rozdział 11](#)  
[Rozdział 12](#)  
[Rozdział 13](#)  
[Rozdział 14](#)  
[Rozdział 15](#)  
[Rozdział 16](#)  
[Rozdział 17](#)  
[Rozdział 18](#)  
[Rozdział 19](#)  
[Rozdział 20](#)  
[Rozdział 21](#)  
[Rozdział 22](#)  
[Rozdział 23](#)  
[Rozdział 24](#)  
[Rozdział 25](#)  
[Rozdział 26](#)  
[Rozdział 27](#)  
[Rozdział 28](#)  
[Rozdział 29](#)  
[Rozdział 30](#)  
[Rozdział 31](#)  
[Rozdział 32](#)  
[Rozdział 33](#)  
[Rozdział 34](#)  
[Rozdział 35](#)  
[Rozdział 36](#)  
[Rozdział 37](#)  
[Rozdział 38](#)  
[Rozdział 39](#)  
[Rozdział 40](#)  
[Rozdział 41](#)  
[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)  
[Rozdział 44](#)  
[Rozdział 45](#)  
[Rozdział 46](#)  
[Rozdział 47](#)  
[Rozdział 48](#)  
[Rozdział 49](#)  
[Rozdział 50](#)  
[Rozdział 51](#)  
[Epilog](#)